



MIKE RESNICK

**powrót
egzekutora**

Przełożyli
Katarzyna Rzepka
Jacek Matwiejczyk

Prószyński i S-ka

Dla Carol, jak zwykle,

oraz dla Richarda Pottera i Andrew Rona

– dwóch Dobrych Facetów z Hollywood

Spis treści

<u>Prolog</u>
<u>Rozdział 1</u>
<u>Rozdział 2</u>
<u>Rozdział 3</u>
<u>Rozdział 4</u>
<u>Rozdział 5</u>
<u>Rozdział 6</u>
<u>Rozdział 7</u>
<u>Rozdział 8</u>
<u>Rozdział 9</u>
<u>Rozdział 10</u>
<u>Rozdział 11</u>
<u>Rozdział 12</u>
<u>Rozdział 13</u>
<u>Rozdział 14</u>
<u>Rozdział 15</u>
<u>Rozdział 16</u>
<u>Rozdział 17</u>
<u>Rozdział 18</u>
<u>Rozdział 19</u>
<u>Rozdział 20</u>
<u>Rozdział 21</u>
<u>Rozdział 22</u>
<u>Rozdział 23</u>
<u>Rozdział 24</u>
<u>Rozdział 25</u>
<u>Rozdział 26</u>
<u>Rozdział 27</u>
<u>Rozdział 28</u>
<u>Rozdział 29</u>
<u>Rozdział 30</u>
<u>Rozdział 31</u>
<u>Rozdział 32</u>
<u>Rozdział 33</u>
<u>Epilog</u>

Prolog

W małej sali o przyćmionym świetle, milę poniżej lśniącej powierzchni Delurosa VIII, stolicy rodzaju ludzkiego – Oligarchii.

– Jefferson Nighthawk otworzył oczy.

– Dobry wieczór, panie Nighthawk – odezwał się niewysoki mężczyzna w białej tunice. – Jak się pan czuje?

Nighthawk stopniowo uświadamiał sobie, że leży na długim, wąskim stole i patrzy w sufit. Niepewnie poruszył ramieniem, podniósł rękę do góry, zacisnął pięść, a następnie zaczął powoli poruszać palcami.

– Całkiem nieźle – powiedział zaskoczony.

Podniósł dłoń do twarzy i bacznie się jej przyjrzał, jakby było to coś widziane przez niego po raz pierwszy w życiu.

– Wygląda normalnie – stwierdził w końcu.

– Tak.

– A więc jestem wyleczony?

– No cóż, i tak, i nie – odpowiedział mężczyzna w białej tunice. – Sprawa jest dość skomplikowana.

Nighthawk spuścił nogi ze stołu i powoli, ostrożnie usiadł.

– Czuję się zupełnie dobrze – oświadczył. – Wygląda na to, że klon odwalił kawał dobrej roboty.

– Obawiam się, że to nie jest do końca tak, panie Nighthawk – odezwał się inny głos i Nighthawk się

odwrócił. Ujrzał krępego, brodatego mężczyznę w średnim wieku, ubranego na szaro i wpatrującego się w niego.

– Kim pan jest? – zapytał Nighthawk.

– Marcus Dinnisen z firmy Hubbs, Wilkinson, Raith i Jiminez. – Uśmiechnął się. – Jestem pańskim pełnomocnikiem.

– Zgadza się – odrzekł Nighthawk, wolno kiwając głową. – Ostatnim razem, kiedy mnie obudziliście, powiedział mi pan, że Raith nie żyje.

– Umarł ponad siedemdziesiąt pięć lat temu – odparł Dinnisen. – Jego prawnuk pracował dla firmy jeszcze parę lat temu.

– W porządku – powiedział Nighthawk – jest pan moim prawnikiem. – Odwrócił się do mężczyzny w białej tunice. – A pan, jak przypuszczam – moim lekarzem?

– W pewnym sensie – padła odpowiedź. – Nazywam się Egan. Gilbert Egan.

– Chyba już się kiedyś spotkaliśmy.

– Ponad dwa lata temu – odparł Egan.

– Jaki więc mamy rok? 5103?

– 5103 e.g. – potwierdził Egan.

– W takim razie odkryliście lek na eplazję w ciągu ostatnich dwóch lat.

– Nie, panie Nighthawk, przykro mi, ale nie odkryliśmy.

Nighthawk zmarszczył brwi, całkiem zbity z tropu. Ostrożnie dotknął twarzy opuszkami palców.

– Ale ja jestem całkowicie wyleczony. Nie ma na

mnie najmniejszej skazy!

– Nie jest pan wyleczony – zaprzeczył łagodnie Egan. – A właściwie znajduje się pan obecnie w najwcześniejszym stadium choroby. Jej objawy nie ujawniają się wcześniej niż za rok.

– O czym pan mówi?! – krzyknął Nighthawk. – Proszę na mnie spojrzeć, jestem wyleczony.

– A może to pan powinien spojrzeć na siebie – zasugerował Egan, wręczając mu lusterko.

Nighthawk uważnie przestudiował swoją nieskazitelnie przystojną twarz. Był coraz bardziej zdziwiony.

– Co się dzieje, do cholery? Wyglądam na trzydzieści pięć lat!

– Według naszych szacunków – trzydzieści osiem – rzekł Egan.

– Ależ to szaleństwo! Miałem sześćdziesiąt jeden lat, kiedy przyjęto mnie tu ponad sto lat temu!

– Proszę się uspokoić.

– To pan niech się uspokoi! – Coś w zachowaniu Nighthawka kazało obu mężczyznom cofnąć się o krok. – Chcę wiedzieć, co się tu dzieje, i to natychmiast!

– Oczywiście, panie Nighthawk. – Egan znów podszedł bliżej. – Jest pan pod wpływem środków uspokajających, które mają złagodzić szok. Wolałbym nie wyobrażać sobie, co by było, gdyby...

Nighthawk błyskawicznie chwycił Egana za kołnierz i przyciągnął ku sobie.

– Ależ ja jestem bardzo spokojny, panie Egan – powiedział Nighthawk lodowato. – A teraz mów pan!

– Doktorze Egan... – poprawił Egan, uwalniając się z uścisku Nighthawka i wygładzając pomięte ubrania. Wpatrywał się niepewnie w Nighthawka. – Wie pan, spędziłem dwa lata zastanawiając się, jak panu o tym powiedzieć, i wciąż nie wiem, jak zacząć.

Nighthawk wyglądał na zniecierpliwionego.

– Najlepiej od początku.

– Dobrze – zgodził się Egan. – Jefferson Nighthawk, znany również jako Egzekutor, znany łowca nagród Wewnętrznej Granicy, zapadł na eplazję i w 4994 roku ery galaktycznej zgłosił się do naszej placówki, aby poddać swe ciało kriolitycznej suspensji, czyli zamrożeniu. Dyspozycje, jakie zostawił, dotyczyły warunków obudzenia go ze stanu, jakiemu się poddał: miał zostać obudzony w momencie, gdy zostanie odkryty lek na eplazję.

– Jestem tutaj – odezwał się Nighthawk. – Może pan przestać odzywać się do mnie w trzeciej osobie.

– Proszę, niech mi pan pozwoli kontynuować tak, jak zacząłem – powiedział Egan. – Odnieśliśmy się z całym szacunkiem do życzeń pana Nighthawka, ale dwa lata temu dotknął nas poważny kryzys finansowy. Z powodu spirali inflacji na Delurosie VIII przychód z powierzonych nam przez Nighthawka pieniędzy nie wystarczał, aby pokryć koszt jego pobytu w naszej placówce. Pozostało nam obudzić starego, schorowanego człowieka i po prostu go wypisać. I wtedy nadzwyczajna oferta, która napłynęła do biura pana Dinisena, pozwoliła wybrnąć z tej niezwykle trudnej dla nas wszystkich sytuacji. Na jednym ze światów We-

wewnętrznej Granicy potrzebowali człowieka o umiejętnościach Egzekutora i gotowi byli zapłacić za owe umiejętności siedem milionów kredytów. Nie można było, oczywiście, zatrudnić prawdziwego Egzekutora, gdyż kiedy zgłosił się do nas, już był w krytycznym stanie. I gdyby nie suspensja kriolityczna, nie zdołałby przeżyć w tym stanie ani miesiąca dłużej. Ale my byliśmy w stanie sklonować Egzekutora i uczyniliśmy to. Koszt tego wynosił połowę sumy, jaka została oferowana. A więc mogliśmy jeszcze dołożyć ponad trzy miliony kredytów do pieniędzy znajdujących się na koncie Egzekutora.

– Wiem – odezwał się Nighthawk. – Obudziliście mnie, abym podpisał zgodę na całe to przedsięwzięcie.

– Zgadza się – odrzekł Egan. – A klon Egzekutora został skierowany na Granicę.

– Wiem – powiedział Nighthawk. – Co się wydarzyło?

– Zadanie wykonał, choć niełatwo mu to przyszło.

– Z powodu choroby?

Egan potrząsnął głową.

– Nie. Był doskonałą repliką dwudziestotrzyletniego Jeffersona Nighthawka ze wszystkimi jego fizycznymi możliwościami. Ale ponieważ sprawa stawała się nadzwyczaj pilna, mieliśmy nie więcej niż dwa miesiące, aby wszystkiego go nauczyć, zanim został wysłany. Stanowił zdumiewającą maszynę do zabijania, ale emocjonalnie nie wyszedł poza owe dwa miesiące. Okazał się całkowicie niezdolny do poradzenia sobie ze

swoimi nadzwyczajnymi możliwościami. Koniec końców został zabity, kiedy próbował pomóc kobiecie... jak by to określić... kobiecie o wątpliwej lojalności.

– Proszę się streszczać – powiedział Nighthawk.

– No więc prawda jest taka, że rząd nie zdołał zahamować inflacji. Co więcej, z powodów, w które nie chcę wierzyć, pułkownik James Hernandez, człowiek, który zamówił klona, odmówił zapłacenia reszty obiecanej sumy. Większość pieniędzy, jakie otrzymaliśmy, została wydana na stworzenie klona, a zyski, jakich się spodziewaliśmy, nie wpłynęły. – Urwał. – Nauka wciąż szuka leku na eplazję, ale jest to już kwestia niedługiego czasu, jakieś dwa, trzy lata i poszukiwania powinny zakończyć się pełnym sukcesem. Znowu jednak sytuacja pana Nighthawka jest zagrożona ze względów finansowych.

– Jeśli próbuje mi pan wmówić, że jestem kolejnym klonem, to wybrał pan wredną widownię dla bardzo złego żartu – oświadczył Nighthawk. – Pamiętam wszystko, co zrobiłem. Każdego mężczyznę, którego zabiłem, każdą kobietę, którą miałem.

– To prawda – odrzekł Egan. – Ponieważ pierwszy klon wypełnił swoją misję, zanim zginął, biuro pana Dinnisena miało więcej ofert. Wybrał najbardziej lukratywną. Ale mając w pamięci nasze wcześniejsze przedsięwzięcie, doszliśmy do wniosku, że nie możemy znowu stworzyć kogoś, kto zachowa się równie nieodpowiedzialnie i sentymentalnie jak pierwszy klon. Zatrudniliśmy więc najlepszych specjalistów z dziedziny genetyki i ostatecznie udało nam się stworzyć klon –

pana – który posiadałby całą lub prawie całą pamięć pierwowzoru.

– Nie wierzę w to – powiedział Nighthawk.

– Nie oczekiwaliśmy, że pan uwierzy – odparł Egan. – Czy czuje się pan już wystarczająco silny, by wstać?

Nighthawk zsunął się ze stołu. Nagła słabość ogarnęła jego ciało i kurczowo chwycił się krawędzi mebla.

– Co się ze mną dzieje?

– Nic – odrzekł Egan. – Używa pan mięśni, które jeszcze nigdy w życiu nie pracowały. Może pan również odczuwać zawroty głowy. – Odczekał, aż Nighthawk mógł stanąć o własnych siłach bez opierania się o stół. – Czy teraz może już pan chodzić?

– Tak mi się wydaje.

– W takim razie tedy, proszę – powiedział Egan, gdy Nighthawk i Dinnisen uformowali szereg tuż za nim. Opuściwszy pokój, dotarli do ruchomego chodnika, który zabrał ich w dół długim, oświetlonym przyćmionym światłem korytarzem.

Minawszy wiele par drzwi, dotarli w ten sposób do punktu kontrolnego, po czym się zatrzymali. Plakietka identyfikacyjna oraz siatkówka oka Egana zostały zeskanowane. Chodnik ruszył ponownie aż do następnego punktu kontroli około pięćdziesięciu jardów dalej.

Jakieś dwieście jardów dalej chodnik rozgałęział się i Egan wybrał korytarz, który odchodził w prawo. Drzwi pojawiały się teraz o wiele częściej, podobnie jak

punkty kontrolne, aż wreszcie zatrzymali się przed drzwiami nieodróżniającymi się niczym od pozostałych.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Egan, pozwalając znajdującemu się nad wejściem skanerowi zanalizować swoją siatkówkę i linie papilarne.

Drzwi rozsunęły się, ukazując okrągłą salę z umieszczonymi w jej ścianach dużymi szufladami.

– Szuflada numer 10547 – rozkazał Egan i szuflada powoli wysunęła się ze ściany na pełną długość. Pod jej półprzezroczystą pokrywą widać było zarys ludzkiego ciała.

– Prawdziwy Jefferson Nighthawk – powiedział Egan, dotykając układu kontrolnego, który sprawił, że pokrywa stała się całkowicie przezroczysta.

Nighthawk zajrzał do jej wnętrza i zobaczył wychudzonego mężczyznę o ciele straszliwie zeszpeconym złośliwą chorobą skóry. Kawałki kości przebijały skórę twarzy i dłoni. Nawet tam gdzie skóra była nie-naruszona, wyglądała tak, jakby coś czało się pod nią, zmieniając jej kolor.

– Tak to właśnie pamiętam – odezwał się Nighthawk, odwracając się.

– Zdaję sobie sprawę, jaki to musi być szok – powiedział Egan współczująco.

– Ale to moje wspomnienia. Wiem, że są moje. Są prawdziwe! – krzyknął Nighthawk, odruchowo dotykając głowy.

– Są prawdziwe, ale nie należą do pana – przewrwał Dinnisen. – Wiem, że trudno się z tym pogodzić,

ale dziś są pańskie urodziny w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa. – Umilkł na moment, podczas gdy Nighthawk zmagał się z tym, co usłyszał. Następnie dodał:

– Fizycznie jest pan trzydziestoosmioletnim mężczyzną wolnym od choroby.

– Prawie wolnym – poprawił Egan. – Pojawiła się już, ale jeszcze się nie przebudziła.

– Ale przecież zapadłem na nią, zbliżając się do sześćdziesiątki – powiedział Nighthawk. – Dlaczego mam ją już teraz, kiedy jestem o dwadzieścia lat młodszy?

Egan wzruszył ramionami.

– Jest pan genetycznie podatny na tę infekcję. Ponieważ zdobyliśmy tkankę i krew z ciała Nighthawka, zanim zapadł on na eplazję, pierwszy klon był całkowicie zdrowy z wyjątkiem podatności na tę chorobę. Użyliśmy tej samej próbki, ale ponieważ stworzyliśmy osobnika starszego, choroba już zdążyła się rozwinąć. Jest to prawdopodobnie skutek technik przyśpieszania procesu starzenia, jakie zastosowano w laboratorium. – Urwał. – Powinienem jeszcze dodać, że skoro ma pan obecnie trzydzieści osiem lat, starzenie będzie przebiegało zwykłym rytmem, nie przyśpieszonym.

– Ostatni klon nie zapadł na chorobę?

– Nie, ale on zginął w bardzo młodym wieku – odpowiedział Egan. – Z pewnością jednak zapadłby na nią, jeśli tylko żył wystarczająco długo. Z tą, a nie inną konstrukcją genetyczną wydaje się to czymś nieuniknionym.

– W porządku – powiedział Nighthawk. – Następne pytanie: dlaczego właśnie ja... on... dlaczego mam trzydzieści osiem lat?

– Mogliśmy stworzyć Nighthawka w dowolnym wieku, jednak zdecydowaliśmy się na wiek, w którym był u szczytu swoich możliwości.

– Byłem szybszy i silniejszy jako dwudziestodwulatek – odparł Nighthawk.

– Za dużo hormonów – powiedział Dinnisen. – Sprawily, że ostatni Nighthawk zawiódł. Chcemy Egzekutora, nie testosteronowego dzieciaka.

– Dobrze – odezwał się Nighthawk – a teraz przejdźmy do meritum: co się ze mną stanie, kiedy już zarobię wystarczająco dużo pieniędzy, aby utrzymać go przy życiu?

– Otrzyma pan nową tożsamość – gdyż jest sprawą oczywistą, że prawdziwy Egzekutor nadal będzie posiadał prawa do swoich dóbr osobistych, a także inwestycji – i będzie pan mógł żyć długo i szczęśliwie. Nikt nie weźmie pana za niego, ponieważ świat nie oglądał go od ponad wieku.

– A co z moją eplazją?

– Jeśli nauka znajdzie lekarstwo na jego chorobę, to z pewnością będzie też w stanie wyleczyć pańską – oświadczył Egan.

– A pan z pewnością posiada wystarczające zdolności, aby móc zarobić na leczenie – dodał Dinnisen.

– Ile to będzie kosztowało?

– Przez następne kilka lat jakieś pół miliona kredytów. Za ponad dziesięć lat być może już sto tysięcy.

W ciągu pierwszego ćwierćwiecza będziemy umieli uodparniać organizm już na poziomie zarodkowym, a więc może to być suma około dziesięciu kredytów za jeden zarodek.

Nighthawk nie odzywał się przez dłuższą chwilę. Wreszcie odwrócił się do Dinnisena, który bardzo źle znosił spojrzenie niemal bezbarwnych oczu swojego rozmówcy.

– Wie pan, co o tym myślę? – odezwał się Nighthawk.

– Cóż takiego?

– Myślę, że to wszystko jest jedną, wielką kupą gówna.

– Słucham pana?

– Może i jestem stulecie do tyłu, ale cały czas mamy do czynienia z ogromną galaktyką i tysiącami zabójców czy też różnorodnych łowców nagród na Wewnętrznej Granicy i pewnie około dwóch razy tyle na Obrzeżu czy Spiralnym Ramieniu.

– Nie bardzo rozumiem, do czego pan zmierza, panie Nighthawk.

– Jeśli ktokolwiek, kto płaci za moje usługi, zaangażował się w tak kosztowne i czasochłonne zadanie jak sklonowanie Egzekutora, mając tysiące innych, spośród których mógł wybierać, to szanse mojego przeżycia muszą być niewielkie. Pewnie nie przetrwam tygodnia.

– Chciał po prostu najlepszego – powiedział Dinnisen, który wyglądał na spłoszonego. – To właśnie pan.

Nighthawk ponownie zamilkł na długi czas. Następnie spojrzał na Egana.

– Niech pan poda mi coś ostrego – poprosił.

– Ostrego... – powtórzył tamten, zdumiony.

– Nóż, skalpel, cokolwiek.

Egan bez powodzenia przetrząsnął kieszenie.

– Nic nie szkodzi – powiedział Nighthawk. Podszedł do wciąż otwartej szuflady, przycisnął kciuk do krawędzi i przeciągnął po niej palcem, kalecząc głęboko opuszek.

– Skaner – zażądał.

Egan wskazał bez słowa czerwone, mieniające się mechaniczne oko.

Nighthawk podszedł do urządzenia, wytarł krew z kciuka i podniósł do skanera.

– Czy mam tu jakąś oficjalną nazwę lub numer? – spytał.

– Po prostu Klon Numer Dwa Jeffersona Nighthawka, numer seryjny 90307 – odparł Egan.

– Doskonale, a więc proszę powiedzieć tej maszynie, że to jest odcisk kciuka Klona Numer Dwa Jeffersona Nighthawka o numerze seryjnym 90307. Ta bliźna będzie mnie odróżniała od jakiegokolwiek innego Nighthawka czy też jego sklonowanej wersji, jeśli taki pomysł przyjdzie wam do głowy w przyszłości.

– Urządzenie słucha i już wie – rzekł Egan.

– Świetnie. A teraz chcę, żebyście zawiadomili tego, kto płaci, że cena właśnie wzrosła o pół miliona kredytów. Kiedy się już zgodzi – a zrobi to, bo w przeciwnym razie dawno już znalazłby kogoś tańszego –

powiedzcie mu, że chcemy zapłaty z góry. Następnie przelećcie pieniądze na konto, do którego będę miał dostęp tylko ja, zabezpieczenia mają reagować tylko na mój głos i odcisk kciuka.

– My już ustaliliśmy dość pokaźną sumę – zaprotestował Dinnisen. – Windowanie ceny niemal w ostatniej chwili nie jest etyczne.

– Pan się martwi o etykę, ja z kolei niepokoję się, czy starczy mi pieniędzy, aby walczyć ze śmiertelną chorobą, kiedy jest jeszcze we wczesnym stadium. Będę potrzebował również operacji plastycznej, aby zbytnio go nie przypominać.

– To on będzie z pewnością potrzebował operacji plastycznej – rzekł Egan. – Niech pan tylko na niego spojrzy. Nie może przecież straszyć ludzi.

Nastąpiła pełna napięcia cisza.

Wreszcie Dinnisen pokiwał głową na znak zgody.

– Zrobię, co tylko będę mógł, panie Nighthawk.

– Jestem pewien, że tak – odrzekł Nighthawk. – W przeciwnym razie ja nie zrobię tego, co będę mógł.

– Czy to jakaś groźba? – zapytał Dinnisen.

– Ależ skąd, to jedynie stwierdzenie faktu.

Ponownie nastąpiła długa chwila ciszy.

– Mam nadzieję, że to, co powiem, nie obrazi pana – odezwał się Dinnisen – ale z pańskim poprzednikiem o wiele łatwiej się współpracowało.

– Oczywiście, że tak – odparł Nighthawk. – Bo był niemowlęciem w ciele dorosłego mężczyzny. Ja natomiast jestem Egzekutorem.

– Wiem o tym. I właśnie dlatego musi pan spełnić

warunki kontraktu. Nasz klient wyłożył miliony kredytów na samo stworzenie Egzekutora.

– Zatem będzie w stanie wyłożyć następne pół miliona, aby utrzymać mnie przy życiu po zakończeniu zadania.

– A jeśli tego nie zrobi?

Nighthawk się uśmiechnął. Był to uśmiech, który przyprawił Dinnisena o ciarki.

– Po pierwsze, gdyby miał kogoś, kto potrafiłby mnie zmusić do zrobienia tego, czego zrobić nie chcę, to w ogóle by mnie nie potrzebował.

– Słuszna uwaga – zgodził się Dinnisen, nerwowo odwzajemniając uśmiech.

– Cieszę się, że tak wspaniale się rozumiemy – powiedział Nighthawk. – Jak tylko pieniądze zostaną zdeponowane, będziemy mogli usiąść wreszcie do konkretnej rozmowy, czyli ilu to ludzi mam za nie zabić.

– Być może nikogo – powiedział Dinnisen.

– To oficjalnie, a nieoficjalnie?

– Myślę, że jak na jeden dzień życia dość już wrażeń – odezwał się Dinnisen. Wstał i podszedł do drzwi. – Jutro znowu porozmawiamy.

– My też możemy już iść? – zapytał Egan, kiedy Dinnisen zniknął za drzwiami.

– Za chwilę – odparł Nighthawk, podchodząc do szklanej szuflady, aby spojrzeć ostatni raz na prawdziwego Nighthawka. – Chryste! Ja... on... wygląda okropnie.

– Eplazja jest okropną chorobą.

Nighthawk wpatrywał się w zniekształcone, wychudłe ciało.

– Długo czekałeś – powiedział miękko. – Wiem, co to dla ciebie znaczy. Nie zawiodę cię.

Chwilę jeszcze stał w zupełnej ciszy, następnie odwrócił się do Egana.

– W porządku, chodźmy zobaczyć świat.

Rozdział 1

Jefferson Nighthawk stał jakieś dwieście jardów od płonących tarcz strzelniczych, trzymając w dłoni pistolet laserowy. Jego twarz wykrzywiał grymas niezadowolenia.

– Pięć celnych strzałów na sześć w czasie 4,13 sekundy – oznajmił Ito Kinoshita, mały żylasty mężczyzna, który stał obok. – Znakomicie.

Nighthawk potrząsał głową.

– Do dupy. Ustaw je jeszcze raz.

– Jesteś pewien, że nie chcesz odpocząć? Próbujemy tak już od ponad godziny.

– Nie, dopóki nie zrobię tego tak jak trzeba. – Popatrzył na zielony, wiejski krajobraz. – Nie odnoszę wrażenia, abyśmy kogokolwiek spłoszyli. Zdziwiłbym się, gdyby w promieniu pięciu mil był w ogóle jakiś osadnik.

– Masz sto procent skuteczności, kiedy strzelasz z tej swojej Piszczalki czy z broni ostrej. A strzelając z lasera, masz jakieś pięćdziesiąt procent, a nawet do pięciu trafień na sześć. No i jesteś już dwa razy szybszy. Powiedziałbym, że jak na jeden poranek odwaliłeś kawał dobrej roboty.

– To właśnie laserem posługuję się najczęściej – odpowiedział Nighthawk, marszcząc brwi na widok tarcz strzelniczych. – Robi najmniej hałasu i jest najłżejszy. I to nie pięć z sześciu tarcz właśnie trafiłem.

Oznacza to pięciu przeciwników na sześciu, którzy do mnie mierzą, i ten szósty właśnie mnie zabił.

– Jesteś perfekcjonistą.

– W moim fachu nikt nie dożyje dwudziestki, jeśli nim nie jest.

– Jak często trenowałeś, kiedy byłeś...? – Kinoshita urwał, próbując znaleźć właściwe słowo.

– Żywy? – zapytał Nighthawk drwiąco.

– Powiedzmy, aktywnie działający w swoim fachu.

– Niezbyt regularnie. Ale byłem przyzwyczajony do swojego ciała i do swojej broni. Szczerze mówiąc, te pistolety nie zmieniły się aż tak bardzo od czasów, kiedy ich używałem. – Wskazał na kilka sztuk broni leżącej przed nim na stole. – Ale trzeba przyznać, że są lepsze. Różnica ta jest sprawą dość istotną. Broń jest idealna, ale co do mojego ciała... Trzeba je do niej przyzwyczaić.

– W czym problem?

– Kiedy miałem dwadzieścia osiem lat, złamałem rękę – wytłumaczył Nighthawk. – Do tej pory nie zdałem sobie sprawy, że tamto wydarzenie wpłynęło na sposób, w jaki trzymałem broń. Ta drobna różnica wydaje się czymś bez znaczenia. Może jednak spowodować, że nie trafię. A to już nie jest błahostka.

Kinoshita dał znak tablicy kontrolnej i kolejnych sześć tarcz wyrosło przed nimi.

Nighthawk wpatrywał się w nie przez chwilę, a następnie wycelował i wystrzelił. Dał się słyszeć cichy szum i w chwilę później wszystkie tarcze stanęły w

ogniu.

– Jaki czas? – zażądał.

Kinoshita sprawdził automatyczny czytnik.

– 3,86 sekundy.

Nighthawk położył laser obok innych pistoletów.

– Lepiej. Niezbyt dobrze, ale lepiej. – Odwrócił się do Kinoshity. – Chodźmy się czegoś napić. Spróbujemy jeszcze raz po południu, a jutro popracujemy nad szybkim wyciąganiem broni. Zmiatanie sześciu tarcz w trzy sekundy na nic się nie zda, jeśli samo wyciągnięcie broni zabiera kilka sekund.

Wkroczyli na starannie wypielegnowany, ruchomy chodnik, który zabrał ich w małą podróż obok dużego, kanciastego budynku głównego, stojącego w samym środku ogrodzonego terenu. Dziesiątki imponujących wyglądem machin zajmowało się podłożem, zmiatając opadłe liście i atomizując je, kosząc szeroki trawnik do wysokości dokładnie dwóch cali i rozpylając środki owadobójcze. Jakiś robot porządkowy opuszczał właśnie jeden z bungalowów i kierował się ku następnemu.

– Ilu ludzi może pomieścić to miejsce? – spytał Nighthawk.

Kinoshita wzruszył ramionami.

– Dwanaście bungalowów plus budynek główny. Może jakieś czterdzieści osób. Każdego dnia przebywa tu trzech, czterech pracowników firmy i ich różnych ras utrzymanki. A podczas przyjęć widywałem tu do trzystu osób. – Urwał. – Teraz oczywiście z wyjątkiem nas i szefa nie ma tu nikogo. Robią, co mogą, by za-

pobiec próbie podkupienia ciebie.

– Czy to tu właśnie trenowałeś ostatniego klona?

– Nie. Firma Dinnisena kupiła ten teren zaledwie rok temu.

Dotarli do budynku zajmowanego przez Nighthawka. Drzwi same rozsunęły się zaraz po identyfikacji wchodzących. Kinoshita skierował się prosto do kuchni.

– Na co masz ochotę?

– Woda albo kawa – odparł Nighthawk.

– Mamy piwo i whisky.

– Nie piję alkoholu, kiedy pracuję. Poza tym – dodał – nie wiem, jak zareagowałoby moje ciało, i wolałbym nie eksperymentować, dopóki wszystkie odruchy się nie unormują.

– To twoje ciało. Jak możesz nie wiedzieć?

– Nigdy jeszcze nie miałem w ustach alkoholu. Ostatnim razem, kiedy byłem w tym wieku, prawdopodobnie mogłem pić whisky litrami. Teraz czuję, że mój organizm ma dużo do nadrobienia.

Kinoshita kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego udało ci się przeżyć tak długo – powiedział. – Jesteś bardzo ostrożny. Myślisz o wszystkim.

– Bycie łowcą nagród to nie tylko pewna ręka – odrzekł Nighthawk, kiedy Kinoshita zamówił dwie wysokie szklanki z wodą z lodem. – A szczególnie tam, na Granicy. A propos, kiedy zjawi się tu Dinnisen?

– W każdej chwili. Obiecał, że będzie późnym rankiem.

- Świetnie.
- Czy pojawił się jakiś problem? – zapytał Kinoshita, niosąc szklanę dla Nighthawka.
- Być może.
- O co chodzi?
- Nie kupuję tej jego gównianej historyjki – odparł Nighthawk. – Mam do niego mnóstwo pytań. – Wychylił połowę szklanki jednym łykiem, po czym spojrzał na Kinoshitę. – Chyba że ty zechcesz na nie odpowiedzieć?
- Nie ja – odrzekł Kinoshita. – Pełnię tylko funkcję twojego trenera. Co mnie śmieszy, gdyż już jesteś dwa razy lepszy ode mnie i znasz możliwości swojego ciała o wiele lepiej niż ja.
- To ty trenowałeś ostatniego klona?
- Tak... ale to było dziecko w ciele mężczyzny. Musiałem go nauczyć, jak się trzyma broń, jak miazdżyć czaszkę, wszystkiego. – Kinoshita spojrzał na Nighthawka z niekłamanym podziwem. – Ale nie ma niczego, czego mógłbym nauczyć ciebie, Egzekutorze.
- Ależ oczywiście, że jest – odpowiedział Nighthawk. – W pokoju obok znajduje się komputer. Technika poszła znacznie do przodu przez ostatnie sto lat. Nawet nie wiem, jak się go włącza.
- A czego stamtąd potrzebujesz?
- Akt Egzekutora? Jestem pewien, że są chronione, ale ty przecież pracujesz dla organizacji. Powinieneś wiedzieć, jak się tam dostać.
- Kinoshita zmarszczył brwi.
- Po co ci to?

– Dwa lata temu organizacja wysłała klon Egzekutora w przestrzeń i – o ile mi wiadomo – wykonał zadanie, do którego go stworzono, a nikt w firmie nie kiwnął nawet palcem, żeby go uratować. Mnie to się nie przydarzy. Jeśli odkryję, że nie można im ufać – a tak mi się zdaje – wtedy nie wpakuję się w tarapaty, z których tylko oni będą mogli mnie wyciągnąć. Chcę się dowiedzieć o ostatnim klonie, ile się tylko da: co robił, gdzie i jak to robił, kogo zabił i dlaczego.

– Wątpię, abym mógł dostać się do wszystkich akt i dowiedzieć się tego, czego żadasz – zastrzegł się Kinoshita. – Ale będę mógł dostarczyć ci trochę wiadomości, posługując się własnymi aktami. Cały problem w tym, że informacje te kończą się na tym, jak wyrusza on na Granicę.

– To chyba lepsze niż nic – doszedł do wniosku Nighthawk. – Czy za udostępnienie mi tych danych może coś ci grozić?

– Nie sądzę, aby było w nich coś nadzwyczaj tajnego – powiedział Kinoshita, przechodząc do następnego pokoju. – A poza tym, jeśli już miałbym wybierać, to wolałbym zdrzeć z Dinnisenem niż z tobą.

Kinoshita otworzył plik z danymi, po czym zostawił Nighthawka sam na sam z komputerem, aż do momentu gdy pojawił się Dinnisen.

Nighthawk podniósł oczy znad komputera, gdy Dinnisen wchodził do bungalowu. Wyłączył urządzenie i przeszedł po błyszczącym dywanie utkany z egzotycznych włókien. Kiedy dotarł do krzesła dostosowującego kształt do siedzącej na nim osoby, usiadł.

Dinnisen i Kinoshita wkrótce do niego dołączyli w małym, przytulnym pokoju. Dinnisen zajął miejsce naprzeciw Nighthawka, a Kinoshita stał.

– No i jak daje pan sobie radę? – zagadnął prawnik.

– Jeszcze parę tygodni i będę gotowy.

– Aż tyle czasu jeszcze potrzeba?

– Po prostu chcę być pewien, że mogę chronić pańską inwestycję jak należy – odrzekł Nighthawk.

– Moją inwestycję? – spytał zaskoczony Dinnisen.

– Czyli siebie.

– Wydawało mi się, że wyjaśniłem już, iż tu czas jest najbardziej istotną kwestią.

– Przetrawianie to najistotniejsza kwestia – powiedział Nighthawk. – Czas jest sprawą drugorzędną.

Dinnisen odwrócił się do Kinoshity.

– Czy on naprawdę potrzebuje jeszcze dwóch tygodni?

– To nie jego decyzja – przerwał Nighthawk.

– Pański poprzednik był o wiele miłszą osobą – powiedział Dinnisen, nie starając się ukryć irytacji.

– I zapewne dlatego już nie żyje.

– Nie podoba mi się pańska postawa, panie Nighthawk.

– Nic mnie to nie obchodzi, panie Dinnisen. Nie ruszę się stąd, dopóki nie będę do tego gotów.

– Powiedziano mi, że wszyscy trzej pańscy przeciwnicy z wczorajszych treningów zostali odesłani do szpitala. Jak długo zamierza się pan jeszcze przygotowywać? Czy nie mógłby pan przynajmniej nie wkładać

całej siły w walki treningowe?

– Właśnie dlatego, że to robił, ci trzej jeszcze żyją
– wtrącił Kinoshita.

Dinnisen wpatrywał się przez moment w Nighthawka, po czym wzruszył ramionami.

– W porządku – powiedział. – Dwa tygodnie. – Wzjął głęboki oddech, powoli wypuścił powietrze i znów próbował być czarujący.

– Jak się tu panu podoba?

– Bardzo – odrzekł Nighthawk. – Selamundi wydaje się całkiem miłym światem.

– Na dodatek oddalonym zaledwie dwa systemy od Delurosa, co jest bardzo wygodne – zauważył Dinnisen. Pochylił się do przodu.

– Czy czegoś panu trzeba? Innej broni? Ubrania ochronnego? Czegokolwiek?

– Owszem.

– Zamieniam się w słuch.

– Odpowiedzi.

– Czego?

– Całe to polowanie, na jakie mnie wysyłacie, cuchnie.

– Zapewniam pana...

– Proszę mi oszczędzić zapewnień – odezwał się Nighthawk. – Chcę prawdy.

– Powiedziałem wszystko, co musi pan wiedzieć.

– Nawet pan nie zaczął i nie zamierzam narażać życia, dopóki pan tego nie zrobi.

– Zacznijmy jeszcze raz – powiedział Dinnisen z irytacją. Wyciągnął małeńki projektor holograficzny

wielkości długopisu i na środku pokoju ukazał się wizerunek szczupłej młodej blondynki.

– Kasandra Hill, córka Kasjusza Hilla, gubernatora Peryklesa V, została porwana przez rewolucjonistę Ibn ben Khalida. – Hologram młodej kobiety został zastąpiony przez następny, ukazujący przystojnego mężczyznę około trzydziestki, o brutalnym wyrazie twarzy.

– Zaopatrzyłem pana w kilkadziesiąt hologramów przedstawiających ich oboje i powiedziałem, że prawdopodobnie ukrywają się na Wewnętrznej Granicy. Dostarczono panu tyle pieniędzy, że zaspokoją wszelkie potrzeby. Dostanie pan do dyspozycji własny statek kosmiczny. Ito będzie panu towarzyszył aż do momentu, gdy nadrobi pan wszelkie zaległości związane z postępowaniem nauki w ciągu ostatniego stulecia. Czego jeszcze mógłby pan chcieć?

– O, bardzo wiele – odparł Nighthawk. – Na początek, dlaczego ja?

– Bo pan jest najlepszy – stwierdził Dinnisen. – Lub też był pan kiedyś.

– Niewystarczająco dobry – powiedział Nighthawk. – Gubernator Peryklesa V ma do dyspozycji wszelkie bogactwa swojej planety. Może wysłać marynarkę wojenną i wyznaczyć nagrodę, która zainteresuje setki łowców nagród. W końcu będzie musiał zapłacić tylko jednemu z nich. – Urwał. – Ale ktoś już zapłacił, aby mnie stworzyć – i zapłacono więcej, niż warta jest dziewczyna. Chcę wiedzieć dlaczego?

– Uratowanie Kasandry to tylko część pańskiego

zadania – odpowiedział Dinnisen nieco zbity z tropu. – Drugą częścią jest zabicie Ibn ben Khalida.

– A więc to on jest osobą wartą tyle forsy, nie ona – rzucił sardonicznie Nighthawk. – Wyrazy współczucia dla pogrążonego w bólu ojca.

– Jest pogrążonym w bólu ojcem – powiedział Dinnisen.

– No pewnie – ironizował Nighthawk. – A jeśli jedynym sposobem na zabicie Ibn ben Khalida będzie również zabicie jej?

Dinnisen westchnął.

– Wtedy zabijesz ich oboje.

– Tak, pewnie, że ten polityk kocha swoją córeczkę – rzekł Nighthawk. – Cóż za ulga wiedzieć, że nic się nie zmieniło przez ostatnie sto lat. – Umilkł. – Do diabła, gdybym był na jej miejscu, wybrałbym Ibn ben Khalida bez chwili wahania. Może zresztą wcale nie została porwana.

– Proszę posłuchać – odezwał się Dinnisen. – Wolałby oczywiście, aby uratował pan jego córkę i przywiózł ją całą i zdrową. To idealny scenariusz.

– Za długo był pan prawnikiem. Nie potrafiłby pan wydusić ani jednego sensownego zdania, nawet jeśli zależałoby od tego pańskie życie. – Nighthawk zapalił bezdymne cygaro. – W porządku, przymkniemy oczy na motywy, jakie kierowały tatusiem, kiedy podejmował tak dramatyczną decyzję. Moim zadaniem jest uratować ją i zabić jego, i to właśnie spróbuję zrobić. – Urwał. – Musi być jakimś ważnym rewolucjonistą, skoro jego śmierć jest tak ważna. Ilu ludzi liczy

jego armia?

– Nie wiem – odparł Dinnisen. – Wielu.

– Tyłu, że Kasjusz Hill tak naprawdę nie przypuszcza, aby ktokolwiek połazczył się na tę nagrodę?

– Jeśli chodziłoby o samą dziewczynę...

– Ale nikt nie wystąpi przeciwko Ibn ben Khalidowi. – Było to stwierdzenie, nie pytanie.

– Wątpię. Ma swoich informatorów na terytorium całej Granicy. Nikt nie mógłby przeniknąć do jego organizacji. – Dinnisen wpatrywał się w Nighthawka. – Z wyjątkiem pana. To jeden z powodów, dla których Hill złożył nam tę propozycję. Nie tylko jest pan najlepszy w tym, co robi, ale na dodatek nie słyszano o panu od ponad stu lat. Jego agenci nie będą wiedzieć, kim pan jest. Nie będą podejrzewać, że jest pan łowcą nagród ani kimś, kto pracuje dla Kasjusza Hilla.

– Za mało pan policzył – odezwał się Nighthawk.

– Co?

– Jeśli Hill boi się wystąpić przeciw ludziom Ibn ben Khalida z własnymi siłami obronnymi, to stanowczo za mało mu pan policzył za moją usługę.

– To nie jest kwestia strachu. To kwestia kosztów i legalności. Wpływy administracji Peryklesa V nie sięgają daleko na Wewnętrznej Granicy, a nawet gdyby tak było, to wyposażenie ludzi na taką misję kosztowałoby miliardy.

– Tym bardziej widzę powody, dla których należałoby zażądać trzy razy więcej. Jeśli inną możliwością byłoby włożenie miliardów w operację militarną, bez gwarancji, że się powiedzie i że zobaczy swoją córkę

całą i zdrową, to i tak by zapłacił.

– Nie ma pan chyba zamiaru znowu zmieniać warunków umowy.

– Nie, mam wszystko, czego potrzebuję – oświadczył Nighthawk. – Ale jak na cwane go prawnika głupio się pan targuje, panie Dinnisen. To zastanawiające.

– Zapewniam pana...

– Już pan to powiedział. A teraz wracajmy do bardziej przyziemnych interesów. Czy było kolejne żądanie okupu?

– Nie. Nic od momentu tragedii na Roosevelcie III.

– Niech się upewnię, czy wszystko rozumiem. Ibn ben Khalid skontaktował się z Hillem przez pośredników, wyjaśnił, że porwał jego córkę, i zażądał dwóch milionów kredytów za jej wypuszczenie. Hill wysłał swojego człowieka z okupem na Roosevelta III, tak jak było to ustalone. Gdy tylko człowiek ów wylądował, został zabity, a pieniądze ukradzione. Czy tak?

Dinnisen skinął głową.

– Zgadza się.

– Czy jest jakiś dowód na to, że to Ibn ben Khalid za to odpowiada?

– A kto inny mógłby to zrobić?

– Ktoś, kto połaszczył się na dwa miliony kredytów gotówką.

– To był na pewno on, daję na to słowo.

– Nie ufam żadnemu pańskiemu słowu – odparł Nighthawk. – Właściwie, dopóki mi pan nie powie, skąd Hill wiedział, że to właśnie Ibn ben Khalid porwał

jego córkę, nie zamierzam wierzyć, że on rzeczywiście za tym stoi. Mógł być po prostu zwyczajnym oportunistą i słysząc o zaginięciu dziewczyny, spróbował wyrwać te dwa miliony od zboląłego tatka, podczas gdy ona żyje gdzieś z kimś na kocią łapę. Nie byłby to pierwszy przypadek tego typu, że jakiś cwaniak tak zablefował.

Dinnisen sięgnął do kieszeni, wyciągnął stamtąd mały kryształ i rzucił w stronę Nighthawka.

– Tu jest duplikat hologramu pierwszego żądania okupu. Dostałem go dziś rano.

– Dobra, widzę Ibn ben Khalida – powiedział Nighthawk, patrząc na kryształ. – Jest pan pewien, że ta dziewczyna to nie żadna aktorka ani sobowtór?

– Wszystkie analizy potwierdzają jej tożsamość.

– Później przejrę – oznajmił Nighthawk, kładąc kryształ na stole.

– Jeśli dowiemy się czegoś więcej, dopilnuję oczywiście, aby otrzymał pan kopię.

– Świetnie. I wszystko, co macie pod hasłem Hill.

– Ależ dostał pan wszystko.

– Chodzi mi o ojca, nie o córkę.

– Chodzi panu o Kasjusza Hilla? – zdziwił się Dinnisen. – Dlaczego?

– Przecież jest w to zamieszany. Więc dlaczego nie?

Dinnisen wzruszył ramionami.

– Jak pan sobie życzy. Każę to przesłać jeszcze tego popołudnia. – Urwał. – Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

- Jeśli się jakieś pojawią, pan pierwszy je pozna. Prawnik odwrócił się do Kinoshity.
- A jak tam jego postępy?
- Jest najszybszym i najcelniejszym strzelcem, jakiego dane mi było oglądać, i to niezależnie od broni, której używa – odparł Kinoshita. – Powinienem dodać, że cały czas jest niezadowolony ze swoich wyników. To prawdziwy Egzekutor.
- Czyli jest wyjątkowo uzdolnionym zabójcą.
- A pan wyjątkowo uzdolnionym prawnikiem – powiedział Nighthawk. – Jakie to ironiczne, prawda?
- Co?
- Ratuje pan winnych od stryczka – powiedział Nighthawk. – A potem mnie się płaci, bym ich z powrotem wsadził za kratki.
- Nie znosi mnie pan od chwili, gdy otworzył pan oczy. Dlaczego? Co ja właściwie takiego zrobiłem w ciągu tych czterech dni pańskiego życia?
- Mnie? Nic.
- W takim razie o co chodzi? – zapytał prawnik.
- Wysłał pan mojego poprzednika bez żadnego przygotowania, aby wykonał zadanie.
- To nonsens. Wiedział, co ma robić.
- Ach, wiedział, kogo ma zabić. Ale nie wiedział, jak ma żyć, a wy nie daliście mu wystarczająco dużo czasu, aby się nauczył. Może i nie byłoby nic groźnego w tej metodzie, jeśli pozostałby tu w Oligarchii, gdzie obowiązuje prawo i gdzie są prawnicy, ale tam na Granicy było to równoznaczne z wyrokiem śmierci. I myślę, że doskonale o tym wiedzieliście. A nawet byli-

ście świetnie przygotowani również na taką możliwość, że jeśli udałoby mu się jednak wrócić, to zginałby z waszych rąk.

– Z naszych rąk? Do diabła! Wynajęlibyśmy go znowu. Był cennym towarem.

– No cóż, ja jestem człowiekiem, a nie towarem – rzekł Nighthawk. – Wydaje się panu, że będziecie mnie mogli w przyszłości tak po prostu wynająć?

– Firma Hubbs, Wilkinson, Raith i Jiminez była by zaszczycona, mogąc reprezentować pana w tego typu przedsięwzięciach. Ale podejrzewam, że jest pan na to zbyt niezależny. Nie sądzę, żeby były jakiegokolwiek widoki na długotrwałą współpracę.

– Zgadza się.

– Jakies pytania, zanim stąd wyjdę? – rzucił Dinnisen.

– Tylko jedno – powiedział Nighthawk. – Wspomniał pan o statku dla mnie.

– Tak, oczywiście, będzie miał pan statek do dyspozycji. Pan Kinoshita pomoże panu w sprawach technicznych, aż do momentu gdy nauczy się pan nim kierować.

– Gdzie on jest?

– Mają go sprowadzić jeszcze dziś wieczorem lub jutro rano.

– Świetnie. Kiedy już wystartujemy, dam znać, gdzie mnie znaleźć.

– Pańskim celem jest Innisfree III – powiedział Dinnisen.

– Koniec końców, tak – odrzekł Nighthawk. Dwaj

pozostali mężczyźni spojrzeli na siebie pytająco. – Mam jeszcze do załatwienia pewną niedokończoną sprawę. To nie zabierze mi wiele czasu.

– Niedokończoną? Po stu dziewięciu latach?

Nighthawk wyrzucił reszkę bezdymnego cygara, zapalił następne i zignorował pytanie.

Rozdział 2

Jesteś pewien, że chcesz mi towarzyszyć? – spytał Nighthawk, opuszczając statek i rozglądając się po porcie kosmicznym.

– Ufam ci – odparł Kinoshita.

– Przecież dopiero co mnie poznałeś.

– Sformułuję to więc nieco inaczej. – Uśmiechnął się. – Pokładam ogromne zaufanie w klanie Jeffersonów Nighthawków. – Urwał. – Jestem twoim najwierniejszym fanem oraz instruktorem twego poprzedniego wcielenia.

– Zatem wiesz, co sprowadza mnie na tę planetę?

– Nie trzeba być geniuszem, by się tego domyślić.

– Skoro tak, to chodźmy.

Skierowali się do najbliższego pojazdu, którym udali się do głównego terminalu portu. Po przybyciu na miejsce Nighthawk, nie oglądając się na Kinoshitę, wszedł do pierwszej wolnej kabiny odprawy celnej.

– Nazwisko? – spytał komputer, skanując jednocześnie siatkówkę, kościec i uzębienie Egzekutora.

– Jefferson Nighthawk.

– Poproszę o paszport.

Nighthawk przekazał tytanowy dysk.

– Cel wizyty?

– Turystyczny.

– Sześć lat temu nasz system odwiedził inny Jefferson Nighthawk, który miał identyczny układ siat-

kówki oraz, jeśli nie liczyć blizny na pańskim kciuku, takie same linie papilarne. Był tylko szesnaście lat młodszy od pana.

– Nie interesuje mnie to – odrzekł Nighthawk.

– Według mych obliczeń istnienie dwóch osób o identycznym nazwisku i układzie siatkówki jest statystycznie niemożliwe – powiedziała maszyna.

– Czy ten drugi Jefferson Nighthawk nadal tu przebywa?

– Nie, gdyż zginął na Solio II.

– Więc to nie mogłem być ja, nieprawdaż?

– Nie twierdzę, że to był pan – odparł komputer. – Po prostu podobieństwo jest zadziwiające.

– Co teraz? – spytał Nighthawk.

– Jestem upoważniony do natychmiastowej oceny sytuacji po przełączeniu się na szósty poziom oprogramowania. Właśnie jestem w trakcie wykonywania tej operacji.

Nighthawk uzbroił się w cierpliwość i czekał aż komputer, chrobocząc i pikając, podejmie decyzję co do jego osoby.

– Jak długo zamierza pan tu zostać? – spytał komputer po chwili przerwy.

– Dzień, może dwa.

– To raczej niewiele czasu na zwiedzanie planety – zauważyła maszyna.

– Czy krótkie wizyty są zakazane?

– Oczywiście, że nie – odparł komputer. Przerwał na chwilę. – Pańskie dane są w jak najlepszym porządku. Chciałbym jeszcze dodać, że oficjalnym środ-

kiem płatniczym na tej planecie są kredyty Oligarchii. Jeśli posiada pan funty Dalekiego Londynu, dolary Marii Teresy lub ruble Nowego Stalina, to można je wymienić w banku znajdującym się w porcie kosmicznym. Wszystkie inne waluty, łącznie z szylingami Kenyatty IV z sąsiedniego systemu, powinien pan zostawić na statku, gdyż są tutaj uznawane za nielegalne i nie zdoła ich pan wymienić w żadnym banku.

– Rozumiem.

– Karą za zakup lub sprzedaż jakiegokolwiek ilości, nawet minimalnej, zakazanych leków bądź narkotyków jest śmierć. Żadne prawne odwołanie się od tej decyzji nie jest możliwe.

– Rozumiem.

– Atmosfera planety składa się w siedemnastu procentach z tlenu, osiemdziesięciu jeden azotu, a dwa pozostałe procenty to śladowe ilości innych pierwiastków. Ciężenie równe jest 1,06 standardu ziemskiego. Jeśli nasza grawitacja lub atmosfera może negatywnie wpłynąć na stan pańskiego zdrowia, proszę o tym teraz powiedzieć. Otrzyma pan wówczas odpowiednie urządzenie podtrzymujące życie.

– Jestem zdrów jak ryba.

– Zatem witam pana na planecie Solio II.

Drzwi na odległym końcu korytarza rozsunęły się, przepuszczając Nighthawka. Kinoshita już na niego czekał.

– Czemu trzymano cię tak długo?

– Nie jestem pierwszym Jeffersonem Nighthawkiem, który tu wylądował. Na dodatek z takimi samy-

mi liniami papilarnymi i układem siatkówki.

– Sądysz, że to ich zaalarmowało? – spytał Kinoshita. – Czy celnicy dadzą znać, że jesteś na planecie?

– Dlaczego mieliby to robić? – zdziwił się Nighthawk. – Jestem chyba ostatnią osobą w tej przeklętej galaktyce, którą spodziewają się tu zobaczyć. Poza tym Jefferson Nighthawk zginął kilka lat temu, nie widzę więc powodu, by komputer był specjalnie uczulony na moją osobę.

– Zatem co teraz robimy?

– Ponieważ nie uśmiecha mi się atakowanie budynków rządowych, gdzie znajduje się główna kwatera sił bezpieczeństwa i mnóstwo uzbrojonych ludzi, zamierzam dowiedzieć się, gdzie Hernandez mieszka, je, gdzie mogę go znaleźć samego lub prawie samego. – Zastanawiał się przez chwilę. – Sądzę, że wielkie miasto znajdujące się pięć mil stąd to stolica, ponieważ to jedyny port kosmiczny planety. Pojedziemy tam, poszastam pieniędzmi na lewo i prawo i wkrótce znajdzie się ktoś, kto udzieli mi potrzebnej informacji.

– Tak po prostu?

– Najprostszy sposób jest zwykle najlepszy.

Nighthawk i Kinoshita skierowali się do wyjścia. Następnie złapali prom kursujący do miasta i chwilę potem mknęli parę cali nad ziemią, pozostawiając za sobą brązowawy, płaski i monotony krajobraz.

Wysiedli w centrum miasta, lesie prostokątnych stalowo-szklanych budynków z ulicami przecinającymi się według regularnego wzoru. Zgodnie z oczekiwa-

niem Nighthawka zdobycie potrzebnych informacji zajęło niecałą godzinę. Później znalazł się w pobliżu niewielkiej, eleganckiej restauracji usytuowanej tuż przy jednej z głównych ulic.

– Naprawdę zamierzasz tam wejść? – spytał Kinoshita.

– Dlaczego nie? – odparł Nighthawk. – Jest teraz pora obiadowa. Albo już tam jest, albo niedługo się zjawi. – Przerwał na chwilę. – Wiesz, jak wygląda?

Kinoshita potrząsnął przecząco głową.

– Nigdy nie miałem z nim do czynienia, nie widziałem też jego hologramu.

– Nieważne. To miejsce odwiedzają biznesmeni i biurokraci. Zauważę go, jeśli będzie w mundurze.

– Może on nie jada tu codziennie?

– Złożę mu wówczas dzisiejszej nocy wizytę w domu. Jednak wolałbym spotkać go tutaj.

– Tu jest więcej świadków – zauważył Kinoshita.

– To prawda, lecz za to słabsza ochrona.

– Jesteś tego pewien?

– Prawie na sto procent – powiedział Nighthawk, podchodząc do drzwi. – Cóż, istnieje tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

– Tu jest około pięćdziesięciu osób – wyszeptał Kinoshita, kiedy Nighthawk zatrzymał się w drzwiach.

– Niektórzy z nich na pewno są uzbrojeni.

– Nic na to nie poradzę. – Nighthawk wzruszył ramionami, rozglądając się jednocześnie po restauracji. Na koniec jego wzrok spoczął na umundurowanym mężczyźnie, który wraz z dwoma innymi oficerami sie-

dział w odległym kącie sali. – To musi być on.

– Nie widziałeś go wcześniej – rzekł Kinoshita. – Jak możesz być tego pewien?

– Jest tu najwyższym rangą oficerem – odparł. – Usiądź przy stoliku znajdującym się w połowie drogi między nim a drzwiami i pilnuj moich tyłów.

– Nie rozumiem.

– Jest najpotężniejszym człowiekiem na Solio II – wyjaśnił Nighthawk. – Wierz mi, oprócz tych dwóch w tej sali znajdują się z pewnością inni ochraniarze. Zabij każdego, kto sięgnie po broń.

– Ale... – zaczął Kinoshita, lecz Nighthawk spokojnym krokiem zmierzał już w kierunku oficera. – Czy mogę się przysiąść? – Usiadł, nie czekając na odpowiedź.

– Czy ja pana znam? – zapytał wojskowy, przyglądając się mu z uwagą.

– To zależy – odparł Nighthawk. – Nazywa się pan James Hernandez?

Mężczyzna skinął głową.

– Ma pan zatem nade mną przewagę.

– I nadal jest pan pułkownikiem. Nie awansowano pana w ciągu tych dwóch lat.

Hernandez nie spuszczał z Nighthawka wzroku.

– Czyżbyśmy spotkali się dwa lata temu?

– W pewnym sensie. – Nighthawk się pochylił. – Przyjrzyj mi się dobrze, pułkowniku Hernandez.

– Nighthawk! – wykrzyknął po chwili Hernandez. Odwrócił się do dwójki towarzyszących mu ludzi. – Zostawcie nas na chwilę samych.

– Ależ panie pułkowniku... – usiłował zaprotestować jeden z nich.

– Wszystko w porządku – zapewnił ich Hernandez.

Dwaj oficerowie niechętnie przesiedli się do pobliskiego stolika.

Hernandez wyjął cygnijskie cygaro, zapalił i spojrział na Nighthawka.

– Jest pan dużo starszy – zauważył. – Bardzo słusznie. – Przerwał na chwilę. – Przypuszczam, że pańscy przyjaciele z Delurosa VIII przysłali pana w sprawie pieniędzy?

Nighthawk potrząsnął głową.

– Nie, jestem tu całkowicie prywatnie.

– Naprawdę? – rzekł Hernandez. – Przydałby mi się taki człowiek jak pan.

– Tak samo jak mój poprzednik?

– On był dzieckiem udającym Egzekutora – powiedział pogardliwie Hernandez. – Pan jest prawdziwy, a przynajmniej na takiego wygląda. – Uśmiechnął się. – Moglibyśmy robić wspólnie interesy.

– Jakie? Wyrzynać populacje całych planet? – Nighthawk odwzajemnił uśmiech.

– Na początek moglibyśmy zacząć od trzech, czterech osób, które ostatnio sprawiały mi nieco kłopotu.

– Tylko tylu?

– Czy wyglądam na człowieka, który ma dużo wrogów?

– Szczerze mówiąc, sądziłem, że przez ten czas uczyniono pana generałem. Na pewno więcej niż

trzech czy czterech ludzi przeszkadza panu w osiągnięciu wymarzonego celu.

– Znalazłem już odpowiednią marionetkę na stanowisko gubernatora. Manipuluję nią, jak chcę – odparł Hernandez. – Nie chciałem, by to mną interesowała się prasa i ewentualni skrytobójcy. Wolę rządzić planetą z ukrycia. – Uśmiechnął się paskudnie. – Dlatego nie jestem gubernatorem ani nawet generałem.

– Bardzo mądrze.

– To jak – powiedział Hernandez – będziemy współpracować?

– Właściwie, to mam tu zadanie do wykonania – odparł Nighthawk.

– Już panu mówiłem – Hernandez zmarszczył brwi – jeśli przysłano pana w sprawie zapłaty...

– Nie przysłano.

– Zatem co pana tu sprowadza?

– Pomyśl trochę, pułkowniku Hernandez. Co pan uczynił mojemu poprzednikowi?

– Zabiłem go – odparł Hernandez – gdyż on usiłował zabić mnie. – Wstrzymał na chwilę oddech. – Chyba nie poczuwa się pan do lojalności względem klona, którego nigdy pan nie widział i który na dodatek zginął, zanim pana stworzono? – dodał pełnym niedowierzania głosem.

Nighthawk spojrzał zimno w oczy pułkownika.

– Nie zabił pan mojego ojca, brata czy syna – powiedział w końcu. – Zabił pan kogoś znacznie mi bliższego. Zabił pan mnie. Młodszą, mniej doświadczoną wersję, lecz to byłem ja. – Nighthawk nie spuszczał

wzroku z Hernandeza. – Z góry założył pan, że ta misja powinna zakończyć się moją śmiercią. Więc wykorzystał mnie pan, a kiedy nadarzyła się okazja, zgładził.

– Nie pana – bronił się Hernandez. – Zabiłem kogoś innego, pańską wersję, której pan nigdy nie znał!

– To był Jefferson Nighthawk, a ja nie lubię, gdy ktoś zabija Jeffersonów Nighthawków.

– Rozumiem. Nie zabiję pana ani tej okropnej maskary, z której pana sklonowano.

– Pan nie pojmuje – powiedział Nighthawk. – Nie zjawilem się tu, by żądać dotrzymania obietnicy, lecz po zapłatę. A tylko w jeden sposób może pan zapłacić za zabicie Jeffersona Nighthawka.

Hernandez rozejrzał się szybko po sali.

– Nie ujdiesz stąd z życiem.

– Być może, ale ty, pułkowniku, nie dowiesz się już o tym.

– Może dojdziemy jeszcze do porozumienia – zaproponował Hernandez, podczas gdy jego oczy gorączkowo wyszukiwały rozproszonych po sali ochroniarzy. – Pańscy zwierzchnicy sądzą, że jestem im dłużny parę milionów kredytów. Udajmy się do mojego biura. Jestem pewien, że potrafimy się dogadać co do zaległej sumy.

– Już panu mówiłem. Nikt z Delurosa nie kazał mi tu przyjechać.

– Więc te pieniądze mogą być pana.

– Nie chcę ich – oświadczył stanowczo Nighthawk.

– W takim razie dlaczego prowadzimy tę rozmo-

wę? Mógł pan po prostu wejść i mnie zastrzelić.

– Chciałem, byś znał powód swej śmierci, byś zdał sobie sprawę, że nie jest ona przypadkowa. A zginiiesz, Hernandez, ponieważ wykorzystałeś, zdradziłeś, a następnie zamordowałeś Jeffersona Nighthawka. To wszystko.

Nighthawk wstał, płynnym ruchem wyciągnął pistolet laserowy i nagle między oczyma Hernandeza pojawiła się skwiercząca, wypalona dziura. Jakaś kobieta krzyknęła, kiedy martwy pułkownik zwałił się na ziemię. Nighthawk, tym samym płynnym ruchem, obrócił się i zabił dwóch oficerów siedzących przy sąsiednim stole.

I podczas gdy oniemiały Kinoshita wodził przerażonymi oczyma za Nighthawkim, ten, uosobienie spokoju w całym tym zamieszaniu, wyłowił trzech kolejnych mężczyzn z tłumu i posłał im syczący promień lasera. Następnie rozejrzał się po sali, lecz nie dostrzegając u nikogo bohaterskich zapędów, podszedł do Kinoshity, chwycił go za ramię i oszołomionego wyprowadził z restauracji. Z chwilą gdy opuścili lokal, Nighthawk odwrócił się i na wszelki wypadek stopił za pomocą pistoletu laserowego zamek drzwi.

– Jesteś dokładnie taki, jak o tobie opowiadają – powiedział Kinoshita, kiedy znaleźli się za rogiem następnej ulicy. Przystanął i spojrzał z podziwem na Nighthawka. – W życiu nie widziałem czegoś podobnego!

– Nie zatrzymuj się. Na pewno jest tam tylne wyjście i zapewne wkrótce przypomną sobie o nim.

– Co teraz?

– Wracamy do portu kosmicznego – odparł Nighthawk i przyspieszył kroku, by złapać wolny pojazd, który pojawił się właśnie w zasięgu wzroku. – A tak przy okazji, dzięki za pilnowanie moich tyłów – powiedział ironicznie.

– Nie widziałem, żeby ktoś wyciągał broń – bronił się Kinoshita.

– Szybko byś zginął, gdybyś na to czekał. Człowiek tak potężny jak on wynajmuje tylko najlepszych.

– Dobra, miał więc parę aniołów stróżów w cywilu rozstawionych w różnych miejscach lokalu. Ale jak, do diabła, wiedziałeś, którzy to byli?

– Nie wiedziałem.

– Ale...

– Każdy, kto schował się pod stołem lub siedział spokojnie, był normalnym cywilem. Ten zaś, kto sięgał do wewnętrznej kieszeni, był wrogiem.

– A jeśli sięgali tylko po portfel?

– To, rzekłbym, wybrali bardzo nieodpowiedni moment – odparł Nighthawk po tym, jak dotarli do portu i otworzyły się drzwi pojazdu.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że... – zaczął Kinoshita.

– Zamknij się – przerwał mu Nighthawk. – To nie czas ani miejsce na takie dyskusje – dodał, widząc jego pytające spojrzenie.

Kinoshita zamilkł, lecz wyobrażał sobie coraz to inne scenariusze wydarzeń, jeden bardziej ponury od drugiego. Ku jego zdumieniu dotarli do portu bez przeszkód i wkrótce opuścili system Solio, lecąc z

prędkością światła.

Instruktor nalał sobie drinka, po czym przez długą chwilę patrzył na swego spokojnego, zrelaksowanego towarzysza. I wówczas chyba po raz pierwszy dotarło do niego, z kim tak naprawdę podróżował. Dla Nighthawka było to normalne, proste zadanie, nic, czym można by się chełpić lub o czym warto by śpiewać pieśni.

Po prostu praca.

W tym momencie ogarnęła Kinoshitę radość, że nie jest jednym z wrogów Egzekutora.

Rozdział 3

Nighthawk siedział przy panelu sterowniczym, sącząc drinka ze zmutowanych owoców i patrząc na ekran. Wreszcie spojrział na Kinoshitę.

– Na jakiej planecie mam cię wysadzić?

– Myślisz, że sam dasz sobie radę ze statkiem? – odezwał się Kinoshita.

Nighthawk uśmiechnął się.

– Stery wyglądają nieco inaczej, a kuchnia przyrządza trochę lepsze posiłki. Jeśli poza tym wynaleźli coś jeszcze, do tej pory umknęło mojej uwadze. Jeśli dobrze pamiętam, mówisz: „Proszę mnie zabrać – dajmy na to – na Bindera X” i tak jak kiedyś masz wolne przez jakieś dwa dni, podczas których statek wykonuje twoje polecenie.

– No cóż, dokonali jednak pewnych ulepszeń. Dzisiaj, jeśli statek napotka deszcz meteorów, nie zwraca ci głowy pytaniem o dalsze instrukcje. Sam daje sobie z tym radę, ominie je, a następnie automatycznie naprowadzi się na poprzedni kurs.

– Wielkie mi rzeczy! – powiedział Nighthawk. – Moim zdaniem burze jonowe są atrakcją, która sprawia, że się człowiek nie zanudzi na śmierć, lecąc w nadprzestrzeni.

– Dzisiejsze statki są też szybsze.

– W moich czasach można było pokonać odległość całej cholernej galaktyki w niespełna miesiąc, a

jeśli nie miało się ochoty wyglądać przez okienka czy grać w szachy z komputerem pokładowym, można było zdecydować się na Głęboki Sen. Więc jaka to różnica, że można przebyć teraz tę samą odległość w ciągu dwudziestu siedmiu zamiast dwudziestu dziewięciu dni?

– Może i niewielka – przyznał Kinoshita. – Ale jeśli coś jest bliskie perfekcji, to wówczas każde ulepszenie wydaje się niewielkim postępem.

– Wszystko pięknie – rzekł Nighthawk – ale wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie: Gdzie cię wysadzić?

– Nigdzie.

Nighthawk spojrzał na niego.

– Chciałbym polecieć z tobą dalej – ciągnął Kinoshita.

– By mnie pilnować z polecenia Marcusa Dinnisena?

Kinoshita potrząsnął głową.

– Zbyt długo siedziałem w Oligarchii. Czas wrócić na Wewnętrzną Granicę.

– Oszalałeś – skwitował Nighthawk. – Jeśli szanse nie wynosiłyby setki do jednego przeciwko powodzeniu tej misji, nie sądzisz chyba, żebym został skłonowany?

– Wierzę w ciebie.

– Brawo! Ale ja nigdy nie dobieram sobie partnerów. Cały szmal idzie dla mnie.

– Mam wystarczająco dużo pieniędzy – powiedział Kinoshita.

– Nikt nie ma wystarczająco wiele.

– Słuchaj! Powiem to wprost. Byłem kiedyś łowcą nagród i obrońcą prawa. I to cholernie dobrym. Bardzo się szczyliłem moimi osiągnięciami. – Przerwał, próbując niezręcznie wyrazić coś pomiędzy uwielbieniem a kultem bohaterstwa. – Ty jesteś najlepszy spośród wszystkich, których widziałem, może nawet najlepszym, jaki się kiedykolwiek urodził. Chciałbym móc obserwować cię przy robocie.

– Mam już wystarczająco dużo kłopotu, chroniąc siebie. Nie będę w stanie zadbać o twoje bezpieczeństwo.

– Umiem się sam o siebie zatroszczyć – powiedział Kinoshita. – I mogę ci się przydać.

– Tak jak to zrobiłeś w restauracji? – Nighthawk uśmiechnął się sardonicznie.

– Nigdy przedtem nie widziałem cię w akcji. Chciałem się przekonać, jak naprawdę jesteś dobry, więc postanowiłem się przyglądać i pomóc ci tylko wtedy, gdybyś tego rzeczywiście potrzebował. – Przerwał. – Trzeba naprawdę nie byle czego, aby mi zaimponować. Ale jeśli chodzi o ciebie, jestem pod wrażeniem. Jesteś nawet lepszy, niżby to wynikało z książek, jakie o tobie napisano. – Spojrzał Nighthawkowi prosto w oczy. – Następnym razem wesprę cię. To już się nie powtórzy. Obiecuję.

Nighthawk patrzył uważnie na Kinoshitę, gdy tamten wiercił się nerwowo na krześle.

– I lepiej, do diabła, żeby się nie powtórzyło – rzekł w końcu.

– A więc lecę z tobą? – spytał Kinoshita.
– Jak na razie, tak.
– Dzięki. Jestem twoim dłużnikiem.
– Świetnie – powiedział Nighthawk. – Zaczynj płacić.

– Słucham?

Nighthawk dotknął swego czoła palcem wskazującym.

– Mam tu wspomnienia całego życia. Ale są już o cały wiek przeterminowane. – Urwał. – Na przykład wydaje mi się, że największy burdel Wewnętrznej Granicy to Madame Zygia na Tecumsehu IV, ale – o ile mi wiadomo – jest nieczynny od jakichś dziewięćdziesięciu lat.

– Rozumiem, o co ci chodzi – powiedział Kinoshita.

– No więc, czy Madame Zygia wciąż jeszcze istnieje?

– Madame Zygia?

– O tym właśnie rozmawiamy.

– Nie wiem – odparł Kinoshita. – Nigdy nie słyszałem o tym miejscu.

– Dowiedz się – powiedział Nighthawk. – A jeśli już nie istnieje, sprawdź, gdzie w takim razie znajduje się największy.

– Słyszałem, że na Barriosie II mają jeden bardzo duży.

– Wielogatunkowy?

Kinoshita wzruszył ramionami.

– Naprawdę nie umiem ci powiedzieć.

- Dowiedz się – powtórzył Nighthawk.
 - Dobrze – odparł Kinoshita i dodał: – Skąd takie nagłe zainteresowanie burdelami?
 - Nie jest bynajmniej nagłe, a poza tym w tej chwili właśnie tam się kierujemy.
 - Teraz?
 - Teraz.
 - Czemu nie wylądować na najbliższej planecie z atmosferą tlenową? Nie sądzę, żeby istniał jakikolwiek świat na Wewnętrznej Granicy niemający burdelu.
 - Nighthawk potrząsnął głową.
 - Nie szukam jakiegokolwiek burdelu.
 - Ależ znajdę ci luksusowy – zapewnił go Kinoshita.
 - Nie o to mi chodziło. Potrzebuję największego, a nie najlepszego.
 - Czego ty właściwie chcesz?
 - Już ci powiedziałem – odrzekł Nighthawk, rozpierszając się wygodnie w fotelu, kładąc nogą na panelu sterowania i zamykając oczy. – A teraz zobaczmy, czy potrafisz znaleźć dla mnie te informacje.
 - To jakiś test?
 - Zrób to, nie gadaj.
- Kinoshita westchnął i zaczął przedzierać się przez dane, docierając także do tych ezoterycznych. W końcu znalazł informacje, z których wynikało, że Madame Zygia jest już niczym więcej, jak tylko wspomnieniem, i że „największym burdelem Wewnętrznej Granicy jest Pałac Gomory, który znajduje się na Barrios II”. Poleciał statkowi wziąć kurs na system Barrios,

wyszedł do kuchni pokładowej, aby zamówić lunch, ale cały czas zachodził w głowę, dlaczego, jeśli Egzekutor był uzależniony od międzygatunkowego seksu, nie ma o tym żadnej wzmianki w jego biografii.

Rozdział 4

System Barrios leżał w bardzo dogodnym miejscu, na głównym szlaku łączącym Terrazane, olbrzymią planetę znajdującą się na obrzeżach Oligarchii, z należąca do Wewnętrznej Granicy Grupą Quinellusa.

System składał się z czternastu planet, z czego osiem było gazowymi olbrzymami, cztery dawno opuszczonymi światami górniczymi, a atmosfera trzynastej składała się głównie z amoniaku. Lecz sam Barrios II tętnił życiem, choć kiedyś była to po prostu stacja paliwowa. Z chwilą odkrycia na nim plutonu planeta wybiła się na czołowe miejsce pośród górniczych światów systemu, a kiedy wyczerpały się drogocenne złoża, Barrios przerzucił się na rolnictwo, stając się w niedługim czasie spichlerzem pół tuzina przyległych systemów. Na koniec, dzięki dogodnemu położeniu i stale rosnącej populacji, stał się prężnym centrum finansowym, obracającym setkami różnych walut i oferującym rzadkie towary pochodzące z Wewnętrznej Granicy.

Jednym z charakterystycznych miejsc Barrios II był Pałac Gomory, bez wątpienia największy dom publiczny na Granicy i niewykluczone, że najstarszy. Daleko mu jednak było do osławionej świątyni luksusu, Aksamitnej Komety, której klienci rekrutowali się spośród najzamożniejszych osób galaktyki. Jednakże Pałac Gomory był dobrze prowadzonym interesem, wy-

różniającym się raczej rzetelnością obsługi niż finezją. Choć jego początki były dość skromne, w przeciągu stu lat swego istnienia lokal, w którym się mieścił, przeszedł parę przeróbek, został rozbudowany i obecnie zajmował cały budynek. Niektórym mieszkańcom, a kiedyś ich rodzicom i dziadkom, nie w smak była jego obecność, lecz ponieważ Pałac Gomory przynosił ogromny dochód, większy niż jakakolwiek inna firma, może z wyjątkiem oddziału Banku Delurosa VIII, władze nie śpieszyły się, by go zamknąć, przynajmniej tak długo, jak płacił podatki.

Nighthawk spojrział na główne drzwi wejściowe, kiedy razem z Kinoshitą zbliżali się do budynku.

– Wygląda niezbyt imponująco – zauważył.

– Przecież ci mówiłem, że nie robi wrażenia – bronił się Kinoshita. – Mogliśmy zatrzymać się na Polluksie IV.

– Nie narzekam, to było tylko spostrzeżenie. Odpowiada mi to miejsce.

– Dlaczego?

– Ponieważ w największym burdelu jest największy wybór.

– Z kolei najlepszy burdel oferuje najlepszy wybór – marudził Kinoshita. – A taki znajduje się czterdzieści pięć lat świetlnych stąd.

– Ten w zupełności wystarczy.

– Nie wiem, co za perwersyjne rzeczy chodzą ci po głowie, ale jedno jest pewne. Mogłeś o nie zadbać w bardziej luksusowych warunkach na Polluksie IV.

– Wątpię – odparł Nighthawk.

– Może ten lokal ci odpowiada, we mnie jednak wywołuje odruch wymiotny.

– Nieważne. Nie spędzimy tu dużo czasu, więc nie będziesz miał okazji do skorzystania z ich usług.

Kinoshita popatrzył na niego z zaciekawieniem.

– Zostań przy barze i wypij drinka, może dwa. Powinienem wrócić, zanim skończysz.

– Może i masz rację.

– He?

– Jeśli z ciebie taki szybki zawodnik, to szkoda byłoby lecieć na Polluksa IV.

Uśmiech rozbawienia przemknął po twarzy Nighthawka, gdy dotarli do drzwi wejściowych, które stopiły się przed nimi i zmaterializowały ponownie z chwilą, kiedy przeszli do wielkiego holu. Na ścianach wisały kopie obrazów, a przy jednej ze ścian znajdował się długi, oświetlony bar. Kilku mężczyzn siedziało w dyskretnie umiejscowionych budkach, wybierając osoby na wieczór.

Do Nighthawka i Kinoshity, którzy właśnie zamawiali drinki, zbliżyła się madame, kobieta w średnim wieku. Jej twarz nosiła wciąż ślady dawnej urody.

– Witam w Pałacu Gomory – powiedziała. – Nie widziałam tu panów wcześniej.

– To nasza pierwsza wizyta – odparł Kinoshita.

– Czy macie jakieś specjalne życzenie?

– Raczej nie.

– Może zatem kogoś specjalnego? – kontynuowała kobieta, uśmiechając się znacząco.

– Tego nie wykluczam – odparł Nighthawk. – Co

może pani zaproponować?

– Mamy do wyboru tak dużą liczbę dziewczynek, że niestety nie mogą ustawić się przed panami w linii – odparła madame. – Za to możecie je panowie obejrzeć na hologramie.

– To wystarczy – odparł Nighthawk. – Zobaczymy je zatem.

– Większość klientów woli dokonywać wyboru w zaciszu kabiny.

– Mój przyjaciel wpadł tu tylko na coś mocniejszego, a ja nie jestem nieśmiały.

– Jak pan sobie życzy. – Madame wzruszyła ramionami.

Dotknęła małego guziczka przy bransolecie i nagle pojawił się niewielki, unoszący się parę cali nad barem, hologram wspaniałej rudowłosej kobiety. Nighthawk nie wykonał jednak żadnego gestu, więc po chwili hologram zniknął zastąpiony innym.

Kiedy w ten sposób obejrzano czterdzieści hologramów, zarówno Kinoshita, jak i madame zaczęli się zastanawiać, kogo tak naprawdę szuka Nighthawk. A znalazł tę osobę dopiero na czterdziestym pierwszym hologramie.

– Proszę zatrzymać.

Kinoshita spojrział z niedowierzaniem na hologram.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknął.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ona waży ze trzysta funtów. A poza tym przyjrzyj się jej uważnie, nie jest człowiekiem.

Nighthawk spojrział na madame.

– Wybieram ją.

– Obawiam się, że nie jest to możliwe. Obecnie przebywa w szpitalu.

– Czy są tu inne, hm...?

– Kobiety z Balatai? – dokończyła za niego. – Tylko jedna, gdyż jest to rzadka rasa.

– Tak mi powiedziano.

– W związku z tym są droższe.

– Ile?

Madame spojrzała na niego, jakby oceniając zasobność jego portfela.

– Tysiąc dwieście kredytów? – powiedziała, ni to pytając, ni odpowiadając.

Nighthawk, nie mówiąc ani słowa, patrzył na nią, aż w końcu wyraźny niepokój odbił się na twarzy madame.

– Pan jest tu po raz pierwszy, tak? – spytała w końcu.

– Tak.

– Niech będzie zatem równy tysiąc. – Urwała na chwilę. – Można u nas także płacić funtami Dalekiego Londynu, dolarami Marii Teresy lub rupiami Nowego Bombaju. Jednak wówczas za wymianę pobieramy pięć procent prowizji. Jeśli macie panowie jakąś inną walutę, to musicie wymienić ją w banku.

– Może być tysiąc kredytów.

Madame zwróciła się w stronę Kinoshity.

– A pan? Będzie pan zadowolony z naszej usługi.

– Nie wątpię w to – odpowiedział gorzko mały

człowiek. – Zostanę jednak przy barze i zaczekam na przyjaciela.

– Jak pan sobie życzy.

– Wcale tego sobie nie życzę – burknął pod nosem Kinoshita.

– Proszę pokazać mi drogę – powiedział Nighthawk. – A ten pan niech pije na mój rachunek.

– Proszę bardzo – odparła i poprowadziła Nighthawka długim, okrytym półmrokiem korytarzem. Wkrótce po przejściu przez jedne drzwi znaleźli się w innym budynku. Następnie, korzystając z windy powietrznej, udali się na trzeci poziom.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała madame, podchodząc do nieoznakowanych drzwi. – Oplatę musi pan uiścić teraz. Ewentualny napiwek zostanie bezpośrednio przekazany tej pani.

Wyciągnęła przenośny komputer, który wprowadził do rejestru układ siatkówki i odcisk kciuka Nighthawka, by mniej więcej po dziesięciu sekundach zasygnalizować, że operacja zakończyła się pomyślnie.

– Życzę dobrej zabawy – powiedziała madame i skierowała się z powrotem do windy.

Nighthawk spojrział na drzwi w poszukiwaniu klamki, nie mogąc jej jednak znaleźć, powiedział:

– Przejście. – Drzwi wsunęły się w ścianę, a z chwilą gdy znalazł się wewnątrz pomieszczenia, zamknęły się.

W rogu pokoju, ubrana w coś czarnego, koronkowego i dość skąpego leżała na łóżku kobieta. Na pierwszy rzut oka wydawała się zwykłą ludzką istotą,

jednak nawet niezbyt baczny obserwator już po chwili zauważyłby, że choć jej rasa wywodziła się z ludzkiego pnia, to jednak już od kilku pokoleń musiała ewoluować w nieco inną stronę.

Miała okrągłe, pozbawione płatków uszy i wszystkie palce tej samej długości. Źrenice jej nie były okrągłe, tak jak u ludzi, lecz pionowe. Stopy miały po cztery palce. Z kolei jej kolana i łokcie były nienaturalnej wielkości, wyglądały tak jakby były spuchnięte.

Nighthawk patrzył na nią, nie ruszając się z miejsca. Kobieta kilkakrotnie przybrała wyzywające pozy, lecz widząc, że to zupełnie nie skutkuje, zaczęła przyglądać się Nighthawkowi równie bacznie jak on jej.

– W porządku – powiedziała mniej więcej po minucie milczenia. – O co chodzi?

– Po prostu kupiłem cię na noc.

– Dlaczego? – odparła. – Przecież nie chcesz skorzystać z moich usług.

– Wprost przeciwnie. Chcę, i to nawet bardzo – zaprzeczył Nighthawk.

– Wiesz, że mnie nie okłamiesz. Jestem kobietą z Balatai.

– Wiem o tym.

– Dlaczego zatem kupiłeś mój czas, skoro nie chcesz się ze mną kochać? – spytała.

– Ponieważ chciałbym zaproponować ci hm... nieco bliższą współpracę, a nie wiedziałem, jak inaczej mógłbym się z tobą skontaktować.

– Doprawdy, nie wiem, o co ci chodzi – odparła. –

Przecież już złożyłaś propozycję madame i została ona zaakceptowana. Inaczej byś się tu nie znalazł.

– To była propozycja dla niej. Ta będzie dla ciebie.

– O co ci, do diabła, chodzi? – zdziwiła się. – Nie pragniesz mnie bardziej niż ja ciebie.

– Chyba nawet mniej – stwierdził Nighthawk. – Posłuchasz mnie w końcu czy nie?

– Zapłaciłaś przecież za mój czas. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli lubisz spędzać czas, gadając, to nie marnuj go. Zaczynaj. I uważaj, bo zaczniesz się denerwować.

– Irytować – poprawił ją.

– Złość, irytacja, żadna różnica. I tak na koniec zawsze dostaję w skórę.

– Nie skrzywdzę cię – powiedział Nighthawk. – Zastanów się dobrze, przecież możesz się dowiedzieć, czy mówię prawdę.

Przez długą chwilę przyglądała się mu uważnie.

– W porządku, nie kłamiesz – powiedziała w końcu. – Mów zatem, a ja zamieniam się cała w słuch.

– Jestem Jefferson Nighthawk. Czy to nazwisko coś ci mówi?

– Nie. A powinno?

– Niekoniecznie. Czasem nazywano mnie także Egzekutorem.

– Pamiętam, że będąc jeszcze małą dziewczynką, czytałam o nim różne opowiadania.

– O mnie.

– To nie mogłeś być ty. – Kobieta z Balatai usia-

dła na brzegu łóżka i spojrzała na niego pełnym ciekawości i niedowierzania wzrokiem. – On od ponad wieku nie żyje.

– Sprawdź mnie zatem. Czy kłamię?

– Nie. – Uniosła w zdziwieniu brwi, – Lecz równie dobrze możesz być szalony. A wariaci z reguły wierzą w to, co mówią.

– Jest w tym trochę prawdy – zgodził się Nighthawk. – Zatem kiedy zacznę się zachowywać jak obłąkany, włącz przycisk przy łóżku i wezwij bramkarzy. Lecz tymczasem przyjmij, że jestem przy zdrowych zmysłach, i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Poza tym zapłaciłem za twój czas.

Kobieta, bardziej zaciekawiona niż przerażona, nie odrywała od Nighthawka oczu.

– W porządku, Jeffersonie Nighthawku, wysłucham twej propozycji.

– Przede wszystkim jestem klonem oryginalnego Egzekutora.

– Sądziłam, że klonowanie jest nielegalne.

– Bo tak jest.

– Więc ty także...

– Prawdopodobnie – wpadł jej w słowo Nighthawk.

– Dobrze, jesteś klonem – powiedziała, podchodząc do baru i nalewając drinka. – I co z tego?

– Nie jestem typowym klonem. Mam wspomnienia prawdziwego Egzekutora.

Kobieta omiotła go uważnym spojrzeniem.

– Czy to jest możliwe?

– Owszem – westchnął Nighthawk. – Ja je naprawdę mam.

– Więc kto cię ściga?

– To ja na kogoś poluję. – Nighthawk się uśmiechnął.

– Na mnie? – Odstawiła gwałtownie szklanę. – Czym ci zawiniłam?

Nighthawk potrząsnął głową.

– Nie ciebie szukam. Zlecono mi odszukanie porwanej kobiety i zlikwidowanie jej porywacza.

– Zlikwidowanie? – powtórzyła. – To znaczy masz go zabić?

– Tak.

– Nadal czegoś nie rozumiem. Co to ma wspólnego ze mną?

– Porywacz jest rewolucjonistą – powiedział Nighthawk – którego ochrania cała armia. A to oznacza, że nie mogę podejść go otwarcie, muszę zatem wkraść się w szeregi wojska, by się do niego dostać. – Urwał. – W 4986 roku musiałem poddać infiltracji gang przemytników...

– Ty?

– Nie, miałem na myśli tę oryginalną wersję mnie – zirytował się Nighthawk. – Czasem zapominam o rozdzieleniu naszych wspomnień. – Wykrzywił twarz w uśmiechu. – On to uczynił, ale ja pamiętam.

– Więc co z tymi przemytnikami?

– Wówczas bardzo mi się przydała kobieta z Balatai – powiedział. – Teraz też byłabyś pomocna.

Po raz pierwszy na jej twarzy pojawił się wyraz

zainteresowania.

– Użyłeś jednej z nas?

– Tak – przytaknął Nighthawk. – Sądzę, że to mi uratowało życie.

– Jak miała na imię?

– Nie potrafiłem wypowiedzieć go poprawnie. Używała ludzkiego imienia, a ono wiele ci nie powie.

– Interesujące – powiedziała kobieta. – Ktoś wpadł wreszcie na to, by wykorzystać nas do czegoś pożytecznego, sensownego, a nie do burdelowych figli. – Urwała i obrzuciła go baczным spojrzeniem. – Ale dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, by mnie tu odszukać? Mogłeś przecież udać się na moją ojczystą planetę.

– Nie wiem, gdzie ona jest.

– Nie powiedziała ci?

Nighthawk potrząsnął głową.

– Sto lat temu była to pilnie strzeżona tajemnica. Nie wiem, czy od tego czasu coś się zmieniło.

– Nadal jest to tajemnicą – odparła. – Mamy dość własnych problemów, niepotrzebny nam dodatkowy wyzysk.

– Według mnie, to tu jesteś wyzyskiwana.

– Mam swe powody, by tu pracować.

– Jakież?

– To sprawa osobista.

Nighthawk spoczął na jedynym krześle, w pokoju.

– Właśnie zapłaciłem tysiąc kredytów za twój czas. Ile z tej sumy ty dostaniesz?

– Trzysta, plus ewentualny napiwek.
– Poleć ze mną, a dostaniesz dwa tysiące za każdy dzień, aż do końca trwania tej misji.

Kobieta posłała Nighthawkowi promienny uśmiech.

– Zapłacisz trochę więcej, Egzekutorze. Ktoś wydał kupę pieniędzy, by ciebie stworzyć. Niech wyda nieco więcej, aby ochronić swoją inwestycję.

– Dwa i pół tysiąca – rzekł Nighthawk.

– Pięć tysięcy.

– Nie bądź taka pazerna – powiedział. – Twoja zapłata i tak wzrasta prawie o tysiąc siedemset procent.

– Może moja burdelowa noc warta jest tylko trzysta kredytów, lecz dla ciebie jestem o wiele cenniejsza. Poza tym, kto oprócz Balatajki może ci powiedzieć, że znaleziono twoją kryjówkę, że wróg wie o twojej obecności czy że ktoś czai się na ciebie za najbliższym rogiem? – Urwała. – Oczywiście, jeśli sądzisz, że znajdziesz jakąś inną kobietę z Balatai, która będzie chciała mniej...

– Może znajde, a może nie – powiedział Nighthawk. – Nie mam czasu, by się o tym przekonać.

– Jest jeszcze jedna przeszkoda – powiedziała. – Podpisałam kontrakt z Pałacem Gomory.

– Tym się nie martw.

– Dlaczego?

– Z tego samego powodu, dla którego bramkarz, który podsłuchuje tę rozmowę, nie będzie próbował ciebie zatrzymać. – Urwał. – Czy ty stanęłabyś do wal-

ki z Egzekutorem, ponieważ jakaś prostytutka zdecydowała się zerwać umowę?

– Raczej nie. – Uśmiechnęła się. – Zatem umowa stoi?

Nighthawk wzruszył ramionami, po czym skinął głową.

– To nie są w końcu moje pieniądze.

– Nie powinien był pan tego mówić, panie Nighthawk. To będzie kosztowało kolejny tysiąc.

– Zapomnij o tym. Podałaś swoją cenę, a ja ją przyjąłem. Nie ma żadnego targowania.

– Zatem zostaję tutaj.

– Proszę bardzo. – Nighthawk skierował się w stronę drzwi.

– Blefujesz.

Nighthawk zatrzymał się i spojrzał na nią.

– Tak sądzisz?

Popatrzyła przez chwilę na niego.

– Chyba jednak nie.

– Więc jak? – spytał. – Idziesz ze mną czy nie?

– Daj mi parę minut na ubranie się. – To mówiąc, wstała i podeszła do szafy, lecz nim zaczęła się ubierać, odwróciła się w jego stronę. – Właśnie zwerbował pan empatkę.

Rozdział 5

– A dlaczego nie telepatkę? – zapytał Kinoshita, kiedy już wystartowali i lecieli w głąb Wewnętrznej Granicy.

– Znajdź mi kogoś takiego, a zatrudnię go natychmiast – odezwał się Nighthawk, opadając na kapitański fotel.

– Podobno Domarianie są telepatami.

– To obcy.

– Mają mniej powodów niż większość ludzi, żeby się nas bać czy nie ufać nam.

– Ciągnie swój do swego – podsumował Nighthawk.

– A co to, u diabła, znaczy? – zdziwił się Kinoshita.

– A to, że i tak wystarczająco dziwaczne może się komuś wydać, iż zadaje się z Balatajką.

Kinoshita odwrócił się w stronę kobiety siedzącej w pobliżu zbiornika nawigacyjnego. Przyglądała się hologramom statku podróżującego pośród gwiazd Wewnętrznej Granicy.

– Nie chciałem nikogo urazić – powiedział. – Ale mój los splata się z jego losem, więc chcę, aby wybory, których dokonuje, były jak najrozsądniejsze.

– Wiem – odrzekła. – Pan w to nie wierzy, panie Kinoshita, ale czytanie emocji nie tak znów bardzo różni się od czytania myśli.

– Naprawdę?

– W dziewięciu przypadkach na dziesięć.

– A ten dziesiąty raz? – zapytał Kinoshita.

Uśmiechnęła się.

– Dlatego właśnie on jest Egzekutorem. Ponieważ dziesiąty raz może być nieco skomplikowany.

Kinoshita patrzył na nią przez chwilę, po czym skinął z uznaniem głową.

– Przydasz się – zdecydował. – Jak ci na imię?

– A jak by pan chciał? – odpowiedziała pytaniem.

– Nie wiedziałem, że to zależy od nas.

– Proszę wybrać.

– Melisanda – zdecydował Nighthawk.

– Doskonale – zgodziła się. – Teraz więc jestem Melisandą. – Urwała. – Kim ona była?

– Nikim ważnym – powiedział Nighthawk.

– Twoje emocje mówią coś zupełnie przeciwnego – odezwała się Melisanda. Odwróciła się w stronę Kinoshity.

– A może dowiem się tego od pana?

– To kobieta, która zdradziła jego poprzednika.

Odwróciła się do Nighthawka.

– Sądzisz, że i ja cię zdradzę?

– Nie.

– Więc... dlaczego?

– To takie ładne imię. Pomyślałem, że mogłabyś je w pewnym sensie zrehabilitować.

– W takim razie czuję się zaszczycona.

Kinoshita popatrzył uważnie na Nighthawka, po czym rzekł:

– Najpierw Hernandez, a teraz Melisanda. Lepiej, żebyś trzymał się od tego wszystkiego z dala, jeśli nie chcesz podzielić losu swojego poprzednika. Zajmij się własnym życiem.

– Jestem człowiekiem o sprawnym umyśle – odpowiedział Nighthawk. – Załatwiam po prostu sprawy, które dotyczą wszystkich Jeffersonów Nighthawków.

– Na twoim miejscu skupiłbym się raczej na Ibn ben Khalidzie.

– Wtedy byłbyś o sześć cali wyższy i o wiele szybszy w posługiwaniu się bronią, no i byłbyś dobrze zorganizowany.

– Coś mi się zdaje, że zorganizowany człowiek nigdy nie działa bez planu. Jak zamierzasz nawiązać kontakt?

– Najprościej, jak się tylko da.

– Jeff... twój poprzednik powystrzelał ludzi Markiza jak kaczki, a później zgłosił swoją kandydaturę na zwolnione w ten sposób miejsce. Pamiętam też z raportów, że pokonał Markiza w walce wręcz.

– Mój poprzednik miał dwa miesiące – odezwał się Nighthawk. – Trzeba mu wybaczyć metody, które stosował.

– Zatem co ty planujesz?

– Planuję użyć wszelkiej dostępnej broni.

Kinoshita zmarszczył brwi.

– Broni?

– Bóg obdarzył cię mózgiem – zirytował się Nighthawk. – Obrażasz Go, nie robiąc z niego użytku.

– Czemu mi po prostu nie powiesz, jakiej broni

zamierzasz użyć, i nie przestaniesz mnie ciągle obrażać?

Nighthawk popatrzył na niego spokojnie.

– Oczywiście mam zamiar posłużyć się tobą i Melisandą.

– W jaki sposób?

– Ona wejdzie do baru czy też restauracji i usiądzie sama przy stoliku. Parę chwil później wejdziemy tam też i my i usiadziemy przy innym stoliku. Po kilku drinkach zaczniemy dyskutować na temat Ibn ben Khalida, ale tak, żeby słyszało nas kilka osób. Ja będę go wychwalał pod niebiosa, a ty nie zostawisz na nim suchej nitki, upierając się, że to najgorsza szumowina. Melisanda będzie tymczasem czytać reakcje emocjonalne zebranych w lokalu osób. Kiedy znajdzie kogoś, kto będzie wysyłał dość silne impulsy, będziemy mogli założyć, że pracuje dla Ibn ben Khalida, i wtedy ja się nim zajmę.

– Jeśli ten ktoś wcześniej mnie nie zabije – dodał ze smutkiem Kinoshita.

Nighthawk wzruszył ramionami.

– Chciałeś się przyłączyć. Jest to ryzyko, które musisz wziąć pod uwagę, jeśli grasz o wysokie stawki.

– Nie gram – przypomniał Kinoshita.

– Ależ oczywiście, że grasz – powiedział Nighthawk. Pochylił się do przodu i zaczął wpatrywać intensywnie w niższego mężczyznę.

– Nie sądzisz chyba, że do tej pory nie wpadłem na to, że pilnujesz mnie dla Dinnisena, i że doniesiesz mu w sekundę po tym, jak zechcę wymknąć się z re-

zerwatu?

– Nie ma sensu temu zaprzeczać – powiedział Kinoshita. – Pewnie, że płacą mi, by mieć cię na oku, a ja nie jestem takim frajerem, by tej kasy nie zgarnąć. Nie oznacza to jednak, że mam zamiar być nadgorliwy. Nie mogę cię przecież powstrzymać przed zrobieniem czegokolwiek. I do diabła, nawet gdybym mógł, nie zrobiłbym tego! Powiedziałem ci już, masz we mnie oddanego fana.

– Wiem – odrzekł Nighthawk. – Ale lepiej, żebyś zrozumiał, że nadejdzie dzień, w którym staniesz przed wyborem: ja albo twój pracodawca.

– Nietrudny to wybór. Dinnisen nie może mnie zabić, ty – tak. – Nagle Kinoshita uśmiechnął się szeroko. – Widzisz? Ja też mam sprawnie działający i uporządkowany umysł.

– Tymczasem – ciągnął Nighthawk, ignorując świetny humor i samozadowolenie towarzysza – to ja będę dyktował ci wszystkie raporty na Delurosa VIII.

Nagle przemówiła Melisanda.

– Dobry jesteś, Egzekutorze! – powiedziała z podziwem. – Nie potrzebujesz mnie. Do diabła! Nie potrzebujesz nikogo!

– Jestem doprawdy wzruszony, że tak myślisz, ale wiem najlepiej, kogo i czego potrzebuję. Moim zadaniem jest zabicie Ibn ben Khalida. Przypuśćmy, tak czysto teoretycznie, że ma milion zwolenników. Oczywiście nic to w porównaniu z prawie trzema trylionami ludzi w galaktyce. Niemniej jednak jest to sporą przeszkodą w wykonaniu powierzonego mi zadania. Jeśli

możecie choć w najmniejszym stopniu zmienić ten układ sił, posłużę się wami.

– No więc, dokąd lecimy? – zabrała głos Melisanda.

– Nie jestem jeszcze pewien. W głąb Wewnętrznej Granicy.

– Czy celem jest jakiś szczególny świat?

Nighthawk potrząsał głową.

– Nie sądzę, aby to miało robić jakąś różnicę. Ty-le że nie chcę lądować na żadnym z tych, na których lądował mój poprzednik.

– Dlaczego?

– Na wypadek gdyby nie był tak skuteczny jak ja.

– Nie bardzo rozumiem.

– Mógł narobić sobie wrogów i zostawić ich przy życiu. Nie będę wiedział, kogo się spodziewać, a niektórzy z nich mogą mnie rozpoznać. To prawie jak samobójstwo, a gdyby Egzekutor przejawiał skłonności samobójcze, odebrałby sobie życie w momencie, gdy zorientował się, że jest chory na eplazję, zamiast dać się zamrozić i czekać, aż ktoś wynajdzie lekarstwo.

– Masz eplazję? – spytała, cofając się.

– Czy wyglądam jak ktoś, kto cierpi na tę chorobę?

– Twoje ciało mówi, że nie, ale twoje emocje mówią „tak”.

– To dlatego że moje ciało jeszcze o tym nie wie – odparł Nighthawk. – Choroba znajduje się we wczesnej fazie. Nie będzie można stwierdzić, że jestem chory, jeszcze przez jakiś rok, może dwa lata, a do tego czasu

będę albo wyleczony, albo martwy.

– Powinieneś być mi o tym powiedzieć, zanim zgodziłam się lecieć z tobą – oświadczyła Melisanda.

– Ta choroba ma taki przebieg, jak kiedyś inna choroba, zwana rakiem. Nie jest zakaźna. Można na nią zapaść, ale nie sposób się nią zarazić.

Patrzyła na niego przez chwilę, wreszcie się rozluźniła.

– Dobra, mówisz prawdę. – Urwała. – Przynajmniej tyle, ile sam wiesz o tej chorobie.

Dał się słyszeć wysoki, brzęczący odgłos.

– Co to było? – zapytała, gdy Nighthawk wstał i przeszedł do kambuza.

– Pora na kolejną whisky – powiedział, wyciągając butelkę i pociągając łyk.

Zmarszczyła brwi.

– Musisz przypomnieć sobie, jak to się robi?

– Prawdę mówiąc, tak – odezwał się Nighthawk.

– Nie rozumiem.

– Obudziłem się miesiąc temu w ciele, które nigdy nie miało do czynienia z alkoholem. Wykonuję zawód, w którym mnóstwo informacji dociera do mnie właśnie w tawernach, barach itd. Na samym początku po kilku razach byłem już lekko trącony, chwiałem się na nogach, a moje ruchy były nieskoordynowane jeszcze przez jakąś godzinę po picciu. Próbuje przyzwycząić organizm do alkoholu, aby kilka kolejek whisky nie zmaćło mi umysłu, jeśli zajdzie potrzeba podejmowania jakiejś akcji w knajpie czy tym podobnym miejscu. Mój refleks też musi być dobry, nawet po wypiciu spo-

rej dawki.

– Jesteś bardzo ostrożny.

– Cmentarze są pełne tych nie dość ostrożnych.

– Ktoś powinien zebrać kiedyś twoje złote myśli i opublikować – powiedziała z uśmiechem.

– Czyżbyś miała ochotę to zrobić?

– Nie. Ja rozwinęłam zgoła inne talenty, niekoniecznie związane z literaturą. – Nagle rozejrzała się wokół. – Gdzie mam właściwie spać?

– Zanim wylądujemy, upłyną dwa, trzy dni – powiedział Nighthawk. – Może byś tak spróbowała Głębokiego Snu? Mamy na pokładzie odpowiednie urządzenia.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– O nie, dziękuję. Nie ufam im.

– Mogę ręczyć przynajmniej za jedno z nich, działa już od ponad stu lat bez żadnych problemów.

– Nie jestem zainteresowana.

– W porządku – odezwał się Nighthawk. – Są dwie kabiny. Możesz wziąć moją, a ja albo Ito prześpiemy się w kabinie kontrolnej.

– Dziękuję – powiedziała Melisanda. – A gdzie to jest?

– Byłaś już na przodzie statku. Moja kabina znajduje się po lewej stronie.

– Po prostu chciałam się upewnić, że nie wpadnę na stos atomowy.

Podeszła do drzwi, poczekała, aż stopnieją, i weszła do kabiny, drzwi natychmiast zrekonstruowały się tuż za nią.

– Wiesz co – odezwał się Nighthawk, siadając i rozkazując swojemu fotelowi, żeby dopasował się do jego sylwetki – mnie też przydałby się sen.

Zamknął oczy i wkrótce jego oddech stał się miarowy. Zasnął.

Nie wiem, pomyślał Kinoshita, patrząc na Egzekutora z zainteresowaniem. Ten facet ma obsesję na punkcie pierwszego klona. Wydaje się stabilny umysłowo, ale zastanawiam się...

Nagle uświadomił sobie, że w drzwiach stoi Melisanda.

– Odczytałam twoją troskę – powiedziała miękko.

– Jest szczerą i legalną – odparł Kinoshita.

– Więc pozwól, że na nią odpowiem: Jefferson Nighthawk jest tak samo normalnym i przystosowanym do rzeczywistości mężczyzną jak każdy inny, którego spotkałam.

Odwróciła się i poszła z powrotem do swojej kabiny.

To całkiem pocieszające, co powiedziałaś, pomyślał Kinoshita. Dopóki człowiek sobie nie przypomni, jakich mężczyzn spotykałaś.

Rozdział 6

Bar Pod Niebieskim Smokiem nie był zwykłym lokalem, jakich pełno jest na Granicy. Po pierwsze jego właścicielem był niebieski smok, a po drugie klientela lokalu rekrutowała się zarówno z obcych, jak i ludzi. Po trzecie, nie oferował usług erotycznych. Po czwarte, nie uprawiało się tam hazardu.

Ponadto bar ten wskazał im Kasjusz Hill, jako jedno z ewentualnych miejsc pobytu Ibn ben Khalida.

Jednakże to ze względu na właściciela lokal cieszył się ogromną popularnością. Był nim niebieskoskóry obcy, o ciele pokrytym ośmiokątnymi łuskami i twarzy tak pociągłej, że przypominała nieco pysk kuca szetlandzkiego. Na pamiątkę dawnych czasów, kiedy to jego przodkowie królowali w przestworzach, pozostały mu szczątkowe skrzydła. Pierś miał kanciastą i o dziwnym kształcie, jakby kiedyś, kilka tysięcy pokoleń temu, jego skrzydła były znacznie mocniejsze i poruszane potężnymi zwojami mięśni, nadal widocznymi wokół żeber. Płaski, krótki ogon wiele lat temu służył mu jako ster.

Jego oczy były bladoniebieskie, zęby zaś posiadały odcień intensywnego fioletu. Ponadto symetrycznie po obu częściach twarzy, w odległości kilku cali od siebie, znajdowały się dwie pary nozdrzy. Nie miał uszu, ich rolę pełniły dwie pulsujące szczeliny umieszczone z boku głowy.

Nie był ostatnim przedstawicielem swej rasy, lecz zapewne jedynym, który zdecydował się osiąść na zamieszkaną przez ludzi planetę Wewnętrznej Granicy. Jeśli kiedykolwiek pytano go o nazwę rasy, planety czy miejsce, gdzie znajduje się jego planeta, odpowiadał niezwłocznie i zgodnie z prawdą – lecz w swoim ojczystym języku, który był mieszaniną gwizdu, mlaskania, chrząkania i innych gardłowych dźwięków.

Mówił, że nazywa się Niebieskooki i wkrótce wszyscy zaczęli się tak do niego zwracać.

– Witam, witam – powiedział melodyjnie, kiedy Nighthawk wraz z Kinoshitą weszli do jego baru na planecie Sylen IV, okrążającej bladożółte słońce i ciągnącej za sobą dwa księżyce. – Chyba nie widziałem was wcześniej.

– Dla ciebie wszyscy ludzie zapewne wyglądają tak samo – odpowiedział drwiąco Nighthawk, rozglądając się uważnie w poszukiwaniu Melisandy. W końcu ją dostrzegł, siedziała w najciemniejszym kącie sali, wolno sącząc drinka.

Niebieskooki odrzucił do tyłu głowę i zaryczał.

– Czy to był śmiech? – spytał Nighthawk.

– Uważasz, że tylko ludzie mają poczucie humoru? – odparował Niebieskooki. – Skąd zatem przybywacie i dokąd zmierzacie, i jak długo zdołam was tu zatrzymać?

– Tylko mi nie mów, że jesteś także właścicielem hotelu.

– W porządku, nie powiem.

Nighthawk przyglądał się przez chwilę Niebiesko-

okiemu.

– Nigdy nie widziałem obcego zachowującego się tak jak ty.

– I nigdy już nie zobaczysz – odparł Niebieskooki.
– Nie powinniśmy jednak zapominać, że na tej planecie również i ty jesteś obcy.

– Bardzo dobrze mówisz naszym językiem – ciągnął dalej Nighthawk. – Bez akcentu i żadnych wyszukanych form – twój slang brzmi bardzo naturalnie.

– Nauka języków przychodzi smokom z łatwością – rzekł Niebieskooki. – Wyrzeczenie się dziewic było dopiero problemem. – Odrzucił głowę do tyłu i ponownie zaryczał.

– Pozwól, że postawię ci drinka za to, że raczysz nasz zabawiać.

– Nigdy nie pijam z klientami, mogę jednak dotrzymać wam przez chwilę towarzystwa. – Odwrócił się w stronę baru. – Nicholas, bądź łaskaw przynieść moje krzesło.

Natychmiast oderwał się od baru młody, chudy i niedbale ubrany chłopak, wziął dziwnie wyprofilowany stółek i postawił go przy pustym stoliku, przy którym czekał już Niebieskooki.

– Dziękuję – powiedział smok. – Panowie, przedstawiam wam Nicholasa Jory’ego, który spędził trzy długie lata, zapisując każde słowo wypowiedziane przeze mnie w mowie ojczystej i usiłując stworzyć słownik mego języka.

– Jak ci idzie? – spytał Kinoshita.

– Do tej pory zapisałem trzydzieści słów – odparł

Nicholas. – Może trzydzieści dwa.

– W ciągu trzech lat?

– To i tak duży postęp, w takim czasie nikt nie przeprowadził głębszych badań języka obcych – wyjaśnił Nicholas. – Największym problemem jest ustalenie, czy dany obcy należy do inteligentnej rasy. Wiele prymitywnych istot porozumiewa się za pomocą dźwięków.

– Długo uczyłeś się ziemskiego? – spytał Kinoshita smoka.

– Około tygodnia. – Niebieskooki uśmiechnął się, jeśli wykrzywienie twarzy można uznać za uśmiech. Rozwarł szerokie szczęki, mrużąc przy tym oczy, aż przypominały wąskie szparki. – Mam zdolności językowe.

– Mógłbyś pracować dla rządu w Departamencie ds. Obcych – zauważył Nighthawk.

– Nie wiesz, że Oligarchia nie zatrudnia nie ludzi? – zdziwił się Niebieskooki.

– Kiedyś tak robiła.

– Lecz przestała od czasu domariańskiej rebelii – odparł smok, a Kinoshita delikatnie acz znacząco postawił stopę na nodze Nighthawka.

Dobrze, wydarzyło się to w ciągu ostatnich stu lat i powinienem o tym wiedzieć. Teraz zostaw moją nogę w spokoju.

– Kiedyś pracowałem dla rządu – przyznał się Nicholas. – Jednak rozstaliśmy się po gwałtownej wymianie zdań na temat podatków.

– Naprawdę?

Nicholas pokazał zęby w szerokim uśmiechu.

– Obstawali przy tym, że podatki są obowiązkowe, podczas gdy ja uważałem, że są dobrowolne. Przyjechałem więc na Granicę, gdzie w ogóle nie trzeba ich płacić.

– Usiądźmy zatem wszyscy przy stole i poznamy się lepiej – zaproponował Niebieskooki, sadowiąc swe olbrzymie cielsko na krześle przyniesionym przez Jory’ego. Skinął na barmana, który zjawił się natychmiast z butelką i trzema kieliszkami.

– Brzmi niezłe – odparł Nighthawk, siadając z Kinoshitą naprzeciwko smoka.

– Spróbujcie go rozzłościć – powiedział Nicholas, przynosząc krzesło od najbliższego stolika.

– Dlaczego? – zaciekawił się Nighthawk.

– Kiedy się wścieknie, przeklina w ojczystym języku. Przez resztę czasu mówi ziemskim, wyłącznie po to, by mnie wyprowadzić z równowagi.

– Uważaj, przyjacielu – rzekł smok. – Jeśli bardzo mnie zdenerwujesz, zacznę mówić martwymi językami, na przykład po angielsku lub w suahili, i dopiero wtedy doprowadzę cię do furii.

– Naprawdę znasz martwe języki Ziemi? – spytał Nighthawk.

– Oczywiście – odparł Niebieskooki. – Nauka języków to łatwizna. Rzucenie narkotyków, to dopiero jest trudne.

Nighthawk dostrzegł małą szansę dla siebie i postanowił ją natychmiast wykorzystać.

– Znasz może arabski?

– W arabskim istnieje wiele dialektów... hm, wiesz co, chyba się sobie nie przedstawiliśmy.

– Jefferson Nighthawk, a to Ito Kinoshita.

– Swego czasu dużo nasłuchałem się o Jeffersonie Nighthawku – powiedział smok. – Cieszył się niezłą reputacją.

– Wiem, lecz ten Nighthawk żył ponad sto lat temu.

– Tak powiadają – przyznał Niebieskooki. – Na czym to stanęliśmy?

– Na arabskim.

– Aha, więc ten język dzielił się prawdopodobnie na setki dialektów. Wobec tego twierdzenie, że dwóch ludzi jest do siebie podobnych, ponieważ mówią po arabsku, jest bliskie tezie, że Rafanita jest Yorbanem, gdyż obaj oddychają chlorem.

– Słuszna uwaga.

– Niemniej jednak jestem ciekaw, skąd się bierze twe zainteresowanie tym językiem.

– Z tej prostej przyczyny – zaczął Nighthawk, rącząc się jednocześnie whisky o niebieskawym odcieniu – że Ibn ben Khalid jest arabskim imieniem. A jeśli musi wydawać rozkazy, nie mając pewności, że jego system łączności jest bezpieczny, mógłby posługiwać się jednym z dialektów języka arabskiego. Wówczas nikt, kto by podsłuchiwał, nie miałby zielonego pojęcia, co on mówi.

– Interesująca myśl – zauważył Niebieskooki. – Jednak wydaje mi się, że Ibn ben Khalid tyle się zna na martwych językach – łącznie z arabskim – co i wy.

– Jednak ten pomysł nie jest zły – wtrącił Nicholas. – Wspomnę mu o tym przy najbliższej okazji.

Nighthawk ledwo się powstrzymał od zapytania: „Kiedy to może nastąpić?”.

– Za dużo tej śmierci w naszej rozmowie – zauważył Niebieskooki. – Martwe języki, martwi zabójcy.

– Cóż, pełno jej na Granicy – odparł Nighthawk.

– Może nieco mniej, niż to niegdyś bywało.

– Z jakiego powodu?

– Właśnie go wspomniałeś – Ibn ben Khalida.

Zacznij gadać, Ito, albo przekonasz się osobiście, co to znaczy nastąpić na odcisk Egzekutorowi.

– Słyszałem, że to zwykły porywacz – powiedział Kinoshita, jakby czytając myśli Nighthawka.

– Szczerze mówiąc, jest kimś znacznie więcej niż kidnapierem – odparł Niebieskooki. – Jeśli, jak sądzę, miałeś na myśli porwanie córki Kasjusza Hilla.

– Ludzie mówią, że chce za nią wysokiego okupu – ciągnął dalej Kinoshita. – A to oznacza, że jest po prostu pospolitym opryszkiem.

– Wierz mi, nie jest pospolity – bronił go smok.

– A ja twierdzę, że jest mordercą i porywaczem! – krzyknął Kinoshita, zastanawiając się jednocześnie, jak daleko może się posunąć, by nie zostać zabitym przez jakiegoś stronnika Khalida.

– To prawda – przyznał Nighthawk. – Lecz nie zawsze są to rzeczy godne potępienia, jeśli wykorzystuje się je w słusznym celu.

– Czy morderstwo można czymkolwiek usprawiedliwić? – spytał Kinoshita.

– Okrucieństwem wroga – odparował Nighthawk.
– Może nie jest to moralne, lecz trzeba się bronić.

– Nie gorączkujmy się tak – uspokajał smok –
Przecież Ibn ben Khalid nie wyrządził krzywdy nikomu
z nas.

– Prawda – przytaknął Nighthawk. – I gdyby się
tu zjawił, powiedziałbym mu to.

*Do diabła! Chciałbym móc spojrzeć teraz w nie-
które twarze. Czy zachowujemy się wystarczająco gło-
śno, Melisando? Czy wyczuwasz jakieś reakcje?*

– Jeśli chcecie – powiedział Niebieskooki – mogę
wam opowiedzieć jedną rzecz o Ibn ben Khalidzie, któ-
ra potwierdzi, że nie jest złym człowiekiem.

– Oszczędź nam swoich długiśnych opowieści –
zaprotestował Nicholas.

– Poza tym – dodał Kinoshita – nie chcę słyszeć,
jak go usprawiedliwiasz.

– Jak chcecie. – Obrażony smok wzruszył ramio-
nami.

*Dzięki, przyjacielu. Nie zapędziłeś się trochę
przypadkiem? Musimy uzyskać o nim jak najwięcej in-
formacji.*

– Więc, Jeffersonie Nighthawk, skąd przybywasz i
co robisz?

– Stamtąd – odpowiedział Nighthawk, zakreślając
ręką ruch, który obejmował połowę galaktyki. – A je-
stem interwenientem.

– Często musisz interweniować? W jakich spra-
wach?

– To zależy. Coś cię trapi?

– Cóż, nie będę ukrywał, że tęskno mi do jakiejś miłej smoczycy.

– To nie leży raczej w mojej gestii. – Nighthawk się zaśmiał.

– Tak myślałem. – Niebieskooki posmutniał. Spojrzał na Nicholasa, który przygotowywał kolejnego drinka. – Hej, opanuj się trochę! Już i tak osuszyłeś połowę butelki.

Nicholas wstał i odszedł bez słowa. Następnie, na wypadek gdyby mylnie zrozumiano lub nie zauważono jego oburzenia, powrócił, chwycił krzesło, usiłując przypomnieć sobie, skąd je wziął, po czym z wyrazem zdziwienia na twarzy ponownie na nim usiadł.

– Miałeś dobrą podróż? – spytał Niebieskooki.

– Niezłą – odparł Nicholas. Nagle jego głowa opadła na stół i dało się słyszeć donośne chrapanie.

– Myślę, że zakończyliśmy właśnie naszą sesję językową – rzekł Niebieskooki. Przeszedł na ojczysty język i powiedział jedno, całkowicie niemożliwe do powtórzenia zdanie. – Po to, byście mu powiedzieli, co stracił. Nie spytałem jeszcze, co ty robisz – zwrócił się smok do małego człowieka.

Kinoshita wskazał na Nighthawka.

– Jestem z nim – odparł. – Przynajmniej do czasu, aż postanowi położyć nasze głowy pod topór Ibn ben Khalidowi.

– Nie chcę z nim walczyć – rzekł Nighthawk. – Przecież, do diabła, jestem po jego stronie.

– O to mi chodzi – powiedział Kinoshita. – Nie można ufać mordercy.

– Na twoim miejscu wyrażałbym się o nim bardziej oględnie. – W głosie Nighthawka zabrzmiał zło-wróźbny ton.

– Spokojnie, panowie – powiedział Niebieskooki, unosząc swe ciało. – W moim lokalu nie ma miejsca na bójki.

Kinoshita machnął ręką w geście, który mógł oznaczać zarówno sprzeciw, jak i rezygnację, po czym także wstał.

– W porządku, wiem, kiedy jestem niepożądany w towarzystwie. Pozwolicie zatem, że się oddalę. – Odwrócił się na pięcie i skierował ku wyjściu.

– Ma gdzie spać? – zapytał Niebieskooki.

– To nie twoje zmartwienie – odparł Nighthawk.

– Masz całkowitą rację. – Niebieskooki usiadł ponownie i spojrzał swymi bladoniebieskimi oczyma na Nighthawka. – Interesujący z ciebie człowiek, muszę przyznać. Opowiedz mi o coś więcej o sobie.

– Nie ma tu o czym opowiadać.

– Ja uważam, że jest. Jest w tobie coś niepokojącego, coś, rzekłbym... niebezpiecznego. Wybacz, że spytam tak bezpośrednio, ale ilu ludzi zabiłeś?

– Wybacz, że odpowiem tak bezpośrednio, ale pieprz się z łaski swojej.

– Mogę to zrobić – odparł Niebieskooki. – Dlatego między innym nie wydałem całych oszczędności na poszukiwanie smoczej partnerki.

– Nie chcę zniszczyć twej wiary w siebie, lecz to, czy jesteś w stanie pieprzyć się, czy nie, zupełnie mnie nie obchodzi.

Smok ponownie zaryczał, najwidoczniej setnie ubawiony. Skinął lekko ręką i po chwili pojawił się przy nich barman z kulistą butelką i wysokim, podłużnym kielichem. Niebieskooki otworzył butelkę, napełnił do połowy kielich, po czym sięgnął po whisky, dolewając do naczynia, które natychmiast poczęło dymić i skwierczeć.

– Myślałem, że nie pijesz z klientami – zauważył Nighthawk.

– Kiedy to mówiłem, byłeś klientem, teraz jesteś przyjacielem.

– Co za piekielną mieszankę przyrządziłeś?

– Cóż, wypadaloby to jakoś nazwać, nieprawdaż?

– Niebieskooki zamyślił się. – Po raz pierwszy natknąłem się na to w systemie Deneb. Jest to mieszanka bi-lotejskiego rumu, który, gwoli ścisłości, rumem wcale nie jest, tylko wszyscy tak na niego mówią, i czystej siriańskiej whisky. Doskonały trunek. – Smok przerwał, by pociągnąć łyka; czyniąc to, tak wywrócił oczy, że widać było białka. Nighthawk nie wiedział, czy było to reakcją na składniki mieszanki, czy typowym zachowaniem organizmu podczas przełykania. – Sądzę, że nazwiemy go twoim imieniem.

– Nighthawk?

– Egzekutor.

– On nie żyje od ponad wieku.

– Trzeba więc czynić wszystko, by pamięć o nim przetrwała. – Niebieskooki pociągnął kolejny łyk. – Choć można to uczynić w dobitniejszy sposób.

– Naprawdę?

- Pod warunkiem że parasz się tą samą profesją.
 - Całkiem możliwe.
 - Jak długo planujesz zostać na Sylenie?
- Nighthawk wzruszył ramionami.
- Jak długo chcesz, bym został?
 - Dzień, może dwa, aż cię sprawdzę.
 - Nie dasz rady.
 - A to dlaczego, jeśli można wiedzieć?
 - Przybrałem to imię niecały rok temu. Również wówczas operacyjnie zmieniłem układ siatkówki oraz linie papilarne. Nie ma mnie w żadnych aktach, ani w Oligarchii, ani u nikogo innego.
- Człowiek nienotowany przez Oligarchię? – powtórzył smok z niedowierzaniem, odrzucił głowę do tyłu i zaryczał.
 - Co w tym zabawnego?
- Smok ryknął ponownie, po czym zdołał się opanować.
- Nic nie mogłoby lepiej świadczyć o twoich możliwościach.

Rozdział 7

– No i? – dopytywał się Nighthawk.

Znajdowali się z powrotem na statku, popijając kawę, która była mieszanką ziaren różnych gatunków, sprowadzanych z zielonych stoków Gór Pepońskich.

– Większość z nich w ogóle nie zareagowała – odpowiedziała Melisanda. – Zupełnie im nie zależało na Ibn ben Khalidzie.

– A komu zależało?

– Mężczyźnie, na którego mówią Nicholas Jory – odpowiedziała. – Za każdym razem, gdy Ito miotał oszczerstwa na Khalida, ledwo się powstrzymywał, by nie okazać swojego gniewu, a nawet wściekłości.

– Czy jest jakiś sposób, byś mogła stwierdzić, czy on po prostu uwielbia Khalida, czy rzeczywiście wie coś na jego temat, na przykład: gdzie on teraz jest lub jak można go odnaleźć?

Melisanda pokręciła przecząco głową.

– Niestety nie. Poza tym był pijany. I rozzłoszczony.

– A jaki miał być? – spytał Kinoshita.

– Nie wiem, może wystraszony, zmartwiony. Tym, że możesz go ścigać...

– Bzdura! Tamten dysponuje przecież całą armią.

– ...lub na wspomnienie Kasandry Hill, którą być może chciałeś podstępem odbić.

– Aha – skinął potakująco Kinoshita. – A Niebie-

skooki?

– Na jego temat nie mogę powiedzieć nic pewnego, gdyż nie czytam emocji obcych tak dobrze jak ludzkich.

– Wydaje mi się, że pod tą paskudną powłoką kryje się istota podobna do nas.

– Bynajmniej – odparła Melisanda. – Nigdy nie zakładaj takich rzeczy. To, co widziałeś, było po prostu ochronną maską. Ma z tobą tyle wspólnego co owad. Jaki będzie nasz kolejny krok? – zwróciła się do Nighthawka.

– Zaczekam, aż Niebieskooki mnie sprawdzi, a w tym czasie zrobię to samo z nim. Kiedy dowie się, że powiedziałem prawdę – a nie znajdzie mnie w żadnym komputerze Oligarchii – sądzę, że może mnie chcieć zwerbować.

– Och, bez wątpienia chętnie by to zrobił – zgodził się Kinoshita. – Lecz w jakim celu? Równie prawdopodobne jest tu szmuglowanie rumu jak służenie w armii Ibn ben Khalida.

– Może masz rację – przyznał Nighthawk. – I właśnie dlatego nie postawimy wszystkiego na jedną kartę. – Spojrzał na Melisandę. Wracając na statek, przeszedłem obok niewielkiego lokalnego więzienia. Nie ma w nim więcej niż dziesięć cel, a i tak zapewne nie wszystkie są zajęte. Niech komputer pokładowy wydrukuje ci jakieś papiery, niby że jesteś z jakiejś organizacji charytatywnej. Kup następnie trochę ciastek, weź je do więzienia i powiedz, że są dla skazańców. Jeśli straż nie będzie chciała cię wpuścić, daj im tro-

chę tych smakołyków.

– Lecz takie papiery może wydrukować pierwsza lepsza osoba.

– Prawda. Nie przyczepią się jednak do kogoś, kto przyjdzie rozdać parę rzeczy, a nie protestować.

– A jeśli i tak mnie uwiężą?

– Na zewnątrz będzie na ciebie czekał Kinoshita. Jeżeli nie wyjdiesz w ciągu godziny, to zapłaci za ciebie kaucję lub przekupi strażników.

– Niech będzie – westchnęła Melisanda. – Co mam robić, jak już znajdę się w środku?

– Po prostu daj ciastko każdemu więźniowi, wspominając przy tym Ibn ben Khalida i Kasandrę Hill. I zapamiętaj, jeśli któryś z nich zareaguje.

– Dlaczego?

– Wiesz, gdzie oni są?

– Nie mam najmniejszego pojęcia.

– Ja również. Jeżeli wyczujesz, że któryś z nich wie coś na ich temat, i będziesz pewna, że nie kłamie, uwolnimy go i zabierzemy ze sobą.

– Myślałam, że potrzebowałeś tylko mnie.

– Muszę mieć przede wszystkim pewność, że niczego nie zaniedbałem ani nie przeoczyłem.

– Dobrze, a co ty będziesz w tym czasie robił?

– Spał – odparł Nighthawk.

– Spał? – powtórzyła, na wpół rozbawiona, a na wpół rozzłoszczona.

– Kto wie, kiedy nadarzy się kolejna okazja? W tym zawodzie trzeba wykorzystywać każdą sposobność. Kiedy będę spał, komputer przygotuje mi dossier

Niebieskookiego.

– Jeśli Melisanda kogoś znajdzie, mam zapłacić za niego kaucję?

– Nie. – Nighthawk potrząsnął głową. – O tym tylko ja mogę zdecydować.

– Dlaczego? W ten sposób zaoszczędzilibyśmy dużo czasu.

– Ponieważ jeśli się pomylimy i ten ktoś zechce nas zabić czy ostrzec Ibn ben Khalida, musiałbym cię zastrzelić za wpakowanie nas w tarapaty. A byłoby mi przykro to zrobić.

– W porządku – zgodził się nad wyraz ochoczo Kinoshita. – Zostawiam to tobie.

– Cieszę się, że jesteśmy jednomyślni – odparł sucho Nighthawk.

Rozdział 8

Zmierzając z powrotem do baru Pod Błękitnym Smokiem, Nighthawk zorientował się, że jest śledzony. Był zbyt doświadczony, więc nie oglądał się za siebie, czasem jednak w szybie sklepowej lub metalowych lśniących drzwiach pojazdów mignęła mu jakaś niewyraźna postać.

Jeśli ktoś pragnąłby go zabić, już dawno by pociągnął za spust, Nighthawk założył więc, że jego cień chce albo z nim porozmawiać, albo dowiedzieć się, dokąd podąży. A ponieważ cel jego wieczornej wędrówki nie pozostawiał wiele wątpliwości – było to jedyne miejsce, do którego udał się zeszłej nocy – wywnioskował, że tajemniczy ktoś chce się z nim spotkać.

Pozostawało tylko ustalić, czy mu to spotkanie ułatwić, czy utrudnić. Z drugiej strony, jeśli Khalid chciał najać zabójcę, to w ramach pokazu powinien skryć się w którejś z ciemnych alejek – w tej dziwnej szachownicy ulic wytyczonych przez ludzi i obcych – zacząć się na śledzącego, rozbroić i ewentualnie dać mu lekki wycisk, by powiedział, kto mu nadał tę robotę.

Jednakże coś Nighthawkowi mówiło, że Ibn ben Khalid miał więcej zabójców niż pracy dla nich, a całe to rozumowanie było bardziej w stylu niedoświadczonego, pierwszego klona Egzekutora.

Nie, im więcej o tym myślał – a myślał dość szyb-

ko, zważywszy na okoliczności – tym bardziej wydawało mu się prawdopodobne, że ktoś chciał z nim po prostu porozmawiać. Lecz dlaczego ta osoba pragnęła rozmawiać z Jeffersonem Nighthawkim – Egzekutor od ponad wieku nie żył i nie było powodu, by tutejsi mieszkańcy mieli sądzić inaczej – pozostawało tajemnicą, którą postanowił w miarę szybko rozwiązać.

Nighthawk podszedł do restauracji dla obcych, spojrzął w okno, a gdy ponownie dojrzał w nim przez chwilę jakiś niewyraźny ruch z tyłu, wszedł do środka. Kierownik sali, pomarańczowy, puszysty torbacz z rasy kragañskiej zmieszał się okropnie, widząc przed sobą człowieka, opanował jednak na tyle swe zdenerwowanie, by zaprowadzić Nighthawka do stolika.

– Z przyjemnością pana obsłużymy – powiedział za pomocą elektronicznego tłumacza, który przetworzył jego głos w zimny i metaliczny terrański – lecz muszę zaznaczyć, że większość potraw z naszego menu jest dla szanownego pana niestrawna.

– Cóż, może jednak zaryzykuję i wrzucę coś na ruszt – zażartował Nighthawk.

Mały Kragan wysłuchał tłumaczenia i nagle wydał z siebie okrzyk przestrachu, na tyle głośny, by przyciągnąć uwagę gości siedzących przy sąsiednich stolikach. Niektórzy z nich od samego początku wrogo patrzyli na Nighthawka.

– Nie może pan tu nikogo wrzucać na ruszt. To zabronione! – wystraszył się torbacz.

– Błędne tłumaczenie – wyjaśnił Nighthawk. – Powinien pan opanować terrański.

– Pan zapewne nigdy nie myślał o nauce kraganiskiego?

– Nie, nigdy. Ponieważ to nie ja chcę waszych pieniędzy, co oznacza, że to właśnie wy musicie się starać.

Kraganin przez dłuższą chwilę przyglądał się Nighthawkowi.

– Zatem nie zamierza mnie więc pan zjeść?

– Może uszczęśliwi pana odpowiedź, że sama myśl o tym napęlnia mnie odrazą.

– To dobrze – westchnął Kragan. – Chciałby pan coś zamówić?

– Na razie poproszę wodę. Niedługo przyjdzie tu druga osoba i wówczas będzie mógł pan przedstawić swe menu.

– Nie wszedł z panem żaden człowiek – zauważył torbacz.

– Nie powiedziałem, że to będzie człowiek. Zresztą jeszcze go tu nie ma.

– Któż to zatem będzie? Jeśli zdradzi pan ten sekret, przygotuję się na jego przyjście.

– Proszę się nie trudzić. Ktokolwiek to będzie, znajdzie mnie bez niczyjej pomocy.

– Niewątpliwie – zgodził się Kraganin. – Jeśli natura wyposażyła pana w barwy ochronne, to chciałem zauważyć, że nie działają.

– Jest pan niezwykle spostrzegawczy. A teraz proszę przynieść mi wodę.

– Pragnę jeszcze tylko panu zakomunikować, że nie przyjmujemy kredytów Oligarchii.

Nighthawk wyciągnął garść złotych dolarów Marii Teresy i rzucił je na stół.

– Wystarczy? – spytał.

Kraganin spojrział na monety, zamrugał oczyma i zmarszczył nos w geście najprawdopodobniej oznaczającym uśmiech, po czym udał się po wodę. Za chwilę wrócił, postawił szklanekę z wodą na stole i sięgnął po pieniądze.

Nighthawk chwycił jego kudłatą rękę.

– Nie tak szybko. Dostanie je pan, gdy skończę posiłek.

– Skąd mam wiedzieć, że nie zabierze ich pan i nie wyjdzie? – zapytał Kraganin, a Nighthawk był pewien, że przez metaliczny głos tłumacza przebiegał płaczący ton torbacza.

– Jaką mam pewność, że nie chce mnie pan otruć? – odciął się Nighthawk.

Kraganin wbił wzrok w Nighthawka, jakby zdumiony, że tak rewelacyjny pomysł nie wpadł mu wcześniej do głowy, po czym odmaszerował.

Popijając wodę małymi łydkami, Nighthawk począł rozglądać się po sali. Znajdowało się w niej siedemnastu Kanforytów, ośmiu Lodinitów i paru Kragan, i wszyscy usilnie starali zachowywać się tak, jakby nie było pośród nich człowieka. Jedynie małe dziecko Lodinitów, może czteroletnie, patrzyło na niego otwarcie, niby na jakieś dziwo, choć zapewne nieraz widziało człowieka, tyle że nie siedzącego samotnie w restauracji dla obcych.

Na koniec jego spojrzenie padło na ściany. Wisia-

ły na nich obrazy, jak na początku sądził, przedstawiające sztukę daleką od naturalizmu. Kiedy jednak przyjrzał się im lepiej, dostrzegł powtarzające się pewne motywy i ciągi barw, i pomyślał, że dla tutejszej klienteli musiały to być jednak dzieła naprawdę realistyczne.

Nagle tuż przy stoliku Nighthawk pojawił się wysoki obcy – czerwony, o kształtach humanoidalnych, a do tego błyszczący, niemal świecący w przyćmionym świetle lokalu.

– Mogę się dosiąść? – zapytał. Głos miał surowy i nieco chropawy.

Nighthawk skinął głową.

– Musisz być zmęczony tym czekaniem na mnie.

Tym razem obcy skinął potakująco głową. Jego uszy, choć niewiele większe od ludzkich, zafalowały przy tym gwałtownie, nasuwając Nighthawkowi skojarzenie ze słoniem afrykańskim, którego replikę miał kiedyś okazję zobaczyć.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – spytał obcy. – W najlepszym razie tutejsze żarcie przyprawi cię o niestrawność.

– Sądziłem, że w takim lokalu będziesz bardziej skłonny do rozmowy niż Pod Niebieskim Smokiem. Jeśli się mylę, możemy się tam przenieść – powiedział, wstając.

– Lepiej zostańmy tutaj – rzekł pośpiesznie obcy.

Nighthawk usiadł z powrotem.

– Masz jakieś imię?

– Każdy ma imię, Jeffersonie Nighthawku.

– Zdradzisz mi swoje?
– Kiedy przyjdzie pora.
– Dobrze, ale powiedz mi chociaż, z jakiej rasy pochodzisz?

– Ja tu zadaję pytania – powiedział władczo obcy.
– To jest kwestia do rozstrzygnięcia – odparł spokojnie Nighthawk – gdyż to ja trzymam pod stołem broń wycelowaną w twój brzuch.

Twarz obcego stężała, nie zdecydował się jednak na sprawdzenie, czy Nighthawk mówi prawdę.

– Nie jesteś w stanie wypowiedzieć mego imienia, lecz kiedyś człowiek, z którym pracowałem wiele lat temu, wołał na mnie Piętaszek. Tego imienia używam, gdy przebywam wśród ludzi. I pochodzę z rasy Projasti, która zamieszkuje planetę Czchimerich, zwaną przez was Mariusem II.

– Moje imię już znasz, przejdź zatem do konkre-
tów.

– Jesteś Egzekutorem – rzekł Piętaszek. – Naj-
bardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego znam, gdyż
twój wygląd nie zmienił się przez ponad sto standar-
dowych lat.

– Widziałeś mnie w zeszłym wieku?

Piętaszek skinął głową, a jego uszy ponownie za-
falowały.

– Moja rasa jest długowieczna. Kiedyś widziałem,
jak bez niczyjej pomocy zabiłeś siedmiu ludzi. Było to
na...

– Dimitri IV – dokończył Nighthawk.

– Więc na pewno jesteś Egzekutorem.

– Tak jakby. Lecz nie odpowiedziałeś, dlaczego mnie poszukujesz?

– Tam gdzie jest Egzekutor, umierają ludzie. Teraz powróciłeś po stuletniej nieobecności i ludzie znowu będą ginąć. Ja zaś prawie przez wiek pracowałem w różnych kopalniach Wewnętrznej Granicy, otwierając je tuż po odkryciu i zamykając, gdy zostały wyeksploatowane. Nauczyłem się posługiwać materiałami wybuchowymi i mogę śmiało powiedzieć, że nie ma nikogo, kto by się lepiej na nich znał. Jednakże długowieczność ma także wady. Wkrótce ogarnia cię nuda, nawet gdy zajmujesz się dziedziną, w której nie masz sobie równego. – Piętaszek przerwał i spojrzał Nighthawkowi w oczy. – Dość mam zabawy z kopalniami, Egzekutorze. Chciałbym popracować z tobą.

– Nie masz bladego pojęcia, z kim się teraz zmierzę.

– To dla mnie bez różnicy.

– Nawet gdyby moim celem było wysadzenie Mariusa II?

– A jest?

– Nie – odparł krótko Nighthawk.

– Jeżeli chodzi o mnie, to mogę wysadzić każdy inny świat.

– Chcesz po prostu pobawić się materiałami wybuchowymi, mam rację?

– Chcę zabijać ludzi.

– Dlaczego mam ci w tym pomóc?

– Dlaczego nie? Ty będziesz starał się ich zabić dla pieniędzy, a ja dla przyjemności. Co za różnica,

któremu z nas się to w końcu uda?

– Skąd mam mieć pewność, że mnie także nie zechcesz zabić?

– Czy ktoś może ciebie zabić?

– Na pewno nie ty.

– Więc masz odpowiedź.

– Ile chcesz za swe usługi?

– Nic – odparł Piętaszek. – Ty ocalisz mnie od nudy, ja z kolei będę się starał ci pomóc. Myślę, że to uczciwa propozycja.

Nighthawk przez długi moment przyglądał się mu w milczeniu, czekając, aż mu instynkt coś podpowie. I podpowiedział.

– Niech będzie – rzekł w końcu. – Pracujesz dla mnie.

– Kiedy odlatujemy?

– Za dzień lub dwa. Wiesz, gdzie jest mój statek?

– Śledziłem cię od niego.

– Rozumiem. Zniknij zatem na jeden dzień, a pojutrze staw się na statku.

– Mogę już teraz tam pójść.

– Zrób, jak mówię. Inaczej przestraszysz jednego z pasażerów, a inny z kolei może cię zastrzelić.

– Dobrze. W takim razie widzimy się pojutrze.

– Nie chcesz się dowiedzieć, z kim przyjdzie nam się zmierzyć?

– Domyśliłem się już.

– Naprawdę?

– Z Ibn ben Khalidem.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Przeciwno komu innemu Egzekutor potrzebowalby takiego specja jak ja? – odparl pytaniam Piętaszek. – Czy polecono ci go zabić, czy masz tylko odzyskać dziewczynę?

– Jedno i drugie. Wiesz, gdzie go można znaleźć?

– Nie mam pojęcia. Nie wiedziałem, że będzie moim wrogiem, dopóki nie spotkałem ciebie. – Piętaszek przerwał, by zaczerpnąć tchu. – Niesamowite! Nie dość, że widzę ponownie Egzekutora, to jeszcze pracuję dla niego. A razem zabijemy miliony ludzi.

– Nie podniecaj się tak perspektywą zgładzenia mej rasy.

– Spróbuję – obiecał Piętaszek z podejrzanym wyrazem twarzy.

Rozdział 9

Niebieskooki uniósł głowę znad kieszonkowego komputera, kiedy Nighthawk wszedł do baru Pod Błękitnym Smokiem.

– Witaj, przyjacielu – powiedział, włączając urządzenie. – Cyfry – westchnął. – Jak ja nie znoszę liczenia.

– Nie wyglądasz na takiego, co traci pieniądze.

– Po prostu nie nadaję się do prowadzenia interesu.

– Więc najwyższy czas, abyś przestał udawać biznesmena.

Niebieskooki wpatrywał się przez dłuższą chwilę w Nighthawka, po czym odrzucił głowę do tyłu i przewracając białkami oczu, wydał imitujący śmiech ryk.

– Muszę przyznać, że łeb nosisz nie od parady, Egzekutorze. Dużo czasu potrzebowałeś, by odkryć prawdę?

– Niecały dzień.

– Tylko tyle? Trzymałem to w tajemnicy przez siedem lat!

– Może nikogo to nie obchodziło – zauważył Nighthawk.

– Cóż, kiedy mnie sprawdzałeś, ja też nie próżnowałem.

– Jaki rezultat?

– Ty nie istniejesz.

- Przecież ci to właśnie powiedziałem.
- Pozwól, że dokończę – rzekł Niebieskooki. – Ogólnie ciebie nie ma, lecz jeden jedyny raz zaistniałeś.
- Mówiłem ci...
- Wiem, co mi mówiłeś. Lecz Główny Komputer na Delurosie VIII twierdzi, że masz takie same odciski palców i identyczny układ siatkówki jak prawdziwy Egzekutor. Idę o zakład, że jeśli pozwoliłbyś pobrać próbkę swej krwi, okazałoby się, że masz także takie samo DNA.
- Zbieg okoliczności. – Nighthawk wzruszył ramionami.
- Gdybyś myślał, że uwierzę, to zapewne byś sądził, że jestem zbyt głupi i łatwowierny, by ze mną pracować.
- Egzekutor urodził się półtora wieku temu – rzekł Nighthawk. – Czy według ciebie wyglądam na tyle?
- Wyglądasz na jakieś dwa miesiące – odparł smok, próbując zdobyć się na coś, co zapewne miało być uśmiechem. – Pociągnąłem za parę odpowiednich sznurków i dowiedziałem się, że prawdziwy Egzekutor kazał się zamrozić ponad sto lat temu. Nadal przebywa na Delurosie. – Wbił wzrok w Nighthawka. – Nigdy nie widziałem klona. Muszę przyznać, że odwalili kawał niezłej roboty, Egzekutorze.
- Poprzednim razem gorzej im poszło – zgodził się Nighthawk.
- Już wcześniej cię klonowano? – zdziwił się Nie-

bieskooki.

– Tylko raz.

– Co się z nim stało?

– Zginał.

– Nie obraż się, ale to chyba dobrze. Nie czułbym się pewnie w galaktyce, w której hulałaby setka Egzekutorów.

– Tak się nigdy nie stanie. Klonowanie ludzi jest surowo karane na każdej planecie należącej do Oligarchii. – Nighthawk podszedł do baru i wyciągnął spoza niego butelkę cygnijskiego koniaku. Otworzył ją i pociągnął spory łyk.

– Hej, nie przyklejaj się do tej butelki – wystraszył się Niebieskooki. – Kosztowała mnie dwieście rupii Nowego Bombaju.

– Nic cię nie kosztowała – odparł Nighthawk. – Skoro wiesz już, kim jestem, pora, byś zdradził, kto płaci za ciebie te dwieście rupii i czemu go kryjesz.

– Myślałem, że zgadłeś.

– Ja nigdy nie zgaduję. Popytałem tu i ówdzie i wyszło, że Ibn ben Khalid.

– Dobrze wyszło. Cały zysk idzie na organizację.

– Ile takich barów ma tu na Granicy?

– Bary, restauracje, hotele, noclegownie, będzie tego około trzystu.

– Podróżuje pod własnym imieniem?

– Zależy, w jakim akurat jest nastroju.

– A czy tutaj pojawił się kiedykolwiek?

– Wpada raz na kilka lat.

Nagle, nie wiadomo skąd, przed twarzą smoka

znalazła się lufa pistoletu dźwiękowego.

– Powiedziałeś mi, że go szukam?

Niebieskooki delikatnie odsunął pistolet.

– Gdybym to zrobił, zostałbyś już zaatakowany w drodze do mego baru.

– Śledzono mnie.

– Nie był to nikt od Ibn ben Khalida – zapewnił Niebieskooki. – Jestem tego pewien.

– Skoro tak... – powiedział Nighthawk. – Lecz dlaczego go nie ostrzegłeś, skoro pracujesz dla niego?

– Spójrz na mnie i powiedz, kogo widzisz?

– Smoka, który jest bliższy śmierci, niż mi się wydaje.

– Sam powiedziałeś „smoka”, a nie „człowieka”. I to, czy uda mu się obalić jakiś rząd, w którym zasiadają ludzie, czy nie, jest mi zupełnie obojętne.

– Zaczynam rozumieć twoje postępowanie – rzekł Nighthawk. – Nie jest ci jednak obojętne, czy on przy tym zginie, czy nie. Gdyby mu się przypadkiem nie powiodło, to knajpa miałaby nowego właściciela, mam rację?

– Cóż, nie tylko ludzie są pazerni na pieniądze.

Nighthawk pociągnął kolejny solidny łyk koniak.

– Skorzystam, póki nie jest jeszcze twoje... – Zakręcił butelkę i odstawił za ładę. – Sądzisz, że mogą być jacyś inni chętni do przejęcia hotelu i knajpy?

– Będzie to zależało od okoliczności śmierci Ibn ben Khalida – odparł smok. – I ilu ludzi z jego organizacji przeżyje. Dlaczego pytasz?

– Chciałem ci uświadomić, że dopóki będziesz mi pomagał, dopóty ja będę cię wspierał. A zaręczam, że dobrze jest mieć mnie po swojej stronie.

– Miło, że tak mówisz – rzekł Niebieskooki. – Lecz co będzie, kiedy mi się nagle odwidzi?

– Wówczas opłacę twój pogrzeb.

– I to ma być współpraca oparta na wzajemnym zaufaniu? – zachnął się smok.

– Wolałbyś, abym cię okłamał?

– Wolałbym, żebyś nie zaczynał od groźby.

– Po pierwsze, nie zacząłem groźbą, tylko nią skończyłem. Po drugie, ja nie mam partnerów. Pracujesz dla mnie, a nie ze mną.

– Nie wiem, czy odpowiada mi taki układ.

– Nie musi. Będziesz zadowolony, jak się to wszystko skończy. Wyobraź sobie te olbrzymie zyski, jakie przyniesie bar Pod Niebieskim Smokiem.

– Najpierw muszę przeżyć i sprawić, żeby nikt nie przejął interesu pod moją nieobecność – mruknął smok. – No to jest nas dwóch przeciwko milionowej armii.

– Właściwie to pięciu.

– Bardzo mnie pocieszyłeś – ironizował smok. – Weźmiemy jeszcze kogoś do naszej kompanii?

– Nie.

Niebieskooki miał cztery różne żołądki. W tej chwili poczuł, że w każdym z nich przybyło sporo wrzodów.

Rozdział 10

– Namierzyłeś kogoś? – zapytał Nighthawk, kiedy już on, Melisanda i Kinoshita znaleźli się na statku.

– Czterech ludzi wierzących w jego sprawę, ale nikogo, kto by wiedział, jak go znaleźć – odparła Melisanda. – Chcesz, żebym zbadala ich nieco dogłębniej?

– Nie, miliony mężczyzn i kobiet przybywa na Wewnętrzna Granicę, ponieważ nienawidzą Oligarchii. Większość z nich byłaby za Ibn ben Khalidem, wierząc w słuszność sprawy, o którą walczy. Ja natomiast potrzebuję kogoś, kto by wiedział, gdzie on jest. – Urwał. – Zdaje mi się, że mam, i to parkę. Musimy to sprawdzić.

– Kto to jest? – spytał Kinoshita.

– Smok i ten lingwista, jak on się nazywa... Nicholas Jory. Niebieskooki przyznał, że bar i hotel właściwie należą do Ibn ben Khalida, a Jory powiedział, że widział go tu już kiedyś.

– Jeśli tak, to czemu marnowaliśmy czas na to więzienie? – zapytał Kinoshita.

– Ponieważ wierzę, że sprawę należy zbadać gruntownie. Ponieważ Melisanda nie może stwierdzić ze stuprocentową pewnością, czy smok kłamie, czy mówi prawdę, nie wolno mu wierzyć na słowo. I jest więcej niż prawdopodobne, że Jory kłamał, chcąc wydać się ważniejszym, niż jest w istocie. Czemu jakiś pijaczyna miałby mieć dostęp do najpotężniejszego re-

wolucjonisty Granicy?

– Znowu nic z tego nie rozumiem – odezwał się Kinoshita. – Dopiero co powiedziałaś, że być może znasz parę, która wie, jak znaleźć Ibn ben Khalida. A teraz już ich wykluczasz. Więc jak: wiedzą czy nie wiedzą?

– Mam zamiar poznać odpowiedź na to pytanie, zanim się stąd wyniesiemy.

– Chcesz, żeby Melisanda wybrała Jory'ego?

– Jeśli to będzie możliwe, a ponieważ wiem, że ma problemy z czytaniem pijanych, prawdopodobnie jednak nie będzie.

– W takim razie jak...?

– Są sposoby – odpowiedział Nighthawk tak lodowatym tonem, że Kinoshita postanowił, że nie chce wiedzieć, co tamten ma na myśli.

– No więc kiedy się stąd wynosimy?

– Jutro. Wynająłem paru obcych do pomocy: Niebieskookiego i jednego, którego nie znacie, nazywa się Piętaszek. Obaj stawiają się jakąś godzinę przed odlotem.

– Ufasz im? – zapytał Kinoshita.

– Nie ufam nawet tobie – odparł Nighthawk.

Kinoshita wydawał się urażony, ale zdecydował się nie wdawać w żadne dyskusje i w kilka minut później Nighthawk wstał.

– Poczekajcie tu – powiedział. – Muszę wyjść.

– Chyba nie zostajemy jeszcze na jeden dzień – zaprotestował Kinoshita. – Dlaczego mamy siedzieć na statku aż do tej pory?

– Żebym wiedział, gdzie was znaleźć.
– Coraz bardziej upodabniasz się do jakiegoś dyrektora.

– Powiadomię was, kiedy nasz układ zamieni się w demokrację – odparł Nighthawk. – Albo słuchacie moich rozkazów, albo idziecie na piechotę, trzeciej możliwości nie ma. – Oparł obie dłonie na biodrach. – No więc?

– Znasz odpowiedź – powiedział Kinoshita. – Zostaję. Ale nie musisz być takim cholernym dyktatorem. Mógłbyś poprosić, zamiast rozkazywać.

– Strata czasu.

– Dlaczego?

– Bo mógłbyś odmówić, a wtedy musiałbym ci rozkazać.

Kinoshita uśmiechnął się.

– Masz doprawdy wyjątkowy sposób patrzenia na pewne sprawy.

Nighthawk opuścił statek, nie odwzajemniwszy uśmiechu. Było ciemno i snuła się gęsta przygruntowa mgła. Doszedł do ostatniej przecznicy przed barem Pod Niebieskim Smokiem, następnie usiadł w ukrytym w cieniu wejściu do jakiegoś pensjonatu, oparł się plecami o ścianę i czekał.

Mijało go wiele kobiet, mężczyzn, a także obcych, którzy przechodzili w odległości zaledwie paru kroków od niego, nie domyślając się nawet jego obecności. Siedział wciąż w całkowitym bezruchu. Gdyby ktokolwiek go spostrzegł, pomyślałby, że mężczyzna śpi. I myliłby się. Czekał na swoją zwierzynę tak cicho i

cierpliwie jak groźna bestia na swój łup. Cierpliwość została nagrodzona.

Wstał i wyłonił się z niszy, wszedł na chodnik tak nieoczekiwanie i szybko, że ten, na którego czekał, prawie się z nim zderzył.

– Och, przepraszam! – powiedział Nicholas, odbijając gwałtownie w bok i o mało nie tracąc przy tym równowagi. – Nie zauważyłem pana!

– Nic nie szkodzi – odpowiedział Nighthawk. – Ja natomiast dobrze cię widziałem.

Nagle oczy mężczyzny się rozszerzyły. Poznał swojego rozmówcę.

– Nighthawk! – wykrzyknął. – Co tu robisz?

– Czekam.

– Na co? Na kogo?

Nighthawk nie odpowiedział.

– Na mnie? – odezwał się w końcu Joty. – Dlaczego?

– Musimy porozmawiać.

– O czym?

– O Ibn ben Khalidzie.

– Wiem o nim tyle co i ty – powiedział nerwowo Nicholas.

– Mam na pokładzie kobietę z Balatai – powiedział Nighthawk. – Potrafi ocenić, czy kłamiesz.

– No to przyprowadź ją. Niczego nie ukrywam.

– Powiedziałeś, że następnym razem, jak spotkasz Ibn ben Khalida, będziesz z nim rozmawiał – kontynuował Nighthawk. – To znaczy, że już kiedyś się z nim widziałeś.

– Źle mnie zrozumiałeś! – zaprotestował Nicholas.
– Chodziło mi o to, że gdybym go kiedykolwiek spotkał, tobym z nim porozmawiał.

Nagle poczuł przyciśniętą do swojej głowy chłodną lufę pistoletu dźwiękowego.

– Spróbujmy jeszcze raz – zaproponował Nighthawk.

– Ale... przecież już powiedziałem! Nigdy się z nim nie spotkałem!

– Wiem, co powiedziałeś. Nie wierzę ci.

– Nie możesz mnie tak po prostu zastrzelić z zimną krwią! – krzyknął Nicholas. – Niebieskooki powiedział mi wszystko o tobie. Robiłeś mnóstwo rzeczy, ale mordercą nie jesteś.

– Jestem stróżem prawa i porządku – powiedział Nighthawk. – Być może moje referencje mają już ponad sto lat, ale wciąż są ważne. A ty uchylasz się od płacenia podatków.

– To tylko cholerne wykroczenie!

– Ale stawianie oporu władzy nim nie jest.

– Tylko ty tak twierdzisz. Ty jeden przeciwko...

– Przeciwko czemu?

Nagle Nicholas zastygł w bezruchu.

– W porządku. Co chcesz wiedzieć?

– Gdzie mogę go spotkać?

– Nie wiem. Zatrzymał się Pod Niebieskim Smokiem dwukrotnie w ciągu trzech lat. – Nicholas urwał, próbując odzyskać spokój. – On i Niebieskooki wychodzą do izby na tyłach budynku i wychodzą po jakichś paru minutach. To wszystko, co wiem!

– Skąd on przychodzi? I dokąd się później udaje?
– A skąd ja mam to niby wiedzieć, do diabła? –
wykrzyknął Nicholas. – Muszą być jakieś dane na ten
temat w tutejszym porcie kosmicznym.

– Nie mają tam nic na jego temat. Według ich za-
pisków Ibn ben Khalid nigdy tu nie lądował. Musiał
więc używać innego imienia. Jak ono brzmi?

– Nie wiem.

Nighthawk odbezpieczył pistolet.

– Twój mózg będzie przypominał jajecznicę,
ostrzegam. Nie jest to śmierć, jakiej bym komukolwiek
życzył. Pytam po raz ostatni: jakiego imienia używał?

Nicholas wyglądał, jakby uszło z niego życie.
Jakby zapadł się w sobie, przykurczył.

– Odpowiedziałem już – wykrztusił z wysiłkiem. –
Nie wiem, jakiego imienia używał. Mógłbyś równie do-
brze strzelić i mieć to już z głowy.

Nighthawk popatrzył na niego przez dłuższą
chwilę. Później schował broń.

– Wracaj do domu.

– Wkrótce tam pójde – odrzekł Nicholas. – Ale
najpierw idę się czegoś napić do Niebieskiego Smoka.

– Miałem na myśli twój prawdziwy dom. Tam,
skąd pochodzisz.

Nicholas zmarszczył brwi.

– Rozkazujesz mi wynieść się z tej planety? – spy-
tał zaskoczony.

Nighthawk potrząsał głową.

– Nie, ale jutro zabieram ze sobą smoka. Nie bę-
dziesz miał tu już nikogo do swoich studiów.

– Na jak długo z tobą leci?

– To zależy, ile czasu zajmie nam znalezienie Ibn ben Khalida.

– Akurat to będzie chyba najłatwiejsza część zadania – zauważył Nicholas. – Dalej będzie nieco trudniej. – Urwał, jak gdyby rozważał kilka różnych opcji. – Ale w końcu jesteś Egzekutorem. Właściwie może ci się udać. Chyba poczekam tu, aż nadejdą wieści o twojej śmierci i dopiero wtedy wyjadę.

– Myślałem, że chodzi ci o Niebieskookiego, a nie o mnie.

– Jeśli będą potrafili zabić ciebie, to on już dawno będzie martwy.

Nighthawk wzruszył ramionami.

– Rób, co ci się podoba.

– Mogę już iść?

– Tak. I powiedz Niebieskookiemu, że oczekuję go punktualnie tak, jak się umawialiśmy.

Nicholas rzucił się do ucieczki i wkrótce zniknął w gęstej mgle.

Nighthawk spacerował po okolicy przez następną godzinę. Bez konkretnego celu. Patrzył na budynki, ludzi, obcych, pojazdy, i nie opuszczało go uczucie, że coś jest nie tak. Że chociaż był bardzo ostrożny, coś uniknęło jego uwadze. Jakiś szczegół, który odezwie się echem w najbliższej przyszłości. Nie było to coś, co mógłby teraz wskazać jako swój ewentualny błąd, lecz odnosił wrażenie, że coś nie gra. W poprzednim życiu nauczył się, że nigdy nie należy ignorować takich sygnałów ostrzegawczych. Chodził więc i szukał źródła

swego niepokoju.

W końcu wrócił na pokład statku, nie znalazłszy wyjaśnienia nurtującego go niepokoju. Rozgrywał w myślach każdy prawdopodobny scenariusz, ale nie wiedział, przed czym ostrzega go podświadomość.

Wreszcie po kilku godzinach rzucił się na posłanie i zapadł w niespokojny sen.

Rozdział 11

Piętaszek żywił się owadami. Lubił najbardziej te, które się jeszcze ruszały.

Nighthawk, który w poprzednim życiu spędził mnóstwo czasu na Wewnętrznej Granicy z obcymi o różnych dziwacznych przyzwyczajeniach, nie zwracał na to uwagi. Kinoshita, dzielący kabinę kontrolną z Nighthawkiem (obcy zajęli jego kajutę) uważał, że zwyczaj ten jest odrażający, czego z resztą nie omieszkął powiedzieć. Niebieskooki uważał, że to całkiem zabawne. Melisanda wyczuwała emocje Piętaszka, a dotarłszy do wrażeń o wiele głębszych czy też szerszych, niż się tego mogła spodziewać, spędziła resztę podróży we własnej kabinie, próbując nie czytać już więcej.

– Ile jeszcze tego ze sobą zabrałeś, hę? – zagadnął Nighthawk, kiedy Piętaszek wyciągnął z sakwy wielkiego, włochatego, podobnego do pajaka owada i zaczął odgryzać jego odnóża jedno po drugim.

– Powinno wystarczyć – odpowiedział obcy.

– No a czym one się żywią, kiedy czekają, aż ty je zjesz? – kontynuował Nighthawk.

– Sobą nawzajem.

– Ohyda – mruknął Kinoshita prawdopodobnie po raz dziesiąty.

Piętaszek popatrzył na niego ze stoickim spokojem.

– Wy natomiast jecie ryby, które moja rasa uważa za święte.

– To nie to samo – obruszył się Kinoshita. – Wszystko, co jem, przynajmniej już się nie rusza.

– Aha, teraz już rozumiem – powiedział Piętaszek. – Moralne jest zabijać w specjalnie do tego przeznaczonych budynkach, które nazywacie rzeźniami, albo skazywać ryby, aby ginęły wyciągnięte z wody, dopóty, dopóki nie musicie uśmiercić ich własnymi rękami.

– Mam cię powyżej uszu – odezwał się Kinoshita.

– Uspokój się – powiedział Nighthawk.

– A niech to! – narzekał Kinoshita. – Czy ty w ogóle go słuchałeś, widziałeś, co on robi?

– Taki już jest. Próbuj traktować go jak równego gościa.

– Równi goście nie odgryzają robakom nóg.

– Ale ten to robi – powiedział Piętaszek, odrywając kolejną nóżkę insektowi, którego właśnie trzymał.

– A w ogóle to po co on nam? – zaperzył się Kinoshita.

– Jest naszym ekspertem od pirotechniki.

– Potrzebujemy pirotechnika?

– Jeszcze nie wiem – przyznał Nighthawk. – Ale jeśli stanie się potrzebny, to zaoszczędzę mnóstwo czasu, kiedy będzie pod ręką.

Kinoshita spojrzał na beznamienne oblicze obcego i umilkł. A widząc, że Piętaszek dalej w najlepsze podskubuje robaki, wstał i udał się do kuchni pokładowej.

– Ależ drażliwy ten twój przyjaciel – zauważył

rozbawiony Niebieskooki, który do tej pory cicho obserwowował całe zajście.

– Nie jest moim przyjacielem.

– Tak, prawda... Zapomniałem. Ty nie masz żadnych przyjaciół, co?

– Żadnych, o których cokolwiek mi wiadomo – odparł Nighthawk.

– Cóż, w każdym razie masz tu pewną damę, która posiada dar, jakim żaden z nas nie może się poszczycić.

– Jest częścią drużyny, tak jak i ty.

Niebieskooki wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To znaczy, że nie stroszysz piórek, stojąc na straży, kiedy ona wysiaduje pisklęta?

– Czy tak to właśnie wygląda u was, niebieskich smoków?

– Chyba nie – odpowiedział Niebieskooki. – To już kawał czasu. Zapomniałem, jak my to właściwie robimy.

– Czy on tu naprawdę jest z jakiś innych powodów niż rozbawianie ciebie? – odezwał się Piętaszek, rozgryzając pancerzyk owada z odgłosem, który przyprawiał o mdłości.

– Jest tu, aby pomóc mi znaleźć Ibn ben Khalida.

– Przecież ja tu jestem w tym celu.

Nighthawk potrząsał głową.

– Ciebie będę potrzebował, kiedy go już znajdziemy.

Odwrócił się do Niebieskookiego.

– Lepiej, żebyś się nie mylił co do Celestry IV.

– Wiem, że widziano go tam kilka razy – oznajmił Niebieskooki. – Może ma tam obóz, a może nie. Ale z pewnością pojawia się na tamtym terenie dość często.

– Będziemy tam za jakieś pięć godzin. Kiedy już wylądujemy, co dalej?

Niebieskooki wzruszył ramionami.

– Nigdy nie byłem na Celestrze, nie pamiętasz? Skąd niby miałbym wiedzieć, gdzie może się znajdować ktoś taki jak Ibn ben Khalid?

– A kiedy przybył do twojego świata, to co zrobił? – spytał Nighthawk.

– Zabrał wszystkie pieniądze z mojego sejfu i zniknął.

– Nie upił się? Nie zatrzymał w jakimś barze, palarni narkotyków czy też burdelu? A może wstąpił do banku?

– O ile sobie przypominam, to nie. Wszedł, zamówił drinka, za którego nie raczył zapłacić, a po paru minutach kazał mi zaprowadzić się wprost do kantorka i otworzyć sejf. Następnie wyłożył swój podróżny kufer gotówką, po czym najspokojniej w świecie opuścił lokal.

– Kto go widział na Celestrze? – pytał dalej Nighthawk.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiedział Niebieskooki. – Górnicy. Hazardziści. Łowcy nagród. Kto to może wiedzieć? Niewielu legitymuje się przede mną, kiedy przychodzą się napić do mojej knajpy. Co do gubernatora, to zapomnij o tym. Celestra nie ma żadnego gubernatora. To dlatego właśnie jest na niej tyłu

łowców nagród. Ktoś w końcu musi utrzymywać tu porządek, bronić prawa.

– Jakiego prawa? – zapytał Piętaszek. – Jeśli nie mają gubernatora, to kto tworzy prawa?

– To faktycznie istotna kwestia – powiedział Niebieskooki. – Mają tam jednak zbiór kilku podstawowych nakazów, zestaw – że tak powiem – podstawowy. Pochodzi z waszej świętej księgi. Nie zabijaj. Nie kradnij. Jest tam też coś na temat niepożądania żon naszych przyjaciół, ale na to akurat nikt nie zwraca zbytnej uwagi.

– Przypomina mi to miejsca, gdzie kiedyś z ła-twością znajdowałem robotę – skomentował Nighthawk.

– Tam Ibn ben Khalid może bezkarnie przechadzać się ulicami.

– Za jego głowę wyznaczono nagrodę miliona kredytów. Jak tylko przejdzie się ulicą, na której aż roi się od łowców nagród – będzie trupem.

– Może tutejsi łowcy nie są aż tak wielkimi oportunistami jak ty.

– Co to, u licha, ma znaczyć?

– To, że na Granicy jest uznawany za bohatera. Może nawet łowcy nagród wierzą, że sprawa, o którą walczy, jest słuszna.

– Bardziej prawdopodobne jest to, że mają świadomość, co może się z nimi stać, zanim zdążą opuścić planetę – wtrącił się Piętaszek.

– Myślisz, że naprawdę jest aż tak popularny? – spytał zaciekawiony Nighthawk.

– Jest na to namacalny dowód – powiedział Niebieskooki.

– Jakiż to dowód?

– Że on wciąż żyje.

– Może ma po prostu szczęście.

– Wierzysz w szczęście?

– Nie – przyznał Nighthawk.

– Ja też nie – powiedział Piętaszek.

– Ale ja tak – odezwał się Niebieskooki. – I dlatego nie pozwalam na hazard w moim zakładzie. – Odrzucił głowę do tyłu i huknął głośnym śmiechem. – Twój przyjaciel Kinoshita też miał do tej pory szczęście.

– Tak?

– Tak – odparł Niebieskooki. – Że Piętaszek go jeszcze nie zabił.

– Na co on nam właściwie? – zapytał Piętaszek. – Wiem, po co jestem tu ja, ty i po co jest z nami ta kobieta, empatka, jak również on. – Wskazał na smoka. – On może mieć ważne informacje i przynajmniej wie, jak ten Khalid wygląda. Ale nie rozumiem, po co ciągać ze sobą tego Kinoshitę?

– Bo może się okazać najpotrzebniejszym trybem w całym mechanizmie – odpowiedział Nighthawk.

– Dlaczego?

– Kiedy już plan zostanie wykonany, zakładając oczywiście, że nie zginę, nie zamierzam wracać. Będzie wiedział, jak zareagują moi konstruktorzy: z kim się będą kontaktować, gdzie będą mnie szukać.

– Twoi konstruktorzy?

Nighthawk nie odpowiedział na to pytanie i obcy postanowił, że nie będzie drażył tematu.

Kilka minut później statek zmienił kurs, aby uniknąć roju meteorów, i Kinoshita wyłonił się z kuchni, aby sprawdzić, co się dzieje. Piętaszek sięgnął natychmiast do sakwy i wyciągnął stamtąd dwa podobne do pajaków owady, nadgryzł jednego, po czym ofiarował drugie skrzeczące stworzonko Kinoshicie.

– Zabierz to ode mnie! – wrzasnął niski mężczyzna.

– Byłem po prostu uprzejmy, spisałem się na piątkę, nieprawdaż? – powiedział spokojnie obcy, chowając owada z powrotem do sakwy.

– Chciałeś powiedzieć na piątaszkę – zarechotał basem Niebieskooki.

– Pilnuj swojego nosa, smoku – odezwał się lodowato Piętaszek.

– A co ty się tu tak rządysz, ha? – zahaczył go Niebieskooki. – Będę mówił, co mi się spodoba.

– A ja go poprę – przyłączył się Kinoshita.

Nagle ze swojej kabiny wyłoniła się Melisanda i stanęła w progu błada i zdenerwowana.

– Przestańcie! – rozkazała.

– Co? – zapytał Kinoshita.

– Wiecie dobrze, że jestem empatką, prawda? Staram się nie dać wciągnąć emocjonalnie, ale tu stanowczo kłębi się za dużo uczuć. Mogłabym całkiem oszaleć przez was na długo przed dotarciem do Ibn ben Khalida.

– Myślałem, że nie potrafisz czytać niebieskich

smoków – zauważył Nighthawk.

– Bo nie potrafię – odparła. – Chodzi o tych dwóch pozostałych.

– Potrafisz odczytać moje emocje? – zapytał Piętaszek, nie kryjąc swego zdumienia.

– Może nie wszystkie i niezbyt wyraźnie – odparła Melisanda – ale czuję u ciebie taką nienawiść do Ito...

– Wiedziałem! – krzyknął Kinoshita. Zwrócił się w stronę Piętaszka. – Gdzie chcesz to załatwić, tu czy na zewnątrz? Bo mnie jest wszystko jedno!

– Wystarczy – odezwał się Nighthawk. Spojrzał na całą tę dziwną zbieraninę, którą stanowiła jego załoga. – Czy wam się to podoba, czy nie, jedziecie na tym samym wózku. A rządę tu ja! To ja was wybrałem, a jeśli ktokolwiek będzie chciał przelewu krwi na własną rękę, to uprzedzam – tylko ja mam prawo o tym zdecydować. Nie musicie pałać do siebie miłością. Do mnie zresztą też. Wystarczy, żebyście nie zapominali, że macie stanowić zgrany zespół, a pierwsza osoba, która o tym zapomni, odpowie za to i – obiecuję – nie będzie to miłe. Jasne?

Kinoshita niechętnie pokiwał głową na znak zgody.

– A ty co? – ponaglił Piętaszka Nighthawk.

– Nie zacznę pierwszy.

– To nie wystarczy – odezwał się Nighthawk. – Jeśli w ogóle zachowasz się agresywnie, pożałujesz. Zrozumiałeś?

Piętaszek kiwnął głową.

– To mi nie wystarczy. Musisz odpowiedzieć.

– Zrozumiałem.

Nighthawk zwrócił się w kierunku Niebieskookiego.

– Nie patrz tak na mnie! Jestem największym miłośnikiem pokoju, jakiego w życiu widziałeś. Nie noszę nawet przy sobie żadnej broni – zaperzył się smok.

– Z twoją gębą! Ależ ty mógłbyś im wszystkim poodgryzać głowy.

– Więc krzycz na mnie, kiedy to zrobię.

Nighthawk popatrzył w przejrzyste niebieskie oczy smoka, dopóki tamten nie odwrócił wzroku.

– To nie żaden sąd, nie macie żadnych praw, a ja nie jestem współczującym człowiekiem – powiedział Nighthawk. – Miejcie to na uwadze.

– Czy mogę już wrócić do swojej kabiny? – spytała Melisanda. – Czy może mnie też chcesz ostrzec?

– Ty akurat najlepiej wiesz, czy mówiłem prawdę, czy blefowałem. To wszystko. Możesz odejść.

– Dziękuję – powiedziała, odwracając się, i wróciła do swojej kabiny.

Nighthawk rozważał przez chwilę, czy powinien zażądać od Piętaszka i Kinoshity, aby podali sobie rękę na znak zgody, ale nie wiedział, czy takie zwyczaje obowiązują również w świecie, z którego pochodził obcy. Mógł z kolei stwierdzić z całą pewnością, że dotknięcie Piętaszka byłoby dla Kinoshity prawdziwym dramatem.

Też mi załoga, pomyślał drwiąco. Ciekawe, czy unikniemy pozabijania się nawzajem do chwili odnalezienia Ibn ben Khalida?

Rozdział 12

Celestra była światem brunatnobrazowym, bez jakichś ważniejszych bogactw naturalnych. Była to jednak planeta z atmosferą tlenową, wodą zdatną do picia, a poza tym leżała pomiędzy gwiazdnymi szlakami łączącymi główne światy Granicy, takie jak Palinaros III z Nową Kenią. Więc kiedy okazało się, że ziemia nie jest tu wystarczająco żyzna, aby uczynić tę planetę światem rolniczym, a to, co znajduje się pod nią, też nie zda się na wiele, Celestra stała się małym, ale prężnym ośrodkiem handlowym.

To tu właśnie dochodziły pierwsze wieści z Oligarchii, które następnie przesyłano dalej na Wewnętrzną Granicę. Trio kompanii importowo-eksportowych rywalizowało z każdym, kto przybywał z innych światów Granicy. Tysiące martwych ciał zwierząt wysyłano właśnie na Celestrę, którą umiłowały cechy wypychaczy. Banki do swoich operacji finansowych posługiwały się zarówno kredytami Oligarchii, jak i szylingami Nowej Kenii, dolarami Marii Teresy, a także rublami Nowego Stalina czy też rupiami Pukka-ha IV. Kursy wymiany były uaktualniane co dziesięć sekund.

Populacja liczyła około dwudziestu tysięcy ludzi i około trzech tysięcy obcych różnych ras. W większości byli to Kanforyci, Lodinici i przedstawiciele ludu Mol-lutei, a prawie wszyscy zaangażowani w jakiś rodzaj

międzygwiazdowego handlu.

Gdy statek Nighthawk wszedł na orbitę wokół Celestry, odezwało się radio.

– Proszę o identyfikację – odezwał się zimny, niemal mechaniczny głos.

– Tu Olimp 6, planeta zarejestrowania – Deluros VIII – odparł Nighthawk. – Dwa dni standardowe od Sylena IV.

– Cel wizyty?

– Handel.

– Rodzaj handlu?

Kinoshita wykonał znak, aby nie udzielać odpowiedzi.

– Nie twój cholerny interes – rzekł Nighthawk.

– Przesyłamy współrzędne lądowania waszemu komputerowi pokładowemu – odezwał się znów głos bez zająknięcia. – Przyjemnego pobytu na Celestrze.

Niebieskokooki ryknął śmiechem, a Kinoshita wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Nigdy tu nie byłeś – wtrąciła się Melisanda. – Skąd wiedziałeś, że nie musimy podawać im celu lądowania?

– Nighthawk podał im właśnie nasz cel: handel – wyjaśnił Kinoshita. – To Granica, a nie Oligarchia. Nikt nie ma prawa domagać się od nas odpowiedzi, jaki interes nas tu przygnał.

– Bez sensu. To w końcu jego świat. Musi mieć jakieś prawo.

– Jeśli ma się status świata handlowego, to polowa dóbr przepływających przez to miejsce pochodzi z

przemytu. Nie przyciągnie się zbyt wielu interesantów, jeśli rozejdzie się wieść, że zadają tu za dużo kłopotliwych pytań.

– Głos nie zapytał również, czy na statku znajdują się poza ludźmi jacyś inni pasażerowie – dodał Piętaszek. – To kolejne odstępstwo od procedury przyjętej w Oligarchii.

– Więc wciąż to jeszcze robią? – zdziwił się Nighthawk.

– Tak, już od czterech tysiącleci – odparł Piętaszek. – A czemu sądzisz, że miałyby się coś zmienić?

Nighthawk wzruszył ramionami.

– W galaktyce jest tysiące razy mniej ludzi niż przedstawiciele innych gatunków. Może powinniśmy zacząć się przystosowywać.

– Rasa, która dominuje, nigdy się nie przystosowuje – powiedział Piętaszek. – Na szczęście galaktyka ma długą pamięć. Może dzisiaj ludzie dysponują lepszą technologią i potężniejszą bronią, co sprawia, iż są jeszcze bardziej arogancy. Ale w przeszłości to nie wy tu dominowaliście i nadejdzie dzień, w którym sytuacja wróci do stanu poprzedniego. Nie chciałbym wtedy być człowiekiem.

– Nie musisz się o to martwić – odezwał się Kinoshita sardonicznie.

– Nie martwię się. Dopóki mogę zabijać ludzi, jestem całkowicie zadowolony.

– No a ty? – zapytał Kinoshita, odwracając się w kierunku Niebieskookiego. – Też tak to czujesz?

– Absolutnie nie. – Smok uśmiechnął się, rozba-

wiony. – Człowiek to jedyna rasa, która daje napiwki.

– Aha, więc on chciałby nas widzieć martwymi, ponieważ dysponujemy najlepszą bronią, a ty chcesz, żebyśmy żyli, bo dajemy największe napiwki? – spytał z uśmiechem Kinoshita. – To chyba najszczerze odpowiedzi, jakie kiedykolwiek usłyszałem i usłyszę.

– Mógłbym skłamać, twierdząc, że fizycznie jesteście najcudowniejszą, najbardziej uroczą z ras – rzekł Niebieskooki. – Jeśli to by was miało uszczęśliwić...

– Niekoniecznie – odparł Kinoshita. – Ale coś mi się zdaje, że z pewnością ty poczułbyś się lepiej, kłamiąc.

– Prawda jest niewątpliwie nazbyt cenioną cnotą, by zacytować waszą pisarkę Jane Austin – odparował smok.

– Skoro tak twierdzisz, wierzę, że to napisała, ale z pewnością nie z myślą o niebieskich smokach, które wzięwszy to sobie do serca, miałyby kłamać od rana do wieczora.

Niebieskooki wzruszył ramionami.

– To kwestia interpretacji.

– Zapnijcie pasy – wtrącił Nighthawk. – Zaraz będziemy lądować.

Kilka chwil później wylądowali i wysiedli wprost na ruchomy chodnik, który zabrał ich do punktu odprawy celnej. Z powodu braku jakichkolwiek danych co do osoby obecnego Jeffersona Nighthawka udało im się przejść przez odprawę dość szybko i bez większych problemów.

– I co dalej? – spytała Melisanda, kiedy wyszli z

terminalu kosmicznego wprost pod słoneczne niebo Celestry i skierowali ku centrum miasta szybko przesuającym się chodnikiem.

– Teraz do miasta, może się czegoś dowiemy.

– Ja w tej chwili mogę ci powiedzieć, że twój wygląd działa na większość mijających nas mężczyzn odstrasżająco.

– Nie wiedzą, kim jestem – odrzekł Nighthawk.

– Wystarczy jeden rzut oka i wie się z grubsza, czego się można po tobie spodziewać – odparła Melisanda.

– To pokrzepiające – odezwał się Kinoshita.

– Że odstrasżam ludzi? – rzucił Nighthawk.

Kinoshita skinął głową.

– Nie są przestępcami. To zwykli pracownicy portu albo biznesmeni. Nie mają powodu, aby się bać człowieka, który mógłby być łowcą nagród lub zabójcą...

– ...chyba że boją się, żebym nie zabił kogoś, kto jest dla nich ważny – zakończył Nighthawk. Rozważał to przez chwilę. – Jest to jakieś wytłumaczenie.

– Może się powtarzam, ale zapytam jeszcze raz: co robimy? – odezwała się Melisanda.

– Znajdziemy jakiś hotel. Za długo gnietliśmy się wszyscy na statku. Wykorzystajmy ten czas na to, aby odpocząć od siebie nawzajem i rozprostować kości. To nie Oligarchia, więc nie powinno być problemu ze znalezieniem miejsca dla nas wszystkich. – Przerwał. – Jak się ściemni, wyjdziemy, aby trochę powęszyć, czy jest tu Ibn ben Khalid, albo przynajmniej znaleźć ko-

gość, kto mógłby wskazać nam jakiś trop.

– Będziemy chyba trochę zwracać uwagę, idąc tak całą piątką – zauważył Niebieskooki.

– Właśnie dlatego się rozdzielimy. – Spojrzał na Niebieskookiego i Piętaszka. – Wy dwaj pójdziecie w jakieś miejsce chętnie odwiedzane przez obcych, bo nie wydaje mi się, aby nawet tu, na Granicy, spoufalali się za bardzo z ludźmi. I to i ja odwiedzimy miejsca, gdzie spotykają się ludzie. Melisanda pójdzie ze mną.

– Dlaczego nie z Kinoshitą? – zapytała.

– Ponieważ jeśli wyniknie jakiś problem, będę mógł cię lepiej chronić. Dopóki nie dowiemy się, gdzie szukać Ibn ben Khalida, jesteś najcenniejszym członkiem załogi. Miejsce spotkania później.

Gdy zbliżyli się do małego hotelu, Nighthawk wstąpił na niższy, lokalny ruchomy chodnik i jego towarzysze zrobili to samo. Miejsce to pamiętało lepsze czasy, ale było dość czyste i znajdowała się tam restauracja, w której obsługiwano zarówno ludzi, jak i obcych. Piątka podróżnych zajęła pięć pokoi na samym końcu czwartego piętra, wypoczywała aż do obiadu, a następnie zeszła do holu głównego.

– Jeśli mają cokolwiek, co według ciebie nadaje się do jedzenia, to myślę, że będzie dla wszystkich najlepiej, jak usiądziesz jak najdalej – zwrócił się Nighthawk do Piętaszka, a Kinoshita skwapliwie mu przytaknął.

– Mam taką samą ochotę na martwe mięso, jak wy na oglądanie mojego menu – odparł Piętaszek. Patrzył prosto na Kinoshitę. – Mam jednak o wiele więcej

taktu niż wy.

Po czym obcy oddalił się do stolika stojącego w drugim końcu sali i usiadł.

Nighthawk i pozostała część załogi znaleźli wolny stolik tuż obok drzwi, po czym, zamówiwszy posiłek, zjedli go we względnym spokoju.

W trakcie posiłku Melisanda nie przestawała wiercić się niespokojnie.

– Albo coś ci nie wyszło na zdrowie, albo odbierasz jakieś złe wibracje – zauważył Nighthawk.

– Bo to rzeczywiście dość niewygodne, gdy tak wiele osób boi się jednocześnie – przyznała.

– A nie możesz się na jakiś czas wyłączyć? – zapytał. – Jak się nie chce czegoś widzieć, można zasłonić oczy, a jeśli nie chce się słyszeć, po prostu zatyka się uszy?

– Jak wyłączyć umysł? – zapytała.

– Przecież musi być jakiś sposób. Inaczej już dawno byś zwariowała. Nie możesz być przecież świadoma każdej złej myśli czy każdej zboczonej emocji na tej planecie.

– Przyznaję, odległość bardzo tu pomaga – odparła.

– A ściany?

– Nie. Raczej odległość.

– W takim razie musiałaś naprawdę cierpieć tam, na statku.

– Można się oczywiście jakoś przystosować – odrzekła. – Na przykład: co do Piętaszka, to jego nienawiść do ludzi jest bardzo podskórna. Dochodzi do głó-

su tylko od czasu do czasu. Niezbyt często. A co do Kinoshity, to jego emocje wybuchają jedynie w kontaktach z Piętaszkiem.

– A ja? – zapytał Niebieskooki.

– Ciebie w ogóle nie potrafię odczytać – odparła Melisanda. – Zbyt się różnimy.

– A co z szefem? – spytał, wskazując na Nighthawka.

Spojrzała na Nighthawka przez dłuższą chwilę.

– Nigdy jeszcze nie spotkałam kogoś takiego jak on. Nie wyczuwam prawie żadnej radiacji emocjonalnej: strachu, nienawiści, obawy. Wszystko jest dla niego tylko zadaniem do wykonania. Nic go nie gniewa i nic nie wydaje się go ekscytować.

– Sądzę, że dlatego właśnie jest Egzekutorem – powiedział Niebieskooki. – Prawdopodobnie uda ci się z niego jedynie wyciągnąć satysfakcję z dobrze wykonanej roboty, kiedy wytłucze z pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu złych facetów.

– To straszne być kimś takim – szepnęła.

– To jedyny sposób, aby przetrwać, kiedy tak często musisz narażać życie, jak ja to robię – stwierdził Nighthawk.

– Życie nie oznacza jedynie przetrwania – powiedziała.

– Nie wszyscy tak myślą – odrzekł.

– A czym byś się zajmował, gdybyś nie był Egzekutorem? – spytał Niebieskooki. – Jeśli mógłbyś być kimkolwiek?

– To głupie pytanie. Jestem, kim jestem.

- Ale gdyby? – nalegał obcy.
- Nighthawk wzruszył ramionami.
- Pewnie osadnikiem, rolnikiem. Sadziłbym różne rzeczy.
- Jakie „rzeczy”?
- Kwiaty, rośliny, hodowałbym zwierzęta – odpowiedział wymijająco. – Wystarczająco dużo się nazabi-jałem podczas całego mojego życia. Mogłoby być cał-kiem interesujące zając się dla odmiany tworzeniem, a nie niszczeniem.
- Co cię powstrzymuje? – zapytał Niebieskooki. – Twój, jak ty to powiedziałaś, konstruktorzy są o pół galaktyki za nami. Mógłbyś po prostu zniknąć i nigdy by cię nie odnaleźli.
- Mam zobowiązanie.
- Wobec nich?
- Wobec siebie samego.
- Siebie?
- Wobec tej wersji mnie, która leży tam zamrożo-na na Delurosie VIII – odparł Nighthawk. – Kiedy już zabezpieczę jego przyszłość, zajmę się sobą.
- Wiem, co czują ludzie do swoich rodziców czy rodzeństwa – odezwał się Niebieskooki – ale co czuje klon do – jak to powiedzieć? – do swojego oryginału?
- On nie jest odrębną osobą. Jest częścią mnie, tak jak ja jestem częścią jego.
- Nie rozumiem.
- Ja też nie – przyznał Nighthawk. – Ale to wła-śnie czuję.
- Ciekawe, dlaczego klonowanie ludzi pociąga za

sobą tak wysokie kary? – rozmyślał na głos Niebieskooki.

– Wszystkie problemy natury prawnej – odparł Kinoshita – dotyczą tego, że nie wiadomo, jak tu sądzić. Czy jest się odpowiedzialnym na przykład za przestępczą działalność swojego klona? Albo jeśli na miejscu zbrodni znajduje się DNA, to do kogo ono należy? Jak to ustalić? A co do prawa spadkowego, to kto jest bliżej spokrewniony: dziecko zmarłego czy też jego klon?

– Można by to pewnie jakoś uregulować.

– Pewnie tak – odezwała się Melisanda. – Ale raczej tego nie zrobią. Każdy woli być wyjątkowy, wiedzieć, że jest jedyny w swoim rodzaju. Klonowanie by to zmieniło.

– Nie wiem – powiedział Kinoshita. – Nigdy nie spotkałem oryginalnego Egzekutora, ale spędziłem sporo czasu z pierwszym klonem i był zupełnie niepodobny do tu obecnego.

– Czym się różnili? – zapytała.

– Był bardzo niedojrzały, bardzo porywczy. I zakochał się szaleńczo w pierwszej kobiecie, jaką spotkał.

– No i miał zaledwie dwa miesiące życia – odezwał się Nighthawk. – Nie fizycznie, ale pod każdym innym względem. – Urwał. – Biedny sukinsyn. Nie miał szans.

– Mówisz tak, jakbyś go znał – zauważył Niebieskooki.

– Więcej niż po prostu „znał” – odparł Nighthawk.

– Ja nim byłem.

– No i proszę – powiedziała Melisanda. – To pierwsza naprawdę silna reakcja emocjonalna, jaką od niego kiedykolwiek uzyskałam.

– Emocje nie idą w parze z pracą – powiedział Nighthawk, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że był w połowie rozgniewany, a w połowie zażenowany.

– Nie zgadzam się – wtrącił Kinoshita. – Bez żądz i chciwości rasa ludzka wciąż byłaby przywiązana do Ziemi.

– Dodaj do tego jeszcze ciekawość – rzuciła Melisanda.

– A więc zacznijmy zaspokajać naszą – odezwał się Nighthawk. Zostawił na rachunku odcisk kciuka, wstał, po czym wszyscy opuścili salę. Piętaszek przyłączył się do nich i w chwilę później cała kompania zanurzyła się w chłód celestrańskiej nocy w poszukiwaniu informacji o swoim celu.

Rozdział 13

– No więc? Gdzie zaczniemy? – zapytała ze zdenerwowaniem Melisanda, jadąc z Nighthawkiem prawie pustym ruchomym chodnikiem.

– Wybór należy do ciebie – odpowiedział Nighthawk. – Wskaż jakąś tawernę, palarnię narkotyków albo kawiarnię, gdzie emocje nie będą zbyt bolesne. Chciałbym, żebyś była w stanie odczytać nowe emocje, nawet jakieś szczególnie silne, a może i niezbyt zdrowe namiętności, które obudzi moja obecność. A wydaje mi się, że będzie to prostsze, jeśli nie będziesz zmęczona ogólnym rozgorączkowaniem wywołanym u klientów samym miejscem.

– To prawda – odrzekła. – Ale czemu w takim razie nie dałeś mi tego wyboru jeszcze na Sylenie IV?

– Ponieważ moi... hm... konstruktorzy dali mi wcześniej cynk, że Ibn ben Khalida widywano w lokalu Niebieskookiego. Nie miałoby więc najmniejszego sensu zaczynać od innego baru, prawda?

– Racja – odparła. – A teraz jak zamierzasz to rozegrać bez pomocy Kinoshity, który rozkręciłby dyskusję, tak jak poprzednio?

Nighthawk wzruszył ramionami.

– Na pewno coś wymyślę. – Przerwał. – Tym razem chcę, żebyś usiadła w jakimś dobrze oświetlonym, widocznym miejscu, tam gdzie będę mógł swobodnie obserwować twoją twarz. Jeśli ktokolwiek zareaguje

na coś, co powiem, popatrz po prostu na niego przez dłuższą chwilę.

– Wtedy przyciągnę jego uwagę – odezwała się z obawą. – A jeśli on spróbuje coś mi zrobić?

– To przekona się, co czeka ludzi, którzy ośmielają się niepokoić przyjaciół Egzekutora.

– Jestem już całkiem spokojna – powiedziała. – Ale czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak arogancko to brzmi?

– Być może, ale doszedłem do arogancji po latach ciężkiej pracy – przyznał. – Wolalabyś, żebym uśmiechnął się głupkowato i odpowiadał: „Ach, głupstwo” za każdym razem, kiedy słyszę coś na temat moich umiejętności?

– Nie – odpowiedziała. – Chyba nie.

– Co myślisz o tym miejscu? – Wskazał egzotycznie wyglądającą tawernę.

Koncentrowała się przez chwilę.

– Dobra jak każda inna. Mają tam piękną tancerkę.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnęła się.

– W powietrzu aż gorąco od skoncentrowanego pożądanego. Jak myślisz, czemu można to przypisać?

– Brzmi dość logicznie. Może lepiej wejdźmy tam jako para.

– Czemu?

– Jesteś atrakcyjną kobietą, a jeśli wejdiesz tam samotnie, to część tego pożądanego może zostać skierowana na ciebie.

– Miło, że o tym pomyślałeś.

Wzruszył ramionami.

– Po co miałbym utrudniać sobie pracę?

Popatrzyła na niego przez moment, a potem wzięła go pod ramię i weszli do tawerny.

Było to dziwaczne pomieszczenie, szesnastokątne, ciemne, z dziwaczными, z pewnością nie utkanymi przez ludzi gobelinami, które zwieszały się ze ścian. Na ogromnej, przezroczystej kuli, próbując utrzymać równowagę, stała niemal naga dziewczyna. Kula, na której balansowała, znajdowała się na małej scenie. Gracja ruchów dziewczyny wskazywała, że gdyby chciała, z powodzeniem mogłaby nie tylko balansować, ale także wykonywać piruety lub podskoki. Muzyka leciała chyba na żywo, ale nie widać było żadnej orkiestry.

Wokół sceny znajdowało się około trzydziestu małych stolików w większości pozajmowanych przez ludzi, reszta z nich była pusta. Nighthawk zauważył, że tancerka i Melisanda były tu jedynymi kobietami.

Podszedł do jednego ze stolików znajdujących się bardzo blisko sceny, wskazał krzesło Melisandzie, po czym sam usiadł. Nie widać było żadnych kelnerów, zarówno mechanicznych, jak i ludzkich, zlustrował więc stolik i odnalazł niemal niewidoczny guziczek, po którego przyciśnięciu otrzymywało się dwie karty z listą drinków. Wybór był bardzo egzotyczny: Niebieskie Zebry, Mętne Kokoty, Zielono-Niebieskie, Zabójcze Chłodniki, a nawet potwornie droga butelka siedemdziesięciopięcioletniej alfardzkiej brandy. Każde z nich

wybrało po jednym drinku. Nighthawk przycisnął kciuk obok odpowiednich nazw na karcie, a w chwilę później w blacie stolika pojawiły się dwa otwory i podane im zostały zamówione drinki.

– Czy ktoś zwrócił twoją uwagę? – spytał Nighthawk, lustrując salę.

– Wszyscy wyglądają na niebezpiecznych.

– Wygląd to pozory. Nie sędzi się po pozorach.

– Nie czujesz żadnego lęku czy nawet obawy? – zapytała, wpatrując się w niego.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jeśli nie możesz nic powiedzieć, to mamy poważny problem.

– Nic nie wyczuwam.

– To moja praca. Nie opłaca się być zdenerwowanym.

– Istnieje różnica pomiędzy kontrolowaniem czy lekceważeniem swojego strachu a nieodczuwaniem go w ogóle.

– Więc może ja mam właśnie tę przewagę.

– Jesteś bardzo dziwnym człowiekiem, Jeffersonie Nighthawk.

– W ten sposób właśnie powstaje legenda – odparł.

Półnaga dziewczyna skończyła swój numer i Nighthawk pochylił się w jej stronę.

– Będziemy szczęśliwi móc postawić ci drinka, kiedy już się ubierzesz.

– Nie mam zwyczaju pić z klientami – odparła.

– Ale wypijemy na cześć Ibn ben Khalida – po-

wiedział wystarczająco głośno, aby można go było usłyszeć.

– Zdaje się że pan nie słyszał, co powiedziałam – powtórzyła. – Nie piję z klientami.

– I może jeszcze mi powiesz, że jesteś patriotką. – Odwróciwszy się w kierunku Melisandy, rzucił:

– No i co?

– Nic z jej strony – odparła. – Ale kiedy tylko wspomniałeś Ibn ben Khalida, było kilka drgnień emocjonalnych gdzieś na sali, a twoja uwaga na temat patriotyzmu nawet mocniej kogoś pobudziła.

– Czy były to osoby nam przychylnie, czy nie?

– Nie wiem – odrzekła. – Czytam emocje, a nie myśli, ale biorąc pod uwagę fakt, iż znajdujemy się dwa tysiące lat świetlnych od najbliższego świata Oligarchii, myślę, że były nam raczej przychylnie.

– Przekonajmy się o tym – zaproponował Nighthawk.

Wstał, trzymając w ręku kieliszek.

– Wznoszę toast za Ibn ben Khalida! – powiedział głośno.

Nikt się do niego nie przyłączył.

– Banda cholernych tchórzy – mruknął, wychylając kieliszek do dna i siadając z powrotem.

Popatrzył na Melisandę i zapytał miękko:

– Nic?

– Wszystko – odparła. – Lojalność, wściekłość, nienawiść, miłość, a nawet gniew.

– Skierowane do mnie czy do Ibn ben Khalida?

– Nie wiem.

– To by mogło oznaczać, że go znają albo że po prostu wiedzą coś o nim. I że go kochają, a mnie się boją albo całkiem odwrotnie. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Empatia nie należy do nauk ścisłych.

– Wiedziałaś o tym, zanim mnie wynająłeś.

– Nie złość się. – Nagle potoczył wzrokiem po sali.
– Albo może to jest niezła myśl.

– Słucham?

– Jeśli zamarkuję uderzenie, będziesz potrafiła przekonująco upaść na podłogę?

– Nie wiem, nie jestem aktorką.

– W takim razie zapomnij o tym scenariuszu.

– O co chodzi?

– Nie mogę czekać cały wieczór, aż ktoś się wreszcie zbliży. Może przyśpieszymy nieco bieg wydarzeń.

– Biciem mnie? – zapytała. – Nigdy nie zdołam ich przekonać, że naprawdę mnie boli.

– Zapewniam cię, że zdołasz.

– Ale...

Nagle uderzył ją. Mocno. Upadła na podłogę.

– Wstawaj! – ryknął. – Wstań do cholery i powtórz, co powiedziałaś!

Usiadła, wyprostowana, nie śmiejąc spojrzeć mu w oczy. Szarpnął ją mocno, aż wstała, zaciągnął do drzwi i wypchnął na ulicę.

– Czekaj na mnie w hotelu – szepnął i ponownie wszedł do tawerny.

– Obiecuje mi całonocną rozrywkę, a później zaczyna wychwalać Kasjusza Hilla – oznajmił, siadając z

powrotem przy swoim stoliku. – Tego cholernego łajdaka!

Wciąż nie było żadnej reakcji ze strony innych klientów. Wstał.

– Mam dość tego miejsca – powiedział, podchodząc do drzwi. I wyszedł z tawerny.

Przeszedł celowo chwiejnym krokiem, niby pijany, jakieś czterdzieści stóp, kiedy usłyszał, że ktoś go woła.

– Zaczekaj, przyjacielu!

Powstrzymując się od triumfalnego uśmiechu, Nighthawk odwrócił się w stronę, z której dobiegał głos. Ujrzał barczystego mężczyznę o wielkim brzuchu piwosza i poza gęstą czarną brodą całkiem лыsego. Jego szare oczy błyszczały.

– Nie mogłem nie usłyszeć, co mówiłeś tam w środku – powiedział.

– I...?

– Tak się składa, że walczyłem pod wodzą Kasjusza Hilla w wojnie z Borolitami. To wielki człowiek i nie zgadzam się z tym, co tam wygadywałeś na niego.

Świetnie. W knajpie jest pewnie z pięćdziesięciu popleczników Ibn ben Khalida, a mnie trafia się właśnie koleś, który go nienawidzi.

– Twoje prawo, bracie – odezwał się Nighthawk w końcu. – Nie chciałem nikogo urazić.

– Więc lepiej będzie dla ciebie, jak przeprosisz tu i teraz – powiedział mężczyzna.

– Dobra, przepraszam.

Mężczyzna wydawał się jeszcze bardziej wściekły.

– Za mało.

Nighthawk zauważył, że wokół nich zaczął gromadzić się spory tłumek.

Może zresztą to nie będzie takie trudne, pomyślał. Jeśli tylko postawię się i do końca będę obstawał za Ibn ben Khalidem, to może jacyś jego zwolennicy stwierdzą w końcu, że naprawdę jestem po ich stronie.

– To ci musi wystarczyć – rzekł Nighthawk. – Więcej ode mnie nie uzyskasz.

– A więc odczułeś już przyływ odwagi, co?

– Trochę – przyznał Nighthawk.

– Masz jeszcze coś do powiedzenia, zanim rozedrę cię na strzępy?

– Tak, dla mnie ty i ten twój Kasjusz Hill możecie się pieprzyć!

Mężczyzna wypluł z siebie jakieś przekleństwo i rycząc, zaatakował, ale Nighthawk od dawna był już gotowy. Zrobił unik, po czym chwycił rękę mężczyzny i wykręciwszy ją, natarł całym ciężarem ciała. Mężczyzna przekoziolkował w powietrzu i upadł na ziemię z potężnym łomotem. Powoli wstał, otrząsnął się i wbił spojrzenie w Nighthawka. Tym razem zbliżył się nieco wolniej, ale nie uniknął potężnego kopniaka prosto w twarz. Zatoczył się, ledwo utrzymując równowagę.

– Kim jesteś? – wyjąkał, wycierając krew z policzka i podchodząc powoli.

– Facetem, którego miałeś rozdrzeć na strzępy – odpowiedział Nighthawk.

Mężczyzna podszedł do niego ostrożnie, markując uderzenie z lewej. Nighthawk nie czekał na cios,

ale sześć razy walnął go w ogromne brzuszysko i to tak szybko, że niektórzy z gapiów nie wychwycili ostatnich czterech uderzeń. Jego przeciwnik upadł na ziemię, z trudem łapiąc powietrze.

Nighthawk popatrzył wkoło, mając nadzieję, że ktoś wystąpi, aby pogratulować mu i zaproponować drinka, lub wykaże się przynajmniej minimum solidarności w stosunku do człowieka, który właśnie ryzykował życie, walcząc o dobre imię Ibn ben Khalida. Zamiast tego z tłumu wystąpiło nagle trzech mężczyzn. Dwóch z nich trzymało w dłoniach pistolety dźwiękowe, trzeci – laserowy.

– Nie wiedziałem, że Kasjusz Hill jest tu tak popularny – odezwał się drwiąco Nighthawk.

– Gównu nas obchodzi polityka – powiedział jeden z mężczyzn. – Ale właśnie omal nie zabiłeś naszego przyjaciela.

– On pierwszy mnie zaatakował.

– To nie zmienia faktu, że jest naszym kumplem.

– No to zabierzcie go do domu i wytłumaczcie, żeby na przyszłość nie wdawał się w dysputy polityczne.

I nie każcie mi was wszystkich ukatrupić, dodał w myślach.

– Najpierw musimy zdecydować, co z tobą zrobić.

– Idźcie sobie, nie mam nic do was – powiedział Nighthawk.

– Ale my mamy – odezwał się drugi. – Widziałem, w jaki sposób go załatwiłeś. Nie jesteś amatorem. Powinieneś go ostrzec albo znaleźć sposób na uniknięcie

bójki.

– Przeprosiłem go – powiedział Nighthawk. – I przeproszę was, jeśli to ma wam poprawić humor. – Urwał. – Ale uprzedzam, przeproszę tylko raz. Idźcie już lepiej.

– Mówisz do nas takim tonem, jakbyś to ty miał nad nami przewagę – zauważył pierwszy.

Nighthawk miał mu właśnie odpowiedzieć, kiedy dał się słyszeć huk eksplozji. Runęły na niego cegły i gruz, a ziemia zatrzęsała mu się pod nogami. Rzucił się na ziemię, zakrywając głowę rękoma i dziwiąc się, co się dzieje. Słyszał potworne krzyki na ulicy, a w chwilę później usłyszał rumor walącego się budynku.

Poczuł na ramieniu dłoń obcego, która pomogła mu wstać.

– Wszystko w porządku? – zapytał Piętaszek.

– Tak – odparł Nighthawk, patrząc na istną scenę zagłady. Ulica pełna była rannych, a kilku ludzi leżało całkiem nieruchomo. Wnioskując z dziwacznych pozycji, jakie przyjęły ich ciała, doszedł do wniosku, że nie żyją. – Co się stało, do cholery?

– Zobaczyłem trzech mężczyzn z bronią wycelowaną w ciebie.

– Chcesz powiedzieć, że to twoja robota? – zapytał Nighthawk, wycierając krew z lewego ucha.

– W tym się specjalizuję.

– Nie wiedziałem, że masz przy sobie jakieś materiały wybuchowe.

– Nigdy się z nimi nie rozstaję – odparł Piętaszek.

Pojawił się Kinoshita, pędząc co tchu.

– Co się dzieje? – krzyczał.
– Ten dupek właśnie wymiół pół ulicy – oznajmił Nighthawk.

– Uratowałem ci życie.
– Mojemu życiu nic nie groziło.
– Ty idioto! – warknął Kinoshita do Piętaszka. – Popatrz, co narobiłeś! Jak nawiążemy teraz kontakt z ludźmi Ibn ben Khalida?

Mężczyźni i kobiety leżący na ulicy powoli odzykiwali przytomność, niektórzy wstawali z ziemi.

– To akurat łatwe – powiedział Nighthawk. Odwrócił się do Piętaszka. – Co się stało, to się nie odstanie. Zabieraj się do hotelu i to szybko. Albo lepiej na statek i czekaj tam na wiadomość ode mnie. Ito, znajdź także Niebieskookiego. Weźcie ze sobą Melisandę.

– A ty zostajesz?

Nighthawk potrząsnął głową.

– Mam tu jeszcze coś do zrobienia.

– Więc pozwól sobie pomóc.

– Co? Ty też? – odpowiedział Nighthawk. – Nie potrzebuję żadnej ochrony. Najlepiej mi pomożesz, zabierając resztę na statek i nie pozwalając im wyściubić stamtąd nosa.

– Dobrze – zgodził się Kinoshita. – Ale ktoś właśnie wybił całą gromadę stronników Ibn ben Khalida w twoim imieniu. Gdybym był tobą, wiałbym gdzie pieprz rośnie.

– Ale nie jesteś mną.

– Nie mogę zrozumieć, jak masz się teraz zamiar

do niego zbliżyć.

– Po prostu czekając – powiedział Nighthawk.
Spojrzał w głąb ulicy. – Jego ludzie sami mnie znajdą.

Rozdział 14

Nighthawk stał samotnie na rumowisku i cierpliwie czekał. Nie trwało to zbyt długo. Po kilku minutach został otoczony przez posiniaczonych i zakrwawionych mężczyzn celujących do niego z broni. Pojawiły się ambulanse i krażyły ponad ulicą. Później odleciały w kierunku jedyne w mieście szpitala.

Nie było policji, ale pokazało się kilku łowców nagród, którzy szybko odeszli, zorientowawszy się, że za jego głowę nie wyznaczono żadnej nagrody. W końcu ogólne zamieszanie ustało i Nighthawk stanął przed mężczyzną, którego widział już w tawernie.

- Dlaczego zostałem zatrzymany? – zapytał.
- Spójrz wokół siebie, a poznasz odpowiedź.
- Nie jestem za to odpowiedzialny. Cały czas byłem na widoku. Bronilem się, bo ktoś mnie zaatakował. To wszystko.
- Jest z tobą obcy o czerwonej skórze. Chcemy go dostać.
- A co to ma wspólnego ze mną?
- Wiemy, że jest twoim przyjacielem.
- Nie mam żadnych przyjaciół.
- To on podłożył ładunek i słyszano, jak mówił, że zrobił to, aby uratować ci życie. To wystarczy, nie uważasz?
- Jego sprawa, co zrobił. Ja natomiast nie instalowałem żadnych bomb i nie ja zabiłem tych wszyst-

kich ludzi. Nie macie prawa mnie zatrzymywać.

– Chcemy wiedzieć, gdzie on jest. A ty możesz nam powiedzieć. – Mężczyzna pochylił się w kierunku Nighthawka. – Słyszałem, co mówiłeś w tawernie. Wiem, że wierzysz w sprawę, o którą walczy Ibn ben Khalid.

– Więc?

– Więc dowiedz się, że ten obcy zabił sześciu ludzi Khalida.

– Przykro mi to słyszeć – odparł Nighthawk. – Ale sam mogę go zabić.

– On dla ciebie pracuje. Albo z tobą. Jeśli cię puścimy, dołączysz do niego i razem opuścicie Celestrę.

– Co z ciebie za mądrała. Wiesz, co mam zamiar zrobić, a czego nie – odezwał się Nighthawk. – Jeśli jesteś typowym facetem zatrudnionym przez Ibn ben Khalida, to może powinienem się zastanowić, kogo popieram.

– Wykończmy go i będzie po problemie! – warknął jeden z mężczyzn.

– Jestem zwolennikiem Ibn ben Khalida, wy zaś, wiedząc, że to nie ja podłożyłem bombę, nadal chcecie mnie zabić? Zastanawiam się, co na to wszystko powiedziałby Ibn ben Khalid.

– Pewnie chciałby cię zabić – odezwał się inny mężczyzna.

– Jeśli to prawda, to Kasjusz Hill nie musi się obawiać – powiedział Nighthawk. – Widzę, że ja mam więcej zaufania do Khalida niż wy wszyscy razem.

– No więc wydaj nam tego cholernego obcego!

– Nie ma mowy.

– Dlaczego nie, do diabła, skoro nie miałeś nic wspólnego z tą bombą?

Powiedz im to teraz i to z błyskiem w oku.

– Ponieważ wiem, co mu zrobicie. Tak postępują w stosunku do obcych ludzie od czasu, kiedy dowiedzieliśmy się, że nie jesteśmy sami w galaktyce. Nie zamierzam przyłożyć do tego ręki.

– Ale on jest zabójcą!

– Nawet zabójca ma prawo do uczciwego procesu – odrzekł Nighthawk. – Ale dzieje się tak tylko wtedy, gdy należy do rasy ludzkiej. Jeśli wam powiem, gdzie on teraz jest, od razu go zastrzelicie albo powiesicie.

– Żebyś wiedział, że tak się stanie – powiedział zapalczywie pierwszy mężczyzna. – Zabił sześciu naszych.

– Zgoda, przesadził i zasługuje na areszt. Ale nie wydam go bandzie rasistów, którzy chcą go zlinczować.

– Kogo, do cholery, uważasz za rasistę?

– A kto grozi mi śmiercią, jeśli nie wydam obcego? – odparł Nighthawk.

Czy oni w ogóle kupują to, co im tu wciskam? Na pewno nie dowiem się tego z ich twarzy. Nie wiem nawet, co na temat obcych sądzi Ibn ben Khalid. A co, jeśli nie przesadza z miłosierdziem w stosunku do nich?

– Słuchaj, koleś, kimkolwiek jesteś – odezwał się pierwszy. – Jeśli go nie znajdziemy, zawsze jeszcze mamy ciebie. I odpowiesz za masakrę.

– Świetnie – powiedział Nighthawk. – Powieście

mnie, ale i tak nie wydam obcego, dopóki nie upewnię się, że będzie bezpieczny w więzieniu i że czeka go sprawiedliwy proces.

– Nie mamy żadnego cholernego więzienia na tej planecie! – wybuchnął mężczyzna. – I co to, do diabła, za kit z tym procesem? Wiesz, że nie mógłby liczyć na coś takiego nawet w Oligarchii!

– To jeden z powodów, dla których opuściliśmy ją i przybyliśmy na Granicę. Aby uciec przed takim rządem, który nie daje równych praw wszystkim inteligentnym istotom.

Człowiek patrzył na Nighthawka przez dłuższy czas.

– W porządku – powiedział w końcu. – Po pierwsze, co tu robił ten obcy?

– Załatwiał swoje interesy, jak przypuszczam.

– Jakie interesy?

– Musiałbyś jego o to zapytać.

– Do diabła, próbuję podejść do tego rozsądnie. Twój towarzysz zniszczył właśnie lepszą połowę tej ulicy i zabił niektórych z moich przyjaciół.

– Bardzo mi przykro i jestem pewien, że i jemu jest bardzo przykro, jeśli miał czas zastanowić się nad całą sytuacją. Myślał, że ratuje mi życie.

– Myślał? – powtórzył jak echo inny mężczyzna. – Przecież o mało co nie znalazłeś się w zaświatach.

– Skoro tak sądzisz.

– A ty tak nie sądzisz? – zirytował się mężczyzna. – Niech mnie diabli, jeśli nawet sam legendarny Egzekutor wyszedłby z tej sytuacji z życiem!

Nighthawk wzruszył ramionami i nic nie odparł.

– Wróćmy do rzeczy – powiedział pierwszy. – Wyszedłeś z tawerny. Rigby za tobą. Co było później?

– Powiedział, żebym go przeprosił. Zrobiłem to.

– I za to cię chciał pobić?

Nighthawk spojrzał na wciąż nieprzytomnego swojego przeciwnika.

– Nie wiem, do diabła, dlaczego się na mnie rzucił. Zapytaj go, gdy się wreszcie ocknie.

– Co dalej? Zaatakował cię? Dlaczego?

– Nie podobało mu się moje zdanie na temat Kasjusza Hilla – odpowiedział Nighthawk. – A może nie spodobało mu się, co myślę na temat Ibn ben Khalida. Sprowadza się do tego samego.

– I znokautowałeś go, tak?

Nighthawk wskazał nieprzytomnego Rigby'ego.

– Jest tam.

– Co było dalej?

– Później z knajpy wyszło trzech jego kumpli. Każdy uzbrojony. Nie sądzę, żeby chcieli mnie zabić. Myślę, że mieli zamiar porozmawiać, ale zobaczył ich mój przyjaciel i doszedł do wniosku, że moje życie jest poważnie zagrożone. W tej sytuacji zrobił, co uważał za najlepsze.

– A więc powiadasz, że tych sześciu zginęło, bo ty broniłeś ich przywódcy, tak?

– To trochę uproszczona wersja wydarzeń, ale skoro tak, niech ci będzie. Tak, można to ująć i w ten sposób.

– No i mamy problem – zafrasował się mężczy-

zna. – Walczysz w obronie honoru kogoś, kogo szanujemy, którego część z nas niemal czci. Ale odmawiasz wydania nam kogoś, kto winien jest śmierci naszych przyjaciół, w obawie, że nie będzie miał uczciwego procesu.

– Żadnego procesu – poprawił go Nighthawk.

– Żadnego procesu – przyznał mężczyzna. – Jeśli chodzi o ciebie, obie cechy, którymi się wykazałeś, są godne podziwu. Ale to nam nie wróci naszych sześciu towarzyszy.

– Ibn ben Khalid i Kasjusz Hill prowadzą ze sobą wojnę. Każda wojna pociąga za sobą ofiary.

– Tak, to właśnie musimy przemyśleć.

– Myślcie sobie, ale ja nie wydam obcego. Jeśli mam być siódmą ofiarą, to niech tak będzie. Gdybym wam powiedział, gdzie jest, byłbym nie lepszy niż Kasjusz Hill.

– Musimy to rozstrzygnąć na osobności – powiedział mężczyzna. Odwrócił się do kilku spośród młodszych kompanów.

– Harry! Jason! Popilnujcie go przez ten czas.

Dwóch wyznaczonych przez niego ludzi wystąpiło z grupy. Wycelowali broń w Nighthawka. Pozostali mężczyźni i kilka kobiet weszli do tawerny. Nighthawk stał bez ruchu, pozornie podporządkowując się obu strażnikom na dobre dziesięć minut. Wciąż miał przy sobie ukrytą broń i wiedział, że w każdej chwili może obezwładnić lub zabić swoich przeciwników. Zdecydował, że lepiej będzie jednak poczekać, aż kobiety i mężczyźni znajdujący się obecnie w tawernie wydadzą

nad nim sąd.

W końcu wyłonili się z lokalu, a mężczyzna w średnim wieku, który wydawał się ich przywódcą, zbliżył się do Nighthawka.

– Wydaje się, że chętnie oddałbyś życie w służbie Ibn ben Khalida. Zaslugujesz więc, aby żyć dla tej służby.

– Nie rozumiem – powiedział Nighthawk, mimo że rozumiał doskonale.

– Chcemy, żebyś się do nas przyłączył i walczył za jego sprawę.

– A co z obcym?

– Zabił, więc umrze, ale sami go znajdziemy.

– Dość sprawiedliwy wyrok – ocenił Nighthawk. – Gdzie i w jaki sposób mam się zaciągnąć?

– Już to zrobiłeś – odezwał się mężczyzna. – Są nas setki tysięcy, a może i miliony na Granicy. Czekamy na jedno jego słowo.

– Kiedy nadejdzie?

– Kiedy Ibn ben Khalid zdecyduje, że jesteśmy gotowi.

– Kiedy to nastąpi?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Musiałbyś jego zapytać.

– Chciałbym, a gdzie on jest?

– Kto to może wiedzieć.

– Ktoś musi – powiedział Nighthawk.

– Gdybym wiedział, jego wrogowie mogliby zmusić mnie na torturach, żebym im powiedział. Lepiej więc, że nie wiem.

- Powtarzam: ktoś musi to wiedzieć.
- Siatka jest bardzo zakonspirowana. Mógłbyś szukać i szukać aż do starości i nie odnaleźć właściwego tropu.
 - To wygląda nie najlepiej. Jeżeli tak trudno dotrzeć do samej góry, może i na dół trudno jest im wysłać rozkazy?
 - Jest jednym z nas dopiero od niecałych trzech minut, a już krytykuje – rzucił jeden z mężczyzn pogardliwie.
 - Jeśli mam nadstawiać karku za Ibn ben Khali-
da, chciałbym się z nim spotkać. Jeżeli jest zbyt zaję-
ty, aby spotkać się ze mną osobiście, co mogę zrozu-
mieć, to chciałbym chociaż otrzymać jakąś wiado-
mość, odpowiedź. Wszystko, co o nim wiem, pochodzi
wyłącznie z drugiej ręki.
 - Więc dlaczego ryzykowałeś życie, walcząc z
Rigbym?
 - Po pierwsze wcale nie ryzykowałem życia, a po
drugie wszystko, co wiem na temat Kasjusza Hilla, po-
chodzi z pierwszej ręki. Poprę każdego, kto jest prze-
ciwko niemu.
 - Dobra odpowiedź – pochwalił mężczyzna w
średnim wieku.
 - Dzięki – odparł Nighthawk. – A teraz powiesz
mi wreszcie, gdzie mogę go znaleźć?
 - Nie wiem, nikt z nas nie wie.
 - Kiedy tu po raz pierwszy wylądował?
 - Nigdy – powiedział zdziwiony mężczyzna.
 - Nigdy? – powtórzył Nighthawk ostro.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie sądzisz, że gdyby tak się stało, wiedzielibyśmy? Nigdy go tu nie było.

Nighthawk stał przez chwilę nieruchomo. Prawie słyszał, jak ostatni element układanki wskakuje na swoje miejsce.

Rozdział 15

Nighthawk pojawił się na statku i zarządził zamknięcie włazów.

– Zaczynaliśmy się martwić – powiedział Niebieskooki, wstając, aby go powitać.

– Przynajmniej niektórzy z nas – poprawił go Kinoshita. – Cały czas powtarzałem mu, że jesteś Egzekutorem i że jeśli ma się o kogoś denerwować, to raczej o tych ludzi z miasta, którzy myśleli, iż jesteś ich więźniem.

– Cóż się stało? – nalegał Niebieskooki.

– Zrobiłem przedstawienie – powiedział Nighthawk. – Kupili wszystko. Zostałem zaproszony do członkostwa w organizacji. Ibn ben Khalida tu nie ma.

– Jak to? – Kinoshita zmarszczył brwi.

– Wiem z całą pewnością, że jest jedna planeta, na której się zatrzymywał – odezwał się Niebieskooki.

– Ach tak?

– Tak – ciągnął smok. – Mały światek o nazwie Grobla. Na drodze pomiędzy Jeffersonem II a Dalekim Londynem. Oligarchia posłała tam kilku swoich agentów. Z tego, co słyszałem, kazał ich torturować i w końcu zabić.

– Jaki zaradny człowiek z niego – zauważył Nighthawk.

– A czy ktoś niezaradny zdołałby tak długo pozostać przy życiu?

– To zależy od człowieka i od sytuacji – powiedział Nighthawk.

– Chcesz, żebym wziął kurs na Groblę? – zapytał Niebieskooki. – Zdaje mi się, że jej oficjalna nazwa brzmi Beta Dante IV.

– Nie, sam to zrobię – powiedział Nighthawk. Odwrócił się do Kinoshity. – Zajmij się zezwoleniem na start. Bądź uprzejmy i życzliwy, ale nikomu nie pozwól wejść na pokład. Jeśli będzie trzeba, startuj bez zezwolenia i wejdź jak najszybciej w prędkość światłą. Wolałbym wprowadzić opuścić to miejsce spokojnie, ale najważniejsze, żebyśmy w ogóle się stąd wydostali. Ten światek to ślepa uliczka. – Nighthawk zastanawiał się przez chwilę. – Zawiadom mnie, kiedy już będziemy w odległości kilku lat świetlnych od tej dziury. Wytyczę nowy kierunek.

– Dlaczego nie teraz?

– Chcę, żeby wyglądało, że lecimy z powrotem na Sylena. To na wypadek gdyby komuś przyszło do głowy nas śledzić. Jak będziemy poza zasięgiem ich radarów, wyznaczę kurs na Groblę.

– Równie dobrze ja to mogę zrobić.

– Wiem, że możesz – powiedział Nighthawk. – Ale jeśli popełnimy błąd i pozwolimy, żeby ktoś siedział nam na ogonie, przynajmniej nie będzie to twoja wina.

– W takim razie nie oponuję – odrzekł Kinoshita.

Nighthawk pozwolił sobie na lekki uśmiech.

– Tak też myślałem. – Podeszedł do kabiny Melisandy. – Jest tam? – spytał.

– Tak – odparł Kinoshita. – Nie podobało jej się,

co myślałem na temat Piętaszka.

– Wyobrażam sobie – rzekł Nighthawk. Stał przy drzwiach. – Nie będzie mnie przez chwilę, nie przeszkadzajcie nam.

Melisanda siedziała na jedynym znajdującym się tu krześle.

Kiedy wszedł, podniosła głowę znad książki, którą właśnie czytała.

– Co się dzieje?

– To ty mi powiedz.

Popatrzyła na niego.

– Coś faktycznie musi się dziać – przyznała. – Jesteś pobudzony!

– I co jeszcze?

Przez chwilę się koncentrowała.

– Nie wiem. Po prostu wysyłasz bardzo silne fale emocjonalne.

– Nie wiesz, czym są spowodowane?

– Jako empatka – nie – odparła. – Byłabym jednak niezmiernie zdziwiona, gdyby to nie dotyczyło Ibn ben Khalida.

– Bo dotyczy – powiedział. – Nie chcę, żebyś opuszczała kabinę do czasu, kiedy wylądujemy.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żebyś nieumyślnie zdradziła to, co właśnie odkryłaś.

– Ale czemu?

– Mam swoje powody. – Nighthawk urwał. – Po siłki będziesz jadła tutaj.

– Ile potrwa ta podróż?

- Parę dni.
- Komu nie ufasz? – zapytała. – Komu mam tego nie wyjawić?
- Nighthawk uśmiechnął się.
- Po prostu nie opuszczaj kabiny. – Ruszył do drzwi. Wyszedł na korytarz i po chwili był już w kabine kontrolnej.
- To było szybkie, nawet jak na waszą rasę – odezwał się złośliwie Niebieskooki.
- A to – wulgarne, nawet jak na smoka – odgryzł się Nighthawk.
- Ależ w tym tkwi cały mój czar.
- Nighthawk podszedł do Kinoshity siedzącego przy komputerze nawigacyjnym.
- Jak tam?
- Nie są z tego powodu specjalnie szczęśliwi, ale nie mają żadnych podstaw, aby odmówić nam zgody na start. – Spojrzał na Nighthawka. – Ponowili przed chwilą żądanie przeszukania statku. Odmówiłem.
- Czy nasze czujniki wyłapały jakąkolwiek broń wycelowaną w statek?
- Kinoshita potrząsnął głową.
- Nie, po prostu nie dali nam zezwolenia na lot.
- Zeskanuj nadprzestrzeń.
- Gotowe.
- Kiedy będzie startował następny statek?
- Kinoshita badał ekran holograficzny.
- Za jakieś czterdzieści minut standardowych.
- Zatem nie ma niebezpieczeństwa zderzenia się z nim. Startuj.

– Jesteś tego pewien?

– Nie będą strzelać, dopóki nie uzyskają całkowitej pewności, że mamy na statku Piętaszka. Im dłużej będziemy zwlekać, tym bardziej prawdopodobne, że to odkryją.

Kinoshita dał polecenie komputerowi i w chwilę później statek mknął już przez górne warstwy atmosfery Celestry. Kiedy weszli w przestrzeń kosmiczną, przeszli w prędkość światła.

– Nie ścigają nas? – zapytał Nighthawk.

– Nic nie widzę.

– Polecimy tak jeszcze jakąś godzinę, dwie, a później bierzemy kurs na Groblę.

– Świetnie – powiedział Kinoshita, odrywając się w końcu od sterów.

Nighthawk odwrócił się do Piętaszka.

– Nie miałem jeszcze okazji z tobą porozmawiać, odkąd wysadziłeś te budynki w powietrze.

– Uratowałem ci życie.

– Po pierwsze, moje życie nie było w niebezpieczeństwie. A po drugie, nawet gdyby tak się stało, to obaj bardzo dobrze wiemy, że zrobiłeś to tylko dlatego, iż miałeś wreszcie okazję zabijać ludzi. Prawda jest taka, że uwielbiasz ich zabijać, a nie ratować im życie. – Nighthawk wpatrywał się w obcego o czerwonej skórze. – Jeśli jeszcze kiedykolwiek coś wysadzisz bez mojej zgody, to zapomnamy o naszej umowie i obiecuję, że zapoluję wtedy na ciebie jak na dzikie zwierzę. Zrozumiałeś?

– Tak. Następnym razem, gdy twoje życie znaj-

dzie się w niebezpieczeństwie, mam nie kiwnąć nawet palcem.

– Jeśli tak to interpretujesz, niech będzie. Tak właśnie masz postąpić.

– Nie powinieneś mnie zrażać, Egzekutorze – powiedział Piętaszek. – Mogę ci się bardzo przydać.

– Ale możesz też narobić tylko więcej szkód. Każde działanie wywołuje określone konsekwencje. To, co zrobiłeś, doprowadziło do sytuacji, w której o mało nie zginąłem.

Piętaszek patrzył na niego, później odwrócił się i wlepił wzrok w ekran.

– Chciałbym usłyszeć, co tam nagadałeś tej bandzie – odezwał się Niebieskooki. – Musiałeś wymyślić coś ekstra, że cię wypuścili.

– Powiedziałem im to, co chcieli usłyszeć.

– Ale musiałeś to zrobić przekonująco. Nikt nie potrafi tak kłamać jak człowiek.

– Tak myślisz? – udał zdziwienie Nighthawk.

– No, może z wyjątkiem niebieskich smoków.

Tu Niebieskooki odrzucił głowę do tyłu i za-grzmiał swoim basowym śmiechem. Nighthawk przyłączył się do tej nagłej wesołości. Kinoshita raptem sobie uświadomił, że nigdy dotąd nie słyszał śmiechu Egzekutora. Nie był to jednak dźwięk kojący.

Po upływie godziny Nighthawk usiadł przed komputerem nawigacyjnym, podał współrzędne lądowania i przeszedł do kuchni pokładowej, gdzie zamówił kanapkę oraz piwo. Kinoshita wraz z Niebieskookim wkrótce do niego dołączyli. Piętaszek, cały czas

odwrócony do nich tyłem, nadal wpatrywał się w ekran komputera.

– Co za ohyda – skrytykował menu Niebieskooki, zamawiając drinka.

– Kuchnia nie jest dostosowana do twoich upodobań.

– To mało powiedziane – odezwał się Niebieskooki, wrzucając swój koktajl do atomizera i zamawiając inną mieszankę.

– Właściwie żarcie nie jest jeszcze najgorsze w porównaniu z tym, które podawano na niektórych statkach, jakimi latałem – powiedział Kinoshita.

– Zgadzam się – poparł go Nighthawk.

– Dziwię się, jak zdołaliście podbić galaktykę, żywiąc się czymś takim – skomentował Niebieskooki.

– Podbiliśmy jedynie małą część galaktyki – odpowiedział Kinoshita z uśmiechem. – Resztę po prostu kupiliśmy.

– Lepiej by było, żebyście kupili wtedy trochę dobrych syntezatorów żywności.

– Ależ zrobiliśmy to. Nie nasza wina, że statek przeznaczony dla ludzi nie jest wyposażony w żywienie dla niebieskiego smoka o kłach, które śnią się po nocach małym dzieciom.

– Jeśli macie zamiar narzekać na jedzenie, to róbcie to, gdy skończę – odezwał się Nighthawk.

– Myślałem, że ci smakuje – powiedział Niebieskooki.

– Smakuje, ale kiedy tak gadacie, zaczynam myśleć, co naprawdę tam jest i tracę cały apetyt.

– Uwielbiasz, jak widzę, złudzenia! – powiedział smok, rechocząc basem.

– To się czasem przydaje – przyznał Nighthawk, kończąc jeść i wychylając resztę piwa.

– Myślałem, że jesteś w najwyższym stopniu realistą.

– Bo jestem – odparł Nighthawk. – W końcu kto, jak nie realista, bardziej doceniałby zalety złudzeń?

– To albo najgłupsza, albo też najmądrzejsza uwaga, jaką słyszałem w ciągu ostatnich kilku lat! – powiedział Niebieskooki. – Będę miał się nad czym zastanawiać przez resztę dnia.

Nighthawk wstał.

– Pójdę sprawdzić, co tam u Melisandy.

– Źle się czuje? – zapytał Kinoshita.

– Trochę nie bardzo. Ale powinno być lepiej, kiedy wylądujemy.

Opuścił ich i udał się z powrotem do kabiny Balatajki.

– Nie spodziewałam się zobaczyć cię przed wylądowaniem – powiedziała Melisanda, wciąż siedząc tam, gdzie zastał ją poprzednio.

– Muszę się czegoś dowiedzieć.

– Cóż takiego?

– Czy możesz wyczuć, jeśli ktoś kłamie?

– Ktoś na statku? Chyba nie, jeśli jest to ktoś z obcych.

– Nie, człowiek. Nie Kinoshita i nie ja.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, pod jak silną presją się znajduje. Wyceluj w takiego broń, a będzie tak przerażony, że strach przed śmiercią zagłuszy wszelkie inne emocje. Mogłabym to nawet odczytać jako obawę przed powiedzeniem prawdy i zinterpretować jako kłamstwo.

– To bardzo źle.

– Czemu?

– Bo właśnie o czymś takim myślałem – powiedział Nighthawk.

– Kto to jest?

– Kto jest kim?

– Nie jestem głupia, Jeffersonie Nighthawku – oburzyła się Melisanda. – Zadawałeś pytania w związku ze scenariuszem, który już sobie przygotowałeś. Myślisz, że Ibn ben Khalid podaje się za kogoś innego. I wydaje ci się, że wiesz, kto to jest. Chcesz spotkać się z nim i zagrozić mu bronią. I chcesz, żebym ja odczytała, czy kłamie, czy też nie. Czy nie o tym myślałeś?

– W rzeczy samej.

– Przykro mi, ale nie będę mogła dać ci definitywnej odpowiedzi: tak albo nie.

– Będę w takim razie musiał obejść się bez tego – odparł Nighthawk. Podeszedł do drzwi.

– Nie będę cię już niepokoił.

– Zawsze jesteś tu mile widziany – odparła. – Jesteś najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego spotkałam od dłuższego czasu.

– Myślałem, że nie emituję żadnych emocji.

– Źle się wyraziłam. Nie reagujesz emocjonalnie, ale przeżywasz, oczywiście, emocje. Większość z nich

jest jednak tak głęboko ukryta, że nawet bomby Piętaszka nie zdołałyby ich wywołać. To dziwne u mężczyzny takiego jak ty – prawdziwego człowieka sukcesu.

– Mylnie mnie osądzasz, nie jestem człowiekiem sukcesu.

– Jesteś legendą całej Granicy – powiedziała Melisanda. – Posiadasz więcej pewności siebie niż jakkolwiek znany mi mężczyzna. Nigdy cię nie pokonano. To właśnie moja definicja człowieka sukcesu.

– Sądziłem, że kobieta obdarzona takim darem jak ty nie będzie aż tak powierzchownie kogoś osądzać.

– Nie rozumiem.

– Stworzono mnie ze wszystkimi wspomnieniami Jeffersona Nighthawka. Nie tylko z tymi, którymi dysponował w wieku trzydziestu ośmiu lat.

– Ach, teraz wszystko jasne – powiedziała.

– Za każdym razem, kiedy oglądam w lustrze swoją twarz, oczekuję widoku przebijających ciało kości – rzekł Nighthawk. – Spoglądam na dłonie i jestem zdziwiony, nie widząc popękanej skóry na zgięciach palców i braku opuszków, które odpadły z przeżartego zgnilizną ciała. – Urwał. Zapadła krępująca cisza. – Dziwiłaś się, że cię nie pożałałem tam, w burdelu. Nauczyłem się powstrzymywać takie emocje. W końcu, jaka kobieta chciałaby faceta w ostatniej fazie eplazji? Widziałem siebie umierającego na odrażającą chorobę przeszło dwa lata, zanim wreszcie wyrazili zgodę na zamrożenie mnie w oczekiwaniu na wynalezienie le-

karstwa. Człowiek uczy się powściągać emocje, kiedy przechodzi przez coś takiego.

Pokiwała głową.

– Tak, teraz wygląda to znacznie sensowniej. Musisz mi wybaczyć, ale tak jak wszyscy wzięłam cię za tego, kogo tak bardzo przypominasz. Będę musiała się przyzwyczaić.

– Ja też – odparł Nighthawk. – Mam zadanie do wykonania i od momentu kiedy mnie powołano do życia w obecnej postaci, myślałem wyłącznie o wypełnieniu go. Ale gdy zabiję Ibn ben Khalida i oddam Kasandrę Hill jej ojcu, mam zamiar zmierzyć się z faktem, iż wciąż jedynymi żywymi ludźmi, których znam, jesteście ty i Kinoshita, bo reszta nie żyje od ponad wieku; że większość osób, rodzajów broni czy budynków, które pamiętam, należy do przeszłości. I będę musiał odświeżyć swoje „dane”.

– Szczerze mówiąc, jestem pod wrażeniem, że tak dobrze trzymasz się psychicznie – powiedziała Melisanda.

– Nie mam czasu na zbytne uzalanie się nad sobą. Mam robotę.

– Nie sprawia ci jednak zbytnej satysfakcji.

– Kiedyś było inaczej, może jeszcze powróci.

Wyszedł z pokoju, zostawiając Melisandę pogrążoną w rozmyślaniach nad tym, jak długo jeszcze może on dusić w sobie to wszystko, zanim wreszcie dojdzie do wybuchu.

Rozdział 16

– Gotowi do lądowania – ogłosił Nighthawk, gdy tylko poinstruował autopilota, aby stery przejął komputer portu kosmicznego.

– Nie prosili nas o identyfikację – zauważył Kinoshita. – Bardzo dziwne.

– Wiedzą, kim jesteśmy – powiedział Nighthawk.

– Wysłałeś im wcześniej wiadomość o naszym lądowaniu?

– Nie musiałem.

– Nie wiedziałem, że byłeś już kiedyś na Grobli – powiedział Niebieskooki.

– Nie byłem.

– Miałem na myśli statek.

– Wiem, co miałeś na myśli – odparł Nighthawk.

Umilkli, kiedy statek wszedł w atmosferę i uruchomił swoje tarcze cieplne. Po kolejnych pięciu minutach delikatnie usiadł na żelazobetonie lądowiska.

– W porządku – odezwał się Nighthawk. – A teraz – do roboty!

– Chcesz, żebyśmy się rozdzielili, tak jak na Celestrze? – zapytał Kinoshita.

– Nie ma potrzeby.

– Nie zgadzam się z tobą – wtrącił się smok. – Jeśli się rozdzielimy, możemy przeczesać teren cztery razy szybciej.

– Ależ wcale nie musimy – powiedział Nighthawk,

otwierając właz. – Wiem, gdzie mamy iść.

Niebieskooki podążył za nim do włazu, po czym zamarł w bezruchu.

– O co tu chodzi, do diabła? – zażądał wyjaśnień.

– Szukamy Ibn ben Khalida – oznajmił Nighthawk.

– Ale to nie jest Grobla! – krzyknął smok. – To Sylen IV!

– Zgadza się – odrzekł Nighthawk. – Tu właśnie przebywa.

– To ma być żart? – spytał Niebieskooki.

– Nie – powiedział Nighthawk, wyjmując pistolet i celując w smoka. – Pomyliłeś się.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Powiedziałeś mi, że Ibn ben Khalida widziano na Celestrze. Jego poplecznicy, którzy przyjęli mnie do siebie, powiedzieli, że nigdy go tam nie było. – Nighthawk przerwał. – Celestra jest o dwa dni bliżej jądra galaktyki niż Sylen. Grobla jest parę dni bliżej niż Celestra. Jak ci się zdaje, jak daleko jeszcze udałoby ci się odciągać mnie od Sylena, zanim poczułbym się zmęczony tym ściganiem duchów?

Niebieskooki patrzył na niego.

– Jeśli masz strzelać, to strzelaj. Wcale nie muszę cię wysłuchiwać.

– Jeszcze o tym nie zdecydowałem – powiedział Nighthawk. – Doceniam lojalność, nawet jeśli jest źle ukierunkowana.

– No więc co będzie?

– Opuścisz statek, ruszamy na poszukiwania Ibn

ben Khalida. Melisanda, ty i Kinoshita idziecie ze mną. Piętaszek zostaje tutaj. Nie chcę, żeby znów coś wysadził w powietrze.

– Jeśli przygoda ma skończyć się tutaj, to idę z wami – powiedział Piętaszek.

Nighthawk popatrzył na niego przez moment. Następnie odwrócił się do Kinoshity.

– Przeszukaj go! Upewnij się, że nie ma przy sobie niczego, co mogłoby wybuchnąć.

Kinoshita przesunął dłońmi wzdłuż ciała czerwonego obcego z jawnym obrzydzeniem, po czym odwrócił się do Nighthawka.

– Jest czysty – zameldował.

– Dobrze, możesz pójść z nami – powiedział Nighthawk. – i nie zapomnij, co ci powiedziałem na statku o wysadzaniu czegokolwiek w powietrze bez mojej zgody.

– Nie zapomnę – obiecał Piętaszek.

Nighthawk odwrócił się i ruszył w kierunku punktu odprawy celnej, a za nim kroczyła cała jego buntownicza załoga. W kilka chwil później mogli już opuścić port.

Nighthawk zatrzymał jakiś pojazd i zaprogramował jego komputer, aby mogli dotrzeć do baru Pod Niebieskim Smokiem.

– Dlaczego tam? – spytał Niebieskooki.

– Nostalgia – odparł Nighthawk głosem tak złowrogim, że smok uciszył się natychmiast, bojąc się zadawać jakiegokolwiek pytania. Kinoshita nie spuszczał wzroku z Piętaszka i za każdym razem, gdy tylko

czerwonoskóry obcy się poruszył, ręka mężczyzny automatycznie kierowała się w kierunku broni.

Melisanda nie wyglądała zbyt dobrze, ogłuszona silnymi i niezbyt przyjemnymi bodźcami emocjonalnymi, które emanowały z Kinoshity i Piętaszka. Jedyne, co mogła wyczytać z Nighthawka, to gotowość, niemal gorączkowe pragnienie konfrontacji z tym, co oczekiwało na niego w barze Pod Niebieskim Smokiem.

– Wiesz, wcale nie musimy tego robić – odezwał się w końcu Niebieskooki.

– Czego? – zapytał Nighthawk.

– Zabijać go.

– Ależ oczywiście, że musimy. Po to mnie właśnie stworzyli.

– Nawet go nie znasz. Jest dobrym człowiekiem, Egzekutorze.

– Nie interesuje mnie polityka. Wykonuję tylko swoją robotę.

– To coś więcej niż po prostu robota! Zabijasz bardzo ważnego człowieka!

– Nie jest moim ojcem ani bratem i interesuje mnie tylko, jak i gdzie mam go zabić – odrzekł Nighthawk.

– Mógłbyś przecież powiedzieć, że nie żyje. Twój pracodawca są oddaleni od nas o pół galaktyki.

– Nie mogę. Egzekutor musi żyć.

– Przecież to ty jesteś Egzekutorem!

Nighthawk potrząsnął głową.

– Jestem jego cieniem. On jest uzależniony ode

mnie. Nie mogę go zawieść.

– Ale przecież Ibn ben Khalid może cię zabić.

– Tak – przyznał Nighthawk.

– Co wtedy?

– Wtedy Piętaszek wysadzi całe to cholerne miasto w powietrze, zanim tamtemu uda się z niego wydostać – oświadczył Nighthawk.

Pojazd zatrzymał się na wprost wejścia do Niebieskiego Smoka i zawisł parę cali nad ziemią. Nighthawk zapłacił kierowcy, kiedy jego towarzysze wychodzili. Dołączył do nich po chwili, tuż przy wejściu.

– Błagam cię! – odezwał się Niebieskooki. – Pozwól mu żyć!

Nighthawk popatrzył na niego. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nie odpowiedział. Wszedł do tawerny, a za nim reszta drużyny.

Jak zwykle lokal Pod Niebieskim Smokiem wypełniała mieszanina ludzi i obcych. Było dwóch Kanforytów, jeden Lodinita, czterech Gengi, potężny Bortai siedzący samotnie w kącie i przedstawiciele jeszcze dwóch innych ras, których Nighthawk nie potrafił rozpoznać, oraz jakichś sześciu ludzi.

Nighthawk wraz z towarzyszami usiedli przy stoliku w pobliżu wejścia.

– Jest tu? – Kinoshita przeczesywał wzrokiem salę.

– Jeśli nawet teraz go nie ma, to już wkrótce się pojawi. Zamówcie sobie coś. Ja płacę.

I wtedy, właśnie gdy podano im drinki, w tawernie pojawił się szczupły, niewysoki mężczyzna w nie-

dbałym stroju i niestarannie uczesany. Podeszedł do baru.

– Zostańcie tu – powiedział cicho Nighthawk, podnosząc się, przeszedł przez całą salę w kierunku mężczyzny.

– O, jesteś z powrotem – zauważył Nicholas Jory.
– Znalazłeś już tego, kogo szukałeś?

– W końcu znalazłem – odparł Nighthawk.

– I zabiłeś?

– Wkrótce to zrobię.

Niebieskooki podniósł się z miejsca, które zajmował przy stoliku, i podeszedł do baru.

– Wybacz, Ibn ben Khalidzie. Próbowałem odciągnąć go jak najdalej od ciebie.

Nicholas spojrział na smoka, a następnie znów na Nighthawka.

– A więc domyśliłeś się.

– To nie było aż tak trudne.

– A teraz zamierzasz mnie zabić?

– O to z grubsza chodziło.

– Czy zrobiłem ci kiedykolwiek jakąś krzywdę?

– Chodzi raczej o to, co zrobiłeś z Kasandrą Hill – odparł Nighthawk.

– Nigdy jej nawet nie poznałeś – powiedział Nicholas. – Dlaczego chcesz mnie zabić z powodu kobiety, której nie znasz?

– Mam swoje powody.

– To dlaczego nie ruszysz głową i nie przyłączysz się do mnie?

– Nie jestem zainteresowany.

– Równie dobrze to ja mogę zabić ciebie. Wiesz o tym.

– Wszystko jest możliwe – odpowiedział Nighthawk.

– Ale nie wierzysz w to nawet przez chwilę, co? – powiedział Nicholas z lekkim uśmiechem. – Może powinienes przyjąć do wiadomości fakt, że każdy, kto nosi tu przy sobie broń, tak samo jak i ty jeszcze nigdy nie przegrał.

– Właśnie dlatego nigdy nikogo nie lekceważę – odparł Nighthawk.

– Widzę, że jesteś zdecydowany – rzekł Nicholas Jory, odsuwając się od baru i kładąc rękę na broni. – A więc skończmy całą sprawę!

– Zgoda!

Nighthawk był o jakąś mikrosekundę od pochwycenia za broń, gdy nagle ciszę, jaka zapadła w tawernie, przerwał znajomy głos.

– Przestańcie! – krzyknęła Melisanda.

Rozdział 17

Nighthawk zamarł, nie spuszczać z oczu Nicholasa Jory'ego.

– Popełniasz straszliwy błąd! – powiedziała Melisanda, wstając od stolika i podchodząc do obu mężczyzn.

– Tylko się rusz, a będziesz martwy! – powiedział Nighthawk do Nicholasa. Następnie zwrócił się do Melisandy. – O co tu chodzi, do diabła?

– To nie jest Ibn ben Khalid – odparła.

– Tylko dlatego, że nie przypomina człowieka z hologramu, który mieli w Oligarchii? Słyszałaś smoka i Jory'ego. Obaj byli zgodni co do kwestii, kim jest ten tu.

– Zabrałeś mnie ze sobą ze względu na moje umiejętności – powiedziała Melisanda z naciskiem. – Wykorzystaj moją wiedzę. Nie ignoruj tego, co mówię.

Zanim Nicholas mógł się zorientować, Nighthawk wyciągnął broń i wycelował w młodego mężczyznę.

– Ręce na stół! – rozkazał.

Nicholas natychmiast zastosował się do polecenia.

Nighthawk pośpiesznie go przeszukał, rozbroił i cofnął się.

– Dobrze – powiedział do Melisandy. – Mów. Zdawało mi się, że nie potrafisz czytać emocji Niebieskookiego.

– Bo nie potrafię.

– I nie jesteś telepatką.

– Bo nie jestem.

– W takim razie skąd jesteś pewna, że ten człowiek to nie jest Ibn ben Khalid?

– Wyczytałam z emocji – odparła Melisanda. – Kiedy Niebieskooki zwrócił się do niego jako Ibn ben Khalida, jego reakcją było zaskoczenie i szok. Kiedy zorientował się, o co chodzi, uczucie to zmieniło się natychmiast w lojalność, radość i pełne oddanie. Był gotów poświęcić życie, aby ratować prawdziwego Ibn ben Khalida. W końcu, kiedy postawiłeś sprawę na ostrzu noża, wyczuwałam tylko smutek i strach.

– Było jeszcze coś? – spytał Nighthawk. – Jakiegokolwiek inne uczucie?

Melisanda zmarszczyła brwi. Spojrzała na Nighthawka.

– Tylko jedno – gwałtowny przyływ sprzecznych emocji, kiedy wspomniałeś Kasandrę Hill: zbyt silnych i zbyt sprzecznych, abym mogła je oddzielić.

– Sądziś, że wie, gdzie ona jest?

– Czytam uczucia, a nie myśli – odpowiedziała. – Nie mam pojęcia, czy wie, gdzie jest dziewczyna.

– Dziękuję – powiedział Nighthawk. – Idź i usiądź.

Odeszła z powrotem do stolika. Kiedy mijała Niebieskookiego, ten podążył za nią.

– Ty nie – powiedział Nighthawk.

Niebieskooki popatrzył na niego pytająco.

– Mówisz do mnie?

– Posadź tu tę swoją niebieską dupę. Zdaje się, że masz mi coś do powiedzenia.

Smok zbliżył się do Nighthawka.

– Chroniłem swojego przywódcę – powiedział bez cienia strachu. – Niczego nie żałuję. Uważam, że znalazłem najlepsze wyjście z sytuacji; zrobiłbym to ponownie.

– Możesz nie pożyć wystarczająco długo, by tego doczekać – powiedział Nighthawk. – Kłamałeś przez cały czas od momentu naszego spotkania, a teraz każesz ginąć jakiemuś niewinnemu człowiekowi przez następne kłamstwo.

– Nicholas Jory sam chciał zginąć za sprawę. Pochwalam jego odwagę.

– Nic mnie nie obchodzi ta wasza „sprawa”. Chcę wiedzieć, gdzie jest Ibn ben Khalid.

– Pewnie, że chcesz – odparł buntowniczo Niebieskooki. – A jak już mnie zabijesz, nadal będziesz chciał wiedzieć.

– Może w takim razie jego zabiję „zamiast” – powiedział Nighthawk, wskazując Nicholasa.

– Był gotów zginąć dwie minuty temu, aby chronić Ibn ben Khalida – odrzekł smok. – Jestem pewien, że wciąż jest gotów. Rób, co do ciebie należy.

– A może po prostu znajdę dziewczynę i zabiorę ją, aż on będzie miał ochotę mówić.

Ani Nicholas, ani Niebieskooki nie odpowiedzieli, ale Nighthawk patrzył na Melisandę, która siedziała przy stoliku niedaleko nich. Podskoczyła, jakby coś ją uderzyło.

– Ona jest tu, na Sylenie, prawda? – kontynuował Nighthawk, patrząc w skupieniu na Nicholasa.

– Nie twój zasrany interes!

– Jak na razie to mój jedyny interes – odparował Nighthawk. – Czy Kasandra Hill ukrywa się w twoim mieszkaniu?

– Idź, sam zobacz. Nic ci nie powiem!

Ależ właśnie to zrobiłeś. Jeśli nie oponujesz przed przeszukaniem twojego mieszkania, to jej tam nie ma. Ale musi być blisko. Za bardzo jesteś zdenerwowany.

Skierował wzrok na Niebieskookiego.

– Ty wiesz, gdzie ona jest, prawda?

– Czemu nie wrócisz na Delurosa i nie zostawisz nas w spokoju? – odparł smok. – Jesteś tu obcy. Wszędzie jesteś obcy. Powinieneś być umrzeć sto lat temu. Przestań się wtrącać w nasze sprawy.

Przez dłuższą chwilę Nighthawk wpatrywał się w smoka i w człowieka, następnie odwrócił się do całej sali.

– Dobra, wszyscy macie się wynieść. Bar jest zamknięty.

Kilku stałych bywalców popatrzyło na niego podejrzliwie.

Wymierzył broń w ich stronę.

– Ale już!

Większość zarówno obcych, jak i ludzi opuściła tawernę. Zostali Kanforyci i trzech ludzi.

– Ito, licz do trzydziestu i strzelaj do każdego, kto nie wyjdzie!

Kinoshita wstał, wyciągnął broń po czym spojrział

na maruderów. Kanforyci uciekli w ciągu dziesięciu sekund, ludzie w ciągu dwunastu.

– No i już – odezwał się Kinoshita, kiedy wszyscy klienci opuścili bar. – Co tu się właściwie dzieje?

– Nie chciałem, żeby odciągali uwagę Melisandy.

– Od czego? – zapytała.

– Powiedziałaś mi, że odległość robi różnicę w odczytywaniu emocji.

– Tak, ale...

– Chcę, żebyś się teraz skoncentrowała. I to najbardziej, jak możesz – powiedział do niej Nighthawk. – Czy odczytujesz cokolwiek, co nie pochodzi ode mnie ani od Kinoshity, ani od Piętaszka, ani od Jory'ego?

– Chcesz powiedzieć, że ona tu jest?

Kiedy Melisanda wyartykułowała te słowa, zatoczyła się, jakby ktoś ją uderzył.

– Nie ma jej u niego. I właśnie zareagował na tę sugestię, prawda?

– Ktoś zareagował – potwierdziła.

– Dobrze, powiedz mi, czy możesz odczytać emocje kogoś innego?

– Postaram się – obiecała.

– Nie kłopotz się – odezwał się z tyłu kobiety głos. Kiedy się w tym kierunku odwrócili, ujrzeli szczupłą, ciemnowłosą kobietę w wieku około dwudziestu siedmiu, dwudziestu dziewięciu lat, która wynurzyła się z ukrytego w ścianie wejścia.

– Kasandra Hill, jak sądzę? – odezwał się Nighthawk.

– Tak – odpowiedziała.

- Wszystko w porządku?
- Oczywiście.
- Jestem tu, aby...
- Wiem, dlaczego tu jesteś – powiedziała Kasandra Hill. – Przykro mi, że marnowałeś czas, ale nie zostałam porwana przez Ibn ben Khalida. Jestem tu z własnej i nieprzymuszonej woli.
- A co z żądaniem okupu?
- Ibn ben Khalid widział w tym sposób na uzyskanie dwóch milionów kredytów od mojego ojca. Kiedy jest się rewolucjonistą, robi się to, co trzeba.
- I nie oponowałaś?
- Między mną a moim ojcem nie ma żadnej miłości. Jest złym, skorumpowanym człowiekiem i mam nadzieję, że Ibn ben Khalid wymierzy mu sprawiedliwość.
- Nighthawk zmarszczył brwi.
- Jaka szkoda – powiedział.
- Dlaczego?
- Będę musiał odstawić cię do niego.
- Ale już ci powiedziałam: nie zostałam porwana! Jestem tu, ponieważ tego chcę. A znając mojego ojca, sądzę, że bardziej interesuje go pozbycie się Ibn ben Khalida niż odzyskanie mnie.
- Całkiem nieźle – podsumował z uznaniem Nighthawk.
- No więc...?
- Współczuję, ale nie mam wyboru.
- Masz. Możesz po prostu odejść i powiedzieć, że mnie nie znalazłeś – rzekła Kasandra.

– To nie takie proste – odparł Nighthawk. – Od tego, czy cię oddam ojcu, zależy czyjeś życie, życie kogoś bardzo dla mnie ważnego.

– Nie chcę wracać! – powiedziała i wskazała Melisandę. – Zapytaj swojej Balatajki.

Nighthawk spojrzał na Melisandę.

– Oczywiście mówi prawdę?

– Nie – zaprzeczyła empatka.

– Ona kłamie! – krzyknęła Kasandra.

– Prawdą jest to, że nie chce wracać do ojca – ciągnęła Melisanda – i chyba go rzeczywiście szczerze nienawidzi. Ale w jej odpowiedziach było wiele fałszu. Tak jakby chciała nas w jakiś sposób zmylić.

– Kiedy znajdziemy Ibn ben Khalida, dowiemy się, ile z tego, co powiedziała, było prawdą – doszedł do wniosku Kinoshita.

Melisanda zatoczyła się znowu jak bokser, który na ringu otrzymał cios w głowę.

Niech mnie diabli, pomyślał Nighthawk, jeśli fragmenty tej układanki nie zaczynają wreszcie do siebie pasować!

– Zdaje się, że byłaby to strata czasu, prawda, panno Hill? – zapytał.

Popatrzyła na niego lodowato.

– Nie sędzę, żeby powiedział ci cokolwiek, czego ja bym nie mogła.

– To się jeszcze okaże – odezwał się Kinoshita.

– Nie, nie okaże się – powiedział Nighthawk.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

Nighthawk spojrzał na Kasandrę Hill.

– Chcesz im sama powiedzieć, czy ja mam to zrobić?

– Ty.

– Co powiedzieć? – dopytywał się Kinoshita.

– Kasandra Hill to tylko jedno z jej imion – odparł Nighthawk. I przerwał, aby efekt jego słów był jeszcze większy. – Powitajcie Ibn ben Khalida.

Rozdział 18

– Oszalałeś! – wykrzyknął Kinoshita.
– Czyżby? – odpowiedział Nighthawk. Wskazał na Melisandę.

– Zapytaj jej.
– Ma rację – potwierdziła Melisanda.
– Ależ to wszystko nie ma sensu!
– Oczywiście, że ma – odezwał się Nighthawk. – Wiemy, że nienawidzi swojego ojca. Możemy założyć, że jest tak samo skorumpowany jak wszyscy politycy, skoro zapłacił tej firmie prawniczej za nadzór nad czymś tak wysoce nielegalnym jak zadanie, które mi powierzono. – Nighthawk urwał. – Tego typu korupcja nie pojawia się z dnia na dzień. Jeśli świadomość ta dotarła do Kasandry, gdy była ona jeszcze dzieckiem, i przeraziła ją czy też napełniła odrazą do ojca, to prawdopodobnie wcześniej czy później zaczęła – mając dostęp do pewnych informacji – krzyżować mu jego niecne plany. A że nie chciała robić tego otwarcie, musiała ukryć się pod innym nazwiskiem, przybrać inną tożsamość.

– Ale Ibn ben Khalid to męskie imię!
– To świadczy tylko o tym, że jest lepsza w wyprowadzaniu w pole przeciwnika niż większość z nas – podsumował Nighthawk.

– Ibn ben Khalid działa tu już od dziesięciu lat – rozmyślał głośno Kinoshita, nie chcąc przyznać, że się

pomylił. – Musiała jeszcze być nastolatką. Kto poszedłby na wojnę pod wodzą kilkunastoletniej dziewczynki?

– Ty wciąż nie rozumiesz, prawda? – odezwał się Nighthawk.

– Cofnij się myślą w czasie, Ito. Obblecieliśmy całą Wewnętrzną Granicę. Ilu zwolenników Ibn ben Khalda tak naprawdę go widziało? Pamiętasz: „skomplikowana procedura wydawania rozkazów”. Jest zapewne tylko kilku najwierniejszych towarzyszy, którzy wiedzą, że tak naprawdę Ibn ben Khalid to Kasandra Hill.

– Żeby uściślić: jest ich dziewiętnastu – wtrąciła Kasandra.

– Niech mnie diabli – mruknął Kinoshita.

– Na pewno wcześniej czy później – zgodziła się z nim. Nagle odwróciła się do Nighthawka. – Teraz, kiedy już wiesz, co zamierzasz zrobić z tym fantem?

– Chwilowo nic.

– To przecież twoja misja. Musisz ją zabić – odezwał się Piętaszek.

– Nie bądź głupcem – powiedział Nighthawk. – Chyba nie sądzisz, że pokazałaby się nam, gdyby nie była ubezpieczana przez swoich ludzi? – Spojrzał na Kasandrę. – Ile pistoletów w nas teraz mierzy?

– Osiem – odrzekła. – Wiem, jak świetny jesteś w tym, co robisz, Egzekutorze. Ale są dobrze ukryci. Nawet ty nie mógłbyś pozabijać ich bez ryzyka, że jeden z nich zastrzeli ciebie.

Nighthawk rozejrzał się uważnie po tawernie.

– No tak – powiedział. – Co dalej?

- Dalej? Pogadamy.
- O czym?
- Jakie będą twoje zamiary, jeśli przeżyjesz to spotkanie – powiedziała. – Płacą ci za przywiezienie Kasandry Hill do ojca i za zabicie Ibn ben Khalida. Obu tych rzeczy nie możesz dokonać.
- Nighthawk nalał sobie drinka.
- Będę musiał to przemyśleć.
- Jest jeszcze inne wyjście – zauważyła.
- Zazwyczaj tak bywa.
- Spojrzała na jego drużynę.
- Reszta wyjdzie na zewnątrz i tam poczeka.
- Chcę porozmawiać z Egzekutorem sam na sam.
- Wstali i skierowali się w kierunku wyjścia.
- Chwileczkę – powiedziała. – Ty, czerwony!
- Piętaszek odwrócił się do niej.
- Zostaw swoją broń na stole.
- Dlaczego właśnie ja?
- Ponieważ ci nie ufam. Rób, co mówię.
- Piętaszek wzruszył ramionami, odpiął różnorakie pistolety i noże, położył je ostrożnie na stole, po czym dołączył do pozostałych.
- Wygląda na to, że pochwalasz mój wybór – odezwała się Kasandra.
- Bo wyłowiłaś właściwego – odparł. – Zabiłby nas oboje bez mrugnięcia okiem.
- Więc dlaczego pracuje dla ciebie?
- Jeśliby nie pracował dla mnie, ścigałby mnie – odparł Nighthawk. – A tak... przynajmniej mam go na oku. I... – urwał.

- Cóż takiego...?
- Nie wybieraliśmy się na piknik. Mieliśmy robotę do zrobienia.
- Słyszałam już o jego „robocie” na Celestrze.
- Myślał, że przychodzi mi z pomocą – powiedział Nighthawk. – Nie mogę go za to winić.
- Możesz go winić za to, że źle ocenił sytuację. Nighthawk potrząsnął głową.
- To nie miało nic wspólnego z oceną sytuacji. On wykorzysta każdą nadarzającą się okazję, aby zabijać ludzi. Tamta była wręcz wymarzona.
- A co z resztą? – spytała Kasandra. – Ufasz im?
- Nikomu nie ufam.
- Mówią, że Kinoshita był stróżem prawa na Granicy.
- Tak też i mnie powiedziano.
- Jest dobry w tym, co robi?
- Względnie.
- Ale nie jest Egzekutorem?
- Nie – odparł Nighthawk. – Nie jest Egzekutorem. – Popatrzył na nią. – Pośpieszysz się ze swoją propozycją? Bo już zaczynam być głodny.
- O czym ty mówisz?
- To dość oczywiste. Chcesz, żebym się do ciebie przyłączył, ale zastanawiasz się, czy zaproponować to tylko mnie, czy też wszystkim moim ludziom.
- Cóż, głupi nie jesteś, to ci trzeba przyznać.
- Nigdy tego nie twierdziłem.
- Ale kiedy oskarżyłeś biednego Nicholasa o to, że jest Ibn ben Khalidem, miałam już poważne wątpli-

wości.

– Brakowało mi informacji – wyjaśnił. – Był całkiem zalany, kiedy Melisanda po raz pierwszy odczytywała jego emocje. Gdy zdałem sobie sprawę, że Niebieskooki chce wyprowadzić mnie w pole, zrozumiałem, iż pijaństwo Jory’ego mogło być sposobem na ukrycie prawdziwych myśli. – Nagle uśmiechnął się. – Skąd mogłem wiedzieć, że nie myśli w ogóle?

– Jest o wiele bystrzejszy, niż ci się zdaje.

– Jest gotów zginąć za ciebie, chociaż – jako mężczyznę – całkowicie go lekceważysz. To wszystko. Nie nazywałbym go bystrym.

– Nie za mnie – poprawiła go. – Za sprawę.

– Większość tych, którzy uchylają się od płacenia podatków, jest za obaleniem rządu – skomentował Nighthawk.

– W jego przypadku chodzi o coś więcej.

– Skoro tak uważasz.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Pytam jeszcze raz: Jeśli pozwolę ci żyć, co masz zamiar zrobić?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Przyznasz, że mogę kazać cię zabić, zanim dotrzesz do drzwi wyjściowych.

– Przyznaję, możesz – powiedział Nighthawk. – Ale nie przyznam, że jesteś w stanie mnie zabić, zanim ja zabiję ciebie.

– Dlaczego ktokolwiek z nas ma ginąć, a tym bardziej z powodu mojego ojca?

– Powiedziałem ci już: nie mam wyboru.

– Od kiedy to klon ma wolną wolę?

Patrzył na nią bez słowa.

– O, tak – ciągnęła tymczasem Kasandra. – Wiem o tobie wszystko, Jeffersonie Nighthawku. Jesteś drugim klonem prawdziwego Egzekutora. Stworzono cię wyłącznie w tym celu, aby oddać mnie memu ojcu.

– I aby zabić Ibn ben Khalida.

– I aby zabić Ibn ben Khalida – zgodziła się. – Ale oto jesteś tu. Setki tysięcy lat świetlnych od Delurosa VIII. Jaką władzę mają nad tobą? Dlaczego nie możesz po prostu odmówić?

– Ponieważ jeśli nie wykonam zdania, nie zapłacą mi – odrzekł Nighthawk. – A jeśli mi nie zapłacą, pierwszy Jefferson Nighthawk zostanie wyrzucony ze swojej szufladki, gdzie przebywa pogrążony w Głębokim Śnie, zanim zostanie wynalezione lekarstwo na jego chorobę. – Urwał. – Zabijam, to prawda, ale wyłącznie innych. Nie mam skłonności samobójczych.

– I sądzisz, że to właśnie byłoby samobójstwem?

– On i ja to jedno.

– Ile mu potrzeba?

Nighthawk wzruszył ramionami.

– Trzy, cztery, pięć milionów kredytów. Kto wie? Są podobno bliscy odkrycia leku, ale jeszcze go nie mają.

Popatrzyła na niego w skupieniu i dopiła drinka pozostawionego na stoliku przez Melisandę.

– A co byś powiedział na dziesięć milionów kredytów?

– Wyjaśnij mi to, proszę.

– Pomógłbyś mi obalić Kasjusza Hilla, mojego ojca, jeśli zapłaciłabym ci za to dziesięć milionów kredytów? – spytała. – To pozwoliłoby utrzymać Egzekutora przy życiu przez długi czas, no i walczyłbyś po właściwej stronie.

– Wszystko mi jedno, po której stronie walczę – odrzekł Nighthawk. – Ale nie mam ochoty cię zabijać. Jeżeli to, co proponujesz, nie jest sprzeczne z prawem, muszę się zastanowić.

– Kiedyś jednak nie było ci wszystko jedno, po której stronie walczysz – zauważyła. – Bacznie prze studiowałam przebieg twojej kariery. Egzekutor zabił wielu ludzi i obcych, ale działał zawsze w obronie prawa, nigdy nie był wyrzutkiem.

– Ale wtedy miałem tylko jednego Egzekutora na utrzymaniu. – Uśmiechnął się ironicznie.

– Nie przekonasz mnie, że już nie jesteś człowiekiem etycznym. – Była nieugięta.

– Nie muszę cię o niczym przekonywać – odezwał się Nighthawk. – To raczej ty musisz mnie przekonać, żebym cię nie zabił albo nie odwiózł do ojca.

– Ofiarowuję ci dziesięć milionów kredytów.

– Świetnie, gdzie one są?

– W sejfie mojego ojca.

Nighthawk odchylił się do tyłu na krześle. Rozmyślał przez chwilę.

– A więc powiadasz, że nie dostanę pieniędzy, jeśli się nam nie uda?

– Właśnie tak.

– I zajęłoby wiele miesięcy, aby zebrać armię,

która byłaby gotowa zaatakować twojego ojca, a nawet wtedy byłoby was o wiele mniej niż żołnierzy Kasjusza?

– Nie można pokonać go siłą, jedynie ukradkiem, z zaskoczenia. Będziemy musieli wyruszyć w towarzystwie najbardziej zaufanych osób. – Urwała. – To właśnie jeden z powodów, dla których cię potrzebuję. Tak jak już powiedziałam, przestudiowałam uważnie twoją karierę. Robiłeś już takie rzeczy. Potrzebuję twojej ekspertyzy.

– Ale nie możesz zapłacić aż do momentu, kiedy zwyciężymy?

– Tak, to prawda.

– Muszę się zastanowić. Jeśli przegramy, to tak jakbyś zabiła dwóch Egzekutorów.

– Jeśli zabiję cię teraz – tak samo.

– Zgadza się – przytaknął.

– Więc weź pod uwagę jeszcze coś: jeśli ci się uda i powrócisz na Delurosa, to masz jak w banku, że będą się chcieli ciebie pozbyć. Byłoby dziwne, gdyby pozwolili, aby klon Egzekutora przebywał na wolności, gdyż mógłby wskazać ludzi odpowiedzialnych za jego stworzenie.

– Jestem tego całkowicie świadomy od momentu, kiedy obudziłem się na stole w ich laboratorium – odpowiedział. – Właśnie dlatego nie mam zamiaru nigdy wracać do Oligarchii.

– W sejfie mojego ojca jest dość pieniędzy, aby pokryć koszty związane z hibernacją oryginalnego Egzekutora i jeszcze tobie pomóc u progu nowego życia.

Patrzył na nią bez słowa.

– Miękniesz, co? – zagadnęła z uśmiechem.

– Rozważam.

– No i cóż? – spytała po chwili. – Wciąż jeszcze „rozważasz”?

– Nie. Liczę.

– Miliony?

– Ludzi.

– Nie rozumiem.

– Jeśli mamy być partnerami, musimy sobie nawzajem ufać – odpowiedział. – Dopóki nie będziesz wiedziała, że mogłem zabić wszystkich tych ukrytych, uzbrojonych ludzi, a jednak tego nie zrobiłem, dopóty nie będziesz mnie całkowicie pewna. – Rozejrzał się po sali. – Trzech za lustrem w głębi baru, jeden za drzwiami od szatni, jeden za krzywo wiszącym obrazem na ścianie od południowej strony. Dwóch na poddaszu – wskazał na sufit – tu i tu. Nie namierzyłem jeszcze ósmego.

– Jesteś naprawdę dobry – pochwaliła. – Dokonałam właściwego wyboru.

– Nic jeszcze nie mów – powiedział, wciąż rozglądając się po sali. Nagle uśmiechnął się. – Oczywiście, co za dupek ze mnie. To ty oczywiście jesteś tym ósmym.

Odwzajemniła uśmiech, po czym wyciągnęła małeńki pistolet przymocowany do nadgarstka, dobrze ukryty pod rękawem. Położyła broń na stole.

– A zatem zgoda?

– Zgoda.

– Doskonale. Powiem moim ludziom, żeby pozwolili twoim poruszać się swobodnie.

– Powiedz, żeby mieli oko na czerwonego – powiedział Nighthawk. – Ten nie dba, po czyjej stronie walczy, byleby miał okazję zabijać ludzi.

Skinęła głową i wyciągnęła dłoń.

– Witaj w naszym obozie, Egzekutorze. W walce za naszą sprawę!

– Sprawę zachowaj dla siebie – powiedział, ścisnąc jej drobną dłoń. – Lepiej, żebyś się nie myliła co do zawartości sejfu ojca.

Rozdział 19

Nastał wieczór. Członkowie drużyny Nighthawka wrócili już do hotelu, gdy tymczasem ich dowódca został Pod Niebieskim Smokiem. Nad barem znajdowały się pokoje zajmowane przez Kasandrę Hill. Nighthawk został zaproszony, aby zjeść z nią kolację.

– To miejsce urządzone jest stanowczo zbyt gęstownie, aby móc posadzić o to Niebieskookiego – skwitował Nighthawk, kiedy znalazł się w apartamencie Kasandry. – Znasz się na sztuce.

– Poznajesz któregoś z artystów? – spytała.

– Paru. Ta rzeźba Mority jest znakomita.

– Jestem naprawdę zaskoczona – powiedziała. – Nigdy nie przypuszczałam, że ktoś twojej profesji może wiedzieć cokolwiek na temat sztuki.

– Dość często wysyłano mnie, abym pomagał je odzyskiwać.

– Odzyskiwać to jedno, a znać się na nich – drugie.

– Wydaje ci się, że człowiek, który żyje z zabijania, nie potrafi doceniać sztuki? – zapytał z lekką drwiną.

– Cóż... ja...

– Posłuchaj, kiedy ciągle ryzykujesz życie, twoje doznania są wyostrzone. Wszystko przeżywasz intensywniej. – Urwał, patrząc na rzeźbę. – Poza tym, kiedy zdasz sobie sprawę ze swej śmiertelności, zaczniesz

doceniać przedmioty, które cię przeżyją. Morita umarł ponad tysiąc lat temu, a ludzie wciąż jeszcze tłumnie przybywają, aby zobaczyć i podziwiać jego dzieła.

– Nie chciałam cię urazić – powiedziała.

– Nie uraziłaś. Po prostu chciałem ci wyjaśnić.

– Cóż – odezwała się. – Lubisz dzieła sztuki, więc zapewne docenisz coś, co chcę ci pokazać. Chodź.

Przeszli do ogromnego pokoju wyłożonego importowanym drewnem. Powierzchnię trzech ścian zajmowały półki uginające się pod ciężarem książek. Były ich tysiące, pięknie oprawione, wiele z pozłacanymi stronicami, kilka z nich miało tłoczone napisy. Ślady na ich grzbietach i stronach świadczyły o częstym czytaniu, a nie o tym, że stoją tu jedynie dla dekoracji.

Nighthawk stanął na środku pokoju, oparł dłonie na biodrach i długo przeglądał tytuły.

– I co o tym sądzisz? – zapytała.

– Nigdy jeszcze nie widziałem tylu książek naraz – odparł.

– Kiedyś istniały ogromne biblioteki. Ale później nauczyliśmy się mieścić treść encyklopedii na chipie wielkości jednej dziesiątej paznokcia. – Wybrała coś z półki. – Lubię ciężar i zapach książek – powiedziała. – Czytanie książki i czytanie z obrazu holograficznego to dwa całkiem inne doznania. Nie dadzą się w ogóle porównać.

– O, widzę, że masz tu nawet coś Tanblixta – zauważył.

– Najwspanialszego poety obcych.

– Tak, czytałem go.

– Ostatnio?

Uśmiechnął się.

– Jakież sto lat temu.

Popatrzyła na niego.

– Jeśli jest tu coś, co miałbyś ochotę pożyczyć...

Nighthawk potrząsnął głową.

– Bałbym się, że mogłoby się uszkodzić. Ale jeżeli tylko będziemy mieli trochę wolnego czasu na Sylenie, z przyjemnością sięgnąłbym po jakąś książkę z twojej biblioteki.

– Proszę bardzo – odparła. – Jesteś niezwykłym człowiekiem, Egzekutorze. Rzadko się zdarza znaleźć w twojej branży kogoś tak wykształconego.

– W mojej branży spotyka się różnych ludzi. Co człowiek to inne doświadczenia.

– Powiedziałabym, że większość z was rozwinęła w znacznym stopniu poczucie sprawiedliwości, no i może jeszcze – życzenie śmierci – odparła z uśmiechem.

– Weź takiego Piętaszka – rzekł Nighthawk. – On tylko chce mieć możliwość zabijania przedstawicieli rasy ludzkiej. Sprawiedliwość nic dla niego nie znaczy. Wątpię, czy nawet bierze kiedykolwiek pod uwagę fakt, że też może zginąć.

– Jest obcym.

– Czy obcy nie potrafią liczyć?

– Mają inne motywacje niż my.

– Czyżby? Pewien obcy o imieniu Niebieskooki zrobił, co w jego mocy, żeby mnie wykołować i odsunąć jak najdalej od ciebie. A kiedy tu wróciłem, był go-

tów poświęcić życie swoje i tego lingwisty Jory'ego, żeby ratować twoje. I żeby chronić twoją tożsamość.

– To Niebieskooki – odparła. – Jest jednym z nas.

– Myślałem, że to obcy.

Westchnęła.

– Masz rację. Mówię tak samo jak ci, którymi gardziłam i przeciw którym walczę.

– Więc może powiesz mi coś więcej o swojej walce.

– Z przyjemnością, ale przy stole.

– Sama gotujesz?

– Nie, jeśli mogę tego uniknąć – przyznała. – Właściwie to Nicholas wszystko dziś przygotował.

– Mieszkasz z nim? – spytał Nighthawk.

– Mieszkam sama – powiedziała, akcentując ostatnie słowo. – Nicholas po prostu lubi gotować.

– Zawsze myślałem, że pewnego dnia też chciałbym się tym zająć.

– Gotowaniem?

Skinął głową.

– Odwiedzasz w ciągu swoich eskapad wiele światów zamieszkałych przez obcych i nagle zaczyna docierać do ciebie, jak bardzo przydałaby się smaczna i zdrowa kuchnia. – Uśmiechnął się. – Zwłaszcza jeśli twoje życie zależy od dobrego samopoczucia i od tego, że w decydującej chwili nie zbuntuje ci się żołądek.

– Nigdy nie brałam tego pod uwagę.

– Jak pobędziesz trochę w tej branży, sama się przekonasz – zapewnił.

– Może masz rację.

– A więc może opowiesz mi, jak właściwie zostałaś rewolucjonistką?

– Przez ojca – odrzekła. – To najbardziej skorumpowany drań we wszechświecie.

– Przypuszczam, że taki bunt przechodzi większość dziewcząt w okresie dojrzewania. Później z tego wyrastają. Dlaczego ty nie wyrosłaś?

– Ponieważ w moim przypadku nie były to jakieś tam fantazje. Słyszałam wielokrotnie, jak ojciec wydawał rozkazy pozbycia się kogoś niewygodnego. Ściąga haracze od wszystkich dostawców, jacy pracują dla rządu planetarnego, od każdej kompanii statków powietrznych, której zależy na przestrzeni portowej czy hangarach orbitalnych. Od każdego, kogo się da, komu zależy na czymś, nad czym ojciec ma władzę.

Przerwała na chwilę swoją wypowiedź dla zaczerpnięcia tchu. Była bardzo wzburzona. Nighthawk zauważył, jak od gniewu zaróżowiły jej się policzki. Po chwili przyniosła przygotowaną kolację i rozstawiła naczynia. Usiedli przy stole.

– A już szczególnie nienawidzi obcych. To przez jego politykę wydaje się na nich wyroki praktycznie bez sądenia. Nie mogą też wychodzić za kaucją. Obcy, który zabije człowieka, jest doraźnie skazywany na karę śmierci, podczas gdy w odwrotnej sytuacji: jeśli jakiś człowiek dopuści się morderstwa na obcym, jedyną karą, która go spotyka, jest grzywna w wysokości dwustu kredytów. – Skrzywiła się na to wspomnienie. – Postanowiłam, że nadszedł czas zrobić z tym porządek. Mój ojciec powinien zostać pozbawiony wła-

dzy. Stworzyłam więc mit Ibn ben Khalida i zmyliłam ojca oraz jego zwolenników. Zaczęłam budować zakonspirowaną siatkę. Gromadziłam ludzi i obcych, którzy chcą tego samego: obalić Kasjusza Hilla.

– Mówi się, że masz pod bronią ponad milion oddanych ci żołnierzy – powiedział Nighthawk. – Impo-
nująca potęga.

– Liczba celowo została wyolbrzymiona. Po to, by go zastraszyć.

– Co ty opowiadasz? – przerwał jej porywczo. – On ma armię złożoną z czterech milionów żołnierzy i jeszcze jakieś trzydzieści tysięcy okrętów. Nie uda ci się go pokonać z milionem, a nawet trzema czy dziesięcioma milionami żołnierzy.

– Dokonamy tego, bo sprawa, o którą walczymy, jest słuszna.

– Nie jestem historykiem – powiedział Nighthawk. – Ale biorę pod uwagę fakt, iż Bóg zazwyczaj sprzyja silniejszemu i lepiej uzbrojonemu.

– Więc uważasz, że to, co chcę zrobić, jest niewykonalne? – spytała. – Przecież każdego roku obalany jest jakiś tyran.

– Tego nie powiedziałem – odparł. – Powiedziałem, że nie można go pokonać nawet z pomocą sił dziesięć razy silniejszych niż twoja armia.

– Co w takim razie sugerujesz?

Popatrzył na nią przez chwilę.

– Nie wiem, czy moja pozycja pozwala mi cokolwiek sugerować. Pamiętaj: on jest moim pracodawcą.

– Wszystko, co o nim mówiłam, jest najszczęśliwszą

prawdą.

– Wierzę ci.

– Ale upierasz się przy tej swojej lojalności w stosunku do niego?

– Nie mam zwyczaju osądzać ludzi, których ścigam, tak samo jak i tych, dla których pracuję.

– Może już czas, żebyś zaczął.

Wzruszył ramionami.

– Być może. Porozmawiajmy o tym przy jedzeniu.

– A o czym tu dyskutować? – zapytała. – Albo pracujesz dla mnie, albo dla mojego ojca. Lub też – w twoim przypadku – albo przyłączasz się do mnie, albo próbujesz mnie porwać i oddać jemu.

– Nic nie jest aż tak proste.

– To akurat jest.

– Nic nie jest – powtórzył. – Podobasz mi się. Lubię ludzi, którzy wciąż jeszcze czytają książki. Jesteś bystra i łatwo się nie poddajesz. Udało ci się pozyskać dla swojej sprawy cholernie dużo ludzi. Wierzę we wszystko, co mi powiedziałaś o swoim ojcu, i naprawdę wcale nie pochwalam tych, którzy wyzyskują słabszych.

– A więc?

– Pół galaktyki od nas, na Delurosie VIII, prawie milę pod powierzchnią, znajduje się laboratorium, w którym leżą tysiące kobiet i mężczyzn pogrążonych w Głębokim Śnie. Zdecydowali się poddać swoje ciała zamrożeniu z różnych powodów. Większość z nich jest nieuleczalnie chora i chcą w ten sposób doczekać czasów, kiedy zostaną wynalezione lekarstwa na ich cho-

roby. Kilkoro z nich coś przeszkrobało i mają szansę przeczekać, aż ich przestępstwa ulegną przedawnieniu. Niektórym z nich po prostu nie podobały się czasy, w których przyszło im żyć. Jest tam nawet podobno jeden naukowiec, botanik, który odkrył egzotyczny gatunek rośliny kwitnącej raz na trzysta lat i dał się zamrozić tylko po to, aby móc być świadkiem tego wydarzenia. – Nighthawk przerwał, wziął kęs potrawy, zatopiony w myślach przeżuł go, po czym skinął głową z aprobatą.

– Jedyna rzecz, która łączy tych wszystkich mężczyzn i kobiety, to fakt, że są bardzo bogaci – ciągnął dalej. – Na tyle bogaci, aby móc sobie pozwolić na luksus trwania przez dłuższy czas w hibernacji. Jest jednak jeden człowiek, który nie może sobie na to pozwolić. Nie posiada bowiem dostatecznych środków, aby pokryć koszty przechowywania swego ciała w komorze hibernacyjnej do czasu, kiedy odkryją lek na jego chorobę. Człowiekiem tym jest Jefferson Nighthawk. Nie jest moim ojcem ani bliźniaczym bratem. Jest mną i nie mogę go zawieść.

– Rozumiem.

– Mówiłem: nic nie jest tak proste, jak się może wydawać – powiedział, uśmiechając się ze smutkiem. – Jeśli nie dostarczę cię ojcu, tak jak to było umówione, nie otrzymam zapłaty. A jeśli nie będę miał pieniędzy – oryginalna wersja mnie, człowiek, który jest Egzekutorem, którego ciało i pamięć posiadam, abym mógł bronić jego życia, ten człowiek będzie skazany na niechybną śmierć. Nie pozwolę na to.

– A więc to, co czujesz do mnie czy mojego ojca, nie liczy się i masz zamiar mu mnie oddać?

– Zamiar? To nie jest właściwe określenie. Jeśli zdecyduję się mu ciebie oddać, zrobię to.

– Nie poddam się bez walki – ostrzegła.

– Można się domyślić.

– Nawet Egzekutor może umrzeć.

– Jestem tego żywym dowodem – odparł Nighthawk. – Albo też ten oryginalny jest umierającym tego dowodem.

– Wobec tego, jak sądzę, postanowiłeś. Czy planujesz odwieźć mnie do ojca, jak już zjesz i przeczytasz coś interesującego?

– Zawsze istnieje inne wyjście – odezwał się Nighthawk. – Pomyślałem, że moglibyśmy to przedyskutować.

– Chętnie – powiedziała. – Co ci chodzi po głowie?

– Bardzo dziany jest twój tatko?

– Słucham?

– Powiedziałaś, że ma w sejfie dziesięć milionów kredytów. Zgadujesz czy też jesteś tego pewna?

– Czemu pytasz?

– Ponieważ dziesięć milionów to dosyć, aby utrzymać przy życiu oryginalnego Egzekutora i jeszcze zostanie na lek dla mnie. Oczywiście, kiedy już go odkryją.

– Na pewno ma tyle, a nawet więcej – odparła zdecydowanie.

– Jeśli miałbym ci pomóc, chciałbym dostać te pieniądze jako zapłatę za moje usługi.

– Przecież powiedziałaś, że Perykles V jest nie do zdobycia. Jak zatem moja zgoda na zapłatę może tu coś zmienić?

– Mówiłem o armii składającej się z miliona żołnierzy. Im by się to nie udało. Nie mówiłem natomiast nic na temat innych sposobów.

– Na przykład jakich?

– Cóż, oczywiście spróbujemy zwabić go tutaj – gdzie nie ma żadnej władzy – i zabić – powiedział Nighthawk. Wziął głęboki wdech i wolno wypuścił powietrze. – Ale jeśli to nie wypali, wtedy spróbujemy jeszcze inaczej.

– Dobra, panie Nighthawk – powiedziała. – Co to znaczy „jeszcze inaczej”?

– Zabierzemy na Peryklesa moich ludzi. Zebrałem całą tę drużynę tylko po to, aby kogoś zabić, prawda? Toteż zasadniczy cel wyprawy się nie zmieni. Tylko że teraz tym człowiekiem zamiast Ibn ben Khalida będzie Kasjusz Hill.

Patrzyła na niego.

– Podziwiam twoją pewnością siebie.

– Zebrałem ich wszystkich z konkretnego powodu. Nie są wzorowi i nie bardzo się ze sobą zgadzają, ale są cholernie dobrzy w tym, co robią. – Skończył posiłek i odsunął na bok talerz. – Jednak będzie prościej, jeśli uda nam się go ściągnąć tutaj, gdzie nie może chronić go aż tak wielu ludzi.

– Jak chcesz to zrobić?

– Powinno pójść gładko. W końcu mam coś, czego on chce.

- A cóż to takiego?
- Ty.

Rozdział 20

Kasandra uniosła głowę znad książki, którą właśnie czytała.

– Znowu wróciłeś.

– Nie ma zbyt wiele do roboty w tej dziurze – odrzekł Nighthawk, wchodząc do pokoju po raz kolejny.

– Ty masz przynajmniej książki, które mogę poczytać.

Odłożyła lekturę i spojrzała na niego.

– Mam również armię, którą możesz dysponować.

Potrząsał głową.

– Zbyt zdezorganizowana. I niezbyt liczna. – Urwał. – Mówię ci: nie możesz przypuszczać szturm na potężną twierdzę tylko z tą kłótliwą hałastrą. Twój ojciec ma zresztą na pewno wielu szpiegów w szeregach twego wojska. Są gotowi donieść mu natychmiast o każdej decyzji, jaka zapadnie w związku z atakiem. No i jest jeszcze coś.

– Ach tak?

– Tylko Niebieskooki i Jory, i może jeszcze kilku innych wiedzą, że ich wodzem jest Kasandra Hill. Jeśli dowie się o tym cała reszta – twoje życie nie będzie warte dziesięciu kredytów. Przynajmniej połowa z nich dojdzie do wniosku, że stworzenie postaci Ibn ben Khalida było pomysłem twojego ojca, aby sprawdzić, kto nie jest lojalny w stosunku do niego.

– Nie stanie się tak, jeśli im wyjaśnię.

– To jest Wewnętrzna Granica. Na pewno znaj-

dzie się przynajmniej jeden człowiek w każdej grupce słuchaczy, któremu nie będzie chciało się czekać na wyjaśnienia.

– Mylisz się – powiedziała niewzruszona. – To moi zwolennicy. Są oddani sprawie.

– Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli tego sprawdzać. Lepiej postawić ich przed faktem dokonanym.

– Kiedy zatem masz zamiar to zrobić? – spytała.

– Jest jeszcze za wcześnie – oświadczył Nighthawk.

Wyglądała na zdenerwowaną.

– To nasze czekanie raczej go nie osłabi, wiesz o tym?

– Wiem. Ale nie jestem tu wystarczająco długo. Jeśli zbyt łatwo uda mi się znaleźć Kasandrę Hill i Ibn ben Khalida, pomyśli, że coś tu nie gra.

– Skąd możesz być tego taki pewny? Nawet go nie znasz.

– Wiem, że podejrzewa każdego.

Nighthawk podszedł do półek i zaczął przeglądać tytuły. Wyciągnął kilka tomów i odłożył je z powrotem na miejsce.

– Za dużo beletrystyki – stwierdził w końcu.

– Słucham?

– Chcesz dowodzić armią – powiedział. – Powinnaś czytać więcej książek o polityce i dowodzeniu. Chociażby Machiavellego. Dziewięćdziesiąt procent twojej biblioteki to powieści i opowiadania. Czysta fikcja. – Po jego twarzy przebiegł grymas. – Całkowicie

bezużyteczne.

– Mówią o ludziach. Uczą, jacy są.

– Pełno tu kłamstw.

– Wydarzenia są wymyślone, ale te książki mówią prawdę.

– Chcesz być przywódcą – zauważył. – Jak może wymyślona historyjka o ludziach, którzy nigdy nie istnieli, uczyć czegokolwiek o tym, co myślą prawdziwi?

– To bardzo dziwne – zauważyła.

– Co takiego?

– Wydaje mi się, że właśnie ty, który potrafisz zabijać z zimną krwią, że właśnie ty powinieneś pragnąć ucieczki w krainę fantazji.

– Ja? Dlaczego?

– Pozwoliłoby ci to zapomnieć o okropnościach twojego zajęcia.

– Jestem stróżem prawa i łowcą nagród. Nigdy nie byłem przestępcą.

– Co masz na myśli?

– W mojej pracy nie ma nic okropnego. Zaprowadzam tylko porządek. Są nawet chwile, kiedy to, co robię, sprawia mi satysfakcję.

– Zabijanie ludzi sprawia ci satysfakcję?

– Nie aż taką, jaką tobie da zabicie własnego ojca.

– A to już całkiem inna historia – zaprzeczyła. – To sprawa osobista.

– Chcesz powiedzieć, że zgromadziłaś tych wszystkich ludzi i obcych, aby załatwić prywatne porachunki? – zapytał.

– Nie. Oczywiście, że nie. Rekrutują się z tych wywłaszczonych i pozbawionych praw obywatelskich.

– A ty jesteś ich rzecznikiem?

– W pewnym sensie.

– W takim razie, w pewnym sensie, ja jestem rzecznikiem praw obywatelskich tych, którzy zostali wykołowani lub też zabici.

Oczekiwał wybuchu wściekłości. Zamiast tego odchyliła głowę do tyłu i parsknęła śmiechem.

– Jesteś niezwykle inteligentnym człowiekiem.

– Dziękuję.

– Marnujesz się w tej robocie.

– Nie sędzę – powtórzył. – W tym zawodzie jest wielu bystrych ludzi, choć tylko jeden Egzekutor.

– Być może.

– Być może?

– A co z... oryginalnym...?

– Już ci powiedziałem: pozostanie w Głębokim Śnie do momentu, kiedy znajdą lek na eplazję.

Skrzywiła się.

– Nie mówiłeś, że chodzi o eplazję. Czy istnieje jakiegokolwiek ryzyko, że i ty mógłbyś na to zapaść?

– O wiele więcej niż tylko ryzyko – powiedział. – Ja już jestem chory.

Patrzyła na niego w skupieniu, szukając choćby najmniejszych śladów straszliwej choroby.

– Jest jeszcze we wczesnym stadium – kontynuował Nighthawk. – Przez najbliższy rok, może dwa lata nie pojawią się żadne ślady.

– To straszliwa śmierć – powiedziała, wzdrygając

się. – Ciało po prostu gnije i odpada całymi płatami od kości. A cały organizm wystawiony jest na wszelkiego rodzaju infekcje, aż w końcu nie może ich już zwalczyć.

– Nie zamierzam umierać.

– Nikt nie zamierza. Ale jednak wszystkich nas w końcu to czeka.

– W takim razie uściśnę to, co powiedziałem. Nie zamierzam umrzeć na eplazję. Jestem tu właśnie po to, aby zarobić tyle pieniędzy, żeby utrzymać Egzekutora przy życiu i zapewnić mu też kurację, kiedy tylko stanie się to możliwe. – Urwał. – No i potrzebuję też nieco pieniędzy dla siebie.

– Zdobędziemy je – powiedziała Kasandra. Zamyśliła się. – Niesamowicie będzie spotkać się z nim, kiedy już obaj będziecie wyleczeni.

– Nie sędzę.

– Że będzie to niesamowite?

– Nie. Że się spotkamy.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem – przyznał. – Po prostu zdaje mi się, że my dwaj nigdy nie powinniśmy się spotkać. To byłoby jak paradoks podróży w czasie, kiedy spotykasz samego siebie. Jestem pewien, że nie nastąpiłaby żadna katastrofa kosmiczna i czas nie zatrzymałby się, ale wolałbym nigdy się z nim nie spotkać.

– Będzie miał chociaż szansę ci podziękować?

– To niekonieczne – odparł Nighthawk. A kiedy patrzyła na niego pełna wątpliwości, nic nie rozumiejąc, dodał: – Nie dziękuje się sobie za umycie zębów

czy za opatrzenie skaleczenia, prawda? On to ja, a ja to on. Wszystko, co robię dla niego, robię po to, aby samemu przetrwać.

– Musisz mieć niezwykle interesujące koszmary senne – stwierdziła.

– Jest tego trochę – przyznał.

– Więc dlaczego z tym nie skończysz?

– Jest to raczej pytanie, które mężczyźni zadają kobietom, wykonującym zawód Melisandy.

– Mówię poważnie.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem – powiedział. – To jedna z tych rzeczy, nad którymi się nie zastanawiasz. Sądzę, że po prostu mam ku temu talent.

– Jak możesz mówić, że masz taki talent? Zabiłeś służącego, kiedy miałeś trzy lata?

– Sądzę, że byłbym do tego zdolny, gdybyśmy tylko mieli kogoś takiego – wyznał z wymuszonym uśmiechem.

– Nie jesteś zbyt otwarty.

– To dlatego że to jego życie, nie moje. Nie wiem zatem, czy chciałby, abym udzielał odpowiedzi, czy nie.

– Ale powiedziałeś mi przecież, że posiadasz wszystkie wspomnienia Egzekutora. A więc jest to także twoje życie.

– To jego wspomnienia, nie moje. Ma do nich wyłączne prawo, prawo własności.

– Nigdy nie spotkałam kogoś, kto byłby podobny do ciebie.

– Przypuszczam, że to komplement?

Umilkła, a on w dalszym ciągu przeglądał tytuły książek z jej zbioru. Po pewnej chwili wyciągnął jedną z nich.

– Zdecydowałaś się na coś?

– Tak, na Tanblixta.

– To rzadki egzemplarz – zauważyła. – Jest w oryginale, po kanforyjsku.

– Co nieco rozumiem.

– Nie przestajesz mnie zaskakiwać – powiedziała Kasandra.

– Zdarzyło mi się kilka razy pracować z Kanforytami. Mają do ciebie całkiem inny stosunek, jeśli próbujesz do nich zagadać w ich ojczystym języku.

– Mimo że prawo wymaga od wszystkich obcych posługiwania się ziemskim lub też korzystania z elektronicznego tłumacza?

– Szczególnie z powodu tego nakazu.

– Bardzo ci się to chwali – powiedziała z uznaniem.

– No jasne, w końcu jesteś Ibn ben Khalidem!

– Kiedy oczywiście nie jestem Kasandrą Hill.

Uśmiechnął się.

– Ja przynajmniej zawsze jestem Jeffersonem Nighthawkim, nawet jeśli nie zawsze wiem którym.

Roześmiała się.

– Nie jesteś taki, jak oczekiwałam, Egzekutorze.

– Nie widziałaś jeszcze Egzekutora. Tylko Nighthawka.

– A nie jesteście jednym i tym samym? – zapyta-

ła.

– Nie – odrzekł. – Ja jestem Egzekutorem tylko wtedy, gdy muszę.

– Biorąc wszystkie twoje tożsamości pod uwagę, dziwię się, że nie ma tu tłoku.

Uśmiechnął się do niej.

– Masz rację. Cieszę się, że zapoluję nie na ciebie, ale na twojego ojca.

– Miło mi, że tak myślisz.

Powiedział coś, czego nie zrozumiała.

– Mógłbyś powtórzyć? – poprosiła.

Powtórzył.

– Co to znaczy?

– To komplement – powiedział Nighthawk.

– Po kanforyjsku?

– Nie, w języku lodinijskim.

– To znasz również ten język?

– Trochę.

– Jesteś człowiekiem o wielu umiejętnościach – powiedziała z podziwem.

– Próbowałem być – poprawił. – Czy to nie ironia, że będę znany tylko z powodu jednej z nich.

– Bo to ona właśnie sprawia, że padają imperia.

Stanowczo zaprzeczył.

– Imperia nie padają z powodu śmierci jednego władcy. Zawsze jest ktoś chętny zająć jego miejsce. Padają, kiedy są zbyt przeżarte korupcją, aby trwać dalej.

– Więc sądzisz, że nie zachwieje się imperium mojego ojca?

– Może tak, może nie – odpowiedział. – Osobiście byłbym zadowolony, gdyby okazało się, że ma wystarczająco dużo pieniędzy, aby utrzymać przy życiu Egzekutora.

– Ma tyle, a nawet więcej.

– Zobaczymy.

– Nie wierzysz mi?

– Nie mam nic przeciwko tobie. Ja po prostu z zasady nikomu nie wierzę. Dlatego udało mi się dociągnąć do sześćdziesiątki.

– Nie wyglądasz na sześćdziesięciolatka.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Któryś „ja” jednak na tyle wygląda.

– Ale tamten ani się nie starzeje, ani nie przychodzi do zdrowia – powiedziała. – Jak sądzisz, ile czasu zajmie ci skontaktowanie się z moim ojcem?

– Parę tygodni, może miesiąc.

– To za długo. Mogę zgromadzić armię w ciągu dwóch tygodni, a nawet jeszcze szybciej.

– Zdaje mi się, że już to powiedziałem: nie potrzebuję twojej armii.

– Pamiętam, ale są lojalni i mają silną motywację. Na pewno znajdziesz jakiś sposób, żeby wykorzystać ich zapał.

– Staliby się jedynie mięsem armatnim – powiedział. – Jestem uczciwym zabójcą, a nie jakimś generałem. Nie potrzebuję ich.

– Ale...

– Naprawdę chcesz, żeby się nam na coś przydał? – przerwał. – Więc rozkaż, aby się stawili na jakimś

światku, najlepiej gdzieś na drugim końcu Granicy. To hałaśliwe pospolite ruszenie powinno odwrócić uwagę od naszej planety. Może uda nam się ściągnąć parę dywizji twojego ojca, żeby mieli oko na tę armię. To mogłoby nam pomóc w ucieczce, jeśli zaszłaby taka konieczność, no i oczywiście jeśli pożylibyśmy wystarczająco długo, aby próbować ucieczki w razie niepowodzenia. – Urwał. – Ale jak na razie sprawdzimy, czy twój ojciec jest na tyle głupi, żeby tu przylecieć.

– Na pewno się zjawi – powiedziała.

– No, nie dałbym za to głowy. Nie zaszedłby na sam szczyt, gdyby był tak głupi.

– Zapłacił ogromną sumę, aby tamci mogli cię stworzyć – odparła. – Oczywiście, że tu przybędzie. Całe to czekanie nie ma najmniejszego sensu.

– Tyle się już naczekałaś, żeby go dostać. Poczekaj więc jeszcze parę tygodni.

– Nie. Nadszedł odpowiedni moment.

– Pewna jesteś?

– Znam go.

Osobiście pewnie tak, ale ja znam ten typ. I mam złe przeczucie, pomyślał.

– Dobrze więc. Nawiążę kontakt jeszcze tego popołudnia – postanowił.

– Świetnie. A teraz poproszę cię o jeszcze jedną przysługę.

– Nie jestem specem od wyświadczenia przysług.

– Ale myślę, że nie będziesz miał nic przeciwko tej, o którą poproszę.

– Ach tak?

– Nalej nam po drinku, a później przetłumacz mi jeden z wierszy Tanblixta.

– Masz przecież tłumaczenie na półce – zauważył Nighthawk, przechodząc w drugi koniec pokoju do barku. Napełnił dwa kieliszki trzydziestoletnim koniakiem cygnijskim, po czym wręczył jeden z nich Kasandrze.

– Chciałabym jednak usłyszeć, jak ty je tłumaczysz.

– Na pewno?

Przytaknęła.

– Podoba mi się brzmienie twego głosu, pewnie dlatego, że w przyszłości może się jeszcze zdarzyć, iż ten sam głos będzie groził mi śmiercią.

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią uważnie. W końcu pociągnął jeden łyk koniaku, a w chwilę później recytował już zawiły opis załamywania się światła podczas zachodu słońca na Kanforze VII.

Rozdział 21

Nighthawk siedział przy stoliku w barze i popijał drinka przed próbą transmisji. Do środka wszedł Ito Kinoshita, po czym zbliżył się do niego i usiadł obok.

– Co się dzieje? – odezwał się Nighthawk.

– Myślałem, że może właśnie dowiem się od ciebie – odparł Kinoshita. – Siedzimy tu już od czterech dni. – Dał znak, że napije się piwa, po czym kiedy pojawiło się przed nim, pociągnął spory łyk. – Obawiam się, że Piętaszek może wysadzić w powietrze całe miasto tylko po to, by nie wypaść z formy.

– Wkrótce coś dla niego znajdę.

– A co z resztą?

– Aż tak ci pilno zabijać ludzi?

– Nie, lecz nie chciałbym tkwić tu bezużytecznie. Zresztą tak jak wszyscy. Wiemy, dlaczego nas zwerbowałeś... ale już znaleźliśmy Ibn ben Khalida, więc po co ci jeszcze jesteśmy potrzebni?

– Do czegoś znacznie poważniejszego.

– Może zechciałbyś mnie oświecić?

– Już wkrótce – powiedział Nighthawk. – Ale najpierw muszę porozmawiać z Kasjuszem Hillem.

– Co takiego? Masz zamiar mu ją oddać?

Nighthawk potrząsnął głową przecząco.

– Gdyby chodziło o coś tak prostego, nie potrzebowalbym was.

– Ale on zlecił ci tę robotę, jest twoim pracodaw-

ca.

– Jestem przekonany, że ta myśl sprawia mu ogromną frajdę. Nie mam też najmniejszego zamiaru wyprowadzać go z błędu.

Kinoshita popatrzył na niego przez chwilę.

– Przekonała cię do swojej sprawy, co?

– W pewnym sensie – odparł Nighthawk.

– W pewnym sensie? – dopytywał się Kinoshita, zapalając bezdymne altairiańskie cygaro. – Albo jesteś z nią, albo przeciwko niej.

– Nic nigdy nie jest aż tak proste.

– Co masz na myśli?

– Mam zamiar ściągnąć go tu, na Sylena. No i oczywiście dobrze by było, gdyby wziął ze sobą wielkie pudło z gotówką – powiedział spokojnie Nighthawk. – A jak już się tu pojawi – zabiję go.

– Żartujesz, prawda?

– Nigdy nie żartuję, mówiąc o interesach.

– Wydaje ci się, że przyleci sam? Czy też może w towarzystwie dwóch swoich goryli? – parsknął śmiechem Kinoshita. – Do diabła, przybędzie tu z całą cholerną dywizją. I na pewno nie wysiądzie ze swojego statku, dopóki jego ludzie nie sprawdzą cal po calu każdego skrawka tej planety.

– Należy się tego spodziewać po kimś, kto jest u władzy tak długo jak Kasjusz Hill – zgodził się Nighthawk.

– A więc?

– Zapytam go, czy ma przy sobie dość pieniędzy, a Melisanda będzie wiedziała, czy mówi prawdę, czy

też kłamie. Jeśli będzie je miał na statku, jestem pewien, że Piętaszek potrafi coś wymyślić, tak aby wykończyć obstawę Hilla, zniszczyć układ sterowniczy statku; nie uszkadzając przy tym wnętrza, tam gdzie będzie forsa.

– A jeśli Kasjusz Hill będzie miał przy sobie pieniądze?

– Wtedy ja, ty i Niebieskooki wymyślimy jakiś sposób, żeby mu je odebrać.

Kinoshita pstryknął palcami.

– Ot tak?

– Właśnie tak.

– Nie lubisz skomplikowanych planów działania, co?

– Bo im plan zawilszy, tym łatwiej może się coś nie udać. To tak jak z urządzeniem: im więcej ruchomych części, tym większe prawdopodobieństwo, że coś się zepsuje. – Nagle westchnął ciężko. – Niestety sam Kasjusz Hill stanowi więcej niż jedną ruchomą część i dlatego obawiam się, co z tego wyniknie.

– Nie bardzo rozumiem.

– Jeśli zaatakowałbym jego kwatery, nawet w piątkę, mając tylko was do pomocy, to ja sprawowałbym wtedy kontrolę nad przebiegiem akcji. Mógłbym zdecydować, gdzie i kiedy uderzymy, a także kiedy się ewentualnie wycofamy; czy wypełnimy misję, czy nie. Ale jeśli on przyleci tu ze swymi ludźmi, to może pokrzyżować nawet najbardziej misterne plany.

– Mnie jednak się wydaje, że unikniemy strat w ludziach, jeśli on tu przyleci.

- Może.
- Czy ktoś ci już powiedział, że nie jesteś nadmiernie gadatliwy?
 - Ty – odparł Nighthawk. – Za każdym razem, gdy tylko byliśmy we dwóch na statku.
 - Miałem rację.
 - Zapewne. A teraz chcę, żebyś oddał mi przysługę.
 - A co chodzi?
 - Powiedz Piętaszkowi, żeby szykował się do podróży.
 - Tylko jemu?
 - I Melisandzie.
 - Teraz to już nic nie rozumiem – powiedział Kinoshita. – Myślałem, że to Hill ma tu przybyć.
 - Zaproszenie jest aktualne. Jeśli przyleci, świetnie, ale jeśli nie – chcę, żeby byli gotowi polecieć na Peryklesa V.
 - Tylko oni dwoje? – spytał urażony Kinoshita.
 - Tylko po to, żeby porozmawiać. Nie szykuję się do wojny. Jeszcze nie.
 - Dlaczego nie ja czy Niebieskooki?
 - Bo ona określi, czy Hill kłamie, czy też nie, a Piętaszek w razie czego może wysadzić całą tę jego cholerną planetę, jeśliby mnie zabito. Ciebie natomiast i smoka potrzebuję do czego innego.
 - Jesteś pewien?
 - Jestem pewien – powtórzył Nighthawk.
- Kinoshita wychylił swojego drinka, po czym podszedł do drzwi. Kiedy miał już wyjść, odwrócił się.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Mamy zarówno dziewczynę, jak i Ibn ben Khalida. Dwa w jednym. Chyba po to tutaj przybyliśmy?

– Przybyliśmy tu, aby zapewnić przyszłość Egzekutorowi – odparł Nighthawk. – Skoro jestem jego cieniem, to właśnie ja powinienem decydować, co trzeba zrobić.

– Zastanawiam się tylko, czy twoje priorytety są aby słuszne. Ona jest niezwykle atrakcyjną kobietą, a ty masz dopiero parę miesięcy.

Nighthawk dotknął lewej skroni.

– Tutaj mam już sześćdziesiąt jeden lat – powiedział, a następnie uderzył się w pierś. – A tu i w całej reszcie ciała mam trzydzieści osiem. Gdybym miał stracić głowę z powodu pierwszej kobiety, jaką ujrzałem, tak jak to było z pierwszym klonem, to od dawna sypiałbym w łóżku Melisandy.

Kinoshita spoglądał na niego przez chwilę, a następnie odwrócił się i wyszedł, mruczając coś niewyraźnie pod nosem. Nighthawk popatrzył za nim, dopił swojego drinka, wstał i udał się do miejsca, w którym znajdował się przekąznik podprzestrzenny Kasandry.

Rozdział 22

– Lepiej stąd zmykaj – powiedział Nighthawk, kiedy już usadowił się przed kamerą transmisyjną. – Jeśli cię zobaczy, będę musiał mu wytłumaczyć, dlaczego musi tu przylecieć z okupem.

Kassandra skinęła głową.

– Dobrze. I jeszcze coś.

– Tak?

– Bądź bardzo ostrożny. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaki on jest niebezpieczny.

– Miałem już do czynienia z wieloma niebezpiecznymi osobnikami – powiedział.

– Tak, ale oni byli groźni dlatego, że mieli broń. Natomiast on jest groźniejszy, ponieważ płaci tym, którzy zabijają.

– Przyjąłem do wiadomości. A teraz już wyjdź.

Podeszła do drzwi, a w chwilę później Nighthawk nawiązał kontakt z posiadłością Kasjusza Hilla na Perryklesie V.

– Podać imię i nazwisko – odezwał się brodaty sekretarz po drugiej stronie.

– Jefferson Nighthawk.

– Skąd przychodzi wiadomość?

– Z Sylena IV.

– Cel transmisji?

– Chcę rozmawiać z Kasjuszem Hillem.

– To niemożliwe.

– Po prostu powiedz mu, kto dzwoni, synu – odezwał się Nighthawk. – Daję głowę, że będzie chciał ze mną pogadać.

– Dostałem wyraźne polecenie, aby mu nie przeszkadzać, panie Nighthawk – odparł sekretarz.

– Jak chcesz. – Jefferson wzruszył ramionami. – Ale jeśli cię wyleje za to, że mnie z nim nie połączyłeś, nie mów później, że cię nie ostrzegałem.

Sekretarz patrzył zdenerwowany na hologram Nighthawka.

– O czym konkretnie zamierza pan rozmawiać z gubernatorem Hillem?

– Nie twój interes – uciał Nighthawk. – Połącz mnie z nim.

– Coś jednak muszę mu powiedzieć, zanim zaanonsuję pańską transmisję – upierał się chłopak.

– Zaanonsuj już lepiej swój pogrzeb – powiedział zniecierpliwiony Nighthawk, wyciągając dłoń w kierunku wyłącznika.

– Proszę poczekać! – krzyknął nagle sekretarz.

Nighthawk znieruchomiał.

– Pomyślę, co mogę dla pana zrobić.

Ekran zawiesił wizję na pełną minutę. Później wizerunek sekretarza zastąpiony został wizerunkiem pięćdziesięcioletniego mężczyzny, o siwych włosach, szarych oczach, i twarzy poprzecinanej głębokimi brzdami.

– Panie Nighthawk, a więc wreszcie się spotykamy. – Zaciągnął się cygarem z Nowego Kentucky, wypełniając powietrze kłębamii białego dymu. – Proszę

wybaczyć temu głupkowi.

– To nie jego wina – odparł Nighthawk. – Nie miał pojęcia, kim jestem.

– I tak już tu nie pracuje.

Nighthawk wzruszył ramionami.

– Zrobił pan, co uważał za stosowne, to nie moja sprawa.

– Znakomicie.

– Znakomicie?

– Nie mówię panu, jak powinien pan wykonywać swoją robotę. I nie chcę, żeby pan mówił, jak ja mam wykonywać swoją.

– Nie ma sprawy. Pańskie interesy są mi zupełnie obojętne.

– Świetnie – odrzekł Hill. – A zatem porozmawiajmy o pańskich. Domyślał się, że w tej właśnie sprawie skontaktował się pan ze mną?

– Zgadza się.

– No i cóż? Odnalazł go pan?

Nighthawk skinął głową.

– Ją zresztą też.

– No tak – zgodził się Kasjusz Hill. – Jeśli znalazł pan jego, to naturalnie także i ją. – Ponownie głęboko zaciągnął się cygarem. – Czy on nie żyje?

– Nie, nie zabiłem go.

– Do diabła! – Kolejny kłęb dymu. – Zdawało mi się, że wydałem wyraźny rozkaz. Co poszło nie tak?

– Miałem również wyraźny rozkaz przywiezienia pańskiej córki całej i zdrowej. Przyjąłem to zadanie za ważniejsze od tamtego.

– Niech więc pan nigdy już tego nie robi – powiedział Hill ze złością. – Mniejsza z tym, gdzie oni są?

– Niedaleko.

– Ale jak niedaleko?

– Nie sądzę, aby pan naprawdę chciał, żebym powiedział to teraz, na wypadek gdyby nasza rozmowa była monitorowana.

– A co mnie to, do cholery, obchodzi, czy jest, czy też nie? Gdzie oni u diabła są?

– Będzie mnie pan słuchał czy ma pan zamiar tak krzyczeć?

Hill spojrział na niego, po czym skinął głową.

– Zatem dobrze, panie Nighthawk. Ustępuję pola. Proszę mówić.

– On chce pertraktować.

– Ibn ben Khalid? – spytał Hill ostro.

– O nim przecież mówimy, prawda?

– Proszę mówić dalej.

Ile mi potrzeba? Pięć milionów na pokrycie kosztów hibernacji na Delurosie, milion na opłacenie moich kosztów leczenia i jeszcze, żeby było za co żyć...

– Odda ją panu za osiem milionów kredytów lub też równowartość tej sumy w dolarach Marii Teresy.

– Osiem milionów kredytów! – wybuchnął Hill. – Co on sobie wyobraża! Że jestem zrobiony z kredytów?

– Wyobraża sobie, że jest pan kochającym ojcem, który dałby wszystko, co ma, aby odzyskać córeczkę.

– I może jeszcze drobnymi, co? – warknął ironicznie Kasjusz Hill.

– Tego nie powiedział. Ale jest pewien warunek.

- No jasne, zawsze jest. Słucham?
- Chce, żeby pan osobiście dostarczył gotówkę.
- Żeby mógł rozwalić mnie, jak tylko wysiądę z mojego statku, co? Wiedziałem, że to skurwiel, ale nie przepuszczałem, że aż tak bezczelny.
- I tu pojawia się ja – odezwał się Nighthawk.
- Proszę wytłumaczyć.
- Jestem gwarantem tej transakcji. Panu i pańskiej córce gwarantuję bezpieczeństwo, a jemu to, że nie wypłaci mu pan w trefnych banknotach.
- O nie, to niedobrze – powiedział Hill. – On dysponuje milionową armią.
- Nie na Sylenie IV – odparł Nighthawk.
- Czy tam się właśnie znajdują oboje?
- Nie – odrzekł Nighthawk. – Proszę tu przylecieć. Ja sprawdzę, czy pieniądze są prawdziwe i czy nie ciągnie tu pan swojej armii, a później zabiorę pana do nich.
- Co go powstrzyma od zabicia nas obu? – spytał Hill.
- Ja.
- To wciąż nie wystarczy – odezwał się Hill. Zauważył, że zgasło mu cygareto, więc zapalił je ponownie. – Może być pan nawet najlepszy, Nighthawk. Ale w końcu jest pan jeden. On ma swoich milion.
- Nighthawk ugryzł się w język, bo już miał powiedzieć: „Ale rozproszonych po całej galaktyce”.
- Nie ma najmniejszego sensu mówić mu, że mamy tu niewielu ludzi.*
- Zaaranżowałem już wasze spotkanie sam na

sam. Proszę mi uwierzyć, tak samo zależy mu na tym okupie, jak panu na odzyskaniu córki.

– Nie wątpię – odrzekł Hill. – Ale sama myśl o tym... Nie podoba mi się to. Zbyt wiele rzeczy może pójść nie tak.

– Ależ skąd. W końcu stworzył mnie pan tylko po to, abym wykonał to zadanie.

– Stworzyłem klona Egzekutora, by zabił Ibn ben Khalida i oddał mi moją córkę – warknął Hill. – I coś mi się zdaje, że mu się nie udało!

– Mogę zabić go nawet jutro rano i przywieźć jego zwłoki, jeśli to właśnie sprawi panu przyjemność – powiedział Nighthawk.

Hill popatrzył z wściekłością na hologram Nighthawka, a następnie pochylił w zamyśleniu głowę. Po chwili podniósł wzrok.

– Na co mu te osiem milionów? – spytał.

– A na co komukolwiek osiem milionów?

– Kupuje broń dla swej armii?

– Widziałem jego ludzi. Myślę, że oni już mają broń.

– W takim razie może chce tym ich opłacić?

– To rewolucja, gubernatorze. Jego armia nie chce pieniędzy, chce krwi – pańskiej.

Hill bez słowa wypuścił kłęb dymu z cygara. W końcu przemówił Nighthawk.

– To zależy od pana, gubernatorze. Co zamierza pan zrobić?

Wciąż nie było odpowiedzi.

– Chce pan, aby doszło do tego spotkania, czy

nie?

– Zbyt wiele niedomówień – powiedział w końcu Hill.

Tym razem to Nighthawk patrzył na gubernatora bez słowa, czekając, aż ten wyjaśni mu powód swojej decyzji.

– Za duże ryzyko. Zbyt duże ryzyko utraty pieniędzy, a mogę nie dostać w zamian tego, czego chcę.

– Nie da pan pieniędzy, dopóki on nie zwróci panu córki – tłumaczył Nighthawk cierpliwie.

– To tylko część tego, czego chciałem? Bo druga sprawa, która mnie interesuje, to śmierć tej szumowiny!

– Najpierw jedno, później drugie – zgodził się Nighthawk.

– Ale to nie będzie takie proste. On będzie u siebie, przyjmie mnie na swoich warunkach. Jak tylko się tam pojawię, będę na muszce co najmniej pięciuset snajperów.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Bo ja bym właśnie tak zrobił. A on nie jest głupi.

– Wiem, właściwie jest niezwykle oczytany.

– Jak większość z tych rewolucyjnych błaznów!

– Muszę wiedzieć, co pan postanowił, gubernatorze. Przyleci tu pan?

– Jeszcze nie. Zbyt wiele spraw należy rozważyć. Zbyt wiele środków zaradczych podjąć. – Urwał. – Chcę, żeby pan przyleciał na Peryklesa.

– Obawiam się, że popełnia pan błąd.

– Powiedziałem już: Nie lubię jak ktoś mi mówi, jak mam wykonywać swoją robotę.

– Pańska praca to bycie gubernatorem. A moja to wyrwać pańską córkę z rąk tego rewolucjonisty i zabić go.

– A że nie zrobił pan tego, chcę, żebyśmy się spotkali u mnie, aby przedyskutować strategię działania.

– Zgoda. A więc kiedy?

– Natychmiast.

– Mogę się u pana pojawić za jakieś dwadzieścia godzin standardowych.

– Świetnie i proszę, aby był pan sam.

– Jest jednak ktoś, kto zawsze mi towarzyszy.

– Człowiek czy obcy?

– Człowiek.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Kobieta.

Hill rozmyślał chwilę, zanim dał odpowiedź.

– Niech będzie, ale nikogo więcej.

– Zgoda. Do zobaczenia jutro, gubernatorze – powiedział Nighthawk, wyłączając urządzenie nadawcze.

Po kilku minutach pojawiła się Kasandra.

– A więc? Co o nim sądzisz?

– Jestem mu niezwykle wdzięczny.

– Wdzięczny? – powtórzyła jak echo.

– Tak.

– Ależ dlaczego?

– Ponieważ zawsze zastanawiałem się nad moralnymi i filozoficznymi implikacjami mojego zawodu.

Następnie poznaję kogoś takiego jak twój ojciec i zdaję sobie sprawę, że mam po prostu zabijać ludzi, ot tak, po prostu. – Umilkł na chwilę. – Myśl o zabiciu go wydaje mi się teraz całkiem satysfakcjonująca.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Zdziwiasz mnie. Kochasz literaturę, masz nienaganne maniery, liczysz się z tym, na czym mi zależy, i zdawało się, że masz silnie rozwinięte poczucie dobra i zła. Jednak za każdym razem, kiedy zaczynam być z ciebie dumna, musisz raptem powiedzieć coś takiego.

– I teraz już nie jesteś ze mnie dumna?

– Nie wiem.

Rozdział 23

Statek Nighthawka łagodnie wylądował na pasie startowym Peryklesa V.

– Jesteś pewien, że nie chcesz, abym ci towarzyszył? – spytał Nighthawka Piętaszek, wstając i rozprostowując nogi.

– Wysuń tylko nos poza statek, a oni albo rozwalą cię na miejscu, albo odwołają spotkanie.

– Więc dlaczego mnie ze sobą zabrałeś?

– Lubisz robić te twoje wybuchy, co?

– Tak.

– Jeśli ja i Melisanda nie wrócimy za dwadzieścia cztery godziny standardowe, wyślij całą tę pieprzoną planetę do nieba, rozumiemy się?

Piętaszek odpowiedział mu uśmiechem nieznanym ludzkiej rasie.

– Wiedziałem, że pracować dla ciebie to prawdziwa przyjemność, Egzekutorze.

– Nie śpiesz się zbytnio – ostrzegł go Nighthawk. – Oczekuję, że jednak będziemy tu z powrotem na długo przed ostatecznym terminem, który wyznaczyłem.

– Ostateczny termin – powtórzył obcy. – Jak to ładnie brzmi. Naprawdę mi się podoba.

– Jakoś wcale nie jestem zdziwiony – mruknął Nighthawk. Spojrzał na Melisandę. – Gotowa?

Kiwnęła głową.

– Świetnie. Pamiętaj, nie musisz się odzywać

podczas spotkania z gubernatorem. Chcę tylko, żebyś mogła mi powiedzieć później, kiedy kłamał, a kiedy mówił prawdę.

– Rozumiem.

– Mam nadzieję.

– Nie jestem głupia, Egzekutorze.

– Nikt nie jest – odparł. – Ale zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jak wielu ludzi potrafi uchodzić za głupków, kiedy coś się nie uda.

Zarządził otwarcie wjazdu, po czym podał rękę Melisandzie i wysiedli na asfaltową powierzchnię lądowiska. Czekał na nich pojazd z wbudowanym wewnątrz kierowcą-robotem.

– Jefferson Nighthawk? – spytał mechaniczny szofer.

– Tak.

– Mogę spytać o imię pańskiej towarzyszki?

– Melisanda.

– Cóż za urocze imię.

Melisanda uśmiechnęła się, a Nighthawk nagle mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Pomyliłem się – powiedział. – Ma na imię Rdza.

– Cóż za prześliczne imię! – powiedział kierowca z entuzjazmem.

Nighthawk wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Ale wszyscy mówią na nią Melisanda.

– Rozumiem.

– Wiesz co? – odezwała się Melisanda. – Właściwie po raz pierwszy widzę twój uśmiech.

– Poczekaj jakieś dziesięć lat, to może uda ci się zobaczyć następny. – Pochylił się do przodu.

– Szofer! Dokąd jedziemy? Terminal jest przecież po prawej stronie.

– Udajemy się do rezydencji gubernatora, przyjacielu Nighthawk – odparł robot.

– A co z odprawą?

– Już przez nią przeszliście.

– Naprawdę?

– Wysłałem już obraz pańskiej siatkówki, odciski palców, a także obraz układu szkieletowego do posiadłości gubernatora. Oni potwierdzili, że dane te pochodzą od klona niejakiego Jeffersona Nighthawka urodzonego w 4933 roku e.g, który wciąż żyje. – Urwał. – Jednak przykro mi pana powiadomić, że nie udało nam się jak dotąd zidentyfikować kobiety o imieniu Rdza, która woli, gdy zwracają się do niej Melisanda.

– Pomyliłem się – powiedział Nighthawk. – Jej prawdziwe imię to... – Zmarszczył brwi i spojrzał na kobietę. – Jak ty masz u diabła na imię, co?

– Tajemnica.

– Jak sobie życzysz.

– Czy mam rozumieć, że prawdziwe imię tej pani brzmi Tajemnica? – spytał szofer.

– Nie – powiedział Nighthawk. – Należy to rozumieć w ten sposób, że pani nie życzy sobie zdradzać swojego imienia, ale że nie ma nic przeciw nazywaniu jej Melisandą.

– To urocze imię.

– Cieszy nas, że tak sądzisz.

Pojazd skręcił gwałtownie w prawo i jechali teraz drogą przecinającą tu i ówdzie jakieś pola.

– Po lewej stronie – odezwał się robot – widzą państwo uprawy zmutowanego gatunku soi, która stanowi podstawowy pokarm Peryklejczyków. Po prawej stronie natomiast widać krzyżówkę bydła sprowadzoną aż z Ziemi – gatunek, który otrzymano w wyniku owej krzyżówki, ma aż 99,2 procent mięsa i tylko 0,8 procent tłuszczu. Te wysokie rośliny rosnące tuż obok pochodzą z tej planety, są blisko spokrewnione z pewnym gatunkiem owocu spotykanym na Polluksie IV. Macie może jakieś pytania, przyjaciele?

– Ile jeszcze do posiadłości gubernatora?

– Określić w jednostkach czasu czy odległości?

– Jak chcesz.

– Nie jestem zdolny do odczuwania emocji – odparł kierowca. – Odczuwam jednak pewną matematyczną satysfakcję, kiedy potrafię odpowiedzieć jak najdokładniej na zadane mi pytanie.

Odpowiedź na to pytanie brzmi: 3,27 mili lub cztery minuty i dziewiętnaście standardowych sekund.

– Dzięki – odezwał się Nighthawk. – Czy zaprogramowano cię, aby udzielać odpowiedzi na wszystkie pytania?

– Tak.

– Świetnie. Jak liczny jest personel odpowiedzialny za ochronę posiadłości gubernatora?

– Proszę o wycofanie pytania, przyjacielu Nighthawk.

– Dlaczego?

– Jest powodem mojego wewnętrznego konfliktu. Zaprogramowano mnie, abym mógł odpowiadać na wszystkie pytania, ale zakazano mi odpowiadać na pytania dotyczące służb bezpieczeństwa.

Nighthawk milczał, a pojazd zaczął gwałtownie skręcać to w jedną, to w drugą stronę.

– Wycofuję pytanie.

– Dziękuję – odparł robot i pojazd sunął już prosto.

Przez całą drogę Nighthawk lustrował okolicę pod kątem ewentualnej ucieczki lub ataku.

Jeśli musiałby ukrywać się w tym sektorze, to wiedział już, które drzewo było wydrażone i które wzgórze nadawało się na kryjówkę. Jeśli musiałby się szybko dostać do portu kosmicznego, to wiedział już, że skuterem powietrznym dostanie się tam o dwie minuty szybciej niż pojazdem, którym jechali, trzymając się drogi. Jeśli musiałby zbliżyć się do rezydencji gubernatora pod osłoną nocy, rozważał, jaki sposób był najlepszy. Czy statek mógłby wylądować na jednym z tych pól, a jeśli tak, to na którym? Czy trawa była zbyt wysoka i sucha, żeby posłużyć się w razie czego pistoletem laserowym? Czy było w okolicy dość drzew i nagich skał, aby odbić fale akustyczne pistoletu dźwiękowego?

Nagle wyrosła przed nimi posiadłość i pojazd skierował się prosto do niej.

– Mam pytanie – odezwał się Nighthawk.

– Tak?

– Miasto leży jakieś osiem mil na północ od tego miejsca. Czy to aby nie za daleko jak na siedzibę gubernatora?

– Było kilka zamachów na gubernatora Hilla – odpowiedział kierowca-robot. – Ludzie z jego ochrony zdecydowali, że tak będzie bezpieczniej. Kiedy gubernator musi wystąpić, nie jest stąd daleko do różnych miejsc, gdzie zazwyczaj odbywają się oficjalne spotkania w budynkach rządowych.

– A cóż to za budynki, tam z lewej strony? – zapytał Nighthawk, patrząc na niskie budowle z betonu. – Wyglądają na baraki.

– Bo to są baraki. Tam właśnie mieści się siedziba ochrony.

– Wielu ludzi tu pracuje, prawda?

– Nie umiałbym tego stwierdzić – odezwał się kierowca. – Nie mam danych porównawczych.

Zatrzymali się przed skrzącą się bramą.

– Pole siłowe? – spytał Nighthawk.

– Zgadza się.

– I co teraz?

– Czekamy. Właśnie odbywa się identyfikacja. – Kierowca urwał na chwilę. – Przykro mi, przyjacielu, ale będziesz musiał zostawić swój pistolet dźwiękowy, broń z ostrą amunicją i trzy noże, które ukrywasz przy sobie. Jeśli położysz to tutaj – w tym momencie otworzył się niewidoczny do tej pory schowek – odzyskasz wszystko po powrocie.

Nighthawk skorzystał z propozycji, po czym przegródka zatrzasnęła się z powrotem.

– A co z bronią laserową? – zapytał z ciekawości.
– Wasz system bezpieczeństwa na pewno jej nie prze-gapił.

– Kiedy znajdziemy się po drugiej stronie bramy, ten pistolet laserowy będzie całkowicie bezużyteczny.

– Jak to możliwe?

– Nasza elektrownia wytwarza pole, które sprawia, że ładunek z tej broni natychmiast się wyczerpuje.

Dobrze to zapamiętać. Ktoś powinien cię zaprogramować, żebyś mniej gadał.

– Pole siłowe wciąż jest włączone – zauważył Nighthawk. – Może powinieneś powiedzieć im, że teraz, kiedy już mnie rozbroili, mogą je wyłączyć.

– To nie będzie konieczne – odparł robot, a pojazd zaczął jechać powoli. – Proszę nie wychylajcie się na zewnątrz. Ja – czyli pojazd – mogę zneutralizować pole, ale tylko w swoim wnętrzu.

Nighthawk obserwował, jak pojazd skręca w prawo i sunie przez pole siłowe. Nie dało się odczuć żadnego wstrząsu, szarpnięcia czy też szumu. W jednej chwili byli poza posiadłością, w następnej już wewnątrz, a to samo pole, które powstrzymałoby każdego intruza od dostania się do rezydencji, teraz nie wypuściłoby go na zewnątrz.

Do posiadłości prowadził długi, kręty podjazd. Na miejscu stało już trzech ludzi i para robotów.

– Poczekam na was, przyjaciele. Nie chcę blokować podjazdu, będę czterdzieści jardów stąd. Miłej wizyty.

– Najbardziej przyjazny cholerny samochód, jakim w życiu jechałem – powiedział Nighthawk z kwaśnym uśmiechem do jednego ze strażników, który zignorował ten komentarz.

– Proszę za mną – poinstruował. – Pan Hill was oczekuje.

– Zostałem zeskanowany, prześwietlony rentgenem i przeszukany – powiedział Nighthawk. – Tak, lepiej mieć to za sobą.

Podał ramię Melisandzie i podążyli za strażnikiem do ogromnego sześciokątnego foyer. Ściany były pokryte fosforyzującym marmurem pochodzącym z kopalni jakiejś egzotycznej planety obcych. W marmurze widoczne były skrzące się pasemka dziwnego nieznanego metalu. Nighthawk zauważył to, ale bardziej interesowała go liczba wejść do pomieszczenia.

Przeszli przez foyer w towarzystwie strażnika, aż wreszcie dotarli do stóp potężnych, kręconych schodów. Tam się zatrzymali, a strażnik przywołał parę robotów.

– Dotrzymasz towarzystwa panu Nighthawkowi i jego towarzysze aż do gabinetu gubernatora – polecił.

– Tak jest, proszę pana – odpowiedział robot z jeszcze bardziej denerwującą monotonią niż kierowca. – Proszę za mną.

Weszli na schody a później skręcili w długi korytarz. Na końcu znajdowało się obszerny, zewnętrzny gabinet, w którym stało wiele wygodnych foteli i sof. Były tam również cenne dzieła sztuki, malarstwo jakiejś nieznannej cywilizacji. Przybył kolejny robot, który

niezwłocznie zaproponował im duży wybór najlepszych trunków.

– Nic nie zamawialiśmy – powiedział Nighthawk.
– Jesteśmy tu, aby zobaczyć się z Kasjuszem Hillem.

– Oczekuje was – powiedziały oba roboty niemal jednocześnie.

– A zatem?

Roboty wymieniły mechaniczne spojrzenia.

– Nie rozumiemy pytania, proszę pana – odrzekły.

– Skoro on na nas czeka, to dlaczego wciąż tu jeszcze stoimy? Dlaczego nie prowadzicie nas do niego?

– Jest różnica pomiędzy tym, że was oczekuje, a tym, że jest gotów was przyjąć – odparł robot, który przyniósł drinki. – Zasygnalizuje, gdy będzie sobie tego życzył.

– Powiedz mu, że ma pięć minut albo opuszczam to miejsce. Wyjaśnij, że Egzekutor nie lubi, kiedy trzyma się go w poczekalni.

– Natychmiast przekażę pańską wiadomość – odparł robot.

Robot stał na baczność i Nighthawk, przyjrząwszy mu się, spytał w końcu:

– No więc?

– Nie rozumiemy pytania, proszę pana.

– Myślałem, że moja wiadomość zostanie przekazana panu gubernatorowi.

– Została mu już przekazana, proszę pana. Już wie, że opuści pan to miejsce za – tu nastąpiła pauza –

za dwieście siedem sekund standardowych, jeśli do tego czasu nie zaprosi pana do siebie. – Dłuższa pauza. – Jeszcze coś, proszę pana?

Nighthawk spoglądał to na jednego, to na drugiego robota.

– Tak – powiedział w końcu.

– Czym mogę panu służyć?

– Odeślij tego drugiego.

– Nie mogę tego zrobić, proszę pana.

– Czemu nie?

– Bo to robot odpowiedzialny za ochronę i bezpieczeństwo. Jest zaprogramowany, aby chronić gubernatora. Ja jestem jedynie robotem porządkowym. Nie jestem przystosowany do analizy potencjalnego ryzyka czy niebezpieczeństwa zagrażającego gubernatorowi. Zatem nie mogę polecić robotowi do spraw ochrony, aby się oddalił od gabinetu gubernatora, proszę pana.

– Jak sądzisz, kto mógłby zagrażać panu Hillowi?
– spytał Nighthawk.

– Nikt, proszę pana.

– Więc dlaczego nie każesz mu się – jak to określiłeś – oddalić?

– Ponieważ mogę się mylić, proszę pana.

– A ty – zwrócił się Nighthawk do robota do spraw bezpieczeństwa – myślisz, że on się myli?

– Nie, proszę pana. Prawdopodobieństwo, że ten robot się myli, wynosi siedemnaście procent.

– To, zdaje się, dość duże prawdopodobieństwo, zważywszy na to, że nie jestem uzbrojony?

– Gdyby stał tu jakiś inny człowiek, a nie Jeffer-

son Nighthawk, ryzyko byłoby znacznie mniejsze. Wynosiłoby cztery procent.

– Czuję się zaszczycony, że opinia o mnie jest tu tak wysoka – powiedział Nighthawk.

– Bardzo nam z tego powodu przyjemnie, że jest pan zaszczycony, proszę pana.

– Och, naprawdę?

– Nie, proszę pana, ale zaprogramowano nas tak, abyśmy zawsze odpowiadali podobnymi słowami.

– Myślałem, że roboty nie potrafią kłamać.

Robot nie odzywał się przez chwilę, jak gdyby odczytywał jakieś dane.

– Pozostawał pan w stanie uśpienia ponad sto lat. Od tamtego czasu wiele wytycznych dotyczących robotów zostało zmienionych.

Nighthawk słuchał uważnie.

– A skąd wiesz, że spałem tak długo?

– Jest pan Jeffersonem Nighthawkim – odrzekł robot, jakby już sama ta informacja wszystko wyjaśniała.

Cóż, nie jesteś chociaż nieomylny, a to pocieszające, pomyślał Nighthawk.

Drugi z robotów zrobił krok do przodu.

– Gubernator życzy sobie pana widzieć.

– Będę panu towarzyszył – odezwał się robot-ochroniarz, podchodząc do drzwi, które nagle rozchyliły się, aby wpuścić całą trójkę. Znaleźli się w małym gabinecie, w którym znajdowały się trzy inne roboty zajęte pracą biurową. Jednak robot-ochroniarz poprowadził ich do kolejnych drzwi i tym razem wkroczy-

li do właściwego, bogato wyposażonego gabinetu Kajsusza Hilla.

Gubernator z cygarem w ręku siedział za wielkim biurkiem wykonanym z drewna, które nie pochodziło z żadnej planety zamieszkaanej przez ludzi. Na ścianie tuż za nim widać było liczne hologramy przedstawiające gubernatora w towarzystwie wielkich tego i innych światów. Byli tam i bogaci, i sławni, i ci niesławni. W każdym kącie pokoju znajdował się jeden robot-ochroniarz. Nagle Nighthawk zdał sobie sprawę, że biurko gubernatora znajduje się na podwyższeniu, tak aby siedząc za nim, można było spoglądać na wchodzących z góry.

– Panie Nighthawk – powitał go gubernator, wstając i obchodząc swe biurko, aby podać Jeffersonowi rękę. – Cieszę się, że mogę wreszcie poznać pana osobiście.

– To jest Melisanda.

– Ona wychodzi.

– Słucham?

– Uważa mnie pan za idiotę? Sądzi pan, że nigdy nie widziałem Balatajki? Nie będziemy rozmawiać, dopóki ona nie wyjdzie.

– A co ma pan przeciwko kobietom z Balatai? – zapytał Nighthawk.

– Daj spokój, Egzekutorze! – wybuchnął gubernator z pogardą – gdybym był na tyle głupi, żeby pozwolić jej tu zostać, nie mielibyśmy już o czym dyskutować. – Odwrócił się do robota-ochroniarza, który eskortował Nighthawka do gabinetu. – Ty! Zabierz tę

kobietę na dół i niech tam z tobą zaczeka na Egzekutora.

Robot delikatnie chwycił rękę Melisandy.

– Proszę pójść ze mną – powiedział.

Spojrzała na Nighthawka, który skinął głową, po czym odwróciła się i razem z robotem opuściła gabinet.

– Doprawdy, jestem rozczarowany – powiedział Hill, siadając z powrotem za biurkiem i wypuszczając kłęby dymu ze swego cygara. – Jak może komuś przyjść do głowy, że mógłbym nie rozpoznać Balatajki.

– Bo to rzadkość.

– Może i było tak sto lat temu, ale nie dzisiaj.

– Być może źle mnie poinformowano.

– Tak, nie może polegać pan na wspomnieniach, to pewne. Są od dawna przeterminowane. Zdradzą pana w najmniej spodziewanej chwili. – Nagle pochylił się do przodu i wysunął dolną szczękę. – To ja jestem odpowiedzialny za stworzenie nowej kopii Egzekutora. I ja jestem człowiekiem, który mu płaci. Po co więc nam ta Balatajka, Egzekutorze?

– Nie znam pana – odezwał się Nighthawk. – I dlatego panu nie ufam.

Hill popatrzył na swego rozmówcę i po krótkiej chwili odparł z zadowoleniem:

– Podoba mi się to.

– Widzę też – kontynuował Nighthawk – że i pan nie jest zbyt ufny. W każdym kącie gabinetu robot do ochrony i ani jednego człowieka.

– Roboty szybciej reagują, a poza tym człowieka

można łatwo zabić, robota natomiast – nie. Poza tym ich lojalność jest zaprogramowana, nie można ich przekupić.

– Tam, skąd pochodzę, są jednak o wiele rzadziej spotykane.

– Nie – poprawił go Hill. – Nie z miejsca, ale raczej z czasu, z którego pan pochodzi. – Zgasło mu cygaro. Przez chwilę rozważał, czy zapalić je ponownie, ale po chwili wrzucił je do mikroskopijnego atomizera wbudowanego w róg biurka i zapalił nowe. – Dobrze, Egzekutorze, proszę mi powiedzieć, co się właściwie dzieje.

– Znalazłem Ibn ben Khalida i pańską córkę.

– To już wiem.

– Żąda za jej zwrot ośmiu milionów kredytów.

– Wiem.

– Chce pan szczegółów?

– Nie.

– Nie? – zdziwił się Nighthawk.

Hill prychnął gniewnie.

– Nie dałbym mu i ośmiu kredytów za tę małą dziwkę. Pierwsza zatańczyłaby z radości na moim grobie. – Patrzył zza swojego biurka na Nighthawka. – Niech pan usiądzie, Egzekutorze. Nie lubię, kiedy ludzie stoją.

– Nie lubię patrzeć do góry – powiedział Nighthawk. – Postoję.

– Mógłbym to wymóc siłą, wystarczy rozkazać robotom.

– Nie radziłbym – odparł Nighthawk głosem tak

spokojnym, że Hill zdecydował ustąpić.

– A więc niech pan stoi czy siedzi, czy jak pan uważa – mruknął. – Chciałbym tylko dowiedzieć się czegoś o Ibn ben Khalidzie.

– Nie skrzywdził jej w żaden sposób.

– Gównu mnie ona obchodzi! Nienawidziła mnie od dnia swoich narodzin i ja też jej nienawidzę.

– Zdawało mi się, że zostałem zatrudniony, aby ją odbić z rąk Ibn ben Khalida – powiedział Nighthawk.

– Został pan zatrudniony, aby odnaleźć i zabić Ibn ben Khalida. Nie dbam o to, co się stanie z nią!

– Nie tak mi to przedstawiono.

– Oczywiście, że nie. Nie klonowaliby Egzekutora tylko po to, aby zabić jakiegoś politycznego ważniaka. Musiałem dać powód tym tchórzliwym draniom na Delurosie, by poparli mój pomysł. Powinien być pan zadowolony. Gdybym nie skłamał, nie istniałby pan teraz.

– Dlaczego po prostu nie użyć floty, gubernatorze?

– Musiałbym najpierw wiedzieć, gdzie go szukać – powiedział Hill. – A na razie nie mam najmniejszego zamiaru wysyłać moich ludzi za jakimś cholernym widmem, podczas gdy on napadnie Peryklesa.

– Lub zdziesiątkuje flotę.

Hill wzruszył ramionami.

– Bez ceregieli, panie Nighthawk. Są jedynie mięsem armatnim i posłałbym do diabła nawet trzy tysiące z nich w zamian za Ibn ben Khalida. – Patrzył po-

ważnie na Nighthawka. – Właściwie jeśli mi pan powie, gdzie przetrzymuje moją córkę, gdzie sam się ukrywa...

– Nie ma mowy – przerwał Nighthawk. – To mnie pan płaci za zabicie go, nieprawdaż?

– Zapłacę za informację, gdzie się ukrywa.

– Ile?

– Milion kredytów.

– Do widzenia, panie gubernatorze – powiedział Nighthawk. – Nie mamy o czym rozmawiać.

– Dwa miliony!

– Niech pana diabli, Hill. Obaj wiemy, że ta suma nie wystarczy, aby Egzekutor przeżył i mógł się leczyć.

– Ależ to pan jest teraz Egzekutorem! – odpowiedział Hill. – Jesteśmy z tej samej gliny, pan i ja. Obaj posługujemy się siłą, aby uzyskać to, czego chcemy. Obaj też wiemy, że najtańszym towarem na Granicy jest życie. Niech pan więc nie udaje, że oryginalny Egzekutor obchodzi pana bardziej niż mnie moi żołnierze i córka!

– Nie po to tu przybyłem, żeby dyskutować na temat motywacji. Potrzebuję pieniędzy, a pan mojej pomocy i zapłaci mi pan za nią.

– Dobrze – odezwał się Hill. – Teraz pan usiądzie i pogadamy o interesach.

– Mówiłem już, że postoję.

– Siadaj, powiedziałem! – uniósł się Hill.

– Słyszałem, co pan powiedział.

– Chyba czas pokazać, kto tu rządzi – odezwał się groźnie Hill. – Numer Trzy, pomóż panu usiąść.

Jeden z robotów zbliżył się do Nighthawka z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Nighthawk uchylił się i chwycił metalową rękę. Wykreślił ją i gwałtownie szarpnął. Robot przeकोziołkował w powietrzu i runął ciężko na podłogę.

– Człowiek czy robot, dźwignia zawsze działa – zauważył Nighthawk, nie spuszczać oczu z robota-ochroniarza, niezdarnie podnoszącego się z miejsca upadku. – A teraz niech pan odwoła rozkaz, bo któryś z nas może być ciężko poturbowany. Nie chce pan chyba narażać się na koszty naprawy tej maszyny, a jeśli chodzi o mnie, to jestem nie do zastąpienia.

Hill spoglądał to na Nighthawka, to na robota.

– Spocznij, Numer Trzy – rozkazał i ten odmaszerował grzecznie do swojego kąta. – Gdybym tego nie powiedział, w końcu by pana zabił.

– Być może.

– A jeśli by nie mógł sam tego dokonać, to są jeszcze trzy pozostałe w tym gabinecie. Wystarczyłoby jedno polecenie.

– Czego ma dowieść ta przemowa?

– Że kiedy rozkazuje, chcę, żeby mnie słuchano.

– Mnie nikt nie będzie rozkazywał – oznajmił Nighthawk. – Nikt. Dlaczego po prostu nie poprosił pan, abym usiadł?

– Co takiego?

– Słyszał pan. Niech mnie pan poprosi.

Hill zmarszczył brwi, ale się zastosował.

– Proszę, niech pan usiadzie.

– Dziękuję, myślę, że skorzystam – odpowiedział

Nighthawk, siadając na krześle.

Napięcie na twarzy Hilla częściowo znikło.

– A teraz porozmawiajmy o interesach.

– Słucham.

– Chcę śmierci Ibn ben Khalida. Jeśli uda się panu go zabić w ciągu najbliższego tygodnia, zapłacę panu dziesięć milionów kredytów.

– Co z pańską córką?

– Jeśli przypadkiem znajdzie się w polu rażenia czy to pistoletu laserowego, czy innego, trudno. Jest młoda i głupia, a w końcu czasem takie rzeczy się zdarzają.

– A jeśli wyjdzie z tego cało?

Hill pokręcił przecząco głową:

– Nie wyjdzie.

Nighthawk popatrzył na niego.

– Rozumiem teraz, dlaczego woli pan się otaczać robotami.

– Średnia długość życia ludzi, którzy mieli dostęp do moich sekretów, zaczęła gwałtownie maleć – powiedział Hill z uśmiechem. – Moim robotom natomiast mogę w pełni zaufać. Każdy z nich prędzej przepali sobie przewody, zanim zdradzi komukolwiek, o czym się mówi w tym pokoju. – Hill znowu zaciągnął się cygarem i wypuścił kłęby dymu, które przez chwilę zupełnie zasłoniły jego twarz. – No i cóż, Egzekutorze, umowa stoi?

– Zapłaci pan gotówką?

– Myślałem, że będzie pan chciał wpłacić to na konto swojego pełnomocnika.

– Nie ufam prawnikom.

Hill roześmiał się.

– Całkowicie się z tym zgadzam. To jedna z tych niewielu rzeczy, które nie zmieniły się przez ostatnie sto lat. – Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy. – Zgoda, zapłacę gotówką.

– W takim razie umowa stoi.

– Chcę, aby był martwy przed upływem standardowego tygodnia albo wrócimy do naszej pierwotnej umowy i zapłaty. – Urwał. – Może stać się pan bogatym człowiekiem, a ci na Delurosie wcale nie muszą o tym wszystkim wiedzieć. Niech pan tylko pomyśli.

– Myślę o tym od wczoraj – powiedział Nighthawk.

– Jest pan człowiekiem mojego pokroju, Egzekutorze.

– A może załatwimy to od razu.

– To nie jest śmieszne.

– Nie, chyba nie jest – zgodził się Nighthawk. – Nie mam w nadmiarze poczucia humoru.

Nagle Hill znieruchomiał.

– A może to wcale nie był żart. Ile zaproponował panu Ibn ben Khalid za zabicie mnie?

– Nie aż tyle, ile pan za zabicie jego – odpowiedział Nighthawk. – Jest tylko biednym skorumpowanym człowiekiem z ludu, pan natomiast – bogatym.

– Bogatym i dobrze chronionym – dodał Hill. – Jeśli zginę, nigdy nie uda się panu opuścić tego miejsca. A nawet jeśli w jakiś cudowny sposób udałoby się to panu, siły bezpieczeństwa, które mi podlegają,

urządziłyby prawdziwe polowanie. Nie liczyłbym na dostanie się do portu kosmicznego, Egzekutorze. Domyślam się, że zauważył pan, jak gęsto są tu rozmieszczone punkty kontrolne?

– Tak.

– Świetnie, w takim razie proszę o nich nie zapominać.

– Wcale nie zamierzam.

– To zabrzmiało jak groźba – powiedział gubernator.

Nighthawk uśmiechnął się.

– Dla pana wszystko brzmi jak groźba. Widać, że jest pan człowiekiem bardzo niepewnym jutra.

– Mogę z tym żyć – odparł Hill. – Myślę, że łatwiej mi to przychodzi niż panu – bycie efemerycznym cieniem rzeczywistego człowieka.

– Może i jestem tylko cieniem – odparł Nighthawk – ale nie zamierzam być efemeryczny.

– W takim razie niech pan nigdy ze mną nie zadziera – odrzekł Hill. – A teraz skoro nie mamy już sobie nic więcej do powiedzenia, żegnam. Może i faktycznie pana potrzebuję, ale z pewnością pana nie lubię.

– Żadne prawo tego nie nakazuje – odezwał się Nighthawk. – Proszę jednak dopilnować, aby pieniądze już na mnie czekały.

Odwrócił się i podszedł do drzwi, które pozostały zamknięte aż do chwili, gdy jeden z robotów wysunął się do przodu i wyprowadził gościa z gabinetu. Kilka chwil później Nighthawk i Melisanda wracali do portu

kosmicznego, mając nadzieję, że Piętaszek nie wysadzi całej planety, zanim dotrą na miejsce.

Rozdział 24

– No i jak poszło? – zapytała Kasandra, kiedy Nighthawk pojawił się w barze Pod Niebieskim Smokiem w towarzystwie Melisandy i Piętaszka.

Rozejrzył się wokół. Lokal nie został jeszcze otwarty dla klientów, ale Kinoshita i Niebieskooki siedzieli przy jednym ze stolików. Jory usadowił się nieco dalej.

– Ależ sobie ojca wybrałaś – powiedział w końcu.

– Tak, wiem.

– Myślę, że tak samo chciałby zobaczyć twojego trupa jak ty – jego.

– Powiedziałaś mu, że to ja jestem Ibn ben Khaldem?

– Nienawidzi cię i bez tego.

– Bardzo dobrze – stwierdziła Kasandra. – Nie zniosłabym, gdyby okazało się, że mnie choć trochę lubi.

– Nie sądzę, by to ci groziło.

– A więc przyleci na Sylena czy nie?

– Nie. Twój ojciec nikomu nie ufa.

– Niech to diabli!

– Chyba nie spodziewałaś się, że się tu zjawi, co?

– Nie, ale miałam nadzieję, że...

– Ofiarował mi dziesięć milionów kredytów za zabicie Ibn ben Khalida w ciągu najbliższego tygodnia.

Kasandra spojrzała na niego uważnie.

- I co mu odpowiedziałeś?
 - Powiedziałem mu, że chcę gotówki.
 - I...
 - Nie widział przeszkód.
- Nadal patrzyła na niego z uwagą.
- Co zamierzasz?
 - Zamierzam go zabić i wziąć forszę.
- Odetchnęła z widoczną ulgą.
- To dobrze.
 - Dlaczego go nie załatwiłeś, kiedy już tam byłeś?
- spytał Niebieskooki.
- Ponieważ chciałem dożyć wypłaty – odparł Nighthawk.
 - Jest aż tak dobrze chroniony? – dopytywał się smok.
 - Samo zabicie go nie nastęczałoby zbyt wiele trudności, ale nie zdołałbym uciec.
 - Co w takim razie robimy? – zapytał Kinoshita. – Kasjusz Hill nie ma zamiaru tu przylecieć, a my nie mamy żadnych szans na ucieczkę, w razie gdybyśmy go zabili na Peryklesie.
 - Coś wymyślimy.
 - Ale powiedziałeś...
 - Byłem sam, a w dodatku spodziewał się mnie. Wiedział, z kim i kiedy przyjadę i na co mnie stać. Następnym razem nie będę działał w pojedynkę i zjawię się niespodziewanie.
 - Ilu ludzi stacjonuje na Peryklesie? – spytał Niebieskooki.
 - Parę milionów.

- Przeciwno naszej piątce?
- Szóstce – powiedziała Kasandra.
- Siódemce – poprawił Jory.
- Jakoś wciąż nie napawa mnie to otuchą – powiedział z kwaśnym uśmiechem Niebieskooki.
- Nie będziesz musiał się martwić o więcej niż kilkuset z nich. Reszta będzie stacjonować wokół Perryklesa V.
- Jedynie kilkuset, powiadasz? – burknął smok.
- Doprawdy już mi znacznie lepiej.
- Chwileczkę – odezwał się Kinoshita.
- Wszyscy skierowali oczy na niego.
- Nie wie, że Kasandra to Ibn ben Khalid?
- Nie – odparł Nighthawk.
- W takim razie nie ma zielonego pojęcia, jak wygląda jego wróg, mam rację?
- Tak – odpowiedział Nighthawk z uśmiechem, ponieważ wiedział, do czego zmierza Kinoshita.
- W takim razie czemu po prostu nie zabić jakiegoś tutejszego zbira, obciąć mu głowę i przekazać Kasjuszowi jako głowę Ibn ben Khalida? A później wystarczy tylko zabrać forszę i w nogi.
- Na Boga! Podoba mi się ten pomysł! – zakrzyknął Niebieskooki, waląc pięścią o blat stołu.
- Tak – przyznał Jory – nie jest wcale zły.
- Nie ma o czym mówić – rzekła z wściekłością Kasandra.
- Ma rację – zgodził się Nighthawk. – Chociaż jeśli mam być szczery, jeszcze dwa dni temu mówiłbym inaczej.

– A co takiego wydarzyło się w tym czasie? – zapytał Niebieskooki.

– Poznałem Kasjusza Hilla. – Nighthawk patrzył po kolei na wszystkich swoich towarzyszy. – I on musi umrzeć.

– Tak, co do tego nie ma żadnej wątpliwości – rzuciła przez zęby Kasandra.

– Zaraz, zaraz – zaproponował Kinoshita. – Jeśli wydaje wam się, że zabicie jednego skorumpowanego polityka uczyni całą galaktykę rajem lub czymś równie doskonałym, to...

– Oczywiście, że nie – odparł Nighthawk.

– No więc czemu nagle robisz się taki szlachetny?

– To nie jest kwestia szlachetności, ale siły.

– Nie rozumiem.

– Widziałem się z Kasjuszem Hillem i rozmawiałem z nim. Jest człowiekiem złym, ale nie głupim. Dowiedziałem się i to szybko, że nie zabiłem prawdziwego Ibn ben Khalida.

– No i co z tego? – zapytał Kinoshita. – Będziemy już wtedy daleko na Obrzeżu lub też na Spiralnym Ramieniu, a forsa, którą zgarniemy, umili nam życie.

– Nie rozumiesz – powiedział Nighthawk. – Gdy tylko zorientuje się, że wystrychnęliśmy go na dudka, zaraz zamrozi wszystkie pieniądze na koncie mojego pełnomocnika i dopilnuje, żeby wyrzucono Egzekutora z komory hibernacyjnej, skazując go tym samym na szybką śmierć. Nie mogę do tego dopuścić.

– Do diabła z oryginalnym Egzekutorem! – powiedziała Kasandra. – Kasjusz Hill musi umrzeć za

wszystkie swoje zbrodnie. Tyle razy zdradził społeczność, którą rządzi!

– Dobrze więc – powiedział Kinoshita. – Nie ma sensu pozabijać się nawzajem tylko dlatego, że każdy z nas ma inne poglądy w kwestii, dlaczego Kasjusz Hill powinien umrzeć. Ale pozostaje inna kwestia: co mamy zamiar zrobić w tej sprawie?

– Przez najbliższy standardowy tydzień – nic – odrzekł Nighthawk.

– Dlaczego? – odezwał się Piętaszek wciąż jeszcze nadąsany z powodu braku okazji do wysadzenia w powietrze Peryklesa.

– Ponieważ wydaje mu się, że zabije Ibn ben Khalida właśnie w tym tygodniu. A to znaczy, że myśli, iż Ibn ben Khalid znajduje się gdzieś niedaleko Peryklesa V. Dopóki będzie tak myślał, nie wyda żadnego rozkazu flocie, będzie wolał mieć dobrą ochronę, a przecież nie chcemy jej w pobliżu, jeśli mamy tam wylądować.

– A więc na dodatek jest jeszcze tchórzem? – spytał Niebieskooki.

– Nie, nie jest – zaprzeczył Nighthawk. – To wygląda na przemyślaną taktykę: nie rozpraszać armii, jeśli zachodzi podejrzenie, że wróg kryje się w pobliżu. – Urwał na moment. – Ale może jeszcze uda nam się go przekonać, by zrobił chociaż to.

– A jak? – spytała Kasandra.

– Musiał mnie z pewnością śledzić aż do tego miejsca, nie osobiście, ale przez swoich ludzi lub też umieścił na moim statku nadajnik.

– Nikt nie wylądował, kiedy byłem w porcie –

odezwał się Piętaszek z niewzruszoną pewnością.

– To nie musiał być człowiek – powiedział Nighthawk. – Ten facet polega na maszynach jak mało kto. Mogło to być cokolwiek, co uchodziłoby na przykład za robota technicznego. W każdym razie sądzę, że umieścił nam na statku pluskwy. – Zwrócił się do Kasandry. – Czy według ciebie nie jest to logiczna konkluzja?

– Owszem.

– Świetnie. W takim razie musimy tylko wysłać jednego z twoich ludzi w moim statku przez Wewnętrzną Granicę. Pomyśli, że ścigam Ibn ben Khali-da...

– ...a kiedy już będzie mu się wydawało, że wie, gdzie jestem, wyśle połowę swojej armii, aby wytłukła moich ludzi, jeśli się pojawią w pobliżu! – dokończyła Kasandra.

– Tak, to brzmi logicznie – przyznał Nighthawk. – Ale czy on to zrobi? To znaczy, nie powiem, żeby wydał mi się najbardziej łatwowiernym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem na swej drodze.

– Sama nie wiem – powiedziała, marszcząc brwi. Nagle podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– No, chyba że będzie miał stuprocentową pewność, iż Ibn ben Khalid jest na pokładzie.

– A jak go o tym przekonamy? – spytał Kinoshita.

– Ona poleci statkiem Egzekutora – odparł Piętaszek.

– Nie ma mowy – powiedziała Kasandra. – Mam zamiar być przy jego śmierci. Ale można będzie wysłać

hologram z moją prośbą o pomoc.

– Pytanie, czy będzie chciał tego słuchać? – powątpiewał Kinoshita.

– Być może nie ze współczuciem, ale na pewno z uwagą i nie domyśli się, że to podstęp.

Wszystkie oczy zwróciły się ku Nighthawkowi. Ten zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową.

– Myślę, że to zadziała. Wszystko, co zmniejsza jego szanse, należy wypróbować.

– Świetnie – powiedział z nieszczęśliwą miną Niebieskooki. – Poślij za nią pół jego armii, a będziemy mieli tylko dwa miliony żołnierzy przeciwko nam siedmiorgu.

– O, będzie nas więcej niż siedmioro – odparł Nighthawk. – A połowa z tych jego dwóch milionów będzie smacznie spała.

– Cudownie – odpowiedział smok. – Niezbyt często odwiedzasz kasyna, co?

– Nie, a czemu pytasz?

– Wciąż masz jeszcze koszulę na grzbiecie. A po sposobie, w jaki szacujesz szanse wygranej, to jedyny nasuwający się wniosek.

– Hej – odezwał się Nighthawk. – Wy walczyście o sprawę, ja dla forsy.

– Dzięki – mruknął Niebieskooki. – Teraz czuję się o wiele lepiej.

– Zamknij się! – krzyknęła Kasandra.

– Ja się z nim tylko drocę – powiedział wciąż nadaşany Niebieskooki.

– Wystarczy już tego – rzuciła Kasandra. – To poważna sprawa. Można sobie żartować, ale my naprawdę będziemy mieli do czynienia z dwumilionową, dobrze wyszkoloną armią.

– Postaramy się wyrównać nieco proporcję przed ostatecznym atakiem – zapewnił Nighthawk.

– Wspaniale – mruknął Niebieskooki. – Tylko jak?

– Jak tylko coś wymyślę, pierwszy się o tym dowiesz.

Wstał i podszedł do windy powietrznej znajdującej się za barem.

– Dokąd idziesz? – spytał Niebieskooki.

– To był długi dzień – rzekł Nighthawk. – Mam zamiar odpocząć przy dobrej lekturze.

– I to wszystko? – zdziwił się smok. – Wszystko, co masz zamiar zrobić, aby obalić Kasjusza Hilla?

– Jak na razie, tak.

Nighthawk w windzie powietrznej oddalił się do apartamentów Kasandry. Kilka minut później do niego dołączyła.

– To prawdziwy potwór, nieprawdaż? – odezwała się, kiedy drzwi się za nią zamknęły.

Nighthawk podniósł wzrok znad książki, którą czytał.

– Niebieskooki?

– Mój ojciec.

– Widziałem gorszych.

– Założę się, że nie.

– Jesteś jeszcze młoda – powiedział Nighthawk. –

Mam nadzieję, że nigdy nie spotkasz gorszego.

– Czy on naprawdę pragnie mojej śmierci?

– Wręcz na nią nalega.

Przez chwilę stała bez ruchu, nie odzywając się.

– Dziwne.

– Co takiego?

– Może i jest potworem, ale to przecież w końcu mój ojciec. Sama myśl, że mógłby chcieć, aby stało mi się coś złego... – Potrząsnęła głową i wzdrygnęła się.

– Przecież i ty chcesz jego śmierci – powiedział miękko Nighthawk.

– To co innego. Ja nienawidzę go przez całe życie.

– Może wzajemnie.

– Jak można nienawidzić małe dziecko? Dziewczynkę? Ledwo mnie zna. Powiedz, jak to możliwe?

– Nie sądzę, żeby cię nienawidził. Myślę, że go po prostu denerwujesz.

– To nawet jeszcze gorzej! Zabić kogoś, ponieważ cię denerwuje.

– Są błahsze powody. Poza tym to jedynie domysły.

– Ale być może trafne – odparła. – Nie zna mnie na tyle, aby mógł odczuwać nienawiść. Być może wcale nie będziemy musieli go zabijać. Kiedy dowie się, kim naprawdę jest Ibn ben Khalid, szok może okazać się dla niego zabójczy.

– Staraj się o tym nie myśleć.

– Jak mogę o tym nie myśleć, skoro to mój własny ojciec!

– To jak rzut monetą. Tak wypadło. Równie do-

brze mogłabyś być córką kogoś innego.

– Nie wierzysz w to ani przez chwilę, prawda?

– Może nie do końca. To po nim masz część tej żelaznej woli. I nieco jego arogancji.

– Naprawdę?

Nighthawk skinął głową.

– Uważam, że są to cechy godne podziwu, jeśli się z nimi nie przesadza.

– Chyba powinnam to uważać za komplement.

– Masz też jego oczy.

– On ma szare. Moje są niebieskie.

– Żadne z was nie ucieka wzrokiem ani nie mruga. Nie boicie się tego, co widzicie.

– Powinnam się bać?

– Jestem Egzekutorem. Przybyłem tu, by cię zabić. A i on musiał liczyć się z tym, że mogłem rozważać korzyści, jakie mogę osiągnąć z jego śmierci.

– Wolałabym, żebyś wymienił dla odmiany kilka cech, które nas różnią. Nienawidzę tego człowieka.

– No cóż... Jesteś dużo ładniejsza.

Skrzywiła się.

– Nie to miałam na myśli.

– I to byłoby tyle, jeśli chodzi o urok i czar – dookończył Nighthawk z kwaśnym uśmiechem.

– Nigdy mi nie przyszło do głowy, że zabójca może być romantyczny.

– Nonsens. Są właśnie najbardziej romantyczni.

– Jasne.

– Ależ jesteśmy tacy. Wcześniej czy później musimy przekonać samych siebie, że to, co robimy, jest

konieczne, a nawet w pewnym sensie dobre i słuszne. Czyż istnieje coś romantyczniejszego?

– Więc czemu nie oszczędzisz sobie tej długiej przemowy i nie zaciągniesz mnie do łóżka?

Patrzył na nią zaskoczony.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Wcale mnie nie znasz.

– Jesteś atrakcyjnym mężczyzną, a ja atrakcyjną kobietą. I oboje mamy przed sobą mniej niż dwa tygodnie życia. – Przerwała. – Niebieskooki nie jest jedynym, który potrafi określić szanse. No więc moglibyśmy chyba wziąć to, co najlepsze z życia, póki jeszcze możemy.

Nighthawk podniósł się z krzesła.

– Interesująca propozycja.

Podążył za nią do sypialni.

– Mam zamiar dobrze się bawić – powiedziała stanowczo.

– Będę się starał.

– Ile to już czasu u ciebie...?

Wyszczерzył zęby w uśmiechu, kiedy się rozbiegał.

– Jakieś stulecie, może nieco dłużej.

– Mam nadzieję, że nie zapomniłeś.

Nie zapomniał.

Rozdział 25

Trzy dni później, gdy Nighthawk siedział w barze Pod Niebieskim Smokiem, do lokalu wszedł Kinoshita i zbliżył się do niego.

- Mogę się dosiąść?
- Proszę.
- Widziałem, jak wystartował wczoraj twój statek.
- Cisza. – Zdaje się, że ciebie tam nie było.
- Niewiele rzeczy zdoła umknąć twojej uwadze, prawda? – zauważył Nighthawk.
- Pomyślałem, że może chciałbyś o tym pogadać.
- Niekoniecznie – odparł Nighthawk, popijając drinka.
- Odmawiasz?
- Tego nie powiedziałem.
- A więc?
- To zmyłka.
- Część planu, jaki wykombinowaliście wspólnie z Kasandrą Hill?
- Czyżbym wyczuwał nutkę niechęci? – spytał Nighthawk.
- Do diabła! Jesteśmy w końcu zespołem: ja, Melisanda i obaj obcy – powiedział Kinoshita ze złością. – Wszyscy wiemy, że sypiasz z Kasandrą, i tak naprawdę nikomu to nie przeszkadza, ale drażni nas, że jesteśmy ignorowani. Jeśli coś pójdzie nie tak jak powinno, jeśli mamy ryzykować życie za sprawę, za jej

sprawę, to powinniśmy chociaż wiedzieć, co się tu, do cholery, dzieje. Nie mamy pojęcia, czy coś w ogóle zaczęło się dziać!

Nighthawk przeszył go wzrokiem. Kinoshita spojrział na twarz dowódcy, na której nie malowały się żadne emocje, w jego oczy zimne jak stal, i przez chwilę miał ochotę po prostu zniknąć.

– Dobrze więc – powiedział w końcu Nighthawk. – Zgadzam się z tobą. – Dopił resztkę drinka, po czym dał sygnał barmanowi, aby przygotował mu jeszcze jeden. – Zaatakujemy planetę Perykles V i dorwiemy Kasjusza Hilla.

– My? – zdziwił się Kinoshita. – Masz na myśli jej armię?

Nighthawk pokręcił głową.

– Jej armia to zbieranina, motłoch. Są niezdiscyplinowani i źle uzbrojeni, a poza tym rozproszeni po całej tej cholernej Wewnętrznej Granicy. Liczebnością armii Kasjusz Hill bije ich cztery do jednego. Jeśli w takim stanie zaatakujemy, to pójdziemy wszyscy do diabła, zanim pierwsze okręty jej floty dotrą do Peryklesa.

– Kto więc podbija Peryklesa?

– My.

– My? – powtórzył Kinoshita, czując, że żołądek podchodzi mu do gardła.

– Ty, ja, Melisanda, Piętaszek, Jory i może dwudziestka spośród jej najwierniejszych mężczyzn i kobiet.

– Chwileczkę – powiedział Kinoshita – masz za-

miar zaatakować tę jego twierdzę, dowodząc trzydziestoma facetami?

– I kobietami – odpowiedział Nighthawk.

– Jesteś dobry, Egzekutorze – powiedział Kinoshita. – O wiele lepszy, niż sądziłem, lepszy niż ktokolwiek, kogo znałem. Ale nawet ty nie jesteś aż tak dobry!

– Dziękuję za zaufanie.

– To nie jest kwestia zaufania, ale liczb.

– Tak naprawdę, wierz mi, to tylko kwestia dobrego planu.

– Kasjusz Hill ma na swojej planecie cztery miliony ludzi. Mam gdzieś, jak bardzo są rozproszeni czy też fakt, że połowa z nich będzie spała. I mam gdzieś, że będzie go pilnowało jedynie tysiąc tych jego mechanicznych żołnierzyków. Co to w ogóle za liczby! Nie ma sprawy! – Kinoshita uciszył się na chwilę i próbował odzyskać panowanie nad sobą. – Posłuchaj: nawet jeśli uda ci się go zabić, to pozostaje jeszcze kwestia ucieczki. Czym będziemy dysponować? Statkiem? Dwoma? A może trzema, co? I to przeciwko całej jego flocie, systemowi obronnemu planety!

– Pomyślałem już nad pewnymi sprawami – odezwał się Nighthawk. – Nie ruszymy się stąd, dopóki nie dopracuję planu.

– A co z Kasandrą?

– Nie rozumiem.

– Odniosłem wrażenie, że ci na niej zależy.

– Zależy mi, ale to chyba nie twój interes.

– Najwyraźniej wcale tak nie jest – powiedział Ki-

noshita. – W przeciwnym razie nie pozwoliłbyś jej tak ryzykować.

– Jesteś głupcem, Ito – wycedził Nighthawk. – Nie jestem w stanie jej powstrzymać. Zależy mi na niej właśnie dlatego, że ma odwagę ryzykować własne życie za sprawę, w którą wierzy.

– Można jej zaufać? Nie popełni jakiejś pomyłki pod wpływem zdenerwowania?

– Ufam jej bardziej niż komukolwiek. Jest w końcu Ibn ben Khalidem, czyż nie?

– Coś mi się zdaje, że to cię podnieca? – zasugerował Kinoshita.

– Tu, na Granicy, dwie rzeczy liczą się najbardziej: odwaga i kompetencja – oświadczył Nighthawk. – I ona ma je obie. Cieszę się, że jest piękna, ale podobałaby mi się tak samo, nawet gdyby była stara i brzydka.

– Ciekawe.

– Cóż takiego?

– Zdawało mi się, że facet taki jak ty, żyjący chwilą obecną, stawia raczej na formę niż treść.

– A dlaczego sądzisz, że żyję tylko chwilą obecną? – zapytał Nighthawk.

– Mam prawo tak sądzić z racji twojego zawodu.

– Niewykraczanie poza chwilę obecną byłoby równoznaczne z klęską – powiedział Nighthawk. – Pierwszemu Egzekutorowi udało się dożyć ponad sześćdziesiątki, a jeśli wymyślą coś na eplazję, to uda mu się dociągnąć i do setki. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że może zginąć podczas wykonywania swojego

zawodu. Wiem to na pewno: jego wspomnienia są moimi. – Urwał. – Chcę kobiety, która odznaczałaby się takimi właśnie cechami – odwagą i kompetencją. I taką właśnie znalazłem. – Znów cisza. – I powiem ci jeszcze coś: fakt, że czyta książki, znaczy dla mnie o wiele więcej niż to, że jest dobra w łóżku.

– Jasne – mruknął Kinoshita z przekąsem.

– Wcześniej czy później trzeba przestać się pieprzyć i zacząć ze sobą rozmawiać – powiedział Nighthawk. – Chcę kobiety, która nie zanudzi mnie na śmierć. Chcę kogoś, z kim będę mógł wymienić myśli.

– Wciąż potrafisz mnie zaskoczyć – przyznał Kinoshita.

– Wiesz dlaczego? Ponieważ uwierzyłeś w mit. Zdaje ci się, że żyję wyłącznie po to, aby zabijać, podczas gdy ja naprawdę żyję w przerwach pomiędzy zabijaniem.

– Przyjąłem do wiadomości.

– Czy jest jeszcze coś, o co chciałbyś zapytać? Załatwmy to jak najszybciej, bo nie mam zamiaru ponownie roztrząsać moich prywatnych spraw.

– My mamy powody, aby iść za tobą w ogień. Ale skoro ci zależy na Kasandrze, dlaczego ją wysyłasz na spotkanie z tymi uzbrojonymi po zęby żołnierzami?

– Ciągłe zapominasz, że to jej sprawa. Ja robię to wyłącznie dla forsy. – Urwał. – Poza tym bez względu na to, jak jest krucha i delikatna, broń to dobra rzecz, aby wyrównać szanse w walce z wiele potężniejszym przeciwnikiem.

– Tak? A więc mam jeszcze jedno pytanie.

– Słucham.

– Po co ja tu właściwie jestem? – spytał Kinoshita. – Ona – ponieważ chce obalić rządy ojca, a za nią stoją Niebieskooki i Jory, ty – dla forsy, Melisanda – ponieważ ty jej płacisz, Piętaszek – ponieważ nie może się doczekać wysadzenia w powietrzu kilku tysięcy ludzi. Ale co ja tutaj robię, do cholery?

– Myślałem, że poleciałeś ze mną taki szmat drogi, aby móc obserwować mnie podczas akcji – zauważył ironicznie Nighthawk.

– Wiem, dlaczego zdecydowałem się na aż tak długą drogę – odparł Kinoshita z irytacją. – Ale dlaczego ty chcesz, abym nadal brał w tym udział? Znam cię, Egzekutorze. Nigdy nie zdajesz się na łut szczęścia. Zawsze masz jakiś plan. Jeśli chcesz, abym nadal ci towarzyszył, znaczy to, że masz ku temu ważne powody. Myślę, że zasługuję na to, aby je poznać.

– Twoim zadaniem – odpowiedział mu Nighthawk – będzie przeżyć.

Kinoshita zmarszczył brwi.

– Nie rozumiem.

– Jeśli tę akcję przeżyje tylko jedna osoba, to masz nią być właśnie ty.

– Ja? – zdziwił się Kinoshita. – Dlaczego właśnie ja?

– Ponieważ jedynie ty jesteś na tyle godny zaufania i wtajemniczony w pewne sprawy, by przelać pieniądze na konto Egzekutora i upewnić się, czy Marcus Dinnisen lub ktokolwiek inny nie zechce ich sobie przywłaszczyć.

- Nie ufasz im?
 - Są w końcu prawnikami – powiedział Nighthawk, nie starając się nawet ukryć pogardy.
 - O jakiej sumie mowa?
 - Przynajmniej o pięciu milionach. Miejmy nadzieję, że nawet więcej. Twoje honorarium za dopilnowanie całej sprawy wynosi dziesięć procent.
- Kinoshita zachichotał.
- Jakoś mniej chce mi się teraz oponować.
 - Jakoś wcale mnie to nie dziwi.
 - Wciąż jednak nie rozumiem, jak można popychać kobietę, którą się kocha, prosto na linię ognia.
 - Nie będzie żadnej linii ognia. To nie jest wróg, którego można w ten sposób pokonać.
 - Wiesz, co miałem na myśli.
 - Owszem – powtórzył Nighthawk i dodał: – Niektórzy stawiają kobiety na piedestale. Ja wolę traktować je jak równych sobie partnerów. Tyle tylko, że moja praca jest – tak się składa – nieco niebezpieczniejsza od innych.
- Kinoshita wzruszył ramionami.
- Dobra, nie zamierzam się kłócić. Rób, co chcesz. Nie mogę się spierać z tobą teraz, kiedy zostało mi wyznaczone przetrwanie.
 - Mam zamiar przeprowadzić to tak, aby wszystkim nam się udało przeżyć – powiedział Nighthawk. – W twoim przypadku to jednak konieczne.
 - Doceniam to. Kiedy atakujemy?
 - Jeszcze nie teraz. Najpierw musimy być pewni, że spora grupa statków Hilla mnie śledzi.

– Kierunek?
– Sokrates VII.
– To dokładnie po drugiej stronie Wewnętrznej Granicy!

– Tak. A po drugie – tak jak już powiedziałem – muszę jeszcze dopracować pewne detale. Powinniśmy być gotowi za jakieś sześć czy siedem dni standardowych.

– Wolałbym tego nie mówić, ale...

– Słucham?

– Całkiem poważnie – powiedział Kinoshita. – Jeżeli masz ratować komuś tyłek, to niech to będzie raczej Melisanda. Nie będziesz potrzebował empatki w środku bitwy. Za to mnie na pewno!

– To bardzo szlachetnie z twojej strony – odrzekł Nighthawk. – Ale właśnie empatka jest tam nieodzowna.

– Na pewno?

– Na pewno.

– Cóż, w takim razie nie mam innego wyjścia, jak tylko przeżyć. – Kinoshita uśmiechnął się. – Jak wiele z tych informacji mogę przekazać pozostałym?

– Z każdym porozmawiam osobiście w ciągu najbliższych dwóch dni – powiedział Nighthawk. – Mamy jeszcze wiele drobiazgów do omówienia.

Kinoshita spoglądał na niego w zamyśleniu.

– Nie wydajesz się jakoś szczególnie zdenerwowany.

– A powinienem?

– Cóż, masz zamiar pokonać cztery miliony żoł-

nierzy z pomocą garstki niewytrenowanych osób i porwać się na bezpieczeństwo najlepiej strzeżonego polityka Wewnętrznej Granicy – odpowiedział Kinoshita. – Taka perspektywa przeraziłaby większość ludzi.

- Większość.
- Ale nie Egzekutora?
- Nie Egzekutora – odpowiedział spokojnie.

Rozdział 26

Melisanda podeszła do Nighthawka, który stał na przed barem.

– Chciałeś ze mną rozmawiać – powiedziała.

– Tak – odparł. – Muszę wiedzieć coś więcej na temat twoich zdolności empatycznych.

– Bycie Balatajką to prawdziwe przekleństwo – powiedziała. – Nie wyobrażasz sobie nawet, co znaczy być codziennie bombardowanym emocjami innych.

– Potrafisz przed tym uciec?

– Czasem.

– Jak blisko musi ktoś podejść, abyś nie potrafiła uniknąć odbierania jego emocji?

– To zależy od tego, co dana osoba w tej chwili czuje. No i jak blisko mnie się znajduje.

– Hm, to nie za dobrze.

– A może byś mi po prostu powiedział, o co chodzi, a ja spróbuję ci wtedy odpowiedzieć?

– Dobrze. Przypuśćmy, że jesteś na środku pustyni lub pola, a w odległości jakiejś mili idzie w twoją stronę człowiek. Nie widzisz go. Nie jest na nikogo zły ani nie odczuwa strachu. Nie myśli też o żadnych podniecających go sprawach. Nie tryska radością. Po prostu idzie, pozwalając swoim myślom bujać gdzieś bez celu. Nie zastanawia się nad niczym konkretnym. Jak blisko ciebie musiałby podejść, abyś mogła wy-czuć jego obecność?

– Cóż, zanimbym go wyczuła, niewykluczone, że mogłabym go po prostu zobaczyć.

– A jeśli jest właśnie północ, a planeta nie ma żadnych księżyców?

– Sądzę, że do czegoś zmierzasz.

– Oczywiście, w przeciwnym razie nie kłopotałbym cię – odpowiedział. – Powiedz, czy potrafiłabyś wyczuć kogoś takiego z odległości pięciuset jardów?

– Nie wiem.

– Trzystu?

– Do cholery! Nie wiem!

– Jednak będziemy musieli się o tym przekonać.

– Wskazał bar Pod Niebieskim Smokiem. – Ilu ludzi znajduje się tam w tej chwili?

Zamknęła oczy, a mięśnie jej twarzy napięły się podczas koncentracji.

– Siedmiu.

– Sześciu – odparł Nighthawk.

– Wyczuwam promieniowanie emocjonalne siedmiu osób.

– Jest tam barman i pięciu mężczyzn.

– Mylisz się.

– Ach, faktycznie, jest jeszcze Kasandra. Na górze. Możesz rozróżnić położenie?

– Stąd nie. Ale jeśli byłabym w środku – tak.

Nighthawk ujął ją za ramię i poprowadził sto jardów w dół ulicy.

– Czy wciąż odbierasz ich sygnały emocjonalne?

– Oczywiście.

– Ile osób jest tam teraz?

– Cztery.

– Doskonale. Powiedziałem trzem osobom, aby wyszły z lokalu, kiedy zauważą, że się oddalam. Odejdźmy jeszcze trochę.

Zatrzymał się dwieście jardów od Niebieskiego Smoka. Spojrzała w tamtą stronę.

– Sześć osób?

– To pytanie czy też odpowiedź?

Opuściła na moment głowę, a później spojrzała na Nighthawka.

– Sześć osób – powiedziała pewnie.

– Jeszcze trochę odejdziemy. – Odprowadził ją jakieś sto jardów dalej.

– Dwie osoby.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Nighthawk dał znak komuś w barze i na zewnątrz wyszedł Kinoshita i trzykrotnie podniósł kciuk.

– Nie policzyłaś jednej osoby – powiedział Nighthawk.

– Oblałam jakiś ważny test, prawda?

– Nie – odparł. – Po prostu musimy wiedzieć, gdzie leżą granice twoich zdolności sensorycznych. Wydaje się, że nie pomylił się w granicach jakichś dwustu, trzystu jardów. Przynajmniej jeśli w pobliżu nie będzie nikogo, kto emitowałby szczególnie silne emocje.

– A teraz, kiedy już to wiemy, co zrobimy z tym fantem? – spytała Melisanda.

– I to pomoże ci w poprawieniu tego wyniku. Po-

trwa to zapewne kilka dni.

– Co później?

– A później, kiedy dostaniemy się na Peryklesa V, będziesz systemem alarmowym Piętaszka.

– Słucham?

– Jego zadaniem będzie sporządzić wystarczającą liczbę „rozrywek”. I w przenośni, i dosłownie, bo mogą kogoś naprawdę rozerwać. Kiedy będzie instalował te swoje zabaweczki, nic nie może mu zakłócać spokoju ani też on nie może się rozglądać na boki. Twoim zadaniem będzie dać mu znać, jeśli ktokolwiek by się zbliżał.

– Ale po co cały ten eksperyment? – zapytała. – Jeśli uzbrojony wartownik myśli, że coś jest nie tak lub że coś namierzył, będzie wtedy emitował znacznie silniejsze emocje i...

– Dostosujemy się do tych okoliczności – przerwał jej Nighthawk. – Przez następnych parę dni Ito postara się wy badać twój zasięg czytania emocji face-tów, którzy są wściekli, napaleni bądź przerażeni. Ale może się tak stać, że ktoś po prostu przez przypadek natknie się na ciebie. Zatem scenariusz może być taki: strażnik patrolujący teren, który dobrze zna, i nie mający podstaw uważać, że ktoś może czaić się w pobliżu, nie odczuwa jakichś nadzwyczaj silnych emocji. Będzie więc prawdopodobnie mógł podejść cię na odległość jakichś – jak to już sprawdziliśmy doświadczalnie – dwustu jardów. Oznacza to, że będziesz musiała dać znak Piętaszkowi, aby nie ruszał się, dopóki tamten nie odejdzie, lub też trzeba będzie pozbyć się

nieproszonego gościa.

– Teraz rozumiem. – Urwała. – Ale jeśli tamten będzie uzbrojony, skąd możemy wiedzieć, że Piętaszek zdoła go zabić? Jeśli rozlegnie się choć niewielki hałas lub ktoś zacznie za wcześnie działać, mogą się zlecieć inni strażnicy.

– Przewaga będzie po twojej stronie, ponieważ będziesz go widziała, zanim on zobaczy ciebie.

– Nie jestem zabójczynią.

– Kiedy wynajmowałem cię do tej roboty, tkwiłaś zdaje się w biznesie wymagającym umiejętności zwracania na siebie męskiej uwagi. Jeśli więc zajdzie taka potrzeba, jestem pewien, że dasz sobie radę, zajmiesz tego strażnika, i to na dość długo, aby dać Piętaszkowi czas, żeby podkradł się niepostrzeżenie i go obezwładnił. – Nagle uśmiechnął się. – Uwierz mi, jeśli pierwszą osobą, jaką ten facet zobaczy, będziesz ty, do głowy mu nie przyjdzie oglądać się za jakimś kosmitą zamachowcem.

– Ile ładunków ma podłożyć Piętaszek?

– Tyle, ile będzie trzeba.

– A za śmierć ilu ludzi będziemy odpowiedzialni?

– Mniej, niż ci się wydaje.

– A jeśli odmówię?

Nighthawk westchnął.

– A odmawiasz?

– Rozważam to.

– W takim razie zarezerwujesz sobie przelot na Barrios II i tak to się skończy.

– Nie grozisz? Nic strasznego? Egzekutor nie za-

grozi mi bronią?

Potrząsał głową.

– Nie po to cię wynajmowałem. Ponieważ reguły gry nieco się zmieniły, tak samo z graczami. Jeśli zechcesz odejść, zapłacę, co ci jestem winien za dotychczasową pracę, i odprowadzę do portu kosmicznego.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

– Mówisz prawdę – stwierdziła.

– Oczywiście, że tak – odparł. – Nie jestem na tyle głupi, aby kłamać kobiecie z Balatai.

– Każdy zna cię jako zabójcę zwanego Egzekutorem – powiedziała Melisanda. – Ja wiem, że jesteś Jeffersonem Nighthawkem, który nigdy mnie nie okłamał. Więc chcę zadać ci jedno, ostatnie już pytanie.

– Słucham.

– Czy Kasjusz Hill jest naprawdę tak okrutnym człowiekiem, że nie zważając na niebezpieczeństwo, postanowiłeś zdradzić swoich pracodawców, odstąpić od pierwotnej misji i być może nawet poświęcić życie, aby tylko go zniszczyć?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Tak, takim właśnie jest człowiekiem.

– I na decyzję tę nie wpłynął w żaden sposób twój związek z Kasandrą?

– W pewnym sensie – odparł. – Ale nie w takim stopniu, jak samo spotkanie z nim.

– A więc dobrze, Jeffersonie – odezwała się po długiej pauzie, podczas której zanalizowała jego emocje i odkryła, że mówi prawdę. – Zrobię to, o co prosisz. I niech Bóg ma w opiece nasze dusze, bo już niebawem

stana przed Jego obliczem.

Rozdział 27

Nighthawk stał przy barze, czekając, aż barman poda mu drinka.

– Czy my w ogóle kiedykolwiek wylecimy z Syle-na? – spytał Niebieskooki, podchodząc z niebieskim koktajlem w szklance o oryginalnym kształcie.

– Pracowałeś tu wieki całe, skąd ten nagły pośpiech?

– Wiem, co się znajduje po drugiej stronie tęczy.

– Na Sylenie nie było deszczu prawie od stu lat. Cała woda znajduje się pod powierzchnią. Nie uświadczysz tu żadnej tęczy.

– To takie wyrażenie, wiesz?

– A więc nawiązując do twojego pytania, wszystko, czego możemy się spodziewać po drugiej stronie tej naszej konkretnej tęczy, to mnóstwo krwi, a niewykluczone, że i twojej. Powtarzam więc: po co się tak spieszyć?

– Bo po raz pierwszy wydaje mi się, że jest szansa załatwić tego drania – odparł Niebieskooki. – Nie mogę się już doczekać.

– Nas jest zaledwie garstka, a ich miliony – zauważył Nighthawk.

– Ale jesteś w końcu Egzekutorem. Znajdziesz jakiś sposób. Poza tym...

– Co?

– Nie decydowałbyś się na tę wyprawę, gdybyś

nie był pewien, że wyjdiesz z niej cało – powiedział smok. – Obserwuję cię od tygodni. Jesteś najbardziej ostrożnym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałem. – Zastanawiał się przez chwilę. – To dziwne. Byłeś w końcu znany w całej galaktyce jako najlepszy zabójca.

– Byłem stróżem prawa, a nie mordercą – odparł Nighthawk.

– Jedno i to samo. Zabijałeś ludzi.

– Zabijałem tych, którzy zabijali. To wcale nie to samo. Chociaż nigdy nie wiadomo, zważywszy na te kilka biografii Egzekutora, które przeczytałem w bibliotece Kasandry.

– Tak czy siak, wychodzi na jedno – powiedział Niebieskooki, wzruszając ramionami. – Najważniejsza rzecz to trzymać się ciebie jak najbliżej, a wtedy mam szansę wyjść z całej tej historii bez uszczerbku.

– Nie ma mowy, żebyś trzymał się blisko mnie – odrzekł Nighthawk.

– Dlaczego?

– Po pierwsze dlatego, że miejsce tuż koło mnie wcale nie jest najbezpieczniejsze, a po drugie, ponieważ ci nie ufam.

– Po całym tym czasie spędzonym ze mną? – ryknął Niebieskooki. – Czy kiedykolwiek cię okłamałem? Zdradziłem? Próbowałem w jakiś sposób skrzywdzić?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– W takim razie dlaczego?

– Jesteś obcym i...

– Aha, więc teraz nienawidzisz obcych?

– Pozwól mi skończyć – ciągnął Nighthawk spokojnie. – Jesteś obcym i Melisanda nie potrafi odczytać twoich emocji. A to oznacza, że nie mogę być na sto procent pewien twojej lojalności, dopóki nie sprawdzisz się w sytuacji zagrażającej życiu. A i wtedy nie wiem, czy nie będzie już za późno.

– Co z Piętaszkiem? Przecież też nie jest człowiekiem.

– Jego akurat Melisanda potrafi rozszyfrować.

– No a ona sama? – nie ustępował Niebieskooki. – Nie jest bardziej ludzka niż ja. Ona może czytać w twoich emocjach, ale ty nie potrafisz czytać w jej. Skąd możesz wiedzieć, że nie manipuluje tobą dla jakichś prywatnych celów? Dlaczego jej ufasz, a mnie – nie? Czy dlatego, że ona ma różową skórę, a ja niebieskie łuski? Jest Balatajką.

– Mówisz tak, jakby to był jakiś odrębny gatunek. Planeta Balatai to po prostu kolonia. Odcięta od Oligarchii, a wcześniej od Demokracji na jakieś pięćdziesiąt czy dwadzieścia pokoleń, a kiedy znów nawiązano z nimi kontakt, byli już mutantami i empatami. Ale to nie znaczy, że nie są ludźmi. Są, i to z dodatkowymi zdolnościami, których zwykli ludzie nie mają.

– A ty bardziej ufasz ludziom niż obcym, prawda? – nalegał Niebieskooki.

– Cóż, jestem człowiekiem swojej epoki. Ludzie nie zdradzają się nawzajem. Kiedyś tak było i kiedyś jeszcze znowu tak będzie, ale nie teraz, kiedy w porównaniu z innymi gatunkami jest nas zaledwie garstka.

– Skoro prawdą jest to, co powiedziałeś o ludziach, to dlaczego występujemy przeciwko Kasjuszowi?

– Jest różnica pomiędzy nieuczciwym politykiem okłamującym swój elektorat a człowiekiem sprzedającym ich jakiejś innej rasie. Jakkolwiek Kasjusz Hill nie jest najlepszym przykładem zarówno człowieka, jak i przywódcy, to jednak nawet on nie sprzedałby swoich ludzi obcej rasie.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi – powiedział Niebieskooki.

– Jesteśmy, chociaż może ująłbym to nieco inaczej.

– Jesteś taki sam jak oni wszyscy – mruknął smok. – Sama myśl o dotknięciu mnie wywołuje w was dreszcz obrzydzenia.

Nighthawk popatrzył na niego przez chwilę. W końcu dostrzegł drinka, którego przyniósł smok, pociągnął jeden łyk i odstawił z powrotem na kontuar.

– Najbliższy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałem, nie był człowiekiem. Był Srebrnoróżcem.

– Nigdy nie spotkałem się z tą rasą.

– Zamieszkują planetę Bonara II. Rasa o cechach humanoidalnych. Jego skóra pokryta była wełną i paradował ze srebrnym rogiem na czubku głowy. Byliśmy partnerami przez trzy lata.

– Niech zgadnę – powiedział sardonicznie Niebieskooki. – Dostał kulkę, która była przeznaczona dla ciebie, czyż nie?

– Nie. Była przeznaczona dla niego. Miał dosyć

własnych wrogów. Ale gdyby zaszła potrzeba, wiem, że mnie zasłoniłby, a i ja zrobiłbym to samo dla niego.

– Więc dlaczego mnie nie chcesz zaufać?

– Ponieważ on zasłużył na zaufanie. Ty – nie. – Zamilkł. – Ale będziesz miał jeszcze swoją szansę.

– Wracam więc do pierwszego z moich pytań. Kiedy opuszczamy Sylena?

– Wkrótce.

– Jak wkrótce?

– Powiadomię cię.

– Ty oczywiście już to wiesz, prawda? Tyle że nie chcesz mi o tym powiedzieć.

– Tak, to prawda.

– Czy powiedziałeś komukolwiek?

– Nie.

– Nawet Kasandrze?

– Nawet jej.

– No cóż, w takim razie mogę się pocieszyć, bo skoro nie ufasz kobiecie, z którą sypiasz...

– Dziwne rzeczy zdają się ciebie pokrzepiać – zauważył Nighthawk.

– Nie sądzę, żebyś chciał powiedzieć, kto jeszcze z nami wyruszy.

– Sam nie wiem.

– A kiedy będziesz?

– Wkrótce.

– W takim razie jak masz zamiar ich wybrać?

– Są sposoby.

Rozdział 28

Nighthawk stał oparty o drzewo o purpurowej korze, które rosło na małym dziedzińcu za barem Pod Niebieskim Smokiem. Nie musiał długo czekać. Bardzo młody mężczyzna, cały spowity w kolorowe jedwabie i satynę, obuty w trzewiki wykonane z połyskliwej skóry jakiegoś egzotycznego gada, zbliżył się do niego.

– Słyszałem, że szukasz ludzi – odezwał się, jednocześnie rozchylając płaszcz, i oczom Nighthawka ukazał się imponujący arsenał broni.

– To prawda.

– Z pewnością nie znajdziesz nikogo szybszego – powiedział z zadufaniem młody człowiek.

– Skoro tak mówisz? – odpowiedział Nighthawk, wzruszając ramionami. – Masz jakieś imię?

– Johnny Colt.

– Trochę to staroświeckie, nie wydaje ci się? Właściwie dlaczego Johnny Colt, a nie na przykład Johnny Laser, co?

Harda mina młodego człowieka uległa gwałtownej zmianie.

– Jest już dwóch o takim nazwisku na Granicy. A na Obrzeżu płacze się jeden Krwawy Johnny – powiedział żałośnie. Wyciągnął broń zza pasa i podał Nighthawkowi. – Ale to oryginalny colt. Jeszcze z czasów, kiedy używano ich na Ziemi. Proszę tylko spojrzeć. To eksponat muzealny. Kosztuje majątek.

Nighthawk nie wyciągnął ręki po broń.

– Nie jestem koneserem.

– Myślałem, że jesteś Egzekutorem.

– Jestem – odparł. – I posłuchaj, co Egzekutor ma do powiedzenia w tej kwestii: więcej ludzi można sprzątnąć przy użyciu broni znacznie tańszej.

Johnny Colt włożył rewolwer do kabury, a jego twarz wyrażała zakłopotanie.

– No więc jak, jestem przyjęty czy nie?

– Właśnie mam zamiar się o tym przekonać – odparł Nighthawk. Podniósł z ziemi trzy kamienie, podszedł do ogrodzenia, jakieś dziesięć jardów od miejsca, w którym stali, po czym umieścił je w odległości dwóch stóp od siebie. – Przekonajmy się, co potrafisz.

– To żaden problem – odezwał się pyszałkowato Johnny Colt. – Stanę jeszcze o kilkaset jardów dalej.

– Zapomnij o tym – powiedział Nighthawk. – Nie chcę strzelaniny aż do chwili, gdy wrogowie będą tak blisko jak w tej chwili te kamienie.

– Jak sobie życzysz. – Johnny Colt odwrócił się w kierunku kamieni, palcami dotykał niemal rewolweru.

– Poczekaj – odezwał się Nighthawk.

– Co znowu?

– Nie urządzamy tu żadnego konkursu na szybkie wyciąganie broni. Nie daję punktów za prędkość. – Przerwał. – I jeszcze jedno.

– Cóż takiego?

– Użyjesz lasera, a nie rewolweru.

– Ale ten colt to dla mnie jak znak firmowy.

– Znak nie znak, ale zaalarmuje wszystkich w

promieniu pięciu mil, jeśli go użyjesz. A tę operację należy przeprowadzić po cichu. Weźmiemy ich z zaskoczenia.

Johnny Colt wyciągnął swój pistolet laserowy i trzymając broń w wyciągniętych dłoniach wymierzył i strzelił trzykrotnie. Pierwszy i trzeci kamień tkwiły nadal na swoim miejscu. Środkowy został trafiony.

– Synu, marnujesz tylko niepotrzebnie przewagę, którą posiadasz – skomentował jego wyczyn Nighthawk.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Jedną z wielu zalet pistoletu laserowego jest to, że nie musisz celować zbyt precyzyjnie. Po prostu mierzysz w danym kierunku i strzelasz. Postaraj się położyć teraz palec na cynglu i puść serię strzałów.

Johnny Colt posłuchał rady i tym razem pozostałe dwa kamienie stopiły się od promienia lasera.

– Ani to szlachetne, ani zbyt sportowe, prawda?

– Zgadzam się całkowicie.

– W takim razie dobrze, że nie musimy brać udziału w turnieju sportowym.

Johnny Colt wyszczerzył tylko zęby w uśmiechu.

– Sądysz, że uda ci się o tym pamiętać, kiedy będą do ciebie strzelać? – spytał Nighthawk.

– Pewnie – odparł młody człowiek. – Będę miał szansę zmierzyć się z Kasjuszem Hillem?

– Chyba nie.

– A co, czyżbyś oszczędzał go dla siebie?

– To nie trofeum łowieckie. Kasjusz Hill jest głównym celem. Nie dbam o to, kto go zabije. Grunt,

żeby zginął.

– Dlaczego więc nie mogę to być na przykład ja?

– Ponieważ jeśli znajdziesz się tak blisko, aby móc go zabić, będzie to znaczyło, że sprzeciwiłeś się moim rozkazom.

– Chciałbym się jakoś wslawić – powiedział Johnny. – Ludzie będą mówić o tym wydarzeniu przez całe lata. Chciałbym, żeby wiedziano, że tam byłem.

– Nie udajemy się tam, aby zyskać wieczną chwałę – oświadczył Nighthawk. – Jeśli sprawimy się dobrze, nikt nie dowie się, że to my jesteśmy za to odpowiedzialni. Jeśli nie potrafiłbyś z tym żyć, to lepiej, żebyś zrezygnował z całej sprawy.

Johnny Colt zmarszczył brwi.

– Jak sobie życzysz. Więc jak: bierzesz mnie czy nie?

– Jeszcze o tym pomyślę.

Johnny Colt odmaszerował, a tymczasem do Nighthawka zbliżył się Ito Kinoshita.

– Bardzo młody i zapalczywy. Rwie się do walki.

– Tak jak wielu innych, którzy zapełniają cmentarze Granicy – odparł Nighthawk ironicznie.

– Weźmiesz go?

– Raczej nie.

– Dlaczego?

– Uwielbia tę swoją pukawkę, która postawi na nogi każdego żołnierza w okolicy, gdy tylko spróbuje z niej strzelić.

– Więc zakaż mu jej używać.

– Mówi, że to jego znak firmowy – odpowiedział z

sarkazmem Nighthawk. – Wyobrażasz sobie: siedemnastoletni smarkacz ze znakiem firmowym!

– A tobie tak trudno to sobie wyobrazić?

– Zbyt łatwo wtedy kogoś rozpoznać po robocie.

– I sądzisz, że nikogo jeszcze nie zabił?

– Może paru staruchów, którzy mu się nie spodobali z takiego czy innego względu. Ale ten dzieciak nigdy jeszcze nie zmierzył się z kimś, kto nie bałby się spojrzeć mu prosto w oczy.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Instynkt. Doświadczenie. Przeczucie.

– A jeśli się mylisz?

– Pożyje jeszcze do następnego razu, kiedy będzie mógł znowu zgłosić się na ochotnika. Może też napisze jakąś balladę ludową, w której będzie opiewał nasze bohaterskie czyny i śmierć na Peryklesie V.

– Poważnie myślisz, że możemy zginać?

– Jeśli każdy dobrze wykona to, co do niego należy, to niewykluczone, że dotrzemy na miejsce i uda nam się stamtąd wydostać bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi – powiedział Nighthawk. – Sęk w tym, że tamtych jest cała masa, a nas jedynie garstka. Śmierć jest dość prawdopodobna.

– Po co więc w ogóle ryzykować?

– Już ci powiedziałem: dla Nighthawka, który spoczywa zamrożony w swojej komorze pod powierzchnią Delurosa VIII.

– Wiem, że nie zwrócisz Kasandry ojcu – odezwał się Kinoshita. – Ale czemu po prostu nie złapiesz kilku bandytów, za których dostałbyś godziwą zapłatę? To

znaczy, no wiesz... musi być jakiś inny sposób, aby zarobić te pieniądze.

– Nie wiem, jak szybko będzie ich potrzebował – odparł Nighthawk. – Nie mogę ryzykować, że wyrzucą go na bruk, na pewną śmierć, zanim zarobię dość na jego hibernację. – Zamilkł na chwilę. – A więc staram się zaplanować tę akcję tak dobrze, jak to tylko możliwe. Mam nadzieję, że chociaż jednemu z naszej małej grupki dopisze szczęście i wyjdzie z tego z życiem.

– To ty jesteś tym, któremu szczęście dopisywało. Pomyśl: wyjść cało z tyłu niebezpieczeństw.

– Nie jestem szczęściarzem, jestem po prostu dobry w tym, co robię.

– Co za różnica?

– Szczęściarze nie zapadają na eplazję – odparł Nighthawk z ironicznym uśmiechem.

– Tak, to prawda – przyznał Kinoshita. Rozejrzał się i zauważył szczupłą kobietę, która zbliżała się w ich kierunku. – Coś mi się zdaje, że masz następnego ochotnika.

Kobieta podeszła do Nighthawka, nie zwracając najmniejszej nawet uwagi na Kinoshitę.

– Mówią, że robisz nabór.

– Zgadza się.

– Zgłaszam się.

– Imię?

– Pallas Atena.

– Dziwne.

– To od bogini greckiej – odrzekła. – Ludzie na Granicy przyjmują tu takie imiona, jakie chcą, a mnie

się podobało właśnie to.

– Rozumiem.

– Podoba mi się pomysł zabicia Kasjusza Hilla.

– Masz jakieś osobiste porachunki z tym panem, czy po prostu pragniesz, aby Granica stała się spokojniejszym miejscem?

– A czy ja pytam o twoje motywy? – spytała.

Zanim jej odpowiedział, wyciągnęła tkwiący za pasem nóż i cisnęła w stronę lecącego nisko nad ich głowami ptaka. Trafiła stworzenie w szyję i zabiła je na miejscu.

– To wszystko, co powinieneś o mnie wiedzieć – powiedziała.

– Wystarczy – przyznał Nighthawk. – Jesteś przyjęta. Będziemy w kontakcie.

– Wiesz, gdzie mnie szukać?

– Ty mnie znalazłaś, więc i ja znajdę ciebie.

Odeszła bez słowa.

– Daj mi ze dwa tuziny takich jak ona, i sprawa załatwiona – odezwał się Nighthawk.

– Weź dwa tysiące takich jak ona i można ruszać na podbój Oligarchii – zgodził się Kinoshita.

– To jest myśl.

– Kiedy będziemy gotowi?

– Już powiedziałem: kiedy znajdziemy dwa tuziny jej podobnych.

– To zabierze miesiące.

– Lub godziny – odpowiedział Nighthawk. – Lub tygodnie. Jak się pokażą, to będą. Żadne bodźce finansowe nie wchodzą w grę.

– Nicholas Jory pytał mnie, dlaczego nie chcesz go zwerbować – powiedział Kinoshita.

– Bo nie chcę.

– Był gotów umrzeć, by chronić tożsamość Kassandra Hill – zauważył Kinoshita.

– I to właśnie jeden z powodów, dla których nie chcę go ze sobą zabrać – odparł Nighthawk.

– Nie rozumiem.

– To szlachetne z jego strony, że był gotów oddać za nią życie, ale wtedy lepiej by było, gdyby szukał jakiegoś sposobu na zabicie mnie. Chcę mieć ze sobą mężczyzn i kobiety, którzy chcą żyć, a nie umierać; ludzi takich jak Pallas Atena, którzy nie mogą sobie nawet wyobrazić, że mogliby zginąć. Nie chcę żadnych męczenników, ale ludzi, którzy chcą wrócić na Sylena w jednym kawałku.

– Tylko taka postawa wydaje ci się sensowna – powiedział Kinoshita. – W końcu jesteś Egzekutorem. – Ale jeśli i oni tak myślą, to znaczy, że nie są realistami.

– Jeszcze do ciebie nie dotarło? – odezwał się Nighthawk. – Nikt, kto bez powodu decyduje się zmierzyć z tymi przeciwnościami, nie może być rozsądny. A tylko Kasandra i ja mamy powód.

No cóż, odpowiada ci to, że masz jakiś powód, pomyślał Kinoshita.

Nighthawk podniósł wzrok i ujrzał zbliżającego się do nich wysokiego mężczyznę.

– Jeszcze jeden frajer.

– Nie sądzisz, że to cokolwiek pochojna opinia? –

zauważył Kinoshita.

– Spójrz tylko na jego ogniwo energetyczne. Jest zupełnie rozładowane.

– Szczerze mówiąc, nie zauważyłem.

– Bo nie jesteś od tego.

Kinoshita zamyślił się: Z drugiej strony lepiej jednak wziąć ze sobą na Peryklesa ze trzy tuziny szaleńców niż tyle samo frajerów. Chciałbym jednak, żeby istniało jakieś trzecie wyjście z tej sytuacji... Jednak to właśnie szaleńcy i frajerzy są do dyspozycji, a trzeźwo myślący sprawują kontrolę.

Rozdział 29

Kinoshita przerwał milczenie panujące na pokładzie statku.

– Pallas Atena zgłasza przybycie swojej drużyny – obwieścił.

– Obyło się bez problemów? – spytał Nighthawk.

– Tak.

– Co z resztą?

– Ani słowa od Piętaszka czy Melisandy.

– A Wielki Johann?

Kinoshita potrząsnął głową.

– Ani słowa. Chcesz, abym lądował?

– Nie, dopóki nie będzie wszystkich.

– Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego wszyscy nie mogliśmy lecieć jednym statkiem? – narzekał Niebieskooki.

– A może by tak od razu pomachać im na powitanie i ogłosić, że przybywamy po gubernatora, co? – odrzekł Nighthawk ironicznie.

– Moglibyśmy przybyć jako turyści spacerowym liniowcem – obstawał przy swoim Niebieskooki.

– Trzy tuziny turystów z Sylena?

– Gdybyśmy tylko mieli papiery w porządku... – zaczął niepewnie smok.

– Przypuszczam, że komputery nie są obecnie głupsze od tych sprzed stu lat, co? Bo te, które pamiętam jeszcze z moich czasów, włączyłyby wszystkie

alarmy, jak tylko skonfrontowano by je z grupą turystów – nawet o połowę mniejszą od naszej – przybywającą z planety znanej z sympatyzowania z Ibn ben Khalidem. Pomyśl, przez ostatnie stulecie nie uzbierałoby się pewnie i dziesięciu turystów z Sylena...

– Dobrze już, dobrze! – odezwał się Niebieskooki.
– Rozumiem.

Kinoshita spojrział w górę.

– Piętaszek się odezwał. Już jest. Nie miał żadnych problemów.

– Zostają nam jeszcze grupy Wielkiego Johanna i Eddiego Wtorka – powiedział Nighthawk. Spojrzął na chronometr. – Powinni być lada chwila.

Poszedł do kuchni okrętowej i nalał sobie bealkoholowego drinka.

– Też mi statek – mruknął z dezaprobatą Niebieskooki, przyłączając się do niego. – Bez gorzały!

– Alkohol i zadanie, jakie mamy do wykonania, nie idą w parze, rozumiesz?

– Może idą w parze przy twojej przemianie materii, ale co do mnie, zapewniam cię, że kieliszek pierwszorzędnej alfardzkiej brandy doskonale by mi teraz zrobił.

– Będziesz się jednak musiał bez niej obejść – oświadczył Nighthawk.

– Widzę, że współczujesz mi z całego serca i troszczysz się o moje potrzeby – zauważył sardonicznie smok.

Nighthawk zignorował te uwagi, dopił drinka, wrzucił pojemnik do urządzenia atomizującego, po

czym wrócił do kabiny kontrolnej.

– Jak się czujesz? – spytał milczącą dziewczynę siedzącą nieco na uboczu.

– Nieźle – odpowiedziała. – Tylko trochę się niecierpliwie.

– Tak długo czekałaś, możesz poczekać jeszcze dwie godziny.

– Tak, wiem.

– Ale ja nie – rozległ się głos Niebieskookiego. – Dlaczego nie możemy teraz lądować?

– Ponieważ ja tak każe – odparł Nighthawk.

– Tak, ty jesteś Egzekutorem, ty jesteś szefem... Ale nie powiedziałeś nam, jak dotąd, co tu się, u diabła, dzieje!

– Wszyscy wiedzą, co mają robić.

– Ale nie wiedzą dlaczego – nalegał smok. – Jeśli to ma być dobry plan – i niech tak lepiej będzie – tylko ty go znasz.

– I w związku z tym nikt nie doniesie o nim Kasjuszowi, prawda?

– Wciąż podejrzewasz, że jestem szpiegiem jedynie dlatego, że nie jestem człowiekiem? Pomyśl o Kasjuszu! On w końcu jest człowiekiem, jest jednym z was! Dlaczego miałbym zdradzić jednego człowieka i wydać go innemu?

– Nigdy nic podobnego nie powiedziałem.

– Ale...

– Nie powiedziałem o planie nikomu z wyjątkiem Kasandry, ponieważ w razie mojej śmierci ktoś musi przejąć dowodzenie.

– Ale gdybyś nie sądził, że na statku jest zdrajca... – zaczął znowu smok.

– Wcale tak nie uważam – przerwał Nighthawk – ale mogę się mylić. Jeśli nikomu nie powiedziałem, to w końcu, jakie to ma znaczenie?

– Nie ma, ale można zarobić kulkę w plecy.

– Powiesz, jak tego uniknąć, a wysłucham cię nader uważnie.

Kinoshita wstał.

– Wielki Johann wylądował. Prawie trzy mile od celu.

Nighthawk usiadł w fotelu kapitańskim.

– Dobra, dajemy mu jeszcze czterdzieści minut. Nawiąż łączność z Pallas Ateną i powiedz, żeby zmodyfikowała plan działania.

– Robi się – powiedział Kinoshita. – Nie ma jeszcze sygnału od Eddiego Wtorka.

– Miejmy nadzieję, że to z powodu jego ostrożności, nie głupoty.

– Jak rozróżnić, jeśli efekt jest taki sam? – spytał Niebieskooki.

– Jeżeli jest ostrożny, w końcu się odezwie. Jeśli natomiast głupi, to nie wziął czegoś pod uwagę i raczej już go nie usłyszymy.

– Jak długo możemy czekać na Eddiego? – zapytał Kinoshita.

Nighthawk zastanowił się przez chwilę.

– Normalnie powiedziałbym, że daję mu jeszcze dziesięć minut, a potem odlatujemy bez niego. Ale w tych okolicznościach, jeśli Wielki Johann dostał czter-

dziesięci minut, to i Eddie Wtorek musi dostać więcej czasu. – Przerwał na chwilę. – Co za idiotyczne imię.

– Eddie urodził się we wtorek, ożenił we wtorek, jego pierwszy syn też urodził się we wtorek. Poza tym we wtorek pierwszy raz zabił w swoim życiu człowieka – wyjaśnił Niebieskooki. – Więc w końcu postanowił, że będzie to jego przezwisko.

– A co mamy dzisiaj? – spytał Nighthawk.

– Poniedziałek.

– Jeszcze przez jakąś godzinę w każdym razie. Miejmy nadzieję, że koło się nie zamknie i Eddie nie zginie we wtorek.

– Zdawało mi się, że jesteś optymistą.

– Jestem realistą. Czasem to jedno i to samo, a czasem nie. Dzisiaj – nie.

– Zgłasza się... – powiedział Kinoshita.

– Udało mu się?

Kinoshita pokręcił przecząco głową.

– Odmówiono mu zgody na lądowanie.

– Dlaczego?

– Bez podania powodów.

– Czy może zejść na tyle nisko, aby odzepić prom, zanim się stamtąd wyniesie? – spytał Nighthawk.

Kinoshita przekazał pytanie Eddiemu.

– Mówi, że to raczej niemożliwe. Namierzyło go za dużo czujników. Chcesz, żeby otworzył ogień?

– Do diabła, nie! – warknął Nighthawk. – Po pięciu sekundach byłoby już po nim!

– Pyta o rozkazy.

– Niech wyjdzie poza orbitę i spróbuje jeszcze raz jakieś czterysta mil na południe. Jeśli przejdzie, niech spróbuje przelecieć pod czujnikami i dotrzeć do punktu spotkania.

– Niemożliwe – odparł Kinoshita.

– Możliwe, jeśli tylko jest dostatecznie dobrym pilotem. Nie namierzą niczego lecącego na wysokości mniejszej niż osiemdziesiąt stóp nad ziemią.

– A kto ci o tym, do licha, powiedział? – zapytał Niebieskooki.

– Nikt nie musiał mi mówić... o, do diabła! Chodzi o to, że w dzisiejszych czasach to już nie stanowi problemu, prawda? Czujniki są teraz znacznie doskonalsze, tak?

Kinoshita skinął głową.

– Dobrze więc. Powiedz mu, żeby udawał, że ma jakąś awarię, wtedy pozwolą mu lądować awaryjnie. Oczywiście nie dadzą się na to nabrać, ale jeśli myśli, że będzie mógł ich załatwić, to niech tak zrobi. Powiedz, aby pokreślił się przez pół godziny w pobliżu, a jak mu znowu nie wyjdzie, niech spieprza z powrotem na Sylena.

Kinoshita przekazał wiadomość.

– Od tej pory nie będziemy mieli z nimi kontaktu. Nawet jeśli im się uda, nie będą mogli zakłócić ciszy radiowej, aby dać nam znać, że właśnie załatwili cały oddział ludzi Kasjusza Hilla.

– Dobrze – odezwał się Nighthawk. – Jak tylko Wielki Johann znajdzie się na miejscu, rozpoczynamy przedstawienie.

– Wiadomość od Melisandy.
– Czego chce?
– Piętaszek już podłożył bomby i chce wiedzieć, kiedy ma zacząć wysadzać.

– Dopiero kiedy ja o tym zadecyduję.
– Melisanda mówi, że on nie chce czekać.

Nighthawk podszedł do konsoly.

– Przełączcie go. – Nachylił się. – Tu Nighthawk, czy mnie słyszysz?

Po chwili usłyszeli potwierdzenie Piętaszka.

– Słuchaj, nie po to układałem cały ten plan, żebyś teraz robił, co ci się podoba. Jeśli zdetonujesz choć jeden ładunek, zanim dostaniesz taki rozkaz, obiecuję, że osobiście cię załatwię i to jeszcze zanim stąd odlecimy. Zrozumiałeś?

Piętaszek mruknął coś w proteście.

– Będą tak samo martwi, jeśli poczekaś jeszcze godzinę. Różnica polega tylko na tym, iż tobie uda się przeżyć i będziesz mógł w przyszłości dalej polować na ludzi. Przemyśl to.

Przerwał połączenie i usiadł z powrotem.

– Możemy mu ufać? – spytała Kasandra.

– Zapewne.

– Boi się ciebie, tak? – skomentował Niebieskooki. – Wie, żebyś go zabił.

– Nic podobnego – odparł Nighthawk. – Ale jeśli ja nie przeżyję, nie będzie miał już nikogo, kto dałby mu szansę zabijania ludzi. Kolejnych ludzi. Jest bowiem z tych, którzy przedkładają ilość nad jakość.

– I jest tam z prostytutką – empatką – odezwała

się Kasandra. – Podczas gdy ty jesteś tu z obcym – barmanem i kobietą udającą mężczyznę. – Uśmiechnęła się do niego z lekką ironią. – Jaka to niezwykłą drużyną dowodzisz, Egzekutorze.

Wzruszył ramionami.

– Trzeba pracować tym, czym się w danej chwili dysponuje.

Następnie – ku zaskoczeniu pozostałych, a nawet tych, którzy go trochę znali – oparł się wygodnie i najspokojniej zapadł w drzemkę.

Pół godziny później Kinoshita delikatnie dotknął jego ramienia.

– Co się dzieje? – spytał Nighthawk przytomnie, jak gdyby w ogóle nie spał.

– Wielki Johann zajął pozycję.

– A więc już czas. Poproś port o podanie współrzędnych lądowania.

– Już je mam, ale ciągle zadają pytania.

– Odbiorę z tego miejsca – powiedział Nighthawk, podchodząc do konsoly.

– Żądamy twojego imienia oraz nazwy i numeru rejestracyjnego statku – odezwał się mechaniczny głos.

– Tu Jefferson Nighthawk. Mój statek nie ma żadnej nazwy. Jego numer rejestracyjny: BD711507JH, na dwa dni, z Sylena.

– Cel wizyty?

– Gubernator Kasjusz Hill zlecił mi odszukanie i dostarczenie z powrotem jego córki – Kasandry. Wypełniłem swoją misję. Jest ze mną na pokładzie.

- Trzeba to sprawdzić.
- Pozwól mi przez ten czas wylądować, dobrze?

Kończy mi się paliwo.

Cisza.

– Będiesz mógł wylądować, jeśli najpierw przeslesz wizerunek Kasandry Hill na żywo.

– Nie ma sprawy. Kasandro, podejdź no tu do holograficznego przekaźnika. Macie już?

– Otrzymaliśmy. Jest pozwolenie na lądowanie.

– Dzięki. – Nighthawk przerwał połączenie. – No i jesteśmy.

– Będą na nas czekać z połową armii! – rozpaczał Niebieskooki. – Jak myślisz, ile czasu zajmie im wykombinowanie, że tak naprawdę Hill chce ją widzieć martwą, a nie bezpiecznie odstawioną do domu.

– Całą noc – powiedział Nighthawk. – A jak ci się zdaje, dlaczego kazaliśmy Wielkiemu Johannowi zająć pozycję? Ma blokować wszelkie przekaźniki informacji płynących do rezydencji gubernatora i z powrotem.

Nagle Niebieskooki zachichotał.

– To znaczy, że nie będą mogli przekazać mu, że już wylądowaliśmy?

– Coś takiego.

– A ja myślałem, że wysyłamy Johanna, aby zmiotł z powierzchni ziemi jakiś doborowy oddział.

– Wiem, że tak właśnie myślałeś – odparł Nighthawk. – I dlatego to ja dowodzę tą operacją, a nie ty. – Odwrócił się do Kinoshity. – Ile jeszcze nam zostało do lądowania?

– Pięć, może sześć minut.

– Masz wszystko?
– Pistolet dźwiękowy i laser – odparł tamten.
– Zanim wylądujemy, sprawdźcie sprzęt dwukrotnie. – Nighthawk podszedł do Niebieskookiego. – Broń w porządku?

– Tak.

– Mam nadzieję, że wiesz, jak jej używać.

– Możesz mnie przeegzaminować – odparł smok.

– Kasjusz Hill mnie w tym wyręczy.

Nighthawk podszedł do przegrody, wprowadził odpowiednią kombinację, poczekał, aż przegroda się rozsunęła i odsłoniła dziwaczną broń wyglądająca w połowie jak pistolet, a w połowie jak strzelba.

– A to co znowu, do cholery! – wykrzyknął Niebieskooki.

– Imploder molekularny.

– Myślałem, że są zakazane w całej galaktyce.

Nighthawk tylko na niego popatrzył.

– Skąd to masz? – dopytywał się smok.

– Zleciłem Pallas Atenie, aby mi załatwiła egzemplarz. – Przerwał. – Zaradna z niej kobieta.

– Czy to małeństwo naprawdę potrafi to, o czym chodzą słuchy?

– To zależy, co takiego słyszałeś.

– Że wszystko, w co trafi, zamienia w maź: ludzi, budynki, pojazdy... dosłownie wszystko.

– Dobrze słyszałeś.

– Ależ ty urządzisz prawdziwą jatkę.

– To nie turniej, gdzie obowiązują zasady fair play. Nie zamierzam też dać mojemu wrogowi nawet

cienia szansy. Czy ta odpowiedź całkowicie zaspokoila twoją ciekawość?

– Nie musisz się tak wściekać.

– Słuchaj no – zirytował się Nighthawk. – Mam zamiar wykonać to zadanie na przekór wszystkim przeciwnościom. Najprawdopodobniej wszyscy zginemy. A nawet jeśli nie, to wyśle do nieba wiele niewinnych istnień ludzkich, aby zwiększyć prawdopodobieństwo trafienia na tego jednego, jedyne skurwiele, na którego poluję. Więc teraz wybac mi, że moje maniery nie są najlepsze. Nie jestem w nastroju, rozumiesz?

– Dobrze już, dobrze – powiedział Niebieskooki, cofając się. – Pamiętaj tylko, kto jest twoim prawdziwym wrogiem.

Nighthawk odwrócił się do Kasandry.

– Gotowa?

Poklepała tylko broń w odpowiedzi.

– W porządku, Ito. Ładuj i do roboty! – polecił Nighthawk.

Rozdział 30

Nighthawk wyłonił się ze statku i zlustrował otoczenie, przez cały czas nie rozstając się z imploderem molekularnym. W chwilę później dołączyli do niego Kasandra, Kinoshita i Niebieskooki.

- No i cóż? – spytał smok.
- O tej godzinie nie ma tu prawdopodobnie więcej niż kilkunastu ludzi. Widzisz tę część budynku, która wychodzi na zachód?
- Tak.
- Jest twoja.
- Moja? – spytał Niebieskooki.
- Zabij wszystkich, którzy są w środku.
- A może po prostu brać ich do niewoli?
- Jeśli wolisz.
- Nie są moimi wrogami – odparł smok.
- Powiesz mi to, jak już jeden z nich cię rozpozna
- powiedział Nighthawk.
- Będę improwizował.
- Rób, co chcesz – odrzekł jego rozmówca. – Ale jeśli choć jednemu z nich uda się przekazać wiadomość poza ten budynek, nie będę czekał, aż zabiją cię ludzie Hilla. Sam to zrobię.
- Mógłbyś być trochę miłszy, wiesz?
- A ty powinieneś mieć trochę bardziej profesjonalne podejście do sprawy. Wszyscy mamy jakieś mankamenty.

Niebieskooki popatrzył na niego przez chwilę, potem wyciągnął z kabury pistolet i wycelował w kierunku, który wskazał Nighthawk.

– Cóż – odezwał się dowódca. – Może mu się uda, a może nie, ale żeby być pewnym wyniku...

Wycelował swój imploder molekularny w wieżę transmisyjną. Metal zmienił stan skupienia na ciekły i uformował ogromną kałużę na dachu portu kosmicznego. Wewnątrz budynku kobiety i mężczyźni zaczęli bardzo szybko się poruszać, śpieszyli od biurka do biurka, próbując dociec źródła problemu, ale jak do tej pory nikomu nie przyszło do głowy szukać przyczyny na pasie startowym.

– Dobrze – powiedział Nighthawk. – Ito, do ciebie należy strefa przeładunków. Kasandro, ty pójdziesz w stronę wyjścia i zabijesz każdego, kto będzie chciał się stamtąd wydostać.

Przyjęli rozkazy skinięciem głową. Nighthawk tymczasem zbliżył się do budynku. Kiedy był jeszcze jakieś dziesięć jardów od celu przerzucił imploder przez ramię i wyciągnawszy dwa pistolety, ruszył śmiało ku wejściu do portu.

– Kim, u diabła, je...? – zaczął uzbrojony strażnik, ale nim dokończył zdanie, już nie żył.

Nighthawk usłyszał przed sobą cichy dźwięk, obrócił się i położył jednocześnie dwóch strażników strzałami z broni laserowej. Z zachodniej części budynku dobiegły go potworne krzyki. Pomyślał, że Niebieskooki musi być albo bardzo kiepskim strzelcem, albo sadystą, a może po trosze i jednym, i drugim.

Uważnie rozglądał się po punkcie odprawy celnej. Wydawał się pusty. Zaczął iść w stronę strefy przelądunków, żeby przekonać się, jak Kinoshita daje sobie radę, gdy wtem, tuż obok niego, rozbłysnął mocny strumień światła i naraz poczuł piekący ból w płatkach lewego ucha. Rzucił się na podłogę, wystrzelił jeden raz i spróbował zlokalizować źródło, z którego otwarto do niego ogień laserowy.

Przez długą chwilę panowała cisza i nie było widać najmniejszego ruchu. Wiedział, że musi sprowokować swego niewidocznego wroga do ponownego ataku, aby tym razem móc zlokalizować jego położenie. Ale tamten również o tym wiedział i wydawało się, że chce przeczekać. Nighthawk rzucił jeden ze swych noży, tak aby potoczył się on głośno po podłodze, mając nadzieję, że hałas przyciągnie ogień z broni laserowej, lecz nie było odpowiedzi. Nagle jakiś mosiężny pojemnik potoczył się w jego kierunku, Nighthawk jednak oparł się pokusie roztrzaskania go promieniem z lasera.

Zaczął się czołgać na brzuchu po podłodze, próbując wychwycić jakiś ruch, głośniejszy oddech, odgłos broni ocierającej się o szeleszczący materiał mundurów, cokolwiek, co pomogłoby mu ustalić pozycję przeciwnika. Po kilku minutach, w obawie że, sunąc po omacku, dotknie przeciwnika, zarzucił tę samobójczą wędrówkę.

Nighthawk spojrzał na swój arsenał: pistolet konwencjonalny, pistolet dźwiękowy i laserowy oraz noże. Szukał jakiegoś sposobu. W końcu znalazł.

Położył pistolet laserowy na podłodze i jak najciszej wyjął z niego ogniwo energetyczne. Wcisnął przycisk ładowania, lecz ponieważ ogniwo było naładowane, przycisk odskoczył. Wcisnął go powtórnie, wydobył z pochwy nóż, po czym podłożył go tak, aby podtrzymywał przycisk na miejscu. Ostrożnie przeczołgał się o dwadzieścia jardów dalej i czekał.

Minęło dokładnie dwadzieścia sekund, zanim ogniwo się przeładowało, po czym nastąpiła eksplozja i towarzyszący jej silny błysk. Przeciwnik Nighthawk błyskawicznie strzelił w tamtą stronę. Nighthawk zdołał zauważyć, skąd padł strzał i skierował w tamtym kierunku pistolet dźwiękowy. Rozległ się krzyk, po którym zapadła cisza.

– Światło – poleciał Jefferson i natychmiast rozbłysły dwie żarówki.

Zobaczył swojego przeciwnika rozciągniętego na podłodze. Podszedł do niego i czubkiem buta przewrócił go na wznak. Spojrzał na młodzieńczą twarz nieboszczyka.

Nagle dał się słyszeć jakiś hałas i w wejściu pojawiła się Kasandra.

– Zobaczyłam, że zapaliły się światła, i czekałam, aż dasz sygnał, że wszystko jest w porządku. Nie chciałam wpaść w sam środek strzelaniny.

– Dobrze zrobiłaś.

Wskazała na broń, którą miał cały czas przewieszoną przez ramię.

– Dlaczego po prostu nie użyłeś implodera?

– Rozejrzyj się wokół.

– Nie bardzo rozumiem – powiedziała, przyglądając się otoczeniu.

– Zmiotłbym nośną ścianę.

W dalszym ciągu nie wiedziała, o co mu chodzi.

– Te ściany podpierają całą konstrukcję budynku – wyjaśnił – więc prawdopodobnie runąłby na mnie. A nawet jeśli nie, to i tak nie potrzebuję mieć na głowie całej Oligarchii.

– Dlaczego miałyby to ich w ogóle obejść?

– Stopienie anteny może ująć mi na sucho, ale jeśli zamienię cały port kosmiczny w papkę, flota wojenna będzie mnie ścigać do końca moich dni, a koniec ten – zdaje się – nastąpi niebawem. Czy port jest zabezpieczony?

– Nikt nie próbował się wydostać – odparła.

– Na razie nikt.

– Ito i Niebieskooki czekają na zewnątrz. Nie wzięli żadnych jeńców.

– Sprawdź zachodnie skrzydło, nie ufam smokowi.

– Czy kiedykolwiek cię okłamał?

– Nie bardziej niż ludzie, jakich spotkałem.

Wzruszyła ramionami.

– Gdzie będziesz?

– Spróbuję znaleźć komputer, który pobierał od nas dane przy lądowaniu. Jest tam moje imię i numer rejestracyjny statku.

Udało mu się znaleźć ten komputer, zanim wróciła. Przy użyciu implodera stopił maszynę, tak że nie było najmniejszych szans na odtworzenie danych.

– Dwie martwe kobiety. Nie widać żywego ducha – powiedziała Kasandra w chwilę później. – Jacyś ludzie na pewno gdzieś tam się ukrywają, ale...

– Nie będziemy siedzieć tu całą noc i ich szukać. Musimy przyjąć, że nie istnieją – powiedział Nighthawk. Rozejrzył się wokół. – Dobrze, a więc część pierwszą planu mamy z głowy. Wylądowaliśmy, przetarliśmy drogę przez odprawę celną. Nikt nie może nas zidentyfikować. Idziemy!

Wyszli na zewnątrz i przyłączyli się do Kinoshity i Niebieskookiego.

– Jak dotąd wszystko przebiega zgodnie z planem – powiedział Nighthawk. – Teraz złożymy wizytę gubernatorowi.

– Po drugiej stronie stoi samochód wojskowy. Kawał maszyny! To maleństwo pozwoliłoby nam przeдрzeć się przez wszystkie przeszkody, jakie mogą wyrosnąć nam na drodze – zauważył Niebieskooki.

– Zapomnij o tym – odparł Nighthawk. – Musimy znaleźć jakiś miły, nierzucający się w oczy prywatny pojazd.

– Dlaczego odrzucać taką okazję? W tamtym bylibyśmy bezpieczni!

– Ponieważ to – jak powiedziałeś – maleństwo jest naszpikowane urządzeniami nadawczymi. My natomiast nie znamy ani odpowiednich kodów, ani haseł, wkrótce nie tylko nie pomogłoby nam w niczym, ale od razu by nas wydało. – Urwał. – Zapamiętaj: w otwartej walce nie mamy żadnych szans. Możemy się jedynie niepostrzeżenie wślizgnąć, a nie torować sobie drogę

siłą przez zwarte szeregi uzbrojonych po zęby żołnierzy gubernatora.

Kinoshita spojrział na inny pojazd.

– Z tych samych powodów nie weźmiemy również taksówki, prawda?

– Wolałbym nie – odparł Nighthawk. – Widzisz coś innego?

– Nie.

– Więc będziemy musieli ukraść wóz. Ale w tej samej sekundzie trzeba będzie stopić jego radio.

Kinoshita zmarszczył brwi.

– Mam użyć implodera?

– Jeden strzał i cały samochód zamieni się w kałużę. Użyj lasera.

– Hm... zdaje się, że będziemy tu mieli mały problem – zaczął niepewnie Kinoshita, gdy zbliżyli się do pojazdu.

– Co takiego?

– Nie przypomina niczego, czym kiedykolwiek jechałem – odpowiedział Kinoshita. – To znaczy wygląda jak normalny samochód, ale deska rozdzielcza jest zupełnie inna. Nie sędzę też, żeby miał napęd atomowy. – Zajrzał przez okienko. – Do diabła! Nie wiem nawet, jak to cholerstwo włączyć! – Odwrócił się do Niebieskookiego. – Prowadziłeś już taki pojazd?

Smok zaprzeczył.

– Jednak nie powinno to chyba być takie trudne, co?

– Za bardzo się różni od tego, czym jeździłem, żeby bym dał sobie z nim radę – powiedział Kinoshita. – I

nie jest – tak jak tamten – opancerzony. Zrobi się jeden mały błąd i wyda nas ludziom Hilla.

– Wystarczy tego gadania – odezwał się nagle Nighthawk. – Wsiadamy! Ja poprowadzę.

– Ty? – powtórzył Kinoshita. – Ale nie jeździłeś niczym od ponad stu lat, do diabła! Nie masz pojęcia, jak to działa.

– Jechałem czymś takim, kiedy byłem tu ostatnio w odwiedzinach u gubernatora. Zdażyłem się przyrzec, jak się go prowadzi.

Usiadł za sterami. Lekko dotknął ekranów po prawej stronie i pojazd nagle ożył, wydając cichy szum.

– Niech mnie diabli wezmą! – wykrzyknął Kinoshita.

– Nie byłbym wcale zdziwiony – mruknął Nighthawk, kiedy pojazd ruszył, zanurzając się w ciemną peryklejską noc.

Rozdział 31

Przebyli już ponad dziewięć mil, gdy Nighthawk skręcił i zatrzymał pojazd tuż za rzędem gęstych krzewów.

– Co teraz? – spytał Niebieskooki.

– Idziemy pieszo.

– Jak daleko?

– Może milę, a może nieco mniej.

– Nie chcesz zwracać na nas niczyjej uwagi, tak?

– Tak.

– Nie sądzisz, że zauważą, jak podchodzimy we czwórkę aż pod drzwi frontowe?

– Po pierwsze – sprostował Nighthawk – nie podejmiemy pod drzwi frontowe. Po drugie, zdaje się, że będą mieli na głowie inny problem.

– Na przykład?

Nighthawk połączył się z Piętaszką.

– Jesteś tam cały czas?

– Tak – dał się słyszeć głos obcego.

– Jakież problemy?

– Na razie nie.

– Dobra. Licz do dwudziestu, a później pokaż, co potrafisz. I wynoście się stamtąd.

Nighthawk nie czekał na odpowiedź. Wyłączył odbiornik i po chwili ruszyli w stronę posiadłości gubernatora.

Dwadzieścia sekund później horyzont rozbłysnął

światłami wielu eksplozji, a każda była głośniejsza i jaśniejsza od poprzedniej.

– Jak on, u licha, poradził sam sobie z rozmieszczeniem tylu ładunków? – zdziwił się Niebieskooki.

– Jest bardzo pomysłowy – odparł Nighthawk. – Dostyc tego, to nie pokaz ogni sztucznych, mamy poważną robotę do wykonania. Ruszamy!

– A nie zaczekamy, aż dom opustoszeje?

– Już wszyscy zapewne stamtąd wyszli. Kasjusz Hill nie da się całkowicie zaskoczyć.

– Spójrzcie! – krzyknął naraz Kinoshita i wskazał kierunek północno-wschodni. – To mi wygląda na ogień laserowy! Muszą tam być snajperzy!

– To znaczy, że Eddiemu Wtorkowi udało się przedrzeć – zauważył Nighthawk, zwiększając tempo.

– Więc wiadomo, co się dzieje z Czwartkiem i Piętaszkiem – powiedział Niebieskooki. – I wiem, że Wielki Johann zagłusza transmisję. Ale gdzie jest Pallas Atena i jej grupa?

– Niedaleko – odparł Nighthawk spokojnie.

– Wciąż mi nie dowierzasz, co?

– To nie jest kwestia zaufania. Jeśli cię złapia, nie będziesz im umiał nic powiedzieć. Tak jest bezpiecznie.

– A jeśli złapią ciebie?

– Nie złapią – odrzekł Nighthawk z tak bezgranicznym spokojem, że Niebieskooki nagle począł się bać Egzekutora.

– Czy to tu? – zapytał Kinoshita, gdy zamajaczyły przed nimi zabudowania.

– Tak – powiedziała Kasandra chłodno. – Długo czekałam na ten dzień.

Niebieskooki chciał iść dalej, gdy wtem ciężka dłoń Nighthawka spoczęła na jego ramieniu.

– Powolutku.

– Będziemy tu tak siedzieć?

– Cały teren jest usiany czujnikami i różnymi urządzeniami zabezpieczającymi.

– Więc jak...?

– Zamknij się i słuchaj!

Kasandra popatrzyła na grunt pod stopami i wreszcie podniosła głowę.

– Przez cały dziedziniec biegnie sieć czujników. Są jakaś stopę nad ziemią, aby zwierzęta nie mogły ich uruchomić. Mam okulary noktowizyjne, więc widzę je mimo ciemności. Stapajcie po moich śladach, a wszystko będzie w porządku. Kiedy dojdziemy do miejsca, gdzie będzie ich zbyt wiele, aby się pomiędzy nimi przecisnąć, przeczołgam się i spróbuję dotrzeć do źródła zasilania, a następnie je wyłączyć.

Zacząła lawirować pomiędzy czujnikami, co chwila dając znaki reszcie, jak mają iść i aby uważali na niewidoczne dla nich promienie szperające. Wreszcie, gdy byli już jakieś dwieście jardów od budynku, dała im znak, aby ukłękli i czekali na jej następny sygnał.

Położyła się na brzuchu i zaczęła czołgać pod niewidzialnymi dla nich wiązkami. Przez chwilę zniknęła im z oczu, nawet Nighthawk, który odznaczał się wyjątkowo dobrym wzrokiem, nie mógł stwierdzić, gdzie jest Kasandra.

Ułożył się więc najwygodniej, jak tylko można to było zrobić w tych warunkach, i nasłuchiwał sporadycznych już huków eksplozji. Mniej więcej po dziesięciu minutach, które wydały im się godziną, Kasandra wróciła. Podeszła do nich i powiedziała:

– Wszystko w porządku. Przynajmniej jeśli chodzi o teren poza domem.

– A wewnątrz? – spytał Kinoshita.

– Strażnicy, alarmy, roboty – odparła. – Co tylko chcesz.

– Masz jakiś plan, prawda? – spytał Nighthawk Niebieskooki. – To znaczy oprócz wysłania mnie na przykład na dach.

– Wiesz wszystko, co musisz wiedzieć – odparł dowódca.

– Mam chyba prawo wiedzieć, co się dzieje! – wybuchnął smok. – Dlaczego miałbym się wspinać na dach! Kasandra mówi, że w całym domu są czujniki i roboty. Dom jest oświetlony, więc podczerwień nic tu nie pomoże. Jak inaczej masz zamiar ich wszystkich ominąć?

– Nie mam zamiaru ich omijać – odparł Nighthawk.

– Chcesz wejść beztrąsko frontowymi drzwiami i powystrzelać, kogo się da?

– Tak – powiedział po prostu Nighthawk.

– Całkiem oszalałeś!

– Proszę bardzo, wolno ci tak myśleć, tylko bądź łaskaw przymknąć buzię, bo inaczej wszystkich nas załatwią, zanim uda nam się w ogóle wejść do budyn-

ku.

Niebieskooki popatrzył na niego z wściekłością, ale nie powiedział już ani słowa więcej i Nighthawk poprowadził swój mały oddział w stronę budynku. Gdy byli w odległości około osiemdziesięciu jardów, zauważył kilka zbrojnych oddziałów zgrupowanych na podjeździe prowadzącym do wejścia. Postanowił więc zmienić kierunek marszu i obejść budynek od tyłu.

Z tyłu straż trzymało dwóch ludzi. Nighthawk przyłożył palec do ust na znak, aby nikt się nie odezwał nawet szeptem, po czym, cierpliwy niczym Hiob, cichy jak śmierć, sam jeden zaczął zbliżać się do strażników. Kiedy podszedł na dwadzieścia stóp do jednego z nich, wyciągnął nóż. Ostrze wyrzucone z szybkością błyskawicy pokonało w mgnieniu oka odległość i przebiło gardło mężczyzny. W tej samej chwili Nighthawk wynurzył się z cienia i dopadł od tyłu drugiego z ludzi gubernatora. Głowa strażnika znalazła się w kleszczowym uścisku żelaznego ramienia Egzekutora. Dało się słyszeć chrupnięcie łamanego karku i po chwili znów panowała niczym niezmacona cisza.

Nighthawk dał reszcie znak, aby dołączyli do niego i w chwilę później, pod osłoną nocy, razem dotarli do tylnego wejścia.

– Niebieskooki, Ito! Zajmijcie się tamtymi! Niech nie rzucają się w oczy.

Zaciągnęli trupy aż za gęsty, równo przycięty żywopłot rosnący w pobliżu, po czym dołączyli do towarzyszy.

– Dalej trzymasz się tego szalonego planu? – spy-

tał Niebieskooki.

– Tak – odparł Nighthawk. – Jak tylko Kasandra z powrotem połączy obwody zewnętrznego systemu alarmowego.

– Połączy je z powrotem! – wykrzyknął smok. – Dlaczego?

– Żeby narobiły cholernego hałasu.

– O czym ty mówisz, do diabła? – zdenerwował się Niebieskooki.

– Jak już zauważyłeś, nie uda się nam dostać do wewnątrz bez uruchomienia kilku systemów alarmowych. Ponieważ nie możemy nic na to poradzić, najlepszym rozwiązaniem wydaje się doprowadzenie do sytuacji, w której strażnicy będą musieli to zignorować.

– Właśnie z powodu uruchomienia się zewnętrznego systemu alarmowego.

– Myślisz, że gubernator nabierze się na to, kiedy wszędzie wokół wybuchają bomby, a nadajniki radiowe nie działają?

– Z początku może i nie – odparł Nighthawk – ale później będzie musiał w to uwierzyć, ponieważ jego ludzie nie znajdą nikogo, kto byłby odpowiedzialny za włączenie alarmów.

– I jak zamierzasz to przeprowadzić?

– Nie ja, ale ty.

– Ja? O, nie. Mam zamiar zobaczyć klęskę gubernatora, muszę być przy jego śmierci.

– Właśnie twoje działanie ją umożliwi. – Wskazał na hol, w którym widać było kilka szeregów schodów.

– Tu są schody prowadzące na balkony przy sypialniach. Kiedy już tam będziesz, bez problemu dostaniesz się na dach.

– Od momentu opuszczenia Sylena IV nie przestajesz mi mówić, że muszę być przygotowany na wspinanie się po dachu. Wydawało mi się, że tam gdzieś znajduje się jakieś tajemne przejście.

– Chciałbym, żeby tak było.

– Zatem jestem na dachu, i co dalej?

– Dalej strzelisz z tego. – Nighthawk wręczył mu jeden z pistoletów dźwiękowych. – Będziesz strzelał we wszystkich kierunkach, nie mierząc w nic konkretnego.

– Co? Mam strzelać z Piszczalki? Namierzą mnie w ciągu kilkunastu sekund!

– Nie namierzą. Nie będzie przecież ani błysku, ani huków. Strażnicy są za daleko, aby usłyszeć cichy pomruk, jaki wydaje ta broń. Ale czujniki zareagują. – Urwał. – Chcę, żebyś postarał się uruchomić wszystkie możliwe systemy alarmowe, jakie tu mają. Pamiętaj: nie strażników, jedynie same czujniki. Szczególnie we frontowej części budynku. Chciałbym, żeby tam właśnie zgromadziło się ich jak najwięcej.

– A ty w tym czasie najnormalniej w świecie wejdziesz tylnymi drzwiami, włączysz pozostałe alarmy i nikt nie zwróci uwagi?

– Tak to ma mniej więcej wyglądać.

– Wiesz, to może się udać – przyznał smok. Nagle jakby się skurczył. – No dobrze. A jak ja mam właściwie stamtąd zleźć z powrotem, co?

– Bądź tylko cierpliwy i czekaj – odparł Nighthawk.

– Jak długo?

– Dziesięć minut, może dwadzieścia, a może nawet godzinę – powiedział Nighthawk, wzruszając ramionami. – Wszystko zależy od tego, jak potoczy się akcja w środku. Albo zabiję Kasjusza Hilla, co będzie znaczyło, że przejąłem władzę na tej planecie i nie musisz się już niczym przejmować, albo on zabije mnie, a wtedy możesz zeznać, że działałeś pod przymusem, i przysięgniesz mu dozgonną wierność.

– Nigdy mi nie uwierzy.

– To lepiej wierz, że uda mi się go zabić – odrzekł Nighthawk z uśmiechem. – A teraz zabieraj już stąd swój tyłek i marsz na dach. Nie strzelaj, dopóki nie zobaczysz mojego sygnału.

Niebieskooki zaczął ostrożnie wchodzić na schody, mruczając coś pod nosem. Kiedy dotarł do balkonu, balansował przez chwilę na balustradzie, a później podciągnął się z mozołem na dach. Leżąc tak płasko, jak tylko mógł, czuł narastające zawroty głowy. Poczekał chwilę, aż ustały. Wreszcie wyciągnął pistolet dźwiękowy i ostrożnie wstał. Zobaczył Nighthawka, który stał w cieniu, tuż przy tylnym wejściu.

Nighthawk czekał, aż dołączy do niego Kasandra. Spytał ją o coś, skinęła głową, a wtedy spojrzał w górę na Niebieskookiego, podniósł dłoń i zaraz ją opuścił.

Zachodząc w głowę, jak się tu, u diabła, znalazł i po co, Niebieskooki wycelował pistolet dźwiękowy w jakiś punkt oddalony dwieście jardów od wejścia

głównego i nacisnął spust.
Reakcja była ogłuszająca.

Rozdział 32

Kiedy strażnicy wysypali się z budynku w poszukiwaniu intruzów, Nighthawk skinął na Kasandrę i Kinoshitę, aby trzymali się w cieniu. Następnie kiedy Niebieskooki zdołał już uruchomić kilkanaście różnych alarmów, wszedł do budynku bocznym wejściem i – zauważywszy kamerę – wypalił do niej ze swej broni.

– Ty nie – powiedział do Kinoshity, gdy ten znalazł się tuż obok niego.

– Dlaczego?

– Już ci powiedziałem, nie wolno ci ryzykować, masz przeżyć tę akcję, zrozumiałeś?

– Więc co mam robić?

– Widzisz ten jasno oświetlony pokój na drugim piętrze?

– Tak. Wygląda, jakby miał kraty w oknach i przy wejściu na balkon.

– Zgadza się, tylko że te kraty mają powstrzymać ludzi przed dostaniem się do środka, a nie przed wydostaniem się na zewnątrz. To gabinet Hilla. Uważaj na to okno. Jak tylko zdobędę forszę, zrzucę ją na dół.

– A jeśli tu zaroi się od strażników?

– To coś wymyślę, aby odwrócić ich uwagę, a wtedy Kasandra zrzuci pieniądze.

Wręczył Kinoshicie imploder molekularny.

– Jeśli zrobi się naprawdę gorąco, użyj tego.
– Nie bardzo mi się to wszystko podoba – ocenił Kinoshita. – Wolałbym czynnie uczestniczyć w tej akcji. Przydałbym się wam w budynku.

Nighthawk potrząsał głową.

– Byłbyś jeszcze jedną osobą, którą musiałbym chronić. – Mówiąc to, zauważył, że na twarzy Kinoshity pojawił się grymas. – Przykro mi, ale nie ma czasu na dyplomację.

Odsunął się, kiedy wchodziła Kasandra, a następnie sam zniknął w budynku i zamknął za sobą drzwi.

– Da sobie radę? Będzie trzymał się z dala od straży? – spytała Kasandra z niepokojem.

– Jest niezły. Poradzi sobie – powiedział Nighthawk.

Zatrzymali się przed drzwiami.

– Co jest po drugiej stronie? – spytał.

– Korytarz. Prowadzi do klatki schodowej po lewej stronie, a po prawej stronie znajduje się biblioteka i kuchnia letnia.

– Kuchnia letnia? – powtórzył.

– Tam gdzie przygotowywane są posiłki na zewnątrz. Kiedyś i sama kuchnia znajdowała się na zewnątrz, ale robactwo, różne owady na Peryklesie są nie tylko duże, ale i bardzo agresywne, więc parę lat temu ojciec kazał kuchnię obudować.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że wpadniemy na straż w tym korytarzu?

– W zwyczajnych okolicznościach – zerowe. Ale w

tej sytuacji... alarmy wyją jak szalone ze wszystkich stron, toteż nie potrafię stwierdzić, jakie przedsięwzięto środki ostrożności.

– Dobrze – powiedział Nighthawk. – Trzymaj się za mną, będę szedł pierwszy.

– Ja też jestem uzbrojona – zaprotestowała. – I nie zapominaj, że to właściwie moja wojna.

– Mam zamiar być z tobą tak samo szczerą jak z Kinoshitą – odparł Nighthawk. – Jeśli jest tam więcej niż jeden strażnik, nie masz szans. Ja jestem Egzekutorem. Przywykłem do tej roboty. Tak właśnie zarabiam na życie. Gwarantuję, że dam sobie radę z dwoma lub trzema facetami, którzy będą próbowali mnie załatwić.

Usiłowała jeszcze słabo protestować, ale zdała sobie sprawę, że Nighthawk ma rację, i ustąpiła.

– Przejście – rozkazał Nighthawk i drzwi się rozsunęły. Zrobił krok naprzód, trzymając broń w pogotowiu, i wystrzelił z pistoletu laserowego w kierunku kamery.

– Stać! – rozległ się nagle czyjś głos.

Nighthawk błyskawicznie wypalił w strażnika z broni laserowej, kładąc go trupem na miejscu. Następnie przyklęknął i zastrzelił jeszcze dwóch innych, którzy zbiegali właśnie ze schodów zaalarmowani krzykiem pierwszego.

Prawie minutę stał bez ruchu, nasłuchując. Później odwrócił się do Kasandry.

– Dobrze, możemy iść – powiedział, kierując się ku schodom.

– Nie tędy – szepnęła.

– Te schody prowadzą do biura twego ojca, prawda?

– I są odpowiednio zabezpieczone. Pierwszy krok, jaki na nich postawisz, będzie twoim ostatnim. Ślad i siła nacisku twojej stopy zostaną przetransmitowane w celu odczytania danych, a ponieważ nie ma cię w komputerze, zostaniesz potraktowany jako intruz i w ciągu sekundy zamieniony w mokrą plamę.

– Zatem jak się tam dostaniemy?

– Są trzy przejścia. Dwa z nich strzeżone: schody główne i winda powietrzna zaraz obok. Trzecie odkryłam jeszcze w dzieciństwie. Myślę, że jest ono przeznaczone do jego ewentualnej ucieczki, jeśli kiedyś zaszłaby taka potrzeba. Nie wiem jednak, czy jest ono pod napięciem, czy też nie.

– Jeśli jest, nie będzie żadnego ostrzeżenia, gdy je uruchomi – powiedział Nighthawk. – Lepiej wybierzmy któreś z tych dwóch głównych.

Skinęła głową na znak zgody i ruszyła korytarzem. Kiedy dotarli do letniej kuchni, Nighthawk zniszczył znajdującą się tam kamerę. Odwrócił się i zobaczył, że Kasandra waha się, a na jej twarzy maluje się zdenerwowanie.

– O co chodzi?

– Coś tu się nie zgadza – powiedziała.

– Co?

Zmarszczyła brwi.

– Zawsze jest tu wielu ludzi.

– Wszystko w porządku – uspokoił ją. – Po prostu

alarmy zrobiły swoje. Ochrona pobiegła szukać intruza – czyli nas.

– Kucharze nie noszą broni – odrzekła. – Ktoś powinien tu zostać.

Jakby na umówiony sygnał ciężkie metalowe drzwi do pomieszczenia służącego jako ogromna zamrażalnia otworzyły się i wyszło stamtąd dwóch ludzi, niosąc ogromne kawały mięsa.

– Nie ruszać się! – powiedział spokojnie Nighthawk.

Jeden z mężczyzn tak bardzo się przestraszył, że z ogromnym hałasem wypuścił mięso na podłogę i natychmiast uniósł ręce. Drugi po prostu patrzył na Nighthawka, jakby ten był dopełnieniem wszystkich nieszczęść, jakie spotkały go w dzisiejszym dniu.

– Można regulować temperaturę od środka? – spytał Nighthawk.

– Tak – odpowiedział jeden z mężczyzn.

– Dobrze. Włączcie z powrotem.

– Ale...

– Bez gadania, powiedziałem, co macie zrobić.

Kiedy już kucharze znaleźli się po drugiej stronie, Nighthawk zaczął zamykać drzwi.

– Posiedzicie tu parę godzin – oznajmił – więc radzę wam podwyższyć nieco temperaturę i zachowywać się spokojnie.

Zanim mogli jakoś zaprotestować, już zostali uwięzieni za masywnymi, błyszczącymi drzwiami.

– No i mamy tych twoich brakujących kucharzy, a teraz spokojnie możemy iść dalej.

– No to, za mną.

– O, nie – odparł. – Ja idę pierwszy. Ty tylko powiedz, w którą stronę.

– Za tymi drzwiami – Kasandra wskazała ręką. – Następnie trzeba iść korytarzem w prawo, minąć salon i jesteśmy w głównym foyer.

– Tam właśnie znajdują się schody?

– Tak.

– Dobrze, w takim razie chodźmy.

Wyszedł na korytarz z pistoletami w obydwu rękach, czujny, gotów zareagować na najlżejszy szmer czy podejrzany ruch. Nagle od strony letniej kuchni dały się słyszeć kroki. Ktoś szedł w ich kierunku. Pozwolił Kasandrze przejść, a kiedy już to zrobiła, odwrócił się w stronę pomieszczenia kuchennego. Czekał, przerażająco spokojny, aż trzech strażników wtargnęło gwałtownie do pomieszczenia, a następnie strzelił do nich. Zanim upadli na podłogę, byli już martwi.

– Do diabła! – mruknął.

– Co się stało? – spytała.

– Powinniśmy byli uruchomić więcej alarmów wewnątrz domu. Jeżeli będzie słyhać tylko jeden, od razu połapią się, że ktoś zakłócił system bezpieczeństwa.

Z powrotem wszedł do kuchni i strzelił w okno. Natychmiast włączył się alarm, który dołączył do wy-cia pozostałych.

Nighthawk ruszył korytarzem i w stronę salonu. Jednym strzałem zniszczył następną kamerę, po czym skinął na Kasandrę, aby do niego dołączyła. Kiedy już

to uczyniła, strzelił w kolejne okno, uruchamiając alarm w tym pomieszczeniu.

– Powiedziałaś, że schody są zaraz za tymi drzwiami, tak? – powiedział, wskazując masywne drzwi na drugim końcu korytarza.

Przytaknęła.

– Schody i winda znajdują się z lewej strony.

– Ilu ludzi spodziewasz się w tamtym miejscu?

– Zazwyczaj jest tu kilkunastu strażników plus paru pomniejszych funkcjonariuszy – odparła Kasandra. – Ale po tych alarmach, kto wie? Wszyscy mogą być na zewnątrz i szukać wroga albo też wyczuli podstęp i zwiększyli liczbę strażników.

Pobliska eksplozja zatrzęsała budynkiem.

– Mam nadzieję, że pamięta, aby nie rozwalić tego miejsca, dopóki stąd nie wyjdziemy – mruknął Nighthawk.

– U mego ojca służą setki ludzi gotowych na każde jego skinienie – odparła. – Nie mógł trafić bliżej.

– Nigdy nie wątp w możliwości Piętaszka – powiedział Nighthawk. – Jak będzie trzeba, pośle ich wszystkich do diabła, zanim się zorientujesz. – Podszedł do drzwi. – Gotowa?

W odpowiedzi wyciągnęła swój pistolet i skinęła głową.

– W takim razie idziemy.

Polecił, aby drzwi się otworzyły i wypadli do głównego foyer. Było tam ośmiu uzbrojonych strażników i para robotów. Pięciu ludzi zginęło, zanim się zorientowali, że Nighthawk jest już pomiędzy nimi. Ka-

sandra położyła jeszcze dwóch trupem. Nighthawk szybko skierował ogień na roboty, topiąc jednego od razu laserem i niszcząc obwody drugiego strzałem z pistoletu dźwiękowego. Jedyne pozostały przy życiu człowiek rzucił się do ucieczki, kierując w stronę windy powietrznej.

– Załatw go! – rzucił Nighthawk do Kasandry, a sam skierował uwagę na drugiego robota, który cyklicznie strzelał ze swojego mechanicznego palca. Trzymając maszynę na muszce pistoletu dźwiękowego i zdecydowawszy, że pierwszy z robotów nie stanowi już żadnego zagrożenia, Nighthawk strzelił z lasera. Usłyszał krzyk dochodzący go od strony windy powietrznej w tej samej sekundzie, gdy drugi z robotów upadł na podłogę jak kupa złomu.

– Jezu, jesteś naprawdę dobry – powiedziała z podziwem Kasandra. – W ogóle mnie nie potrzebowałeś, przyznaj.

– Potrzebowałem cię, bo gdybyś nie powstrzymała tego strażnika, poinformowałby twojego ojca albo wezwał posiłki.

– Tak, już tego nie zrobi, ale mój ojciec prawdopodobnie wie, że ktoś tu jest. – Urwała. – Zniszczyłam urządzenie kierujące windą. Będziemy musieli iść schodami.

– To i tak niewiele zmienia – odpowiedział Nighthawk, patrząc na zabitych strażników i zniszczone roboty. Zabezpieczyliśmy tyły, a to, co na nas czeka, i tak by czekało, czy pojechalibyśmy windą, czy weszli schodami.

– Tak, wszystko będzie w porządku, chyba że ktoś wejdzie do budynku tylnym wejściem – powiedziała.

– Nikt nie wejdzie – zapewnił, podchodząc do drzwi i topiąc zamek jednym strzałem z pistoletu laserowego.

– Nie sądzisz, że to właśnie ich zaalarmuje? – spytała.

– Być może.

– Więc nie wyważą natychmiast drzwi?

– Mogą próbować – odparł Nighthawk. Sprawdził chronometr. – Ale jest tam pewna dama, mająca sześć stóp wzrostu, która za jakieś czterdzieści sekund będzie wiedziała, co zrobić z tym fantem – dodał z uśmiechem.

– Pallas Atena?

– Zgadza się – odparł, wchodząc po schodach.

– Zastanawiałam się nad tym, jakie zadanie jej przydzieliliś.

– Jest to robota nie różniąca się niczym od tego, co robiła przez ostatnie parę chwil, tyle że na zewnątrz.

Nighthawk zatrzymał się na półpiętrze i zajrzał we wszystkie zakamarki i w każdy zaciemniony kąt. Kiedy uznał, że miejsce jest bezpieczne, pokonał resztę schodów aż do samego ich szczytu, a później zatrzymał się i poczekał na Kasandrę, która została nieco w tyle.

– Jak do tej pory, wszystko idzie dobrze – powiedziała.

– To była łatwiejsza część zadania – odparł. – Twój ojciec nie jest głupcem.

Zachowując szczególne środki ostrożności, zaczął zbliżać się do gabinetu zewnętrznego. Dwukrotnie z różnych pomieszczeń wyskakiwali ludzie gubernatora, próbując go zatrzymać, i dwukrotnie wyszedł ze starć zwycięsko, zabijając ich na miejscu.

Z zewnętrznego gabinetu wysunął się robot i obrócił w ich stronę. Nighthawk użył obu pistoletów: dźwiękowego i laserowego, ale bez widocznych skutków.

Spojrzał na robota, który się do nich zbliżał, a następnie spojrzał na zwieszający się ponad głową żyrandol i strzelił wprost w niego. Żyrandol przygniótł maszynę do podłogi. Unieruchomiony robot zmagął się przez chwile z przygniatającym go ciężarem, następnie zaczął się wyswobadzać. Nie dbając dłużej o zachowanie ciszy, Nighthawk wyciągnął broń konwencjonalną i strzelił prosto w mechaniczne oczy robota. Czujniki zaczęły dymić, a Nighthawk przykleknął przy ścianie korytarza, nakazując Kasandrze zrobić to samo. Robot zbliżał się do nich po linii prostej, wpadł na balustradę wznoszącą się ponad głównym foyer i przeleciawszy nad nią, spadł z hukiem z wysokości trzydziestu stóp na marmurową posadzkę foyer.

– Dlaczego, u diabła, żadna moja broń nie zatrzymała go albo chociaż nie przyblokowała? – mruknięła Nighthawk.

– Ponieważ wykonano go ze specjalnego stopu tytanu o supermocnych wiązaniach molekularnych –

odparła.

– Widziałem już stopy tytanu – odparł. – Ale takiego – nigdy.

– W ostatnich latach odkryto wiele nowych technologii – powiedziała. – Nie licz na swoją wiedzę w sprawach nowoczesnej broni, ponieważ jeśli istnieje naprawdę jakaś supernowoczesna broń, ojciec na pewno nią dysponuje.

– Będę o tym pamiętał – zapewnił poważnie, wstając. Przytroczył pistolet dźwiękowy do pasa, a zatrzymał broń konwencjonalną.

– Myślę, że ta jednak przyda mi się i mnie nie zawiedzie.

– Zanim skończy się akcja, będziesz potrzebował wszystkich rodzajów broni – odrzekła. – Ojciec jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Szkoda, że nie masz przy sobie implodera.

Potrząsnął głową.

– Jeśli wystrzełiłabyś z takiej broni do człowieka stojącego pod ścianą, to nie tylko stopiłabyś tym człowieka, ale i samą ścianę. A czasem i drzewa za tą ścianą. – Uśmiechnął się. – Nie należy używać go w pomieszczeniach, jeżeli nie chce się zniszczyć wszystkiego. Poza tym Ito musi wrócić cały na statek. Lepiej więc, że to on ma tę broń.

Odwrócił się z powrotem w stronę zewnętrznego gabinetu, podszedł tam po cichu i błyskawicznie wpadł do pomieszczenia, trzymając broń w pogotowiu. Pokój był jednak pusty. Poczekał, aż dołączyła do niego, a następnie wkroczył do właściwego gabinetu. Stał

tam na baczność robot i spoglądał na niego.

– Dzień dobry, panie Nighthawk. Cieszę się, że znów pana widzę.

Kassandra wymierzyła w robota ze swojej broni, ale Nighthawk dał jej znak, aby nie strzelała.

– To tylko robot biurowy. Nie jest zaprogramowany do obrony.

– Ale ostrzeże ojca, że tu jesteśmy.

– Już to zrobił.

– Gubernator Hill nie ma pojęcia, że jest pan w budynku, panie Nighthawk.

– Kłamiesz, prawda? – spytał Nighthawk.

– Tak jest, proszę pana.

– Siadaj za biurkiem i trzymaj gębę na kłódkę.

– Myślałem, że mam stać, proszę pana.

– Jeśli natychmiast nie usiądziesz, stopię cię laserem. Przemyśl to sobie spokojnie, a następnie podejmij decyzję.

– Będę mógł lepiej służyć mojemu panu, jeśli usiądę – obwieścił głośno robot, podchodząc do biurka i siadając za nim.

– Ilu ludzi i robotów trzyma za tymi drzwiami Kasjusz Hill? – spytał Nighthawk, wskazując gabinet gubernatora.

– Żadnych, proszę pana.

– Znowu kłamiesz.

– Tak jest, proszę pana.

– Ilu?

– Trzystu czterdziestu.

Nighthawk przystawił broń do głowy robota.

– Jeżeli skłamiesz jeszcze raz, odstrzele ci ten mechaniczny łeb! Ilu ochroniarzy ma gubernator?

– Wystarczająco wielu – odparł robot. – Może pan strzelać, jeśli jest pan gotów.

– Skoro nalegasz – odezwał się Nighthawk. Naciśnął spust i stopił robota od szyi wzwyż.

– A to po co ci było? – spytała Kasandra. – To tylko maszyna.

– Nie ma sensu dawać mu szansy, aby mógł przekazać innym robotom naszą dokładną pozycję. Pallas Atena jest wprawdzie dobra, ale nie aż tak, aby móc pokonać wszystkich naraz.

– Już i tak im pewnie wcześniej przekazał.

– No więc zasłużył na to, co go spotkało.

Ostrożnie zbliżył się do drzwi prowadzących do gabinetu Hilla. Wtedy drzwi zdematerializowały się tuż przed nim.

Kasjusz Hill siedział za biurkiem otoczony czterema robotami-ochroniarzami. Ubrany niezwykle elegancko, palił antariańskie cygaro.

– Witam, Egzekutorze – powiedział. Spojrzał na Kasandrę. – I ciebie też, moja droga. – Znowu na Nighthawka: – Czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Jesteś mi winien pięć milionów kredytów, gotówką – odezwał się Nighthawk, nie troszcząc się nawet o pozory grzeczności.

– Bzdura – odparł gubernator. – Powiedziałem już, że to nie jej chciałem, ale Ibn ben Khalida.

– Wiem, ale ty wciąż zalegasz z pięcioma milionami.

– Mówiłem już... – Nagle twarz gubernatora stężyła, jego szeroko otwarte oczy spojrzały na Kasandrę.
– Ależ oczywiście! Cóż ze mnie za głupiec! Nic dziwnego, że nigdy nie mogłem niczego się dowiedzieć o przeszłości Khalida. Nic dziwnego, że zawsze potrafił przewidzieć każdy mój następny ruch! – Wstał. – Udzielam ci pochwały, Kasandro. Trafiła mi się wyjątkowa córka. Masz wszystko, co z powodzeniem pozwoli ci objąć moje stanowisko i sprawować władzę.

Przerwał na moment, by po chwili powiedzieć z udanym smutkiem:

– Jaka szkoda, że będę musiał cię zabić.

– Nikogo nie będziesz zabijał – odezwał się Nighthawk, mierzając ze swego pistoletu do Hilla.

– Nie bądź głupcem, Egzekutorze. Przyznaję, wykazałeś niezwykłą pomysłowość, wdzierając się do mojego gabinetu, ale jeśli mnie zabijesz, nigdy nie uda ci się stąd ujść z życiem. – Położył dłonie na biurku i pochylił się do przodu. – Wypełniłeś zlecenie: przybywasz tu z moją córką i wydajesz mi Ibn ben Khalida. Jesteś wolny. Możesz opuścić Peryklesa. Pieniądze zostaną przelane na konto twoich pełnomocników.

– A co się stanie z nią?

– To, co i tak by się stało, niezależnie od tego, czy będę musiał zabić wcześniej ciebie.

– Nie sądzę, abyśmy dobili targu – powiedział Nighthawk. Wskazał solidnie wyglądający sejf w kącie pokoju. – Otwórz go.

– Nie.

– Dam sobie radę i tak – rzekł Nighthawk i po-

wtórzył słowa gubernatora: – Nawet jeśli będę musiał cię wcześniej zabić.

– Zgodziłeś się na wypełnienie tego zlecenia. Zdawało mi się, że Egzekutor zawsze dotrzymuje słowa.

– Wiele może się zmienić przez sto lat – odparł Nighthawk. – Otwieraj sejf!

– A później co? – spytał gubernator. – I tak mnie zabijesz?

– Nie mam takiego zamiaru.

– Przed chwilą przyznałeś, że łamiesz obietnice, dlaczego więc miałbym ci wierzyć?

– Jeśli otrzymam pieniądze, po co miałbym cię zabijać?

– Jeśli mnie oszczędzisz, wiesz, że do końca moich dni będę cię ścigał po całej galaktyce.

– Szczerze w to wątpię – stwierdził Nighthawk. – Jeśli cię oszczędzę, będziesz za to bardzo wdzięczny i nie odważysz się narażać na niechybną śmierć, polując na mnie.

Hill popatrzył na Nighthawka.

– Mógłbym kazać moim robotom, aby cię wykończyły, i to natychmiast.

– Nie sądzę. Są zaprogramowane, by cię chronić. – Podniósł głos. – Jak tylko zauważę, że jakiś robot się poruszy, strzelę z bliska do Kasjusza Hilla. – Uśmiechnął się do gubernatora. – No, rozkaż im teraz!

– To jeszcze nie koniec, Egzekutorze. Każdy ma jakiś słaby punkt, ty też. Właśnie podpisałeś na siebie wyrok śmierci.

– Co do śmierci – odezwał się Nighthawk – to byłem martwy przez całe stulecie. – Wskazał jednym ze swoich pistoletów na sejf. – Do roboty!

Hill spojrzał na Kasandrę.

– Nic nie masz do powiedzenia, moja córko? Ani słowa skruchy za to, że zwróciłaś się przeciw własnemu ojcu? Żadnej prośby o przebaczenie?

– Daj lepiej pieniądze – odparła.

Wzruszył ramionami, podszedł do sejfu i błyskawicznie wybrał kombinację, następnie wyszeptał jakieś trzy słowa, które stanowiły hasło, tak cicho, że Nighthawk nic z tego nie usłyszał. Drzwi się otworzyły.

– Oto macie – powiedział Hill, wskazując pliki banknotów. – Niech wam źle służą.

– Odsuń się! – rozkazał Nighthawk.

– Wykorzystaj swą ostatnią szansę, Egzekutorze – powiedział gubernator. – Możesz jeszcze odejść w spokoju.

– Nie jesteś już uprawniony do wydawania rozkazów.

– Nazywam się Kasjusz Hill – powiedział, z powrotem podchodząc do biurka. – I zawsze mam do tego prawo!

– Trzymaj go na muszce – powiedział Nighthawk do Kasandry. – Jeśli on lub któryś z robotów poruszy się, jego zastrzel najpierw.

Nighthawk zbliżył się do sejfu, zajrzał do wewnątrz i wyciągnął lewą rękę...

...i drzwi się zatrzasnęły...

...a sejfowi nagle jakby wyrosły nogi, a wzrostem

dorównywał już Nighthawkowi...

...i sejf nagle miał już ręce, które wyciągnęły się w stronę Nighthawka i złapały go za gardło.

– Biedny, głupi klonie – powiedział z rozbawieniem Kasjusz Hill. – Miałeś rację, wiele może się zmienić przez sto lat. Poznaj najnowszy środek na rynku – broń, która zdolna jest przyjąć każdy kształt, wedle mego uznania.

Nighthawk wyciągnął pistolet laserowy, ale sejf – Broń – wytracił mu ją z ręki.

– Cofnij rozkaz albo on cię zabije!

Jedna z metalowych rąk sejfu ścisnęła go za lewe ramię. Nighthawk krzyknął.

– To ty odwołaj rozkaz, który jej wydałeś – Hill nie ustępował. – Albo ja będę musiał kazać zabić ciebie.

Kasandra strzeliła, a jej ojciec złapał się za prawe ramię.

– Następny rozwali ci głowę – ostrzegła.

Nighthawkowi wyrwał się nieartykułowany jęk, gdy ręka maszyny zgmiotła mu lewe ramię. Odsuwał się i wrywał, próbując umknąć przed drugą ręką, ale maszynie wyrosły nagle trzy dodatkowe ramiona.

– Pośpiesz się! – krzyknęła Kasandra do ojca.

– Dobrze – odparł. Zwrócił się do sejfu: – Pocałuj!

Nagle metalowe ramiona sejfu cofnęły się, wtapiając w ścianki, chociaż drzwi wciąż przyciskały lewe ramię Nighthawka, nie pozwalając mu się poruszyć.

– Pocałuj? – Pomimo paraliżującego bólu Nighthawk był niemal rozbawiony.

– Chciałem takiego hasła, na które żaden intruz na pewno by nie wpadł – powiedział Hill niemal tak lekko, jakby zabawiał kogoś rozmową w salonie. – I co teraz? Pozabijamy się wzajemnie czy też dojedziemy do porozumienia?

– Każ mu puścić moje ramię.

– Chyba tego nie zrobię – odezwał się Hill. – Jesteś bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Lepiej, żebyś był unieruchomiony, dopóki nie wypracujemy kompromisu.

– Pocałuj – powiedział Nighthawk.

– Reaguje wyłącznie na mój głos – powiedział Hill. – I hasło to oznacza wyłącznie to, że ma schować ramiona. Nic innego. Aby puścić, potrzeba innego hasła. Ja jednak nie mam zamiaru go zdradzać.

Kassandra podeszła do niego i wycelowała broń prosto między oczy gubernatora.

– Bez melodramatów, córko – powiedział spokojnie Hill. – Jego życie nie jest zagrożone, nie ma więc powodów, abyś groziła mi bronią. A jeśli mnie zastrzelisz, roboty szybciotko zabiją ciebie, szybciej nawet, niż Broń pozbędzie się jego.

– Nie możemy tak stać bez końca.

– No więc jest teraz czas na to, by pogadać o interesach – powiedział Hill.

– Zgoda.

– Ale dotyczy to tylko ciebie, Egzekutorze. Córka może odziedziczyć kiedyś po mnie moją marną posiadłość, ale to, co ty i ja mamy sobie do powiedzenia, nie dotyczy jej w najmniejszym stopniu.

– Pieprz się! – krzyknęła Kasandra, wyciągając rękę, tak że broń znalazła się jeszcze bliżej twarzy gubernatora.

– Cóż za język u tak wytwornej młodziutkiej rewolucjonistki – rzekł jej ojciec z drwiną.

– Ramię zaczyna mi drętwieć – powiedział Nighthawk. – Musimy zacząć rozmawiać.

– Jak tylko zostaniemy sami – odparł Hill.

Nighthawk spojrzał na Kasandrę.

– Nie wiem, jak długo uda mi się zachować przytomność. Lepiej rób, co każe.

– Niedoczekanie – syknęła.

– Nie jestem w stanie się kłócić – rzucił. Spojrzał na gubernatora. – Ona nie może wyjść do zewnętrznego gabinetu. Jeśli pokaże się tam ktoś z twoich ludzi, będzie narażona na niechybną śmierć.

– Co w takim razie proponujesz?

– Nie wiem. – Nighthawk skrzywił się z bólu. – Jest jakieś inne wyjście z tego pokoju?

Hill rozejrzał się.

– No cóż, zawsze jeszcze pozostaje balkon.

– Świetnie, zamknij ją więc tam, dopóki nie skończymy naszej rozmowy.

– A jeśli zeskoczy na dół i ucieknie?

– Złamię nogę albo też zabiją ją twoi ludzie.

– Nigdzie nie idę – warknęła Kasandra.

Nighthawk popatrzył na nią.

Przestań wreszcie być taka dzielna i szlachetna i przypomnij sobie, kto czeka na dole i co ma w rękach.

– Myślę, że trzeba będzie poczekać, aż ty się wy-

kończysz, a ona zmęczy trzymaniem tego pistoletu wycelowanego w moją głowę – odezwał się Hill. – Wzruszył ramionami. – Nigdy nie umiałem sobie z nią poradzić.

Jezu, wciąż się nie domyśliłaś?

– Zjeżdżaj stąd, ty głupia dziwko! – krzyknął.

Spojrzała na niego z furją i bez słowa wyszła na balkon.

Dobrze, a teraz musisz przewyciężyć swoją wściekłość i spojrzeć w dół, zanim wyciągnę tu kopyta..

Hill zamknął za nią drzwi.

– No więc cóż, Egzekutorze? Moja oferta jest wciąż aktualna: możesz odejść w spokoju, a jutro pieniądze zostaną przesłane twoim pełnomocnikom.

– Pieprzyć ich! Robię to dla siebie, a nie dla nich!

– Ach tak – powiedział z uśmiechem Hill. – Nagle zaczęło ci zależeć na własnym interesie. To z całą pewnością ułatwi nam całą sprawę. – Zastanawiał się przez chwilę. – Mam nadzieję, że się dobrze rozumiemy. Każę ci uwolnić, płacę ci i puszczam wolno. A ty wychodzisz z mojego gabinetu i opuszczasz moje biuro. Nie wiem, ilu ludzi tam masz – tu wskazał miejsca, w których eksplodowały bomby Piętaszka – ale możesz ich wszystkich odwołać i zabrać ze sobą. A co do Ibn ben Khalida – zostawisz go mnie.

– Zgoda.

Gdzie się, u diabła, podziewasz?

– Świetnie, a teraz jedyne, co nam pozostało do omówienia, to wysokość twojej nagrody. Myślę, że trzy

miliony kredytów to bardzo szczodra oferta.

– Co się stało z pięcioma?

– To było, zanim zagroziłeś mi śmiercią. Poza tym straty, jakie mi wyrządziłeś, włamując się do mojej rezydencji, są niewątpliwie duże. Zapewne jakieś parę milionów kredytów, nie uważasz?

– Zapewne.

– No więc?

– Daję ci dwie możliwości – powiedział Nighthawk. – Albo zapłacisz mi pięć milionów, albo osiem. Decyzja należy do ciebie.

– Na czym polega różnica? – spytał Hill.

– Jeśli zapłacisz mi osiem milionów kredytów, nie wrócę, aby cię zabić – odparł Nighthawk.

– Ha! A więc nadal mi grozisz? Nie uczysz się dostatecznie szybko, Egzekutorze. – Hill westchnął i popatrzył na niego przez dłuższą chwilę. – Powiem ci, co mam zamiar zrobić. Mam zamiar wypłacić ci te osiem milionów. Naprawdę nie mam ochoty bać się przez całe życie, że mógłbyś kiedyś wrócić, aby wyrównać rachunki.

– Zatem umowa stoi.

– Stoi. – Zniżył wzrok, kierując go w stronę Broni. – Gryź!

Nighthawk krzyknął z bólu, gdy poczuł, jak jego dłoń zostaje przzerwana w nadgarstku. Niemal zemdłał, gdy Hill polecił, aby drzwiczki sejfu się otwały.

Wreszcie wolny, Nighthawk zatoczył się i upadł na podłogę. Zerwał pas i zacisnął go wokół nadgarstka, aby zatamować krwawienie. W tej samej chwili Hill

wyciągnął z sejfu pliki czerwonych i lepkich banknotów.

– Proszę, oto – hm, nawet się zgadza – twoja krwawica, Egzekutorze.

Nighthawk sięgnął po swój laser, który leżał na podłodze, ale jeden z robotów zmiotł go Nighthawkowi sprzed nosa jednym strzałem ze swego śmiercionośnego metalowego palca.

– Co? Już łamiemy obietnicę? – spytał gubernator.

– Krwawienie nie ustało. Muszę przypalić naczynia.

– Pozwól, niech ja to zrobię – powiedział gubernator. Wyciągnął swój laser i wymierzywszy w ranę, strzelił.

Nighthawk znów się zatoczył i zgiął pod wpływem bólu.

– Numer Cztery – rozkazał Hill. – Idź na balkon i zabij moją córkę.

– Tak jest, gubernatorze – odezwał się robot, zbliżając się do drzwi wychodzących na balkon.

Dał się słyszeć krótki szum i robot roztopił się w mgnieniu oka, tworząc na podłodze coś w rodzaju gęstego budyniu.

– Pamiętałaś! – mruknął Nighthawk, gdy Kasandra wkroczyła do gabinetu i wykończyła trzy pozostałe roboty. Następnie skierowała imploder w stronę Broni i zamieniła sejf w galaretę.

– Co on ci, do diabła, zrobił? – krzyknęła, zauważywszy rękę Nighthawka.

– O to się nie martw – syknął Nighthawk. – Wy-
nośmy się stąd jak najszybciej.

Skierowała imploder na ojca, który z kolei wyce-
lował w nią ze swojego pistoletu laserowego.

– I wciąż jest pat – powiedział spokojnie.

– Tak ci się wydaje, prawda?

Wypaliła do niego z implodera, zamieniając gu-
bernatora w kałużę, zanim zdążył wystrzelić.

– Całkiem zapomniałam o Kinoshicie, aż do mo-
mentu gdy tak na mnie wrzasnąłeś – powiedziała Ka-
sandra, pomagając mu wstać. – To było tak niepodob-
ne do ciebie, że – uśmiechnęła się – skłoniło mnie do
refleksji.

– Jestem słabszy, niż mi się wydawało – stwier-
dził. – Odnoszę wrażenie, że cały pokój się trzęsie.

– O, cholera! – krzyknęła. – Wcale ci się nie zdaje.
Naprawdę się trzęsie. Musiał sprząc cały system w
budynku z odczytem własnych fal mózgowych. Teraz,
gdy nie żyje, budynek się zawali!

– Łap forse!

Wyciągnęła kilka zwiniętych torebek z kieszeni i
wrzuciła pośpiesznie jeden plik pieniędzy do pierwszej,
a drugi, mniejszy plik, do mniejszej z toreb. Pokój
trząsł się coraz gwałtowniej.

– Co teraz? – spytała.

Nighthawk powlókł się w stronę balkonu.

– Wyrzuć tę mniejszą na dół do Ito. Wyrzuć mu
też imploder.

Rzuciła się do drzwi balkonowych i rzuciła poza
barierkę to, co jej polecił.

- Co teraz?
- To tajne przejście, o którym mówiłaś... Gdzie ono jest?

Miała go właśnie poprowadzić, gdy wtem podłoga usunęła jej się spod nóg i zapadło się całe skrzydło mieszczące gabinety.

Rozdział 33

Nighthawk jęknął i zepchnął wielką belkę, która przygniatała mu pierś. Sięgnął, aby usunąć inną, przywalającą mu nogę, kiedy zorientował się, że nie ma lewej ręki. Choć ból był potworny, zmiążdżone ramię bolało znacznie bardziej.

Nagle wysoka, smukła sylwetka stanęła tuż nad nim i zaczęła odwalać grube belki leżące wciąż na jego nogach i tułowi.

– Kasandra... – wymamrotał.

– Z nią wszystko w porządku – powiedział głos. – Nie nadwerężaj teraz sił. Leż spokojnie, a zaraz cię stąd zabiorę.

Wyteżył wzrok i w końcu zdał sobie sprawę, że patrzy na Pallas Atenę.

– Co się stało? – spytał, zmieszany.

– Cały cholerny dom się zawalił – oznajmiła. – Mam nadzieję, że zabiliście Hilla?

– Tak.

Skinęła głową.

– Słyszałam o tym cacku – powiedziała. – Nazywają to Systemem Wendety. Masz szczęście, że przeżyłeś. – Ściągnęła z niego ostatnie belki, a widząc, że stracił rękę, krzyknęła: – A to co znowu? To przecież nie od tych desek.

– Długa historia – odparł. Usiadł na tyle gwałtownie, na ile pozwalał mu jego stan. – Co z Niebie-

skookim? Został na dachu.

– Nie żyje. Leży o jakieś czterdzieści stóp na lewo od ciebie. Skręcił kark, spadając.

– Do diabła! – Opadł z powrotem na gruz, wyczerpany gwałtownym wysiłkiem. – Co z resztą twoich ludzi?

– Porozrzucani stąd aż do statku – odrzekła. – Wszyscy martwi.

– Źle.

– Wiedzieli, na co się narażają, idąc na tę akcję – odparła. – A więc dostałeś Hilla?

– Ona go zabiła.

– Dobrze, że zostawiłeś to jej – powiedziała Pallas Atena. – W końcu to ona jest Ibn ben Khalidem. Postąpiłeś bardzo wspaniałomyślnie.

– Wspaniałomyślnie? Ona uratowała mi życie!

– Tak, oczywiście.

– Naprawdę! – zapewnił gorąco.

– No dobrze, uratowała ci życie. A teraz ścisz głos i nie trać niepotrzebnie energii. Niewiele ci jej już zostało.

– Wyciągnij mój komunikator – polecił.

– Gdzie jest?

– W którejś z kieszeni albo wewnątrz pasa.

Szybko obszukała go i wyciągnęła urządzenie.

– Włącz. Nastaw na 1193.

– Gotowe.

– Johann, jak wam idzie?

Żadnej odpowiedzi.

– Johann, jesteś tam?

Cisza.

– Jesteś pewna, że to odpowiedni zakres?

Sprawdziła ponownie.

– Tak jak powiedziałeś 1193.

– Cholera, spróbuj 2076.

– Dobra.

– Eddie, zgłoś się. Eddie Wtorek, zgłoś się.

Nadal brak odpowiedzi.

– Czy ktoś oprócz mnie, ciebie i jej w ogóle przeżył?

– Nie mam zielonego pojęcia. A gdzie Kinoshita?

– Lepiej, żeby był w drodze do portu – powiedział Nighthawk – albo wszystko na nic.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się. – Przecież Hill nie żyje.

– Tak – odpowiedział. – Zabiliśmy gubernatora. Pomóż mi wstać. Jeśli poleżę jeszcze chwilę, zemdleję.

Pomogła mu się podnieść, a nawet podtrzymała, aż do momentu gdy zawroty głowy ustały.

– Gdzie jest Kasandra?

– Tam. – Pallas Atena wskazała jakieś skulone ciało.

– Powiedziałaś, że z nią wszystko w porządku!

– Bo jest, zważywszy na okoliczności. Ma wstrząs mózgu i parę pękniętych żeber. Kilka minut temu była jeszcze przytomna. Mogło być znacznie gorzej.

– Piętaszek! – powiedział nagle Nighthawk. Nastawił odbiornik na odpowiedni zakres. – Piętaszek! Jesteś tam?

– Oczywiście, że jestem – odezwał się znajomy

głos. – Cóż za cudowna noc! Wspaniała noc! Wiedziałem, miałem rację przystając do twojej drużyny, Jeffersonie Nighthawku.

– Czy wszystko w porządku z Melisandą?

– Nie żyje.

– Jak to się stało?

– Cały ten obszar dosłownie wymietli laserami. Nie zauważyła, jak nadchodzą, a i człowiek, który ją zabił, też prawdopodobnie jej nie widział. To się czasem zdarza. – Umilkł na moment. – Są jakieś dalsze rozkazy czy mam wracać na statek?

Spoglądając na krwawe pobojuwisko, Nighthawk się zachwiał.

– Zostań tu – rzucił. – Wkrótce do ciebie dołączę.

Wyłączył komunikator.

– Przeżyli najlepsi – powiedziała Pallas Atena. – Tak zazwyczaj bywa na wojnie.

– Przynajmniej to mamy za sobą – odezwał się. – Wróg poniósł miazdzącą klęskę.

– Nie myślisz całkiem trzeźwo – powiedziała. – Tylko generał nie żyje. Jego wojsko ma się dobrze. No, oczywiście oprócz paru tysięcy poległych. Jutro zaś znajdzie się nowy przywódca.

– Nie – zaprzeczył. – To nie była regularna wojna. To już koniec.

– Dopóki żyjesz, nic się nie skończyło. Nawet zaciekli wrogowie Hilla nie puszcza ci tego płazem. Wtargnąłeś na ich ziemię i zabijałeś ich na niej. To wymaga zemsty.

– Nie mam zamiaru uciekać do końca życia – od-

rzekł.

– Więc walcz – odparła Pallas Atena. – W końcu jesteś Egzekutorem.

– Tylko jego namiastką. Dzisiejsze wydarzenia miały na celu uratowanie prawdziwego Egzekutora.

– Nie rozumiem.

– Ważne, że ja rozumiem. – Urwał i rozejrzał się wokół. – Zabiłaś wszystkich w zasięgu wzroku?

– Tak, ale jak tylko rozpoznają sytuację, nadciągną posiłki. A będą olbrzymie.

– Nie zorientują się aż do wschodu słońca – powiedział Nighthawk. – Zablokowaliśmy odbiorniki i zniszczyliśmy przekaźniki.

– Być może nie dowiedzą się aż do wschodu – potwierdziła. – Ale co z tego?

– To wystarczająco dużo czasu, aby się stąd ulotnić. – Wyciągnął swój komunikator. – Piętaszek, jak daleko od ciebie do domu gubernatora?

– Około mili.

– Chodź tu natychmiast i zrównaj tę cholerną chałupę z ziemią. A później wynoś się jak najprędzej na Sylena.

Rzucił komunikator na kupę złomu i spojrzał na Pallas Atenę.

– Pół mili stąd, tuż przy drodze zostawiłem pojazd. Dasz sobie radę?

– Jeśli wciąż tam jest.

– Pośpiesz się i przyprowadź go.

Odwróciła się i bez słowa odmaszerowała.

Nighthawk przetrząsał kieszenie i sakiewki oca-

łałą ręką i znalazł to, czego szukał – kostkę paszportu i metalową kartę identyfikacyjną. Położył je na ziemi i sięgnął po pistolet laserowy, kiedy nagle zorientował się, że nie ma go przy sobie. Podeszedł więc do leżącego nieopodal Niebieskookiego i podniósł laser należący do smoka.

Wrócił i – nastawiwszy natężenie światła na najniższe z możliwych – strzelił w kierunku przedmiotów, które mogłyby wydać jego tożsamość. Karta identyfikacyjna szerniała momentalnie, a jej brzegi zawinęły się od gorąca. Jednak kiedy zdjął palec z cyngla, stwierdził, że wciąż jeszcze da się odczytać jego imię i numer. Kostka stopiła się zupełnie, ale nie zniszczył jej całkowicie.

Począł chwilę, aż oba przedmioty wystygły, następnie włożył je do kieszeni. Wreszcie podeszedł do Kasandry, przyklęknął tuż obok niej i delikatnie dotknął jej włosów.

Otworzyła oczy.

– Żyjesz – powiedziała cicho.

– Trudno mnie zabić.

– Kiedy nie mogliśmy cię odnaleźć, pomyślałam, że zostałeś pod gruzami i... i później już nie pamiętam.

– Zemdlałaś.

Przez chwilę nie odzywała się, a potem spojrzała na niego.

– Udało nam się, prawda?

– Tak.

– Wiedziałam. Teraz już wszystko skończone.

– Jeszcze niezupełnie.

Pallas Aten podjechała jakimś poczerniałym pojazdem.

– Na drogach nie ma jeszcze żywej dyszy – oznajmiła. – To może jednak nie potrwać długo. Lepiej wynośmy się stąd do portu, póki możemy.

– Mojego statku tam nie będzie – powiedział Nighthawk. – Kinoshita już pewnie odleciał. Gdzie jest twój?

– Kilka mil na południe stąd.

– Zabierz Kasandrę i lećcie na Sylena. – Nagle spojrzał na ziemię.

– Szukasz czegoś? – spytała wojowniczką.

– Tak, zabierzcie to ze sobą.

– A ty?

– Poczekam tu na Piętaszka.

– Dlaczego nie pojedziesz z nami? – nalegała. – Mój statek może pomieścić kilkunastu ludzi.

– Mam tu jeszcze coś do załatwienia – odparł.

– Co takiego?

– Muszę pozbyć się Egzekutora.

Zmarszczyła brwi.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Kiedy już Piętaszek rozwali całkowicie ten dom – powiedział Nighthawk, sięgając do kieszeni i wyciągając z niej kostkę i szczerbiałą kartę identyfikacyjną – zakopię to pod gruzami. – Zmusił się do ponurego uśmiechu. – A to zakończy całą tę wojnę.

Epilog

Daleko na Obrzeżu, w oddalonym o pół galaktyki od Wewnętrznej Granicy szpitalu orbitalnym, Nighthawk wolno otworzył oczy i spojrzał poprzez zakrywające mu całą twarz bandażę.

– Jak się czujesz? – spytała Kasandra.

– Jak nowo narodzony.

– Świetnie – powiedziała z uśmiechem. – Bo w pewnym sensie niewiele pozostało z dawnego ciebie. Nowe ramię, nowa ręka, a teraz też całkiem nowa twarz.

– Tak, poprzednia była cokolwiek zbyt dobrze znana – odparł.

– Nie mogę się doczekać, kiedy już zdejmą te bandażę i będę mogła ci się przyjrzeć. – Urwała. – A przy okazji, twój lekarz wziął mnie na stronę i powiedział, że stwierdza początki eplazji.

– Nie zdziwiłoby mnie, gdyby miał rację – powiedział lekko Nighthawk.

– Mówi też, że naukowcy są dosłownie o krok od znalezienia antidotum. To może potrwać zaledwie parę miesięcy.

– Dobra wiadomość. Pieniędzy jest dosyć, aby utrzymać go przy życiu.

– I aby wyleczyć ciebie.

– Nauka znalazła już lekarstwa na tyle innych chorób – powiedział, napinając mięśnie zregenerowa-

nej ręki. – Dlaczego nie miałyby też odkryć czegoś przeciwko eplazji?

Usiadł na brzegu szpitalnego łóżka.

– Chciałbyś się z nim kiedyś spotkać?

Zastanawiał się przez chwilę nad tym pytaniem. W końcu pokręcił stanowczo głową.

– Nie. Z tym młodszym, tym, którego zabili na Solio II... z nim chciałbym się spotkać, ponieważ wtedy mógłbym mu pomóc. Ale oryginał? Nie, kiedy już go wyleczą, nie będzie potrzebował niczyjej pomocy.

– Będzie sześćdziesięciodwuletnim człowiekiem w obcym świecie. Nie sądzisz, że będzie się musiał przystosować?

– Jest Egzekutorem – odparł Nighthawk, jakby to tłumaczyło wszystko.

I w pewnym sensie tak właśnie było.